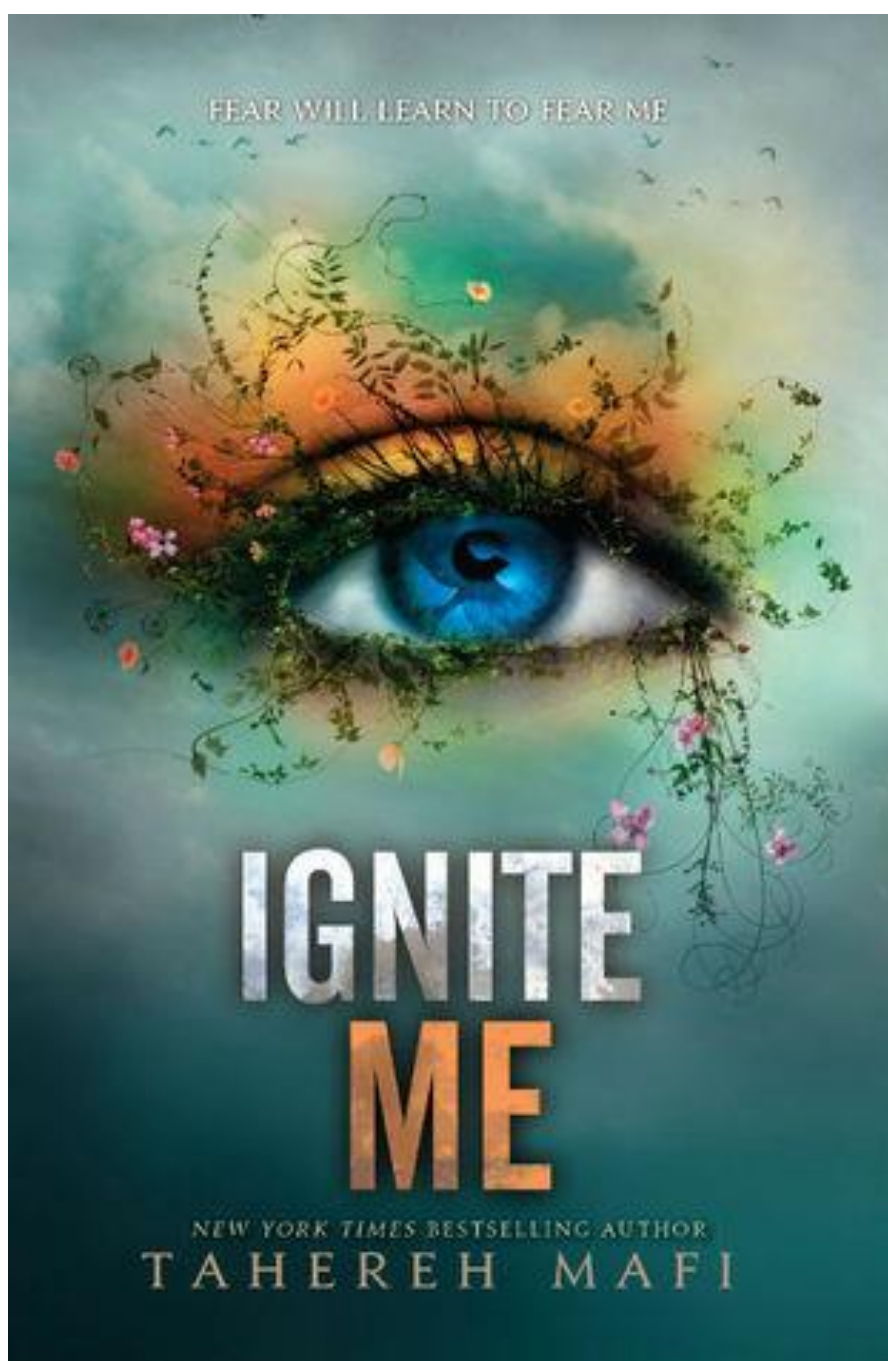


# Ignite Me

Tahereh Mafi



# JEDEN

Jestem klepsydrą.

Siedemnaście lat mojego życia upadło i zakopało mnie w środku. Czuję się jakby moje nogi były pełne piasku, zszyte ze sobą. Mój umysł zalewają cienie niezdecydowania, niedokonanych wyborów i niecierpliwości kiedy czas ucieka z mojego ciała. Mała ręka zegara klepie mnie w ramię o pierwszej i drugiej, o trzeciej i czwartej, szepcząc cześć, podnieś się, wstań, już czas

obudź się

obudź się

- Obudź się - szepcze.

Nagły wdech i już nie śpię ale nie wstaję, jestem zaskoczona ale nie przestraszona, jakimś cudem wpatruję się w rozpaczliwie zielone oczy, które zdają się wiedzieć za dużo, za dobrze. Aaron Warner Anderson pochyla się nade mną, jego zmartwione oczy badają mnie, jego ręka jest zawieszona w powietrzu jakby miał zamiar mnie dotknąć.

Odskakuje do tyłu.

Obserwuje mnie, nie mrugając, jego pierś unosi się i opada.

- Dzień dobry - zgaduję. Nie jestem pewna mojego głosu, godziny i dnia, słów opuszczających moje usta i tego ciała, w którym się znajduję.

Zauważam, że ma na sobie białą koszulę, w połowie nie wciągniętą do jego czarnych niepogniecionych spodni. Rękawy ma

podwinięte nad łokciami.

Jego uśmiech wygląda, jakby był dla niego bolesny.

Podciągam się do siedzącej pozycji, a Warner przesuwa się, aby zrobić mi miejsce. Muszę zamknąć oczy, żeby uspokoić nagłe zawroty głowy, zmuszam się do bezruchu dopóki uczucie nie mija.

Jestem zmęczona i osłabiona z głodu, ale pomijając kilka głównych dolegliwości, jestem w porządku. Jestem żywa. Oddycham i mrugam i czuję się człowiekiem, i dokładnie wiem dlaczego.

Spotykam jego wzrok.

- Uratowałeś mi życie.

Byłam postrzelona w pierś.

Ojciec Warnera umieścił kulę w moim ciele, wciąż odczuwam echo tego zdarzenia. Jeśli się skupię, mogę na nowo przeżyć ten moment. Ból: taki intensywny, taki rozdzierający. Nigdy nie będę w stanie tego zapomnieć.

Wsysam powietrze, przestraszona.

W końcu zdaję sobie sprawę ze znajomej obcości tego pokoju i szybko przejmuję mnie panika, która krzyczy, że nie obudziłam się tam, gdzie zasnęłam. Moje serce szybko bije, odsuwam się od niego, uderzając plecami w oparcie, ściskając pościel, próbując nie patrzeć na żyrandol, który pamiętam zbyt dobrze.

- Wszystko w porządku - mówi Warner. - Jest dobrze...

- Co ja tutaj robię? - Panika, panika. Strach zasnuwa moją świadomość. - Dlaczego znowu mnie tu przywiozłeś?

- Julio, proszę. Nie skrzywdzę cię...

- To dlaczego mnie tu przywiozłeś? - Mój głos zaczyna się łamać, usiłuję się opanować. - Dlaczego przywiozłeś mnie z powrotem do tego *piekła*...

- Musiałem cię ukryć. - Wypuszcza oddech i spogląda na ścianę.

- Co? Dlaczego?

- Nikt nie wie, że żyjesz. - Obraca się, żeby na mnie spojrzeć. - Musiałem wrócić do bazy. Musiałem udawać, że wszystko wróciło do normy i kończył mi się czas.

Zmuszam się do odegnania strachu.

Przyglądam się badawczo jego twarzy i analizuję jego cierpliwość, poważny ton. Pamiętam go ostatniej nocy - to musiała być ostatnia noc - pamiętam jego twarz, pamiętam go leżącego tuż obok mnie w ciemności. Był czuły i miły i delikatny i ocalił mnie, ocalił moje życie. Prawdopodobnie zaniósł mnie do łóżka. Ułożył mnie obok siebie. To musiał być on.

Jednak kiedy patrzę na siebie, zdaję sobie sprawę, że noszę czyste ubrania, żadnej krwi ani dziur ani niczego nigdzie i zastanawiam się, kto mnie umył, kto mnie przebrał, i martwię się, że to także mógł być on.

- Czy ty... - waham się, dotykając koszulki, którą mam na sobie. - Czy ty... mam na myśli... moje ubrania...

Uśmiecha się. Wpatruje się we mnie dopóki nie zacznam się rumienić, postanawiam, że go odrobinę nienawidzę, kiedy on potrząsa głową. Patrzy na swoje dłonie.

- Nie - odpowiada. - Dziewczyny się tym zajęły. Ja tylko przyniosłem cię do łóżka.

- Dziewczyny - szepczę oszołomiona.

*Dziewczyny.*

Sonia i Sara. Też tam były, bliźniaczki uzdrowicielki, one pomogły Warnerowi. Pomogły mu mnie uratować, ponieważ jest jedynym, który może mnie teraz dotknąć, jest jedyną osobą na świecie, która może przenieść ich leczącą moc bezpiecznie do mojego ciała.

Moje myśli stają w ogniu.

*Gdzie są dziewczyny co się stało z dziewczynami i gdzie jest Anderson i wojna i o Boże jak się trzyma Adam i Kenji i Castle i muszę wstać i wyjść z łóżka i iść dalej*

ale

próbuję się ruszyć i Warner mnie łapie. Jestem niestabilna, chwiejna. Nadal czuję jak gdyby moje nogi były zakotwiczone w tym łóżku i nagle nie jestem zdolna, żeby oddychać, widzę plamki i słabo się czuję. Muszę do góry. Muszę na zewnątrz.

Nie mogę.

- Warner. - Moje oczy desperacko wpatrują się w jego twarz. - Co się stało? Co z bitwą...?

- Proszę - mówi, ściskając moje ramiona. - Musisz zacząć powoli. Powinnaś coś zjeść...

- *Powiedz mi.*

- Nie chcesz najpierw czegoś zjeść? Albo wziąć prysznic?

- Nie - słyszę swój głos. - Muszę wiedzieć teraz.

Jedna chwila. Dwie i trzy.

Warner bierze głęboki wdech. Milion więcej. Prawą dłoń trzyma na lewej, obracając jodełkowym pierścieniem na małym palcu znowu i znowu i znowu i znowu.

- To koniec - mówi.

- Co?

Wymawiam to słowo, ale z moich ust nie wydobywa się żaden dźwięk. Jestem odrętwiała. Mrugam i nic nie widzę.

- To koniec - powtarza.

- Nie.

Wydecham to słowo, wydecham niemożliwość.

Kiwa głową. Nie zgadza się ze mną.

- Nie.

- Julio.

- Nie - mówię. - Nie. Nie. Nie bądź głupi - mówię mu. - Nie bądź nedorzeczny - mówię mu. - *Nie okłamuj mnie* - ale teraz mój głos jest wysoki, załamuje się i drży. - Nie - sapię. - Nie, nie, nie...

Tym razem wstaję naprawdę. Moje oczy szybko zachodzą łzami, a ja mrugam i mrugam ale świat jest w nieładzie i chce mi się śmiać, ponieważ jedyne o czym mogę teraz myśleć, to jak straszne i piękne jest to, że nasze oczy rozmazują prawdę, kiedy nie możemy już na nią dłużej patrzeć.

Ziemia jest twarda.

Wiem to, bo nagle jest przyciśnięta do mojej twarzy. Warner próbuje mnie dotknąć, ale wydaje mi się, że krzyczę i odganiają jego ręce, ponieważ już znam odpowiedź. Muszę już znać odpowiedź,

ponieważ czuję odrazę wzrastającą we mnie i niepokojącą moje wnętrze, ale i tak pytam. Jestem poziomo, i jakimś cudem nadal się przewracam, a dziury w mojej głowie rozdierają się, patrzę na plamę na dywanie nie dziesięć stóp od niej, i nie jestem pewna, czy jeszcze w ogóle żyję, ale muszę usłyszeć, jak to mówi.

- Dlaczego? - pytam.

To tylko słowo, głupie i zwykłe.

- Dlaczego bitwa się skończyła? - pytam. Już nie oddycham, właściwie nic nie mówię. Tylko wypuszczam litery przez usta.

Warner na mnie nie patrzy.

Patrzy na ścianę i na podłogę i na kołdrę i na to, jak wyglądają jego kłykcie, gdy zaciska dłonie w pięści ale nie na mnie i nie spojrzy na mnie, a jego następne słowa są takie, takie miękkie.

- Ponieważ oni nie żyją, skarbie. Oni wszyscy nie żyją.

# DWA

Moje ciało zatrzymuje się.

Moje kości, moja krew, mój mózg zamarzają w miejscu, zatrzymując się w jakimś nagłym, niekontrolowanym paraliżu, który rozprzestrzenia się po moim ciele tak szybko, że wydaje mi się jakbym nie mogła oddychać. Rzęzę w głębokich, wymuszonych wdechach, a ściany nie przestają kołysać się przede mną.

Warner bierze mnie w ramiona.

- Puść mnie - krzyczę, ale, och, tylko w mojej wyobraźni, ponieważ moje usta przestały pracować, moje serce właśnie wygasło, mój umysł poszedł do diabła na dzień, a moje oczy moje oczy myślę, że one krwawią. Warner szepcze słowa pocieszenia, których nie mogę usłyszeć, a jego ramiona są całkowicie owinięte wokół mnie, próbując utrzymać mnie w całości poprzez zwykły wysiłek fizyczny, ale to na nic.

Niczego nie czuję.

Warner ucisza mnie, kołysząc mną. Wtedy zdaję sobie sprawę, że z mojego gardła wydobywa się najbardziej rozdzierający, miażdżący uszy dźwięk, udręka przedziera się przeze mnie. Chcę mówić, protestować, oskarżyć Warnera, obwinić go, nazwać go kłamcą, ale nie mogę nic powiedzieć. Nie mogę sformułować nic innego, jak dźwięki tak żałosne, że niemal się siebie wstydzę. Uwalniam się z jego ramion, dysząc i zginając się w pól, trzymając się za brzuch.

- Adam. - Dławię się na jego imieniu.



- Julio, proszę...

- Kenji. - Oddycham teraz w dywan.

- Proszę, skarbie, pozwól sobie pomóc...

- A co z Jamesem? - słyszę swój głos. - Został w Punkcie Omega - nie pozwo-o-lono mu i-iść...

- Wszystko zostało zniszczone - Warner mówi wolno, cicho. - Wszystko. Torturowali niektórych waszych członków, aby podali dokładną lokalizację Punktu Omega. Potem zbombardowali całość.

- Och, *Boże*. - Zakrywam usta jedną dłonią i wpatruję się w sufit, nie mrugając.

- Tak bardzo mi przykro - mówi. - Nie masz pojęcia jak bardzo.

- Kłamca - szepczę. Słysząc jad w moim głosie. Jestem zła i podła, i nic mnie to nie obchodzi. - W ogóle nie jest ci przykro.

Patrzę na Warnera wystarczająco długo, aby dojrzeć przebłysk zranienia w jego oczach. Odchrząkuje.

- Jest mi przykro - powtarza cicho i stanowczo. Podnosi kurtkę z miejsca, na którym wisiała, na wieszaku niedaleko, zakłada ją bez słowa.

- Gdzie idziesz? - pytam natychmiastowo czując się winna.

- Potrzebujesz czasu, aby to przemyśleć i wyraźnie nie masz żadnego pożytku z mojego towarzystwa. Zajmę się innymi zadaniami, dopóki nie będziesz gotowa do rozmowy.

- Proszę powiedz mi, że się mylisz. - Mój głos się załamuje. Mój oddech urywa się. - Powiedz mi, że jest szansa, że się mylisz...

Warner wpatruje się we mnie przez czas, który zdaje się być

wiecznością.

- Jeśli byłby nawet cień szansy, dzięki której mógłbym oszczędzić ci tego bólu - nareszcie mówi. - Przyjąłbym go. Musisz wiedzieć, że nie powiedziałbym tego, gdyby to nie była całkowita prawda.

I to - jego szczerość - w końcu przedziela mnie na pół.

Ponieważ prawda jest tak nieznośna, że wolałabym, gdyby mnie okłamał.

Nie pamiętam, kiedy Warner wyszedł.

Nie pamiętam jak wyszedł, czy co powiedział. Jedyne co wiem, to, że leżałam tutaj, zwinięta w kłębek, na podłodze wystarczająco długo. Wystarczająco długo, aby łzy zmieniły się w sól, wystarczająco długo, aby moje gardło wyschło, usta spierzchły, a głowa pulsowała tak głośno jak moje serce.

Wolno siadam, czuję jak mój mózg skręca się w czaszce. Udaje mi się wspiąć na łóżko i na nim usiąść, wciąż odrętwiała, jednak odrobinę mniej, przyciągam kolana do piersi.

Życie bez Adama.

Życie bez Kenjiego, bez Jamesa i Castle'a i Soni i Sary i Brendana i Winstona i wszystkich z Punktu Omega. Bez moich przyjaciół, wszystkich zniszczonych zwykłym pstryknięciem przełącznika.

*Życie bez Adama.*

Mocno się trzymam, modląc się, aby ból minął.

Nie mija.

*Adam odszedł.*

Moja pierwsza miłość. Mój pierwszy przyjaciel. Mój jedyny przyjaciel, kiedy nie miałam nikogo, a teraz odszedł i nie wiem, jak się z tym czuję. Obco, przede wszystkim.. i niedobrze. Jestem pusta i złamana i oszukana i winna i zła i rozpaczliwie, rozpaczliwie smutna.

Oddalaliśmy się od siebie od naszej ucieczki do Punktu Omega, ale to była moja wina. On pragnął więcej ode mnie, ale ja chciałam, żeby mógł długo żyć. Chciałam chronić go przed bólem, który bym spowodowała. Próbowałam o nim zapomnieć, ruszyć dalej bez niego, przygotować się na przyszłość z dala od niego.

Myślałam, że zostawienie go utrzymałoby go przy życiu.

Głupia.

Łzy są świeże, szybko lecą, cicho podróżując w dół moich policzków, aż do otwartych, dyszących ust. Moje ramiona nie przestają się trząść, pięści wciąż się zaciskają, moje ciało się kurczy, kolana stukają o siebie, stare nawyki wychodzą spod mojej skóry, liczę pęknięcia, kolory, dźwięki, dreszcze i kołyszę się w przód i w tył w przód i w tył w przód i w tył i muszę pozwolić mu odejść muszę pozwolić mu odejść muszę muszę muszę

zamykam oczy

i *oddycham*.

Ostre, ciężkie, chrapilwe oddechy.

Wdech.

Wydech.

Liczę je.

Już to przerabiałam, mówię sobie. Byłam bardziej samotna niż teraz, bardziej beznadziejna niż teraz, bardziej zdesperowana niż teraz. Już to przerabiałam i przetrwałam. Mogę przez to przejść.

Ale nigdy nie byłam tak całkowicie obrabowana. Miłość i możliwości, przyjaźnie i przyszłość - zniknęły. Muszę teraz zacząć od początku. Znowu stawić czoła światu samotnie. Muszę podjąć jedną, ostatnią decyzję: poddać się albo iść dalej.

Więc wstaję na nogi.

Wiruje mi w głowie, myśli odbijają się od siebie, ale przetykam łązy. Zaciskam pięści i próbuję nie krzyczeć. Odkładam moich przyjaciół do serca i

*zemsta*

myślę

nigdy nie wydawała się taka słodka.

# TRZY

*Trzymaj się*

*Idź*

*Szukaj*

*Bądź silna*

*Zaczekaj*

*Wytrzymaj*

*Wyglądaj na silną*

*Pozostań*

*Pewnego dnia mogę się załamać*

*Pewnego dnia mogę się*

*w y z w o l i ć*

Warner nie może ukryć zaskoczenia kiedy wraca do pokoju.

Spoglądam do góry, zamykając mój notatnik w dłoniach.

- Biorę go z powrotem – mówię mu. Mruga.

- Czujesz się lepiej.

Kiwam głową przez ramię.

- Mój notatnik po prostu leżał tu, na stoliku przy łóżku.

- Tak – odpowiada wolno. Ostrożnie.

- Zabieram go z powrotem.

- Rozumiem. – Wciąż stoi w drzwiach, wciąż zmrożony, wciąż się wpatruje. – Czy ty... - kręci głową – Przepraszam, wybierasz się gdzieś?

Wtedy uświadamiam sobie, że jestem w połowie drogi do drzwi.

- Muszę się stąd wydostać.

Warner nic nie mówi. Robi kilka ostrożnych kroków w głąb pokoju, zdejmuje kurtkę, wiesz ją na krześle. Wyciąga trzy pistolety z kabury przypiętej do jego pleców i układa je powoli na stoliku, gdzie wcześniej leżał mój notatnik. Kiedy w końcu na mnie spogląda lekki uśmiech tańczy na jego ustach.

Wkłada ręce do kieszeni. Jego uśmiech się powiększa.

- Gdzie idziesz, skarbie?

- Jest kilka spraw, którymi muszę się zająć.

- Czy to prawda? – Opiera się jednym ramieniem o ścianę, krzyżuje ramiona na piersi. Nie może przestać się uśmiechać.

- Tak. – Teraz zaczynam się irytować.

Warner czeka. Obserwuje. Kiwa raz głową, jakby chciał powiedzieć, *Kontynuuj*.

- Twój ojciec...

- Nie znajduje się tutaj.

- Och.

Próbuję ukryć mój szok, ale teraz nie mam pojęcia, dlaczego

wcześniej byłam taka pewna, że Anderson wciąż mógłby tu być. To wszystko komplikuje.

- Naprawdę myślałaś, że mogłabyś tak po prostu wyjść z tego pokoju, – mówi Warner – zapukać do drzwi mojego ojca i się go pozbyć?

Tak.

- Nie.

- Kłamiesz, aż ci nos rośnie – Warner mówi miękko.

Patrzę na niego z gniewem.

- Mojego ojca nie ma – oznajmia. – Jest z powrotem w stolicy i zabrał ze sobą Sonię i Sarę.

Sapię przerażona.

- Nie.

Warner już się nie uśmiecha.

- Czy one... żyją?- pytam.

- Nie wiem. – Jedno wzruszenie ramionami. – Wydaje mi się, że muszą być, skoro nie ma z nich żadnego pożytku w innym stanie.

- One żyją? – Moje serce przyspiesza tak gwałtownie, że mogłabym dostać zawału. – Muszę je odzyskać. Muszę je znaleźć, ja...

- Ty co? – Warner uważniej mi się przygląda. – Jak dotrzesz do mojego ojca? Jak będziesz z nim walczyć?

- Nie wiem! – Maszeruję przez pokój. – Ale muszę je znaleźć. One mogą być moimi ostatnimi ocalałymi przyjaciółmi na tym świecie i...

Zatrzymuję się.

Nagle się odwracam, moje serce znajduje się w gardle.

- Co jeżeli są inni? – szepczę, zbyt przerażona, by mieć nadzieję.

Podchodzę do Warnera.

- Co jeżeli inni przetrwali? – pytam, głośniej tym razem. – Co jeżeli się gdzieś chowają?

- To brzmi nieprawdopodobnie.

- Ale jest jakaś szansa, prawda? – Jestem zdesperowana. – Jeżeli jest nawet najmniejsza szansa...

Warner wzdycha. Przejeżdża ręką przez włosy z tyłu głowy.

- Gdybyś zobaczyła zniszczenie, tak jak ja, nie mówiłabyś takich rzeczy. Nadzieja od nowa złamie twoje serce.

Moje kolana zaczynają się uginać.

Kurczowo trzymam się ramy łóżka, szybko oddycham, moje ręce się trzęsą. Niczego już nie wiem. Nie wiem, co się właściwie stało z Punktem Omega. Nie wiem, gdzie jest stolica albo jak miałabym tam dotrzeć. Nie wiem, czy byłabym nawet zdolna dostać się do Soni i Sary na czas. Ale nie mogę otrząsnąć się z tej nagłej, głupiej nadziei, że więcej moich przyjaciół w jakiś sposób przetrwało.

Ponieważ są silniejsi niż to – mądrzejsi.

- Szykowali się na tę wojnę przez tak długi czas – słyszę swój głos. – Musieli mieć jakiś plan awaryjny. Miejsce do ukrycia...

- Julio...

- Do cholery, Warner! Muszę spróbować. Musisz pozwolić mi zobaczyć.



- To jest niezdrowe. – Nie spotyka mojego wzroku. – To niebezpieczne dla ciebie myśleć, że jest jakaś szansa, że ktoś mógł jeszcze przeżyć.

Wpatruję się w jego mocny, nieruchomy profil.

Ogląda swoje dłonie.

- Proszę – szepczę.

Wzdycha.

- Muszę pojechać do bazy głównej następnego dnia czy coś w tym rodzaju, żeby lepiej nadzorować proces przebudowy okolicy. – Napina się. – Straciliśmy wielu cywilów – mówi. – Za wielu. Pozostali mieszkańcy są przerażeni i przygaszeni, tak jak chciał mój ojciec. Zostali obdarci z jakiegokolwiek nadziei, którą jeszcze mogli żywić, na bunt.

Ciężki oddech.

- A teraz wszystko musi szybko wrócić do porządku – mówi. – Ciała zostają sprzątnięte i spalone. Zniszczone budynki są wymieniane. Cywile są zmuszani do powrotu do pracy, sieroty zostają przeniesione, a pozostałe dzieci muszą chodzić do szkół w swoich sektorach.

- Punkt Odnowy – mówi – nie daje czasu na opłakiwanie.

Między nami nastaje ciężka cisza.

- Kiedy będę nadzorował przebudowę – Warner mówi – mogę znaleźć sposób, żeby zabrać cię do Punktu Omega. Mogę ci pokazać, co się stało. A wtedy, jak już dostaniesz dowód, będziesz musiała podjąć decyzję.

- Jaką decyzję?

- Będziesz musiała zdecydować się na swój następny ruch.  
Możesz zostać ze mną – mówi, wahając się – albo, jeśli wolisz, mogę zorganizować dla ciebie ukryte życie, gdzieś na nieuregulowanych ziemiach. Ale będzie to samotne życie – mówi cicho. – Nikt nie może się o tobie dowiedzieć.

- Och.

Pauza.

- Tak – mówi.

Kolejna pauza.

- *Albo* – mówię do niego – wyjadę, znajdę twojego ojca, zabiję go i będę zmagać się z konsekwencjami sama.

Warner próbuje zwalczyć uśmiech, ale mu się nie udaje.

Spogląda w dół i śmieje się, tylko trochę, zanim patrzy mi prosto w oczy. Kręci głową.

- Co jest takiego śmiesznego?

- Moja kochana dziewczyno.

- Co?

- Czekałem na ten moment przez bardzo długi czas.

- Co masz na myśli?

- W końcu jesteś gotowa – odpowiada. – W końcu jesteś gotowa, żeby walczyć.

Szok krąży w moim ciele.

- Oczywiście, że jestem.

W jednej chwili jestem bombardowana wspomnieniami z pola

bitwy, przerażenie bycia zastrzeloną na śmierć. Nie zapomniałam moich przyjaciół czy mojego wznowionego przekonania, mojej determinacji, żeby zrobić rzeczy inaczej. Żeby zrobić różnicę. Żeby naprawdę walczyć tym razem, bez wahania. Nieważne, co się stanie – nieważne, co odkryję – już nie ma dla mnie żadnego powrotu. Nie ma innych alternatyw.

Nie zapomniałam.

- Ruszę naprzód albo zginę.

Warner śmieje się głośno. Wygląda, jakby miał się rozpłakać.

- Ja *zabiję* twojego ojca – mówię do niego. – I zamierzam zniszczyć Punkt Odnowy.

Wciąż się uśmiecha.

- *Zrobię* to.

- Wiem – odpowiada.

- To dlaczego się ze mnie śmiejesz?

- Nie śmieję – mówi łagodnie. – Zastanawiam się tylko – mówi – czy chciałabyś mojej pomocy.

# CZTERY

- Co? – Mrugam szybko, niedowierzając.

- Zawsze ci powtarzałem, – mówi Warner – że razem tworzylibyśmy wspaniałą drużynę. Zawsze mówiłem, że czekałem, aż będziesz gotowa – aż rozpoznasz swój gniew, swoją własną siłę. Czekałem od dnia, w którym cię poznałem.

- Ale chciałeś użyć mnie w Komitecie Odnowy...chciałeś torturować niewinnych ludzi...

- Nieprawda.

- Co? O czym ty mówisz? *Sam* mi powiedziałeś...

- Kłamałem. – Wzrusza ramionami.

Moje usta otwierają się.

- Są trzy rzeczy, które powinnaś o mnie wiedzieć, skarbie. – Robi krok w przód. – Pierwsza – mówi – to, że nienawidzę mojego ojca bardziej niż kiedykolwiek będziesz w stanie sobie wyobrazić. – Odchrząkuje. – Druga to, że jestem okropnie samolubną osobą, która niemal w każdej sytuacji podejmuje decyzje oparte całkowicie na własnych korzyściach. I trzecia. – Zatrzymuje się, kiedy spogląda w dół. Śmieje się odrobinę. – Nigdy nie miałem zamiaru użycia cię jako broni.

Słowa uderzają we mnie.

Siadam.

Odrętwiała.

- To był skomplikowany plan, który stworzyłem całkowicie dla korzyści ojca – mówi Warner. – Musiałem go przekonać, że to byłby dobry pomysł inwestować w kogoś takiego jak ty, że moglibyśmy wykorzystać cię w wojsku. I żeby być całkowicie szczerym, wciąż nie wiem jak zdołałem to zrobić. Ten pomysł jest absurdalny. Poświęcić tyle czasu, pieniędzy i energii na zreformowanie podobno psychotycznej dziewczyny, jedynie w imię tortury? – Kręci głową. – Od początku wiedziałem, że byłyby to bezowocne starania, całkowita strata czasu. Istnieją o wiele bardziej efektywne metody wyciągania informacji od niechętnych.

- To dlaczego... dlaczego mnie chciałeś?

Jego wzrok uderza we mnie przez swoją szczerość.

- Chciałem cię studiować.

- Co? – sapię.

Odwraca się do mnie tyłem.

- Czy wiedziałaś, – mówi tak cicho, że muszę się wysilić, aby go usłyszeć – że moja matka mieszka w tamtym domu? – Spogląda na zamknięte drzwi. – W tym, do którego zawiózł cię mój ojciec? W tym, w którym cię zastrzelił? Była w swoim pokoju. Na końcu korytarza, skąd cię trzymał.

Kiedy nie odpowiadam, Warner odwraca się w moją stronę.

- Tak – szepczę. – Twój ojciec coś o niej wspominał.

- Och? – Alarm przelatuje przez jego twarz. Szybko maskuje emocje. – I co – mówi, siląc się, aby brzmieć spokojnie – ci o niej powiedział?

- Że jest chora – odpowiadam, nienawidząc siebie za dreszcz,

który przechodzi przez jego ciało. – Że trzyma ją tam, ponieważ nie radzi sobie w głównej siedzibie.

Warner opiera się o ścianę, wygląda, jakby potrzebował wsparcia. Bierze ostry wdech.

- Tak – mówi w końcu. – To prawda. Jest chora. Zachorowała bardzo nagle. – Jego wzrok skupiony jest na odległym punkcie w innym świecie. – Kiedy byłem dzieckiem, wydawała się być w perfekcyjnym porządku – mówi, obracając i obracając jadeitowy pierścień na palcu. – Ale potem jednego dnia po prostu... rozpadła się. Przez lata kłóciłem się z ojcem, aby poszukał leczenia, aby znaleźć lekarstwo, ale jego to nigdy nie obchodziło. Byłem sam w poszukiwaniu dla niej pomocy i nie ważne z kim się kontaktowałem, żaden doktor nie był w stanie jej pomóc. Nikt – mówi, ciężko oddychając – nie wiedział, co jest z nią nie tak. Żyje w ciągłej agonii – mówi – a ja zawsze byłem zbyt samolubny, by pozwolić jej umrzeć.

Spogląda w górę.

- I wtedy usłyszałem o tobie. Słyszałem opowieści o tobie, plotki – opowiada. – I to po raz pierwszy dało mi nadzieję. Chciałem dostępu do ciebie, chciałem móc cię studiować. Chciałem wiedzieć i zrozumieć bezpośrednio, ponieważ we wszystkich moich poszukiwaniach, byłaś jedyną osobą, o jakiej kiedykolwiek słyszałem, która mogłaby być w stanie zaoferować mi rozwiązanie do stanu mojej matki. Byłem zdesperowany – mówi. – Byłem w stanie spróbować czegokolwiek.

- Co masz na myśli? – pytam. – Jak ktoś taki jak ja mógłby pomóc twojej matce?

Jego oczy odnajdują moje, jasne od cierpienia.

- Ponieważ, skarbie. Nie możesz nikogo dotknąć. A ona - odpowiada – nie może być dotknięta.

# PIĘĆ

Straciłam umiejętność mówienia.

- W końcu rozumiem jej ból – mówi Warner. – W końcu rozumiem, czym to musi dla niej być. Dzięki tobie. Ponieważ zobaczyłem, co to robiło tobie – co to robi tobie – nosić tego rodzaju ciężar, żyć z taką wielką mocą i żyć wśród tych, którzy tego nie rozumieją.

Odchyła głowę do tyłu i opiera ją o ścianę, przyciskając grzbiety dłoni do oczu.

- Ona, tak jak ty – mówi – musi się czuć, jakby w środku niej siedział potwór. Ale w przeciwieństwie do ciebie, jej jedyną ofiarą jest ona sama. Nie może żyć we własnej skórze. Nie może być przez nikogo dotknięta, nawet przez jej własne dłonie. Nie żeby strzepnąć włosy z czoła albo żeby zacisnąć pięści. Boi się mówić, poruszyć nogami, wyprostować ramiona, nawet przesunąć się do wygodniejszej pozycji, ponieważ uczucie jej skóry ocierającej się o siebie, powoduje rozdzierający ból.

Opuszcza ręce.

- Wygląda na to, – mówi, ze wszystkich sił starając się, aby jego głos pozostał stały – że coś w ciepłe kontaktu z człowiekiem wywołuje taką okropną, destrukcyjną moc w niej, a ponieważ jest zarówno twórcą jak i odbiorcą bólu, z jakiegoś powodu jest niezdolna do zabicia siebie. Zamiast tego, istnieje jako więzień we własnych kościach, niezdolna aby uciec z tej zadawanej sobie tortury.

Moje oczy mocną szczypią. Szybko mrugam.

Przez tyle lat myślałam, że to moje życie jest trudne. Myślałam, że rozumiem co to znaczy cierpieć. Ale to. To jest coś z czym nie mogę nawet konkurować. Nigdy się nie zatrzymałam, aby pomyśleć, że ktoś

inny mógłby mieć gorzej niż ja. Przez to wstydzę się, że kiedykolwiek sobie współczułam.

- Przez długi czas – kontynuuje Warner – myślałem, że jest po prostu... chora. Myślałem, że rozwinęła się w niej pewnego rodzaju choroba, która atakowała jej system odpornościowy, coś co sprawiało, że jej skóra była wrażliwa i bolesna. Założyłem, że z prawidłowym leczeniem w końcu wyzdrowieje. Ciągle miałem nadzieję – mówi – dopóki nie zdałem sobie sprawy, że lata minęły i nic się nie zmieniło. Ciągła męczarnia zaczęła niszczyć jej stabilność mentalną, w końcu poddała się na swoim życie. Pozwoliła bólowi przejąć kontrolę. Odmawiała wychodzenia w łóżka i regularnego odżywiania się, przestała dbać o podstawową higienę. A rozwiązaniem mojego ojca było znarkotyzowanie jej.

- Trzyma ją zamkniętą w tamtym domu z nikim, jedynie pielęgniarką dotrzymującą jej towarzystwa. Teraz jest uzależniona od morfiny i kompletnie straciła rozum. Już mnie nawet nie zna. Nie rozpoznaje mnie. A kilka razy, kiedy próbowałem odstawić od niej narkotyki – mówi bardzo cicho – próbowała mnie zabić. – Przez chwilę nie odzywa się, wyglądając jakby zapomniał, że nadal jestem w pokoju. – Moje dzieciństwo czasem bywało niemal znośne – mówi – i to tylko dzięki niej. I zamiast troszczyć się o nią, mój ojciec zmienił ją w coś nierozpoznawalnego.

Patrzy do góry, śmiejąc się.

- Zawsze myślałem, że mógłbym to naprawić – wyznaje. – Myślałem, że gdybym tylko znaleźć tego przyczynę, mógłbym coś zrobić, myślałem, że mógłbym... - Zatrzymuje się. Przeciąga ręką po twarzy. – Nie wiem – szepcze. Odwraca się. – Ale nigdy nie miałem zamiaru wykorzystać ciebie przeciw twojej woli. Ten pomysł nigdy nie wpadł mi nawet do głowy. Musiałem tylko utrzymywać pozory. Mój ojciec, widzisz, nie pochwała mojego zainteresowania w dobrym samopoczuciu matki.



Uśmiecha się dziwnym, skrzywionym uśmiechem. Spogląda w stronę drzwi. Śmieje się.

- Nigdy nie chciałem jej pomóc. Jest ciężarem, którego się brzydzi. Twierdzi, że utrzymując ją przy życiu czyni wielką dobroć, za którą powinienem być wdzięczny. Twierdzi, że to powinno mi wystarczyć, możliwość obserwowania, jak moja matka zmienia się w zdliczającą istotę, zupełnie pochłoniętą przez własną agonię, całkowicie odrzucając zdrowy rozsądek. – Przeczesuje włosy trzęsącą się ręką, zaciskając ją na karku.

- Ale nie było – mówi cicho. – To nie wystarczało. Próba pomocy jej stała się moją obsesją. Przywrócenie jej do życia. I chciałem to poczuć – mówi do mnie, patrząc prosto w moje oczy. – Chciałem dowiedzieć się, jakby to było doświadczyć takiego bólu. Chciałem wiedzieć, co musi przeżywać każdego dnia.

- Nigdy nie bałem się twojego dotyku – mówi. – Właściwie, chętnie chciałem go powitać. Byłem taki pewny, że w końcu mnie zaatakujesz, że chciałabyś się bronić przeciwko mnie i czekałem na ten moment. Ale nigdy tego nie zrobiłaś. – Potrząsa głową. – Wszystko co przeczytałem w twoich dokumentach wskazywało na to, że jesteś niepoohamowaną, brutalną istotą. Spodziewałem się, że będziesz zwierzęciem, kimś kto próbowałby zabić mnie i moich ludzi przy każdej okazji – kimś, kto musiałby być bacznie obserwowanym. Ale rozczarowałaś mnie będąc zbyt ludzką, zbyt kochaną. Tak nieznośnie naiwną. Nie walczyłabyś.

Jego wzrok jest nieskupiony, rozpamiętujący.

- Nie reagowałaś na moje groźby. Nie reagowałaś na rzeczy, które się liczyły. Zachowywałaś się jak dziecko – mówi. – Nie podobały ci się twoje ubrania. Nie chciałaś jeść swojego wyszukanego jedzenia. – Śmieje się głośno i wywraca oczami, a ja nagle zapominam o mojej sympatii do niego.

Kusi mnie, żeby czymś w niego rzucić.

- Byłaś taka urażona, – mówi – ponieważ poprosiłem cię o założenie *sukienki*. – Spogląda na mnie, jego oczy świecą rozbawieniem. – Oto byłem, przygotowany, aby bronić swojego życia przed niekontrolowanym potworem, który mógłby zabić *gołymi rękoma*... - Zdusza kolejny śmiech. – A ty robiłaś awanturę o czyste ubrania i ciepłe posiłki. Och – mówi, kręcąc głową do sufitu – byłaś nedorzeczna. Byłaś całkowicie nedorzeczna, a to była największa rozrywka, jaką kiedykolwiek miałem. Nie mogę ci powiedzieć, jak bardzo mi się to podobało. Uwielbiałem doprowadzać cię do szału – mówi, z szelmowskim wzrokiem. – *Uwielbiam* doprowadzać cię do szału.

Ściskam jedną z jego poduszek tak mocno, iż boję się, że ją rozedrę. Wpatruję się w niego.

Śmieje się ze mnie.

- Byłem taki rozproszony – mówi, uśmiechając się. – Zawsze czekałem, aby spędzić z tobą czas. Udawałem planowanie rzeczy, którymi miałybyś się zająć w przyszłości w Komitecie Odnowy. Byłaś nieszkodliwa i piękna, i zawsze się na mnie *wrzeszczałaś* – mówi, teraz się już szeroko szczerząc. – Boże, wrzeszczałaś na mnie za najbardziej błahe rzeczy – rozpamiętuje. – Ale nigdy nie położyłaś na mnie dłoni. Ani razu, nawet nie żeby obronić własne życie.

Jego uśmiech odpływa.

- Martwiło mnie to. Bałem się myśleć, że byłaś gotowa się poświęcić z powodu twoich zdolności do obrony. – Bierze wdech. – Więc zmieniłem taktykę. Chciałem cię zmusić, abyś mnie dotknęła.

Wzdrygam się, przypominając sobie dzień w niebieskim pokoju zbyt dobrze. Kiedy ze mnie szydził i mną manipulował, i byłem tak blisko zranienia go. W końcu udało mu się odnaleźć właściwe rzeczy do zranienia mnie wystarczająco, abym chciała zranić go w zamian.

Niemal to zrobiłam.

Przechyliła głowę. Wypuszcza głęboki, zdławiony oddech.

- Ale to również nie zadziało. I szybko zacząłem zapominać o moim pierwotnym celu. Byłem tak tobą zaangażowany, że zapomniałem po co z początku przywiozłem cię do bazy. Byłem sfrustrowany, ponieważ nie chciałaś się poddać, odmawiałaś zaatakowania nawet, kiedy wiedziałem, że chcesz. Ale za każdym razem gdy byłem gotowy się poddać, miałaś jeden z tych momentów – mówi, kręcąc głową . – Miałaś te wspaniałe momenty, w których w końcu ukazywałaś przebłyski surowości, nieokiełznanej siły. To było niesamowite. – Zatrzymuje się. Opiera o ścianę. – Ale wtedy zawsze się wycofywałaś. Jakbyś się wstydziła. Jakbyś nie chciała rozpoznać tych uczuć wewnątrz siebie.

- Więc znów zmieniłem taktyki. Spróbowałem czegoś innego. Czegoś co wiedziałem, z pewnością, by cię złamało. I muszę powiedzieć, że to było wszystko na co miałem nadzieję. – Uśmiecha się. – Wyglądałaś na prawdziwie żywą po raz pierwszy.

Moje ręce są nagle zimne jak lód.

- Pokój tortur – sapię.

# SZEŚĆ

- Przypuszczam, że mogłabyś tak to nazwać – Warner wzrusza ramionami. – My mówimy na to Komnata Symulacji.

- Sprawiliś, że torturowałam tamto dziecko – mówię do niego. Gniew i wściekłość z tamtego dnia wzrastają we mnie. Jakbym mogłabym to zapomnieć? To do czego mnie zmusił? Zmusił mnie do wyzwolenia tamtych straszliwych wspomnień na rzecz jego rozrywki. – Nigdy ci tego nie wybaczę – pękam, a mój głos ocieka jadem. – Nigdy nie wybaczę ci tego, co zrobiłeś temu małemu chłopcowi. Tego, do czego mnie zmusiłeś, abym mu zrobiła!

Warner marszczy brwi.

- Przepraszam... co?

- Poświęciłbyś *dziecko*! – Mój głos teraz się trzęsie. – Do twoich głupich gier! Jak mogłeś zrobić coś tak ohydneho? – Rzucam w niego poduszką. – Ty chory, nieczuły *potworze*!

Warner łapie poduszkę kiedy ta uderza w jego pierś, gapiąc się na mnie, jakby nigdy wcześniej mnie nie widział. Ale wtedy w jego oczach pokazuje się pewne zrozumienie i poduszka wysuwa mu się z rąk. Upada na podłogę.

- Och – mówi bardzo powoli. Zaciska oczy, aby ukryć swoje rozbawienie. – Och, zamierzasz mnie zabić – mówi, teraz otwarcie się już śmiejąc. – Nie wiem, czy sobie z tym poradzę...

- O czym ty mówisz? Co jest z tobą nie tak? – żądam.

Wciąż się uśmiecha, kiedy mi odpowiada:

- Opowiedz mi, skarbie. Opowiedz mi, co dokładnie zdarzyło się tamtego dnia.

Zaciskam pięści, obrażona jego nonszalancją i trzęsę się w ponownie rozbudzonej wściekłości.

- Dałeś mi głupie, skąpe ubrania do założenia! A potem zabrałeś mnie do niższych poziomów Sektora 45 i zamknąłeś mnie w brudnym pokoju. Pamiętam to doskonale – mówię mu, usiłując pozostać spokojną. – Miał obrzydliwe żółte ściany, stary, zielony dywan i ogromne lustro weneckie.

Warner podnosi brwi. Macha ręką, abym kontynuowała.

- Wtedy... wcisnąłeś jakiś przełącznik – mówię, zmuszając się, aby dalej opowiadać. Nie wiem czemu zaczynam mieć wątpliwości. – I te ogromne, metalowe kolce zaczęły wychodzić z ziemi. A później – waham się, zbierając odwagę – wszedł niemowlak. Miał zakryte oczy. I powiedziałeś, że jest twoim zastępcą. Powiedziałeś, że jeśli ja go nie uratuję, ty też tego nie zrobisz.

Warner teraz bacznie mnie obserwuje. Przygląda się badawczo moim oczom.

- Jesteś pewna, że to powiedziałem?

- Tak.

- Tak? – Przechyla głowę. – Tak, widziałaś, jak to mówię na własne oczy?

- Ni-nie, – odpowiadam szybko, czując się jakbym robiła to we własnej obronie – ale tam były głośniki... Słyszałam twój głos...

Bierze głęboki wdech.

- Jasne, oczywiście.

- *Słyszałam* – powtarzam.

- Więc po tym, jak mnie usłyszałaś, co się stało?

Przetykam głośno ślinę.

- Musiałam uratować chłopca. Mógł zginąć. Nie widział, gdzie szedł i mógł nadzieć się na kolce. Musiałam wziąć go w ramiona i spróbować znaleźć drogę, aby go trzymać, nie zabijając go.

Cisza.

- Udało ci się? – pyta mnie Warner.

- Tak – szepczę, niezdolna zrozumieć, dlaczego mnie o to pyta,

skoro sam widział jak to się stało. – Ale chłopiec zasnął – mówię. – Był sparaliżowany w moich ramionach. I wtedy wcisnęłaś inny przełącznik i kolce zniknęły i go odłożyłam, i... i zaczął znowu płakać i złapał moich gołych nóg. I zaczął krzyczeć. I ja... ja się tak na ciebie wściekłam...

- Że przebiłaś się przez beton – dopowiada Warner, słaby uśmiech błąka się po jego ustach. – Przebiłaś się przez betonową ścianę tylko po to, żeby spróbować mnie udusić.

- Zasłużyłaś na to – słyszę swój głos. – Zasłużyłaś na gorsze rzeczy.

- Cóż – wzdycha. – Gdybym naprawdę zrobił, to co powiedziałaś, że zrobiłem, to z pewnością bym na to zasłużył.

- Co masz na myśli, mówiąc *gdybym*? Wiem, że to...

- Czy to prawda?

- Oczywiście, że tak!

- Więc powiedz mi, skarbie, co się stało z chłopcem?

- Co? – zastygam w bezruchu, moje ręce zamarzają.

- Co się stało – powtarza – z tym małym chłopcem?

Powiedziałaś, że posadziłaś go na ziemi. Ale później przeszłaś do przebijania się przez betonową ścianę z zamocowanym grubym, szerokim na sześć stóp lustrem, bez oczywistej troski o niemowlaka, który jak twierdzisz znajdował się w tamtym pomieszczeniu. Nie sądzisz że biedne dziecko mogło zostać zranione podczas takiego dzikiego, bezmyślnego przedstawienia? Moi żołnierze z pewnością byli. Zburzyłaś ścianę z *betonu*, skarbie. Zmiażdżyłaś ogromny kawał szkła. Nie zatrzymałaś się, aby sprawdzić, gdzie bloki i zmiażdżone kawałki upadły albo kto mógłby być przez nie zraniony. – Zatrzymuje się. Wpatruje we mnie. – Prawda?

- Tak – sapię, krew odplywa z mojego ciała.

- Więc co się stało po tym jak odeszłaś? – pyta się. – Albo może nie pamiętasz tej części? Odwróciłaś się i wyszłaś, zaraz po tym jak

zniszczyłaś pomieszczenie, zraniłaś moich ludzi i powaliłaś mnie na ziemię. Odwróciłaś się – mówi – i sobie wyszłaś.

Jestem odrętwiała, teraz, kiedy sobie przypominam. To prawda. Tak zrobiłam. Nie pomyślałam. Po prostu wiedziałam, że musiałam się stamtąd wydostać tak szybko jak to było możliwe. Musiałam uciec, aby oczyścić umysł.

- Więc co się stało z chłopcem? – utrzymuje Warner. – Gdzie on był, kiedy wychodziłaś? Widziałaś go? – Unosi brwi. – A co z kolcami? – pyta. – Pomyślałaś o tym, aby przyrzeć się podłodze, by dowiedzieć skąd się tam wzięły? Albo jak przebiły podłogę, nie powodując żadnych szkód? Poczulaś jak ziemia po twoimi stopami się niszczy lub jest niestabilna?

Oddycham ostro, walcząc, aby zachować spokój. Nie mogę oderwać się od niego spojrzenia.

- Julio, skarbie – mówi delikatnie. – W tym pomieszczeniu nie było żadnych głośników. Jest całkowicie dźwiękoszczelny, wyposażony jedynie w sensory i kamery. To jest komnata symulacji.

- Nie – wydecham, odmawiając uwierzenia w to. Nie chcąc zaakceptować tego, że się myliłam, że Warner nie jest potworem. Nie może tego teraz zmienić. Nie może mnie tak dezorientować. To nie tak powinno być. – To niemożliwe...

- Czuję się winny – mówi – z powodu zmuszenia cię do przejścia przez tak okrutną symulację. Akceptuję moją winę za to i już przeprosiłem za moje działania. Chciałem tylko popchnąć cię w stronę reakcji i wiedziałem, że takie doświadczenie by coś w tobie uwolniło. Ale, dobry Boże, skarbie – kręci głową – musisz mieć absurdalnie niską opinię na mój temat, jeśli myślisz, że ukradłbym czyjeś dziecko po to, abym mógł popatrzeć, jak je torturujesz.

- To nie było prawdziwe? – Nie rozpoznaję własnego, zachrypłego, spanikowanego głosu. – To nie było *prawdziwe*?

Posyła mi sympatyczny uśmiech.

- Zaprojektowałem podstawy symulacji, ale piękno programu polega na tym, że rozwinię się i dostosuje podczas działania do najbardziej wewnętrznych reakcji żołnierza. Używamy tego, aby trenować żołnierzy do przewycięzania specyficznych strachów lub przygotować ich na wrażliwą misję. Możemy odtworzyć niemal każde środowisko – mówi. – Nawet żołnierze, którzy wiedzą, że są poddawani symulacji zapominają o tym. – Odwraca wzrok. – Wiedziałem, że byłoby to dla ciebie przerażające, ale zrobiłem to mimo to. I zraniłem cię, czego naprawdę żałuję. Ale nie – mówi cicho, znowu napotykając moje oczy – nic z tego nie było prawdziwe. Wyobraziłaś sobie mój głos w tamtym pokoju. Wyobraziłaś sobie ból, dźwięki, zapachy. To wszystko działo się w twoim umyśle.

- Nie chcę ci uwierzyć – odpowiadam mu, mój głos jest ledwie szeptem.

Próbuje się uśmiechnąć.

- Dlaczego myślisz, że dałem ci te ubrania? – pyta. – Materiał stroju był nasączony chemiczną substancją, która reaguje z sensorami z tego pomieszczenia. I im mniej masz na sobie, łatwiej kamery będą śledzić ciepło twojego ciała, twoje ruchy. – Kręci głową. – Nigdy nie miałem szansy ci tego wyjaśnić. Chciałem za tobą pójść natychmiast, ale stwierdziłem, że powinienem dać ci czas na ochłonięcie. To była głupia decyzja dla mnie. – Zaciska szczękę. – Czekałem, a nie powinienem. Ponieważ kiedy cię znalazłem, było za późno. Byłaś gotowa wyskoczyć z okna, tylko żeby ode mnie uciec.

- Z dobrego powodu – odwarkuję.

Podnosi dłonie w geście poddania się.

- Jesteś *okropną* osobą! – wybucham, rzucając resztą poduszek w jego twarz, wściekła i przerażona, i upokorzona za jednym razem. – Dlaczego zmuszałyś mnie do zrobienia czegoś takiego, kiedy wiesz przez co przeszłam ty głupi, arogancki...

- Julio, proszę – mówi, robiąc krok naprzód, unikając poduszki,



aby móc dosięgnąć moich ramion. – *Jest* mi przykro, że cię zraniłem, ale naprawdę myślę, że było warto...

- Nie dotykaj mnie! – Odskakuję od niego, patrząc na niego ze wściekłością, łapiąc za nogi łóżka, jakby to była broń. – Powinam znowu do ciebie strzelać za zrobienie mi tego! Powinam... Powinam...

- Co? – śmieje się. – Rzucisz we mnie kolejną poduszkę?

Mocno go popycham, a kiedy się nie rusza, zaczynam okładać go pięściami. Uderzam w jego pierś, ramiona, brzuch, nogi, wszędzie, gdzie mogę dosięgnąć, życząc sobie bardziej niż kiedykolwiek, aby nie mógł absorbować mojej mocy, żebym mogła naprawdę zmiażdżyć wszystkie kości w jego ciele i sprawić, aby wił się z bólu pod moim rękoma. – Ty... samolubny... *potworze!* – Nadal rzucam w niego moimi słabo uzbrojonymi pięściami, nie zdając sobie sprawy, jak bardzo ten wysiłek mnie wykańcza, nie zdając sobie sprawy, jak szybko złość zamienia się w ból. Nagle jedynym, co pragnę robić to płakać. Moje ciało trzęsie się z ulgi, w końcu uwolnione od strachu, iż spowodowałam jakąś nieodwracalną szkodę kolejnemu dziecku i jednocześnie jestem przerażona, że Warner zmusiłby mnie do takiej okropnej rzeczy, aby mi *pomóc*.

- Jest mi tak przykro – mówi, podchodząc bliżej. – Naprawdę. Nie znałem cię wtedy. Nie, tak jak teraz. Nigdy nie zrobiłbym ci tego teraz.

- Nie znasz mnie – mamroczę, odganiając łzy. – Myślisz, że mnie znasz, bo przeczytałeś mój dziennik... ty głupi, wścibski, kradnący prywatność dupku...

- Och, tak... Co do tego... - Uśmiecha się, jednym szybkim ruchem wyciąga notatnik z mojej kieszeni i rusza w stronę drzwi. – Obawiam się, że jeszcze nie skończyłem go czytać.

- Hej! – protestuję, uderzając go kiedy odchodzi. – Powiedziałeś, że mi go oddasz!

- Nie powiedziałem nic takiego – odpowiada, przygaszony, wkładając dziennik do kieszeni w swoich spodniach. – Teraz proszę, poczekaj tu przez chwilę. Pójdę przynieść ci coś do jedzenia.

Wciąż krzyczę, kiedy zamyka za sobą drzwi.

# SIEDEM

Opadam na łóżko i wydaję wściekły dźwięk z głębi gardła. Rzucam poduszką w ścianę.

Muszę coś zrobić. Muszę zacząć się ruszać.

Muszę stworzyć mój plan.

Broniłam się i uciekałam przez tak długo, że mój umysł zajęty wymyślnie i pozbawione nadziei marzenia o obaleniu Komitetu Odnowy. Spędziłam większość moich 264 dni fantazjując o właśnie takim, niemożliwym momencie: dniu, w którym będę mogła splunąć w twarz tym, którzy mnie zamknęli i wszystkim innym, zaraz za moim oknem. I mimo że wymyśliłam milion różnych scenariuszy, w których mogłabym stanąć i się obronić, nigdy nie myślałam, że naprawdę miałabym szansę to zrobić. Nigdy nie myślałam, że miałabym moc, możliwość albo odwagę.

Ale teraz?

Wszystko minęło.

Mogę być jedyną ocalałą.

W Punkcie Omega byłam szczęśliwą, pozwalając dowodzić Castle'owi. Nie wiedziałam za dużo i wciąż byłam zbyt przerażona, aby działać. Castle już kierował i już miał plan, więc zaufałam, że on wiedział najlepiej, że oni wiedzieli lepiej.

Błąd.

Zawsze wiedziałam, głęboko w środku, kto powinien dowodzić tym ruchem oporu. Czułam to cicho przez jakiś czas, zawsze zbyt przerażona, aby wydobyć słowa z ust. Ktoś, kto nie ma nic do stracenia i wszystko do zyskania. Ktoś, kto nikogo więcej się nie boi.

Nie Castle. Nie Kenji. Nie Adam. Nawet nie Warner.

To powinnam być ja.

Po raz pierwszy dokładniej przyglądam się mojemu strojowi i zdaję sobie sprawę z tego, że muszę nosić jakieś stare ubrania Warnera. Topię się w wyblakłej pomarańczowej koszulce i parze szarych spodni dresowych, które niemal spadają z moich bioder, kiedy wstaję. Zajmuje mi chwilę, aby odzyskać równowagę, testując moją pełną wagę na grubym, pluszowym dywanie pod moimi gołymi stopami. Zawijam gumę spodni kilka razy, dopóki swobodnie nie siedzą na moich biodrach i zwijam nadmiar materiału koszulki i związuje go z tyłu. Mgliście zdaję sobie sprawę z tego, że muszę wyglądać niedorzecznie, ale dopasowanie ubrania do mojego ciała daje mi pewne poczucie kontroli i kurczowo się jego trzymam. To sprawia, że czuję się odrobinę bardziej rozbudzona, bardziej świadoma mojej sytuacji. Jedyne czego teraz potrzebuję to gumka do włosów. Moje włosy są za ciężkie, zaczęłam się czuć, jakby mnie dusiły i za wszelką cenę chcę się ich pozbyć z mojej szyi. Właściwie to, za wszelką cenę chciałabym wziąć prysznic.

Obracam się na dźwięk otwieranych drzwi.

Jestem przyłapaną w połowie myśli, trzymając włosy dwiema rękami w trakcie robienia kucyka i nagle całkowicie świadoma tego, że nie mam na sobie bielizny.

Warner trzyma tacę.

Wpatruje się we mnie, nie mrugając. Jego wzrok przesuwa się po mojej twarzy, wzdłuż szyi, po ramionach. Zatrzymuje się na mojej talii. Podążam za jego oczami i zauważam, że moje ruchy uniosły koszulkę i ukazały mój brzuch. I nagle rozumiem, dlaczego się wpatruje.

Wspomnienie jego pocałunków wzdłuż mojego torsu, jego ręce odkrywające moje plecy, moje gołe nogi, tył moich ud, jego palce zaginające się wokół mojej bielizny...

*Och*

Opuszczam ręce i włosy w tym samym czasie, brązowe fale spływają mocno i szybko wokół moich ramion, pleców, uderzając o talię. Moja twarz płonie.

Warner przesuwa wzrokiem miejsce tuż nad moją głową.

- Pewnie powinnam obciąć włosy – mówię, niby do nikogo konkretnego, nie rozumiejąc dlaczego w ogóle to zrobiłam. Nie chcę obcinać moich włosów. Chcę zamknąć się w łazience.

Nie odpowiada. Przynosi tacę bliżej łóżka i kiedy zauważam szklanki z wodą i talerze z jedzeniem, zdaję sobie sprawę z tego, jak głodna jestem. Nie pamiętam kiedy ostatnim razem coś jadłam; trwałam z energii naładowanej, którą pobrałam gdy moja rana postrzałowa była już wyleczona.

- Usiądź – mówi, nie patrząc mi w oczy. Kiwa na podłogę zanim sam usadawia się na dywanie. Siadam naprzeciwko niego. Popycha tacę do mnie.

- Dziękuję – mówię, a mój wzrok koncentruje się na posiłku. – To wygląda pysznie.

Jest tam pokrojona sałata z aromatycznym, kolorowym ryżem. Pokrojone w kostkę, doprawione pomidory i mała porcja parujących warzyw. Mała filiżanka czekoladowego puddingu. Miska świeżo pociętych owoców. Dwie szklanki wody.

To jest posiłek, jakim bym wzgardziła, kiedy pierwszy raz tu przyjechałam.

Gdybym wiedziała, to co wiem teraz, korzystałabym z każdej okazji jaką Warner mi dawał. Jadłabym jedzenie i brała ubrania. Odbudowałabym swoje siły i bardziej skupiała się, kiedy oprowadzał mnie po bazie. Szukałabym drogi ucieczki i wymówek, aby wybrać się do siedziby głównej. I wtedy bym uciekła. Znalazłabym drogę, aby przetrwać na własną odpowiedzialność. I nigdy nie zaciągnęłabym Adama ze mną. Nigdy nie wpakowałabym siebie i wielu innych do tego bałaganu.

Gdybym tylko jadła głupie jedzenie.

Byłam przestraszona, załamana dziewczynką, walczącą jedynym sposobem, jaki znałam. Nie dziwne, że poniosłam porażkę. Nie myślałam prawidłowo. Byłam słaba, przerażona i ślepa na pomysł możliwości. Nie miałam doświadczenia z podstępem czy manipulacją. Ledwo wiedziałam jak porozumiewać się z ludźmi – ledwo rozumiałam słowa, które były w mojej głowie.

Szokuje mnie, jak bardzo zmieniłam się przez ostatnie miesiące. Czuję się jak kompletnie inna osoba. Ostrzejsza, jakimś sposobem. Stwardniała, absolutnie. I pierwszy raz w moim życiu zdolna przyznać, że jestem zła.

To jest wyzwalające.

Spoglądam nagle w górę, czując na sobie ciężar wzroku Warnera. Wpatruje się we mnie zaintrygowany, zafascynowany.

- O czym myślisz? – pyta.

Nadziewam kawałek pomidora na widelec.

- Myślę o tym, jaką idiotką byłam za odmawianie talerza gorącego jedzenia.

Podnosi jedną brew.

- Nie mogę powiedzieć, że się nie zgadzam.

Piorunuję go wzrokiem.

- Byłaś taka załamana, kiedy pierwszy raz tu dotarłaś – mówi, biorąc głęboki wdech. – Byłem zdezorientowany. Ciągle czekałem, aż oszalejesz, wskoczysz na stół podczas obiadu i zaczniesz bić moich żołnierzy. Byłem pewny, że zamierzasz spróbować i zabić każdego, a zamiast tego, byłaś uparta i się dąsałaś, odmawiając zmienienia swojego niesamowicie brudnego ubrania i jedzenia warzyw.

Rumienię się.

- Na początku – mówi, śmiejąc się – myślałem, że coś knujesz. Myślałem, że udajesz zadowoloną z siebie, aby odwrócić moją uwagę od jakiegoś większego celu. Myślałem, że twój gniew o takie błahe

sprawy był podstępem – mówi, jego oczy kpią ze mnie. – Sądziłem, że tak musiało być.

Krzyżuję ramiona.

- Ekstrawagancja była obrzydliwa. Tyle pieniędzy jest marnowanych na armię, podczas gdy ludzie umierają z głodu.

Warner macha ręką i kręci głową.

- Nie o to chodzi. Chodzi o to że nie dawałem ci żadnej z tych rzeczy z jakiegoś wykalkulowanego, oszukańczego powodu. To nie był żaden test. – Śmieje się. – Nie próbowałem wyzwać ciebie i twoich skrupułów. Myślałem, że oddaję ci przysługę. Przyszłaś z tej obrzydliwej, żałosnej dziury w ziemi. Chciałem, żebyś miała prawdziwy materac. Możliwość spokojnego prysznicu. Piękne, nowe ubrania. I musiałaś jeść – mówi. – Byłaś prawie zagłodzona na śmierć.

Sztwnieję, lekko udobruchana.

- Może – odpowiadam. – Ale ty byłeś szalony. Byłeś kontrolującym maniakiem. Nie pozwalałeś mi nawet rozmawiać z innymi żołnierzami.

- Ponieważ, oni są jak zwierzęta – odwarkuje, jego głos jest niespodziewanie ostry.

Patrzę do góry, zaskoczona i spotykam jego wściekłe błyskające zielone oczy.

- Ty, która spędziłaś większość swojego życia w zamknięciu – mówi – nie miałaś możliwości, aby zrozumieć jak piękna jesteś, albo jaki możesz mieć wpływ na kogoś. Martwiłem się o twoje bezpieczeństwo – mówi. – Byłaś bojaźliwa i słaba, i mieszkałaś w bazie wojskowej pełnej samotnych, w pełni uzbrojonych, tępych żołnierzy trzy razy większych od ciebie. Nie chciałem, żeby cię nękali. Zrobiłem przedstawienie twoich umiejętności z Jenkinsem, ponieważ chciałem pokazać im twoje zdolności. Musieli zobaczyć, że jesteś trudnym przeciwnikiem – takim, od którego najlepiej dla nich byłoby trzymać się z dala. Próbowałem cię bronić.

Nie mogę odwrócić wzroku od intensywności jego spojrzenia.

- Jak źle musisz o mnie myśleć. – Potrząsa głową w szoku. – Nie miałem pojęcia, że nienawidzisz mnie tak bardzo. Że wszystko, co zrobiłem, aby ci pomóc zostało poddane takiej ostrej krytyce.

- Jak możesz być zaskoczony? Jaki miałam inny wybór, niż oczekiwać od ciebie najgorszego? Byłeś arogancki i rażący, i traktowałeś mnie jak swoją własność...

- Bo musiałem! – przerywa mi nieskruszony. – Mój każdy ruch – każde słowo – jest monitorowane, kiedy nie jestem ograniczony do mojej własnej siedziby. Moje całe życie zależy od utrzymania określonego rodzaju osobowości.

- A co z tym żołnierzem, którego postrzeliłeś w głowę? Seamus Fletcher? – wyzywam go, znowu wściekła. Teraz, kiedy pozwoliłam temu wejść do mojego życia, zdaję sobie sprawę, że złość przychodzi mi zbyt naturalnie. – Czy to także była część planu? Nie czekaj, nie mów mi – podnoszę dłoń – to była tylko symulacja, tak?

Warner sztywnieje.

Siada do tyłu, jego szczęka zacieśnia się. Spogląda na mnie z mieszanką smutku i wściekłości.

- Nie – odpowiada w końcu, przeraźliwie delikatnie. – To nie była symulacja.

- Więc nie masz z tym problemu? – pytam go. – Nie żałujesz zabicia człowieka za kradzież odrobiny dodatkowego jedzenia? Za próbę przetrwania, tak jak ty?

Warner zagryza dolną wargę przez pół sekundy.

- Wow – mówi. – Jak szybko przeskoczyłaś do jego obrony.

- Był niewinnym mężczyzną – mówię mu. – Nie zasłużył na śmierć. Nie za to. Nie w ten sposób.

- Seamus Fletcher – spokojnie odpowiada Warner, wpatrując się w otwarte dłonie – był pijanym sukinsynem, który bił swoją żonę i dzieci. Nie nakarmił ich przez dwa tygodnie. Uderzył swoją



dziewięcioletnią córkę w usta, łamiąc jej dwa przednie zęby i szczękę. Pobił swoją ciężarną żonę tak mocno, że straciła dziecko. Miał także dwoje innych dzieci – mówi. – Siedmioletniego chłopca i pięcioletnią dziewczynkę. – Pauza. – Złamał im obojgu ręce.

Zapominam o moim jedzeniu.

- Monitoruję życie naszych mieszkańców bardzo dokładnie – mówi Warner. – Lubię wiedzieć, kim są i jak się rozwijają. Prawdopodobnie nie powinno mnie to obchodzić – mówi – ale obchodzi.

Myślę, że już nigdy więcej nie otworzę ust.

- Nigdy nie twierdziłem, że żyję zgodnie z zasadami – mówi do mnie Warner. – Nigdy nie twierdziłem, że postępuję prawidłowo, dobrze, czy nawet sprawiedliwie. Prostą prawdą jest to, że o to nie dbam. Byłem zmuszany do robienia okropnych rzeczy w moim życiu, skarbie, i nie szukam ani twojego przebaczenia ani twojej zgody. Ponieważ nie mam luksusu filozofowania nad skrupułami, kiedy jestem zmuszany do zachowywania się według podstawowych instynktów każdego dnia.

Spotyka mój wzrok.

- Osądzaj mnie – mówi – jakkolwiek chcesz. Ale nie mam żadnej tolerancji – mówi ostro – dla mężczyzny, który bije swoje dzieci. – Teraz ciężko oddycha. – Seamus Fletcher mordował swoją rodzinę – mówi do mnie. – I możesz to nazwać jakkolwiek chcesz, ale nigdy nie będę żałował zabicia człowieka, który rąbnąłby twarzą żony o ścianę. Nigdy nie będę żałował zabicia człowieka, który uderzyłby dwoją dziewięcioletnią córkę w twarz. Nie jest mi przykro – mówi. – I nie przeproszę. Ponieważ dziecku jest lepiej bez żadnego ojca, czy żonie jest lepiej bez żadnego męża, niż z takim. – Obserwuję ciężki ruch w jego gardle. –Wiem to.

- Przepraszam... Warner, ja...

Podnosi rękę, aby mnie powstrzymać. Uspokaja się, jego wzrok

koncentruje się na talerzu z nietkniętym jedzeniem.

- Powiedziałem to wcześniej, skarbie, i przykro mi, że muszę to powtarzać, ale nie rozumiesz wyborów, których dokonuję. Nie wiesz, co widziałem i dlaczego jestem zmuszany być świadkiem każdego dnia. – Waha się. – I nie chciałbym, żebyś wiedziała. Ale nie przypuszczaj, że zrozumiesz moje działania – mówi, w końcu napotykając mój wzrok. – Ponieważ jeśli tak, mogę cię zapewnić, że spotkasz się jedynie z rozczarowaniem. A jeśli nadal będziesz zakładać, że znasz mój charakter, poradzę ci jedną rzecz: zakładaj, że jesteś w błędzie.

Podnosi się z beztroską elegancją, która mnie zaskakuje. Wygładza swoje rękawy. Znowu podciąga je do łokci.

- Przeniosłem twoją szafę do mojej garderoby – mówi. – Są tam rzeczy, w które mogłabyś się przebrać, jeśli byś chciała. Łóżko i łazienka są twoje. Mam pracę do zrobienia – mówi. – Będę spał dzisiaj w moim biurze.

I z tymi słowami otwiera sąsiednie drzwi do swojego biura i zamyka się w środku.

# OSIEM

Moje jedzenie jest zimne.

Dławię się na pomidorach, ale zmuszam się do skończenia posiłku, mimo że straciłam apetyt. Nic nie mogę poradzić na to, że zastanawiam się nad tym, czy nie posunęłam się za daleko w związku z Warnerem.

Myślałam, że rewelacje na ten dzień się zakończyły, ale znowu się myliłam. Zastanawiam się ile jeszcze pozostało, ile jeszcze dowiem się o Warnerze w nadchodzących dniach. Miesiącach.

I boję się.

Ponieważ im więcej się o nim dowiem, tym mniej mam wymówek, żeby go odepchnąć. Odkrywa się przede mną, staje się czymś zupełnie innym i przeraża mnie w sposób, którego nigdy bym się nie podziwiała.

I jedyne o czym mogę myśleć to *nie teraz*.

Nie tutaj. Nie teraz, kiedy tyle rzeczy jest niepewnych. Gdyby tylko moje emocje zrozumiały znaczenie wycucia czasu.

Nigdy nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak nieświadomy Warner był. Nie wiedział, jak bardzo go nie cierpiałam. Wydaje mi się, że teraz mogę lepiej zrozumieć, jak on sam postrzegał siebie. Wiem, że nigdy nie uważał swoich działań za pełne winy albo kryminalne. Może myślał, że wierzyłam mu na słowo, że mogłam go czytać, tak łatwo jak on czytał mnie.

Ale nie mogłam. Nie robiłam tego. A teraz nie mogę przestać zastanawiać się, czy go w jakiś sposób nie rozczarowałam.

Dlaczego mnie to w ogóle obchodzi.

Wdrapuję się na palce z westchnieniem, nienawidząc własnej niepewności. Ponieważ, podczas gdy nie mogę zaprzeczyć mojemu

fizycznemu przyciąganiu do niego, nadal nie mogę otrząsnąć się z pierwszego wrażenia jakie miałam na temat jego charakteru. Nie jest dla mnie łatwe tak nagle się przestawić, rozpoznać go jako kogoś innego niż manipulacyjnego potwora.

Potrzebuję czasu, aby przywyknąć do idei Warnera jako normalnej osoby.

Jestem zmęczona myśleniem i w tym momencie, jedynym co chcę zrobić jest wzięcie prysznicza.

Wlokę się do otwartych drzwi łazienki i przypominam sobie o tym, co Warner powiedział o ubraniach. Przeniósł moją szafę do swojej garderoby. Rozglądam się, szukając innych drzwi i nie znajduję żadnych oprócz zamkniętego wejścia do jego biura. Już mam zapukać do niego i zapytać się go dokładniej, ale nie robię tego. Zamiast tego, uważnie przyglądam się ścianom, zastanawiając się dlaczego Warner nie dał mi wskazówek, jeśli jego szafa jest tak trudna do znalezienia. Ale wtedy widzę to:

Przełącznik.

Tak właściwie, jest to bardziej przycisk, ale ściśle przylega do ściany. Byłoby niemal niemożliwym zauważyć go, gdyby się go nie szukało.

Wciskam guzik.

Panel w ścianie wysuwa się ze swojego pierwotnego miejsca, a kiedy przekraczam próg, pokój sam się oświetla.

Ta garderoba jest większa od jego całej sypialni.

Ściany i sufit są wyłożone płytkami z białego kamienia, który błyszczy się pod przerywanym, fluorescencyjnym światłem; podłoga pokryta jest grubymi, orientalnymi dywanami. Stoi tam mała, zamszowa kanapa w kolorze jasnozielonego jadeitu, umiejscowiona na samym środku pokoju, ale jest to inny rodzaj kanapy: nie ma ona oparcia. Wygląda jak przerośnięta pufa. I najdziwniejsze ze wszystkiego: nie ma tutaj ani jednego lustra. Rozglądam się,

przeszukując wnętrza wzrokiem, pewna, że musiałam przeoczyć taką oczywistą podstawę i tak bardzo skupiam się na szczegółach, że niemal nie zauważam ubrań.

### *Ubrania.*

Są wszędzie, na wierzchu, jakby były sztuką. Błyszczące półki z szeregami butów, z ciemnego drewna, są wbudowane w ściany. Każda przestrzeń garderoby przeznaczona jest na wiszące wieszaki, każda ściana ma inny rodzaj ubrań.

Wszystko jest poukładane według kolorów.

On posiada więcej płaszczy, butów, spodni i koszul, niż ja kiedykolwiek widziałam w moim życiu. Krawaty i muszki, paski, szale, rękawiczki i spinki od koszul. Piękne, bogate materiały: mieszanki jedwabiu i krochmalowej bawełny, delikatna wełna i kaszmir. Eleganckie buty i botki z beżowej skóry, wypolerowane do perfekcji. Marynarka w ciemnym, spalonym odcieniu pomarańcza; trencz w głębokim granacie. Zimowa kurtka w oszałamiającym odcieniu śliwki. Ośmielam się przejechać ręką po różnych materiałach, zastanawiając się, jak wiele z nich tak naprawdę nosił.

Jestem zdumiona.

To zawsze było oczywiste, że Warner z dumą reprezentuje swój wygląd; jego stroje są nieskazitelne; jego ubrania pasują na niego, jakby były wycięte od jego ciała. Ale teraz w końcu rozumiem dlaczego tak zaopiekował się moją garderobą.

Nie próbował traktować mnie protekcjonalnie.

Dobrze się bawił.

Aaron Warner Anderson, główny dowódca Sektoru 45, syn naczelnego dowódcy Komitetu Odnowy.

Ma słabość do mody.

Po tym, jak mój początkowy szok mija, jestem w stanie odnaleźć moją starą szafę. Została bezceremonialnie ustawiona w kącie pokoju, jest

mi jej niemal żal. Wyróżnia się na tle reszty tego miejsca.

Szybko przedostaję się przez szuflady, po raz pierwszy wdzięczna za możliwość założenia czystych ubrań. Warner przewidział wszystkie moje potrzeby zanim przyjechałam do bazy. Szafa jest pełna sukienek, bluzek i spodni, ale jest także wypełniona skarpetkami, stanikami i bielizną. I nawet mimo że wiem, że to powinno być dla mnie niezręczne, w jakiś sposób nie jest. Bielizna jest prosta i subtelna. Bawełniane podstawy są dokładnie przeciętne i wspaniale funkcjonalne. Kupił te rzeczy zanim mnie poznał, a wiedza, że były one zakupione bez żadnej intymności sprawia, że czuję się mniej skrępowana.

Wyciągam małą koszulkę i parę spodni od piżamy, i moją zupełnie nową bieliznę, a potem wyslizguję się z pokoju. Światła natychmiastowo się wyłączają, a kiedy jestem już w sypialni, wciskam przycisk, aby zamknąć panel.

Rozglądam się po jego sypialni nowymi oczami, od nowa aklimatyzując się do tego mniejszego, jakby standardowego miejsca. Sypialnia Warnera wygląda niemal identycznie jak ta, którą zajmowałam w bazie i zawsze zastanawiałam się dlaczego. Nie ma tutaj żadnych osobistych akcentów; żadnych zdjęć, żadnych innych bibelotów.

Ale nagle to wszystko nabiera sensu.

Jego sypialnia nic dla niego nie znaczy. Jest czymś odrobinę tylko więcej niż miejsce do spania. Ale jego garderoba – to był jego styl, jego projekt. To prawdopodobnie jedyne miejsce, jakie go obchodzi w tym pomieszczeniu.

Zastanawia mnie, jak wygląda wnętrze jego biura. Rzucam spojrzenie w kierunku jego drzwi, zanim sobie przypominam, że zamknął się od środka.

Zduszam westchnienie i idę do łazienki, planując wziąć prysznic,

przebrać się i natychmiast zasnąć. Ten dzień był bardziej jak kilka lat, a teraz, jestem gotowa z nim skończyć. Mam nadzieję, że jutro będę mogła wrócić do Punktu Omega i w końcu ruszyć się z miejsca.

Ale nieważne co się stanie dalej i nieważne co odkryjemy, jestem zdeterminowana, aby odnaleźć drogę do Andersona, nawet jeśli będę musiała pójść sama.

# DZIEWIĘĆ

Nie mogę krzyczeć.

Moje płuca nie chcą się rozszerzyć. Moje oddechy są krótkimi sapnięciami. Moja klatka piersiowa jest zbyt ciasna, a moje gardło samo się zamyka. Próbuje krzyczeć i nie mogę, nie mogę przestać rzeźnić, ścisnąć moich ramion i desperacko próbować złapać oddech. Cały ten wysiłek jest daremny. Nikt mnie nie słyszy. Nikt nie będzie wiedział, że umieram, że mam dziurę w piersi wypełniającą się krwią i bólem, i taką nieznośną męczarnią, i tyle jej jest, tyle krwi, gorącej i rozptywającej się wokół mnie, i nie mogę, nie mogę, nie mogę *oddychać...*

- Julio... *Julio*, skarbie, obudź się... *obudź się...*

Podnoszę się tak szybko, że składam się w pół. Unoszę się w głębokich, ostrych, sapiących wdechach, tak zwycięska, tak wyzwolona, aby móc dostarczyć tlen do moich płuc, że nie mogę mówić, nie mogę nic zrobić poza wdychaniem powietrza, tyle ile tylko mogę. Moja całe ciało się trzęsie, moja skóra się lepi, przechodząc zbyt szybko od gorąca do zimna. Nie mogę się uspokoić, nie mogę zatrzymać cichych łez, nie mogę otrząsnąć się z koszmaru, nie mogę otrząsnąć się ze wspomnień.

Nie mogę przestać sapać.

Dłonie Warnera otulają moją twarz. Ciepło jego skóry w jakiś sposób pomaga mi się uspokoić i w końcu czuję, jak moje serce zaczyna zwalniać.

- Spójrz na mnie – mówi.

Zmuszam się do spojrzenia w jego oczy, trzęsąc się, kiedy biorę kolejny wdech.

- Wszystko w porządku – szepcze, wciąż trzymając moje policzki.



– To był tylko zły sen. Spróbuj zamknąć usta – mówi – i oddychać przez nos. – Kiwa głową. – Właśnie tak. Spokojnie. Wszystko w porządku. – Jego głos jest taki delikatny, melodyjny, niewytłumaczalnie czuły.

Nie mogę oderwać spojrzenia od jego oczu. Boję się mrugać, boję się, że znowu zostanę wciągnięta do koszmaru.

- Nie odejdziesz dopóki nie będziesz gotowa – mówi mi. – Nie martw się. Nie musisz się spieszyć.

Zamykam oczy. Czuję, jak moje serce bije spokojnym, normalnym rytmem. Moje mięśnie zaczynają się rozluźniać, a drżenie moich rąk się uspokaja. I nawet, mimo że nie płacze świadomie, nie mogę powstrzymać łez od spływania po moich policzkach. Ale wtedy coś w moim ciele pęka, zgniata się od środka, i nagle jestem tak wyczerpana, że nie mogę się dłużej utrzymać.

W jakiś sposób Warner wydaje się mnie rozumieć.

Pomaga mi położyć się na łóżku, naciąga koce wokół moich ramion. Drzę, odganiając ostatnie łzy. Warner przebiega ręką po moich włosach.

- Wszystko w porządku – mówi delikatnie. – Jesteś bezpieczna.

- Ni-nie zamierzasz iść spać? – wyjąkuję, zastanawiając się, która jest godzina. Zauważam, że wciąż jest całkowicie ubrany.

- Ja... tak – odpowiada. Nawet w niewyraźnym świetle widzę zaskoczenie w jego oczach. – W końcu. Nie chodzę zbyt często do łóżka o tak wczesnej porze.

- Och. – Mrugam, oddychając odrobinę łatwiej. – Która jest godzina?

- Druga nad ranem.

Moja kolej, aby być zaskoczoną.

- Nie musimy być na nogach za kilka godzin?

- Tak. – Duch uśmiechu przemyka po jego ustach. – Ale prawie nigdy nie śpię wtedy, kiedy powinienem. Nie wydaje mi się, żebym

mógł wyłączyć mój umysł – mówi, szeroko się uśmiechając przez chwilę dłużej, zanim odwraca się, żeby wyjść.

- Zostań.

Słowo ucieka z moich ust zanim mam szansę to przemyśleć. Nie jestem pewna, dlaczego to powiedziałam. Może dlatego, że jest późno, a ja wciąż się trzęsę, albo może dzięki jego obecności mogłabym odstraszyć koszmary. Albo może dlatego, że jestem słaba i smutna, i potrzebuję teraz przyjaciela. Nie jestem pewna. Ale jest coś w ciemności i nieruchomości godziny, myślę, co samo tworzy słowa. Jest to dziwny rodzaj ciemności; przerażająca wrażliwość, na którą pozwalamy sobie w dokładnie najgorszym momencie, oszukani przez ciemność, która pozwala nam myśleć, że utrzyma w tajemnicy nasze sekrety. Zapominamy, że czerń nie jest zasłoną, zapominamy, że słońce wkrótce wzejdzie. Ale w tym momencie, przynajmniej czujemy się wystarczająco odważni, aby wypowiedzieć rzeczy, których nigdy nie wyznalibyśmy przy świetle dnia.

Oprócz Warnera, który nic nie mówi.

Przez ułamek sekundy wygląda właściwie na zaniepokojonego. Wpatruje się we mnie z cichym przerażeniem, zbyt zamurowany, by mówić i już mam to cofnąć, i schować się pod pościelą, kiedy łapie moje ramię.

Nieruchomieję.

Popycha mnie do przodu, dopóki nie jestem wtulona w jego pierś. Jego ramiona opadają wokół mnie ostrożnie, jakby mówił mi, że mogę go odepchnąć, że to zrozumie, że to mój wybór. Ale czuję się tak bezpiecznie, tak ciepło, tak niesamowicie ukojona, że nie mogę wymyślić nawet jednego powodu, dla którego nie powinnam cieszyć się tą chwilą. Przyciskam się bliżej, chowając twarz w delikatnych zagięciach jego koszulki, a jego ramiona zaciskają się mocniej wokół mnie, jego pierś wznosi się i opada. Moje dłonie sięgają, aby spocząć na jego brzuchu, a jego twarde mięśnie napinają się pod moim

dotykem. Moja lewa dłoń przesuwa się po jego żebrach, wzdłuż pleców i Warner zastyga w bezruchu. Jego serce pędzi pod moim uchem. Moje powieki opadają, kiedy czuję jak próbuje wziąć wdech.

- O Boże – sapie. Odsuwa się, oddala. – Nie mogę tego zrobić. Nie przetrwam tego.

- Czego?

Jest już na nogach i z jego konturów mogę jedynie wywnioskować, że się trzęsie.

- Nie mogę wciąż tego robić...

- Warner...

- Myślałem, że mogłem odejść ostatnim razem – mówi. – Myślałem, że mógłbym dać ci odejść i nienawidzić cię za to, ale nie mogę. Ponieważ tak strasznie to utrudniasz. Ponieważ nie grasz fair. Idziesz i robisz coś takiego jak dać się postrzelić – mówi – i *rujnujesz* mnie w procesie.

Próbuję zostać nieruchoma.

Próbuję nie wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

Ale moje myśli nie przestają galopować, a moje serce nie przestaje łomotać. Zaledwie kilkoma słowami zdołał zniszczyć moje największe wysiłki, aby zapomnieć co mu zrobiłam.

Nie wiem, co zrobić.

Moje oczy w końcu przystosowują się do ciemności i mrugam, aby ujrzeć go wpatrującego się w moje oczy, jakby mógł zajrzeć do mojej duszy.

Nie jestem na to gotowa. Jeszcze nie. Jeszcze nie. Nie w taki sposób. Ale pośpiech uczuć, obrazy jego dłoni, ramion, ust wdzierają się do mojego umysłu i próbuję, ale nie mogę ich odegnąć, nie mogę zignorować zapachu jego skóry i znajomości jego ciała. Mogę niemal usłyszeć bicie jego serca, zobaczyć napięte ruchy jego szczęki, poczuć opanowaną moc w jego wnętrzu.

I nagle jego twarz się zmienia. Zmartwia się

- Coś nie tak? –pyta. – Boisz się?

Zaskakuje mnie to, oddycham szybciej, wdzięczna, że może jedynie odczuć ogólny kierunek moich uczuć, nic więcej. Przez chwilę chcę odpowiedzieć nie. Nie, nie boję się.

Jestem przerażona.

Ponieważ bycie tak blisko ciebie robi mi pewne rzeczy. Dziwne rzeczy i irracjonalne rzeczy, i rzeczy, które odbijają się w mojej piersi i zaplatają moje kości. Chcę mieć kieszeń pełną znaków interpunkcyjnych, abym mogła zakończyć myśli, które włożył mi do głowy.

Ale nie mówię żadnej z tych rzeczy.

Zamiast tego zadaję pytanie, na które znam już odpowiedź.

- Dlaczego miałabym się bać?

- Bo się trzęsiesz – odpowiada.

- Och.

Te trzy litery i ich drobny, zaskoczony dźwięk, opuszczają moje usta i szukają schronienia z dala od tego miejsca. Ciągłe życzę sobie, żebym miała siłę oderwać od niego wzrok w takich momentach.

Ciągłe życzę sobie, żeby moje policzki nie rozpałały się tak szybko.

Ciągłe marnuję moje życzenia na głupie rzeczy, uświadamiam sobie.

- Nie, nie boję się – mówię w końcu. Ale naprawdę muszę, żeby się ode mnie odsunął. Naprawdę muszę, żeby oddał mi tę przysługę. – Jestem tylko zaskoczona.

Jest cicho, jego oczy domagają się wyjaśnienia. Stał się dla mnie taki znajomy i jednocześnie taki obcy w tym krótkim czasie.

- Pozwalasz światu, aby postrzegał cię jako bezdusznego mordercę – mówię mu. – Ale nim nie jesteś.

Śmieje się raz i podnosi brwi w zaskoczeniu.

- Nie – mówi. – Obawiam się, że jestem regularnym rodzajem mordercy.

- Ale dlaczego...dlaczego udajesz tak bezwzględnego? – pytam. –  
Dlaczego pozwalasz ludziom się tak traktować?

Wzdycha. Znowu podwija swoje wyprostowane rękawy nad łokcie. Nie mogę nic poradzić na to, że śledzę jego ruchy wzrokiem, moje oczy podążają wzdłuż jego przedramion. I po raz pierwszy zdaję sobie sprawę, że nie ma żadnych wojskowych tatuaży jak każdy inny. Zastanawiam się dlaczego.

- Jaką to robi różnicę? – pyta. – Ludzie mogą myśleć, cokolwiek chcą. Nie pragnę ich aprobaty.

- Więc nie masz nic przeciwko temu – pytam go – że ludzie oceniają cię tak ostro?

- Nie mam nikogo, komu muszę imponować – odpowiada. – Nikogo, kogo obchodziłoby, co się ze mną dzieje. Nie zajmuję się zdobywaniem przyjaciół, skarbie. Moją pracą jest dowodzenie armią i to jest jedyna rzecz, w której jestem dobry. Nikt – mówi – nie byłby dumny z rzeczy, które osiągnąłem. Moja matka już mnie nawet nie zna. Mój ojciec myśli, że jestem słaby i żałosny. Moi żołnierze pragną mojej śmierci. Świat idzie do diabła. A rozmowy, które mam z tobą są najdłuższymi, jakie kiedykolwiek miałem.

- Co...naprawdę? – pytam, oczy mam szeroko otwarte.

- Naprawdę.

- I ufasz mi z tymi wszystkim informacjami? – pytam. – Dlaczego dzielisz się ze mną tajemnicami?

Jego oczy ciemnieją, tak nagle stają się martwe. Spogląda na ścianę.

- Nie rób tego – mówi. – Nie zadawaj mi pytań, na które już znasz odpowiedź. Dwukrotnie otworzyłem się przed tobą i jedyne co mi to dało to rana postrzałowa i złamane serce. Nie torturuj mnie – mówi, spotykając mój wzrok. – To okrutna rzecz, nawet dla kogoś takiego jak ja.

- Warner...

- Nie rozumiem! – Załamuje się, w końcu tracąc panowanie. Jego głos się podnosi. – Co mógł *Kent* - mówi, wypluwając jego nazwisko – dla ciebie zrobić?

Jestem taka zszokowana, nieprzygotowana na takie pytanie, że brakuje mi słów. Nawet nie wiem, co się stało z Adamem, gdzie mógłby być albo co przyniesie przyszłość. W tej chwili jedynym, czego się trzymam jest nadzieja, że on przeżył. Że jest gdzieś tam, że przetrwał wbrew losowi. W tej chwili to by mi wystarczyło.

Więc biorę głęboki wdech i próbuje znaleźć prawidłowe słowa, dobry sposób, aby wyjaśnić, że są o wiele większe, poważniejsze problemy, z którymi musimy się zmagać, ale kiedy patrzę na Warnera, on wciąż wpatruje się we mnie, czekając na odpowiedź na pytanie, które jak zdaję sobie sprawę, ciągle próbował stłumić. Coś co musi go zjadać od środka.

I wydaje mi się, że zasługuje na odpowiedź. Szczególnie po tym, co mu zrobiłam.

Więc biorę głęboki wdech.

- To nie jest coś, co umiem wytłumaczyć – mówię. – On... nie wiem. – Wpatruję się w swoje dłonie. – Był moim pierwszym przyjacielem. Był pierwszą osobą, która traktowała mnie z szacunkiem – która mnie pokochała. – Przez chwilę jestem cicho. – Zawsze był dla mnie taki miły.

Warner wzdryga się. Jego oczy rozszerzają się w szoku.

- Zawsze był dla ciebie taki *miły*?

- Tak – szepczę.

Warner śmieje się ostro i beznamiętnie.

- To jest niesamowite – mówi, patrząc na drzwi, z jedną ręką we włosach. – To pytanie zżerało mnie przez ostatnie trzy dni, desperacko próbowałem zrozumieć, dlaczego oddałabyś mi się tak ochoczo, tylko po to, żeby potem w ostatnim momencie wyrwać moje serce dla jakiegoś... jakiegoś mdłego, całkowicie możliwego do zastąpienia

automatu. Ciągłe myślałem, że musiał być jakiś wielki powód, coś co przeoczyłem, coś, czego nie byłem w stanie pojąć.

- I byłem gotowy to zaakceptować – mówi. – Zmusiłbym się, żeby to zaakceptować, ponieważ domyśliłem się, że twoje powody są głębokie, że są poza moim zasięgiem. Chciałem pozwolić ci odejść jeśli znalazłaś coś niesamowitego. Kogoś, kto mógłby zrozumieć cię w sposób, z którym ja nie mógłbym się równać. Ponieważ na to zasługujesz – mówi. – Wmawiałem sobie, że zasługujesz na więcej niż mnie, więcej niż moje żalosne propozycje. – Kręci głową. – Ale to? – mówi, zszokowany. – Te słowa? To wyjaśnienie? Wybrałaś jego, bo jest dla ciebie miły? Ponieważ zaoferował ci *jałmużnę*?

Nagle jestem zła.

Nagle jestem upokorzona.

Jestem oburzona przez zezwolenie jakie dał sobie Warner, na ocenianie mojego życia – przez to, że myślał, że był hojny przez ustąpienie. Zwężam oczy, zaciskam pięści.

- To nie jałmużna – odwarkuję. – Zależy mu na mnie... a mnie na nim!

Warner kiwa głową, obojętny.

- Powinnaś sobie sprawić psa, skarbie. Słyszałem, że dzielą te same cechy charakteru.

- Jesteś niewiarygodny! – wstaję, zrywając się na równe nogi i od razu tego żałując. Muszę się złapać ramy łóżka, aby się podtrzymać. – Mój związek z Adamem to nie twój interes!

- Twój *związek*? – Warner śmieje się głośno. Szybko przechodzi z drugiej strony łóżka, aby stać ze mną twarz w twarz, zostawiając między nami kilka stóp przerwy. – Jaki związek? Czy on cokolwiek o tobie wie? Czy on zna twoje pragnienia, twoje obawy i to co ukrywasz w swoim sercu?

- Och, a co? Ty znasz?

- Wiesz cholernie dobrze, że tak! – wrzeszczy, oskarżycielsko

celując we mnie palcem. – I mogę się założyć o moje życie, że on nie ma pojęcia jaka jesteś naprawdę. Chodzisz na palcach wokół jego uczuć, udając dla niego miłą, małą dziewczynkę, prawda? Boisz się, że go odstraszysz. Boisz się powiedzieć mu za dużo...

- *Nic* nie wiesz!

- Och, wiem – mówi, błyskawicznie się zbliżając. – Doskonale rozumiem. Zadurzył się w twojej cichej, bojaźliwej skorupie. W tym, kim *kiedyś* byłaś. On nie ma pojęcia, do czego jesteś zdolna. Co mogłabyś zrobić, gdybyś została popchnięta za daleko. – Jego dłonie przesuwają się po moim karku, pochyla się dopóki naszych ust nie dzielą centymetry.

Co się dzieje z moimi płucami.

- Jesteś tchórzem – szepcze. – Chcesz być ze mną i to cię przeraża. I wstydzisz się – mówi. – Wstydzisz się, że mogłabyś chcieć kogoś takiego jak ja. Prawda? – Opuszcza wzrok i jego nos zahacza o mój. Mogę niemalże policzyć milimetry, jakie dzielą nasze usta. Usiłuje się skupić, pamiętać, że jestem na niego wściekła, wściekła o coś, ale jego usta są tuż przed moimi i mój umysł nie może przestać zastanawiać się jak pokonać tę odległość między nami.

- Pragniesz mnie – mówi delikatnie, jego ręce wspinają się po moich plecach – i to cię *zabija*.

Odsuwam się, uwalniam, nienawidząc mojego ciała za sposób w jaki na niego reaguje, za rozpadnięcie się. Moje stawy są słabe, moje nogi zgubiły kości. Potrzebuję tlenu, potrzebuję mózgu, muszę znaleźć moje płuca...

- Zastługujesz na o wiele więcej niż jałmużnę – mówi, a jego pierś ciężko opada. – Zastługujesz, aby żyć. Zastługujesz, aby być *żywą*. – Wpatruje się we mnie, nie mrugając.

- Wróć do życia, skarbie. Będę tutaj, kiedy się obudzisz.



# DZIESIĘĆ

Budzę się na brzuchu.

Moja twarz jest zakopana w poduszkach. Ręką przytulam jedną z nich o łagodnym kształcie. Mrugam równomiernie, moje zaczerwienione oczy pochłaniają otoczenie, próbując przypomnieć sobie gdzie jestem. Mrużę oczy przez jasność dnia. Włosy opadają mi na twarz, podnoszę głowę aby się rozejrzeć.

- Dzień dobry.

Beż żadnego powodu lękam się, siadając zbyt szybko i przyciskając poduszkę do piersi z równie niewytłumaczalnego powodu. Warner stoi w nogach łóżka, w pełni ubrany. Ma na sobie czarne spodnie i tabliczkowo zielony sweter, który przywiera do jego ciała. Rękawy ma podwinięte. Jego włosy są idealne. Jego oczy są zaniepokojone, rozbudzone, niemożliwie jasne dzięki zieleni jego bluzki. Trzyma w rękach parujący kubek, uśmiechając się do mnie.

Posyłam mu słabe machnięcie ręką.

- Kawy? – pyta, podając mi kubek.

Patrzę na niego, powątpiewając.

- Nigdy wcześniej nie piłam kawy.

- Nie jest okropna – odpowiada ze wzruszeniem ramion. –

Delalieu ma na jej punkcie obsesję. Prawda, Delalieu?

Cofam się na łóżku, moja głowa niemal uderza w ścianę.

Starszy, przyjaźnie wyglądający dżentelmen uśmiecha się do mnie z rogu pokoju. Jego cienkie, brązowe włosy i drgające wąsy wyglądają dla mnie bardzo znajomo, jakbym widziała go w bazie wcześniej. Zauważam, że stoi obok wózka ze śniadaniem.

- To przyjemność oficjalnie panią poznać, Panno Ferrars – mówi.

Jego głos odrobinę się trzęsie, ale nie od strachu. Jego oczy są niespodziewanie szczere. – Kawa jest bardzo dobra – mówi. – Piję ją każdego dnia. Chociaż ja zawsze z...

- Śmietaną i cukrem – mówi Warner z krzywym uśmiechem, jego oczy śmieją się jakby z jakiegoś osobistego żartu. – Tak. Jednak obawiam się, że dla mnie cukier to trochę za dużo. Jednak wolę gorzki smak. – Znowu na mnie patrzy. – Twój wybór.

- Co się dzieje? – pytam.

- Śniadanie – odpowiada Warner, jego wzrok nie ujawnia niczego. – Pomyślałem, że mogłabyś być głodna.

- On może tutaj być? – szepczę, w pełni wiedząc, że Delalieu może mnie usłyszeć. – Wiedzieć, że tutaj jestem?

Warner kiwa głową. Nie udziela mi dalszych wyjaśnień.

- Okay – mówię. – Spróbuję kawy.

Przezołguję się po całym łóżku, aby dosięgnąć kubka, a oczy Warnera śledzą mój każdy ruch, przesuwając się od mojej twarzy, kształtu mojego ciała do wygniętych poduszek i pościeli pod moimi dłońmi i kolanami. Kiedy w końcu napotyka mój wzrok, natychmiast spogląda w bok, podając mi kubek i przechodząc na drugi koniec pokoju.

- Więc jak dużo wie Delalieu? – pytam, patrząc na starszego mężczyznę.

- Co masz na myśli? - pyta Warner, podnosząc brew.

- Cóż, czy wie, że wyjeżdżam? – Także podnoszę brew. Warner wpatruje się we mnie. – Obiecałeś mi, że wypuścisz mnie z bazy – mówię mu – i mam nadzieję, że Delalieu jest tutaj, aby ci z tym pomóc. Mimo że jest to trochę zbyt kłopotliwe, z radością wykorzystam okno. – Przechyliam głowę. – Ostatnim razem wyszło bardzo dobrze.

Warner zwęża oczy, a jego usta są teraz cienką linią. Wciąż patrzy na mnie ze złością, kiedy wskazuje głową na wózek ze śniadaniem. –

Tak, wyprowadzimy cię stąd dzisiaj.

Zachłystuję się na pierwszym łyku kawy.

- Co?

- To najłatwiejsze i najskuteczniejsze rozwiązanie – mówi Warner.

– Jesteś lekka i łatwo zmieścisz się w ciasnym miejscu, a materiał ukryje cię przed wzrokiem innych. Często pracuję w moim pokoju – mówi. – Delalieu od czasu do czasu przynosi mi śniadanie. Nikt nie będzie podejrzewał niczego nadzwyczajnego.

Spoglądam na Delalieu w oczekiwaniu na pewnego rodzaju potwierdzenie.

Szybko potakuje głową.

- Jak mnie tu najpierw przywiozłeś? – pytam. – Dlaczego nie możemy po prostu zrobić to samo?

Warner przygląda się jednemu z talerzy.

- Obawiam się, że ta opcja nie jest już dla nas dostępna.

- Co masz na myśli? – Moje ciało nagle zaciska się z obawy. – Jak mnie tutaj przywiozłeś?

- Właściwie to, nie byłaś przytomna – odpowiada. – Musieliśmy być odrobinę bardziej... kreatywni.

- Delalieu.

Stary człowiek spogląda do góry na dźwięk mojego głosu, zaskoczony, że bezpośrednio zwróciłam się do niego.

- Tak, panienko?

- Jak przenieśliście mnie do budynku?

Delalieu patrzy na Warnera, którego wzrok nieustępliwie koncentruje się na ścianie. Delalieu spogląda na mnie i posyła mi przepaszający uśmiech.

- My... cóż, przynieśliśmy cię tu – mówi.

- Jak?

- Proszę pana? – Delalieu mówi nagle, a jego wzrok błaga Warnera o wskazówkę.

- Przynieśliśmy cię tutaj – mówi Warner, wypuszczając westchnienie – w torbie na zwłoki.

Moje płuca sztywnieją ze strachu.

- Wy co?

- Byłaś nieprzytomna, skarbie. Nie mieliśmy innych opcji. Zbyt nie mogłem wnieść cię w ramionach. – Posyła mi ostre spojrzenie. – Było wiele ofiar podczas bitwy – mówi. – Po obu stronach. Torbę na zwłoki łatwo było przeoczyć.

Gapię się na niego.

- Nie martw się. – Uśmiecha się. – Wyciąłem dla ciebie kilka dziur.

- Jesteś taki wspaniałomyślny – odcinam się.

- To było wspaniałomyślne – słyszę Delalieu. Odwracam się do niego i zauważam, że patrzy na mnie z szokiem, przerażony moim zachowaniem. – Nasz dowódca ratował twoje życie.

Wzdrygam się.

Wpatruję się w mój kubek z kawą, a nagłe gorąco zabarwia moje policzki. Moje rozmowy z Warnerem nigdy wcześniej nie odbywały się przy czyjejś obecności. Zastanawiam się, jak wyglądają nasze interakcje dla kogoś z zewnątrz.

- W porządku, poruczniku – mówi Warner. – Ma w zwyczaju złościć się, kiedy się boi. To trochę więcej niż mechanizm obronny. Myśl o byciu zamkniętym w małej przestrzeni wywołała u niej jej tendencje klaustrofobiczne.

Gwałtownie podnoszę głowę.

Warner patrzy się prosto we mnie, a jego oczy są głębokie od niemego zrozumienia.

Wciąż zapominam, że Warner może wyczuć moje emocje, że zawsze wie, co naprawdę czuję. I zna mnie na tyle dobrze, że zawsze potrafi wpasować je do kontekstu.

Jestem dla niego całkowicie zrozumiała.

I z jakiegoś powodu – właśnie teraz – jestem za to wdzięczna.

- Oczywiście, sir. – mówi Delalieu – Proszę o wybaczenie.

- Możesz się umyć i przebrać – mówi do mnie Warner. –

Zostawiłem ci ubranie w łazience – żadnych sukienek – mówi, walcząc z uśmiechem. – Poczekamy tutaj. Delalieu i ja mamy kilka spraw do omówienia.

Kiwam głową, wyplątując się z pościeli i stając na nogi. Szarpnię za rąbek koszulki, nagle świadoma siebie, potargana i w nieładzie przed tymi dwoma wojskowymi.

Wpatruję się w nich przez chwilę.

Warner wskazuje na drzwi łazienki.

Biorę ze sobą kawę kiedy idę, zastanawiając się, kim jest Delalieu i dlaczego Warner zdaje się mu ufać. Myślałam, że powiedział, że wszyscy jego żołnierze pragną jego śmierci.

Chciałabym usłyszeć ich rozmowę, ale oboje uważają aby nic nie powiedzieć, dopóki drzwi łazienki się za mną nie zamykają.

# JEDENAŚCIE

Biorę szybki prysznic, uważając, żeby nie zmoczyć włosów. Umyłam je już zeszłego wieczoru, a temperatura tego ranka wydaje się niska; jeśli pojedziemy, nie chcę ryzykować złapaniem przeziębienia. To trudne przeciwstawić się pokusie długiego i gorącego prysznica w łazience Warnera.

Szybko się ubieram, biorąc złożone ubrania pozostawione przez Warnera dla mnie, na półce. Są to ciemne džinsy i delikatna, granatowa bluza. Świeże skarpetki i bielizna. Zupełnie nowe para butów tenisowych.

Rozmiary są idealne.

Oczywiście, że są.

Nie nosiłam džinsów przez tyle lat, że z początku materiał wydaje się dla mnie dziwny. Dopasowanie jest takie ciasne, obcisłe; muszę zgiąć kolana, aby rozciągnąć odrobinę materiał. Ale kiedy przeciskam głowę przez sweter czuję się już wygodnie. I mimo że tęsknię za moim kombinezonem, jest coś miłego w noszeniu prawdziwych ubrań. Żadnych przebrań, żadnych załadowanych ubrań, żadnych włókien poliuretanowych. Po prostu džinsy i bluza, jak normalna osoba. To dziwna rzeczywistość.

Szybko przeglądam się w lustrze, mrugając do mojego odbicia. Chciałabym mieć coś, czym mogłabym spiąć włosy; przyzwyczałam się do możliwości związania ich z tyłu kiedykolwiek chciałam w Punkcie Omega. Odwracam wzrok ze zrezygnowanym westchnieniem, mając nadzieję, żeby zacząć ten dzień jak najszybciej. Ale w minucie, w której uchylam drzwi słyszę głosy.

Zastygam w bezruchu. Słuchając.

-...pan pewien, że to bezpieczne?

Delalieu mówi.

- Przepraszam – starszy mężczyzna szybko artykułuje. - Nie chcę wyjść na niegrzecznego, ale nie mogę poradzić na to, że się niepokoję...

- Wszystko będzie dobrze. Tylko upewnij się, że nasze oddziały nie patrolują tamtego rejonu. Powinno nas nie być co najwyżej kilka godzin.

- Tak, proszę pana.

Cisza.

Wtedy

- Julio – słyszę Warnera i niemal wpadam do łazienki. – Wyjdź proszę, skarbie. Niegrzecznie tak podsłuchiwać.

Wolno wychodzę z łazienki, moja twarz jest zarumieniona od gorącej wody i wstydu bycia przyłapaną na czymś tak dziecinnym. Nagle nie wiem, co zrobić z rękoma.

Warnera bawi moje zażenowanie.

- Gotowa do drogi?

Nie.

Nie, nie jestem.

Nagle nadzieja i strach duszą mnie, i muszę przypominać sobie, aby oddychać. Nie jestem gotowa stawić czoła śmierci i destrukcji wszystkich moich przyjaciół. Oczywiście, że nie.

Ale

- Tak, oczywiście

jest jedynym co mówię na głos.

Zbieram odwagę, aby zmierzyć się z prawdą, w jakiegokolwiek formie do mnie dotrze.

# DWANAŚCIE

Warner miał rację.

Bycie przewiezioną przez Sektor 45, było o wiele łatwiejsze, niż się spodziewałam. Nikt się nie zorientował, a miejsca pod stolikiem było wystarczająco, abym mogła usiąść wygodnie.

Dopiero kiedy Delalieu odchyła materiał, zdaję sobie sprawę gdzie jesteśmy. Szybko rozglądam się dookoła, moje oczy pochłaniają widok wojskowych pojazdów zaparkowanych w tym ogromnym miejscu.

- Szybko – szepcze Delalieu. Idzie w stronę samochodu zaparkowanego najbliżej nas. Obserwuję, jak drzwi są otwierane od środka. – Niech pani się pośpieszy. Nie może być pani zauważona.

Gramolę się.

Wyskakuję z wózka do otwartych drzwi pojazdu, wspinając się na siedzenie. Drzwi zamykają się za mną i odwracam się, aby ujrzeć jak Delalieu patrzy, a jego oczy przejęte są troską. Samochód zaczyna się poruszać.

Niemal upadam do przodu.

- Pozostań nisko i zapnij się, skarbie. Te pojazdy nie były zbudowane dla wygody.

Warner uśmiecha się kiedy patrzy przed siebie, dłonie ma schowane w czarnych skórzanych rękawiczkach, ciało okryte stalowoszarym płaszczem. Pochyliłam się na siedzeniu i nerwowo szukam pasów i zapinam się nimi najmocniej jak potrafię.

- Więc wiesz jak tam dojechać? – pytam

- Oczywiście.



- Ale twój ojciec powiedział, że nie pamiętałeś niczego o Punkcie Omega.

Warner spogląda za siebie, jego oczy się śmieją.

- Jak wygodnie dla nas, że odzyskałem wspomnienia.

- Hej... jak w ogóle się stamtąd wydostałeś? – pytam go. – Jak ominąłeś strażników?

Wzrusza ramionami.

- Powiedziałem im, że miałem zezwolenie na wyjście z pokoju.

Gapię się na niego.

- Nie mówisz poważnie.

- Bardzo.

- Ale jak znalazłeś drogę do wyjścia? – pytam. – Minąłeś strażników, dobrze. Ale to miejsce jest jak labirynt – ja nie mogłam się zorientować w korytarzach po mieszkaniu tam przez miesiąc.

Warner sprawdza ekran na desce rozdzielczej. Wciska kilka guzików, których funkcji nie rozumiem.

- Nie byłem całkowicie nieprzytomny, kiedy mnie wniesiono – odpowiada. – Zmusiłem się do uważania na wejście – mówi. – Dałem z siebie wszystko, aby zapamiętać jakiegokolwiek oczywiste punkty orientacyjne. Policzyłem także ile zajęło przeniesienie mnie od wejścia do skrzydła medycznego, a potem ze skrzydła medycznego do mojego pokoju. I za każdym razem, kiedy Castle zabierał mnie do łazienki – mówi – przyglądałem się otoczeniu, próbując określić jak daleko znajdujemy się od wyjścia.

- Więc... - Marszczę brwi. – Mogłeś obronić się przed strażnikami i spróbować uciec o wiele wcześniej. Dlaczego tego nie zrobiłeś?

- Już ci powiedziałem - odpowiada. – To był niezwykajny dla mnie luksus, bycie zamkniętym. Mogłem nadrobić tygodnie snu. Nie musiałem pracować ani mierzyć się z żadnymi wojskowymi problemami. Ale najbardziej oczywista odpowiedź – mówi, wypuszczając powietrze – to, że mogłem widywać cię każdego dnia.

- Och.

Warner śmieje się, zaciska na chwilę oczy.

- Nigdy naprawdę nie chciałaś tam być, prawda?

- Co masz na myśli?

Potrząsa głową.

- Jeśli zamierzasz przetrwać – mówi do mnie – nie możesz nigdy być obojętna na swoje otoczenie. Nie możesz polegać na tym, że inni się tobą zaopiekują. Nie możesz przyjmować, że ktoś inny dobrze zajmie się rzeczami.

- O czym mówisz?

- Nie obchodziło cię – mówi. – Byłaś tam, pod ziemią przez ponad miesiąc, razem z innymi skłonnyimi do nadnaturalności buntownikami, tryskającymi wielkimi, wyniosłymi ideałami o ratowaniu świata, a ty mówisz, że nie mogłaś znaleźć nawet drogi. Ponieważ cię to nie obchodziło – mówi. – Nie chciałaś brać w tym udziału. Gdybyś chciała, przejęłabyś inicjatywę w nauce ile tylko byś mogła o swoim nowym domu. Byłabyś podekscytowana. Zamiast tego byłaś apatyczna. Obojętna.

Otwieram usta, żeby zaprotestować, ale nie mam na to szansy.

- Nie winię cię – mówi. – Ich cele były nierealistyczne. Nie obchodzi mnie jak leczone są twoje kończyny albo ile przedmiotów możesz przesunąć mocą swojego umysłu. Jeśli nie rozumiesz swojego przeciwnika – albo gorzej, jeśli *nie doceniasz* swojego przeciwnika – przegrasz. – Jego szczęka się zaciska. – Wciąż próbowałem ci powiedzieć, – mówi – że Castle zaprowadzi waszą grupę prosto w masakerę. Był zbyt optymistyczny, aby być odpowiednim liderem, zbyt pełen nadziei, aby logicznie przemyśleć przeciwności i zbyt ignorancki wobec Komitetu Odnowy, aby prawdziwie zrozumieć jak oni zmagają się ze swoim przeciwnikiem.

- Komitet Odnowy – mówi Warner – nie ma interesu w budowaniu sztucznej fasady życzliwości. Cywile nie są dla nich niczym

więcej niż robotnikami. Pragną siły – mówi mi – i nie chcą się zabawiać. Nie interesują ich nasze problemy. Chcą się tylko upewnić, że żyją najwygodniej jak to możliwe, podczas gdy my kopujemy nasze własne groby.

- Nie.

- Tak – mówi. – To takie proste. Wszystko inne jest dla nich tylko żartem. Teksty, sztuka, języki. Oni po prostu chcą przestraszyć ludzi, aby utrzymać ich pod władzą i obedrzeć ich z indywidualności – zgromadzić ich do pojedynczej mentalności, która nie ma żadnego celu poza ich własnym. To jest powód, dla którego mogą i będą niszczyć każdy ruch oporu. I to jest fakt, którego twoi przyjaciele w pełni nie rozumieli. A teraz – mówi – zapłacili za swoją ignorancję.

Zatrzymuje pojazd.

Wyłącza silnik.

Odblokowuje drzwi.

A ja nadal nie jestem gotowa, aby to zobaczyć.

# TRZYNAŚCIE

Każdy mógłby odnaleźć teraz Punkt Omega. Każdy obywatel, każdy cywil, każdy ze sprawnym wzrokiem mógłby wskazać, gdzie w Sektorze 45 znajduje się ogromny krater.

Warner miał rację.

Powoli odpinam pasy, ślepo sięgając po klamkę drzwi. Czuję się jakbym poruszała się we mgle, jakby moje nogi były zrobione z świeżej gliny. Źle oceniam wysokość pojazdu nad ziemią i wkraczam na otwarte powietrze.

To jest to.

Pusta, martwa rozciągająca się ziemia, którą przyjechałam rozpoznać jako Punkt Omega; ląd, który jak powiedział nam Castle, był kiedyś wypełniony zielenią i roślinnością. Powiedział, że to było idealne miejsce na ukrycie Punktu Omega. Ale to było zanim rzeczy zaczęły się zmieniać. Zanim pogoda się wypaczyła, a rośliny przestały zakwitać. Teraz jest to cmentarzysko. Szkielety drzew i wycie wiatrów, cienka warstwa śniegu oprószona na zimnej, ubitej ziemi.

Punktu Omega już nie ma.

Nie ma nic poza ogromną, ziejącą dziurą na około milę wzdłuż i 50 stóp w głąb. Jest to misa pełna bebeczków, śmierci i destrukcji, ciszy po tragedii. Lata wysiłku, tyle czasu i energii spędzonych na dążeniu do konkretnego osiągnięcia, jednego celu: uratowania ludzkości.

Doszczętnie zniszczony przez jedną noc.

Poryw wiatru zaplątuje się w moje ubrania, owija się wokół moich kości. Lodowe palce wspinają się po moich nogach, zaciskają pięści wokół moich kolan i ciągną; nagle nie jestem pewna czy nadal stoję. Moja krew wydaje się zamarznęta i łamliwa. Moje dłonie

przykrywają usta, a ja nie wiem, kto je tam położył.

Coś ciężkiego opada na moje ramiona. Płaszcz.

Patrzę do tyłu i zauważam, że Warner mnie obserwuje. Trzyma w wyciągniętej dłoni rękawiczki.

Biorę rękawiczki i naciągam je na moje skostniałe palce, i zastanawiam się, dlaczego jeszcze się nie obudziłam, dlaczego nikt się nie nachylił, aby powiedzieć mi, że wszystko w porządku, że to tylko zły sen, że wszystko będzie dobrze.

Czuję się, jakbym była wydrążona od środka, jakby ktoś wydtubał wszystkie narządy, których potrzebuję do funkcjonowania i zostawił mnie z niczym, tylko pustką, tylko z kompletnym i całkowitym niedowierzaniem. Ponieważ to jest niemożliwe.

Punkt Omega.

Zniknął.

Został całkowicie zniszczony.

- JULIA, NA ZIEMIĘ...

# CZTERNAŚCIE

Warner przytrzymuje mnie przy ziemi w momencie, kiedy dźwięk wystrzałów wypełnia powietrze.

Jego ramiona są pode mną, przytrzymując mnie przy jego piersi, jego ciało osłania moje przed jakimkolwiek nadciągającym bezpieczeństwem, w które właśnie się wpakowaliśmy. Moje serce wali tak mocno, że ledwo słyszę kiedy Warner mówi mi do ucha.

- Wszystko w porządku? – szepcze, przyciągając mnie mocniej do siebie.

Próbuję kiwnąć głową.

- Pozostań na ziemi – mówi. – Próbuj się nie ruszać.

Nie planowałam tego, nie mówię mu.

- ODSUŃ SIĘ OD NIEJ, TY BEZWARTOŚCIOWY WORKU GÓWNA...

Moje ciało sztywnieje.

Ten głos. Znam ten głos.

Słyszę kroki zbliżające się do nas, chrzęszczące w śniegu i brudzie. Warner poluznia uchwyt wokół mnie i zdaję sobie sprawę, że sięga po pistolet.

- Kenji...nie... - próbuję krzyknąć, jednak mój głos jest stłumiony przez śnieg.

- WSTAWAJ! – wrzeszczy Kenji, wciąż się zbliżając. – Wstań, tchórze!

Oficjalnie zaczęłam panikować.

Usta Warnera przesuwają się po moim uchu.

- Zaraz wrócę.

Kiedy mam się już obrócić, aby zaprotestować, ciężar Warnera zsunął się. Jego ciało zniknęło. Całkowicie zniknął.

Wspinam się na nogi, rozglądając się dookoła.

Mój wzrok ląduje na Kenjim.

Zatrzymał się w miejscu, zmieszany, przeszukując przestrzeń, a ja jestem taka szczęśliwa, że go widzę, że nie mogę się teraz martwić o Warnera. Niemal zaczynam płakać. Wypiskuję imię Kenji'ego.

Jego wzrok napotyka mnie.

Śpieszy naprzód, zamykając przestrzeń między nami i ściskając mnie w uścisku tak silnym, że praktycznie odcina moje krążenie.

- Jasna *cholera*, dobrze cię widzieć – mówi, pozbawiony tchu, przyciągając mnie ciaśniej.

Przylegam do niego, wyzwolona, wstrząśnięta. Zaciskam oczy, niezdolna aby powstrzymać łzy.

Kenji odchyła się, żeby spojrzeć mi w oczy, jego twarz jaśnieje od bólu i radości.

- Co do diabła tutaj robisz? Myślałem, że *nie żyjesz*...

- Ja myślałam, że to ty nie żyjesz!

Zatrzymuje się. Uśmiech spływa z jego twarzy.

- Gdzie do diabła poszedł Warner? – pyta, rozglądając się. – Byłaś z nim, prawda? Nie tracę rozumu, prawda?

- Tak, posłuchaj, Warner przywiózł mnie tutaj – mówię mu, próbując brzmieć spokojnie, mając nadzieję ostudzić złość w jego oczach. – Ale on nie próbuje walczyć. Kiedy powiedział mi, co się stało z Punktem Omega nie uwierzyłam mu, więc poprosiłam go, żeby mi udowodnił...

- Naprawdę? – mówi Kenji, jego oczy błyskają nienawiścią, jakiej nigdy wcześniej u niego nie widziałam. – Przyjechał pokazać ci co zrobili? Pokazać ilu ludzi ZAMORDOWAŁ! – Kenji odsuwa się ode mnie, trzęsąc się z furii. – Powiedział ile dzieci tam było? Czy powiedział ci ile mężczyzn i kobiet było wyciętych w pień przez niego? – Zatrzymuje się, ciężko oddychając. – Powiedział ci to? – pyta ponownie, wrzeszcząc w powietrze. – WRÓĆ TUTAJ, CHORY

SUKINSYNI!

- Kenji, *nie...*

Ale Kenji'ego już nie ma, pędzi tak szybko, że jest teraz tylko plamką w odległości. Wiem, że przeszukuje ogromny obszar po przebłytki Warnera i muszę coś zrobić, muszę go powstrzymać, ale nie wiem jak...

- Nie ruszaj się.

Szept Warnera w moim uchu, jego dłonie delikatnie umieszczone na moich ramionach. Próbuję się rozejrzeć, ale trzyma mnie w jednym miejscu.

- Powiedziałem nie ruszaj się.

- Co ty rob...

- Ciii – mówi. – Nikt nie może mnie zobaczyć.

- Co? – Wyciągam szyję, aby spróbować obejrzeć się za siebie, ale moja głowa uderza o brodę Warnera. Jego *niewidzialną* brodę.

- Nie – słyszę swoje sapnięcie. – Ale ty go nie dotykasz...

- Patrz przed siebie – szepcze. – Nie wyjdzie nam na dobre, jeśli zostaniesz przyłapana na rozmawianiu z niewidzialnymi ludźmi.

Odwracam twarz do przodu. Kenji nie znajduje się już w zasięgu wzroku.

- Jak? – pytam Warnera. – Jak ty...

Warner wzrusza ramionami za mną.

- Czułem się inaczej od czasu tego eksperymentu, który zrobiliśmy z twoją mocą. Teraz, kiedy dokładnie wiem, jakie to uczucie przejść czyjąś zdolność, łatwiej mi ją rozpoznać. Jak właśnie teraz – mówi. – Czuję jakbym mógł dosłownie sięgnąć i wziąć twoją energię. To było tak samo proste z Kenjim – mówi. – Stał tam. Moje instynkty przetrwania wzięły górę.



I mimo że jest to okropna chwila na zagłębianie się w te rzeczy, nie mogę poradzić na moją panikę. Że Warner może tak łatwo używać swojej mocy. Bez żadnego treningu. Żadnych ćwiczeń.

Może sięgnąć do mojej mocy i użyć jej, jakkolwiek zachce.

To nie może być dobre.

Dłonie Warnera zaciskają się na moich ramionach.

- Co robisz? – szepczę.

- Próbuję sprawdzić, czy mogę przenieść moc na ciebie – czy mogę przelać ją tak, abyśmy obydwójmy byli niewidzialni – ale wygląda na to, że nie mogę. Jeżeli wezmę energię od kogoś, mogę jej *użyć*, ale wygląda na to, że nie potrafię się nią podzielić. Jak wypuszczam energię, może być tylko zwrócona właścicielowi.

- Skąd już tyle wiesz? – pytam zdumiona. – Dowiedziałeś się o tym kilka dni temu.

- Ćwiczyłem – mówi.

- Ale jak? Z kim? – Urywam. – *Och*.

- Tak – mówi. – To było raczej niezwykle posiadanie cię w pobliżu. Z wielu powodów. – Jego ręce spadają z moich ramion. – Martwiłem się, że mógłbym cię skrzywdzić twoją własną mocą. Nie byłem pewny, czy mógłbym ją zaabsorbować bez przypadkowego wykorzystywania jej na tobie. Ale zdajemy się wykluczać nawzajem – mówi. – Jeśli biorę ją od ciebie, mogę ci ją tylko oddać.

Nie oddycham.

Chodźmy – mówi Warner. – Kenji przemieszcza się poza mój zasięg i nie będę w stanie używać jego mocy zbyt długo. Musimy stąd odjeżdżać.

- Nie mogę odjechać – mówię. – Nie mogę po prostu porzucić Kenji'ego, nie w taki sposób...

- Będzie próbował mnie zabić, skarbie. I podczas gdy wiem, że zrobiłem wyjątek w twoim przypadku, mogę cię zapewnić, że nie jestem zdolny spokojnie stać, kiedy ktoś chce dokonać zamachu na

moje życie. Więc jeśli nie chcesz patrzeć, jak ja zastrzelę go pierwszy, proponuję, abyśmy się stąd wydostali tak szybko jak to możliwe. Czuję jak zawraca.

- Nie. Ty możesz iść. *Powinieneś iść.* Ale ja tutaj zostanę.

Warner nieruchomieje za mną.

- Co?

- Idź – mówię mu. – Musisz pojechać do siedziby, masz sprawy, którymi musisz się zająć. Powinieneś iść. Ale ja muszę być tutaj. Muszę się dowiedzieć, co się stało z innymi i z tamtego punktu muszę ruszyć naprzód.

- Prosisz mnie, żebym cię tu zostawił – mówi, nie trując się, aby ukryć szok. – Na czas nieokreślony.

- Tak – odpowiadam. – Nie wyjadę dopóki nie dostanę paru odpowiedzi. I masz rację. Kenji na pewno najpierw będzie strzelał, dopiero potem zadawał pytania, więc najlepiej dla ciebie będzie odjechać. Porozmawiam z nim, postaram się wyjaśnić co się stało. Może moglibyśmy wszyscy pracować razem...

- Co?

- To nie musimy być tylko ty i ja – mówię. – Powiedziałaś, że chciałaś mi pomóc zabić twojego ojca i zdjąć Komitet Odnowy, tak?

Warner powoli kiwa głową, o tył mojej.

- Okay. Więc. – Biorę głęboki wdech. – Zgadzam się.

Warner sztywnieje.

- Zgadzasz się.

- Tak.

- Rozumiesz, co właśnie powiedziałaś?

- Nie mówiłabym tego, gdybym nie miała tego na myśli. Nie wydaje mi się, żeby udało mi się to osiągnąć bez ciebie.

Czuję jego przyspieszony oddech, jego serce mocno bije o moje plecy.

- Ale muszę wiedzieć, kto jeszcze przeżył – utrzymuję. – I nasza

grupa może pracować razem. Będziemy w ten sposób silniejsi i dążymy do tego samego celu...

- Nie.

- To jedyna droga...

- Muszę iść – mówi, rozglądając się. – Kenji już prawie tu jest. – Wpycha mi do dłoni twardy plastikowy przedmiot. – Aktywuj ten pager – mówi – jak już będziesz gotowa. Trzymaj go przy sobie, a wtedy będę wiedział, gdzie cię znaleźć.

- Ale...

- Masz cztery godziny – mówi. – Jeśli wtedy ciebie nie usłyszę, założę, że jesteś w pewnego rodzaju niebezpieczeństwie i sam cię znajdę. – Nadal trzyma mnie za rękę, przyciskając pager do wnętrza mojej dłoni. To najdziwniejsze uczucie, być dotkniętym przez kogoś, kogo nie widzisz. – Rozumiesz?

Kiwam głową, raz. Nie mam pojęcia, w którą stronę patrzeć.

I wtedy nieruchomieję, każdy centymetr mojego ciała jest gorący i zimny za jednym razem, ponieważ przyciska swoje usta do tyłu moich palców w jednej delikatnej, czułej chwili i kiedy puszcza, chwieję się podekscytowana, niestabilna.

Właśnie kiedy odzyskuję równowagę, słyszę znany głos elektrycznego brzdąknięcia i zdaję sobie sprawę, że Warner już zaczął odjeżdżać.

I jestem pozostawiona sama, zastanawiając się na co do licha się właśnie zgodziłam.

# PIĘTNAŚCIE

Kenji idzie w moim kierunku, jego oczy płoną.

- Gdzie do diabła on się podział? Widziałaś, gdzie poszedł?

Potrząsam głową, kiedy sięgam do jego ramion, próbując skupić jego wzrok.

- Mów do mnie, Kenji. Powiedz mi, co się stało... gdzie są wszyscy...?

- Nie ma żadnych *wszystkich!* – odwarkuje, oddalając się. – Punkt Omega zniknął... wszystko zniknęło... *wszystko...* - Upada na kolana, ciężko oddychając, kiedy jego czoło zagłębia się w śniegu. – Myślałem, że ty też nie żyjesz... Myślałem...

- Nie – sapię. – Nie, Kenji... oni nie mogli wszyscy umrzeć... nie wszyscy...

Nie Adam.

Nie Adam.

Proszę, proszę, proszę nie *Adam*.

Byłam zbyt optymistycznie nastawiona na dzisiaj.

Okłamywałam sama siebie.

Nie do końca wierzyłam Warnerowi. Nie wierzyłam, że mogłoby być tak źle. Ale teraz, zobaczyć prawdę i usłyszeć ból Kienji'ego – realność tego co się zdarzyło uderza we mnie tak mocno, że czuję się, jakbym wpadała do własnego grobu.

Moje kolana uderzają o ziemię.

- Proszę, – mówię – proszę powiedz mi, że są inni... Adam musi żyć...

- Dorastałem tutaj – mówi Kenji. Nie słucha mnie, a ja nie rozpoznaję jego surowego, pełnego bólu głosu. Chcę dawnego Kenji'ego, tego, który widział jak przejąć dowodzenie, opanować

sytuację. Ale to nie jest on.

Ten Kenji mnie przeraża.

- To było całe moje życie – mówi, patrząc na krater, który był Punktem Omega. – Jedynym miejscem... ci wszyscy ludzie... - Dławi się. – Byli moją *rodziną*. Moją jedyną rodziną...

- Kenji, proszę ... - Próbuje nim potrząsnąć. Muszę wyciągnąć go z żalości, zanim wciągnie i mnie. Musimy zniknąć z pola widzenia i dopiero zaczynam, rozumiem, że Kenji'ego to nie obchodzi. On chce znaleźć się w niebezpieczeństwie. On chce walczyć. On chce *umrzeć*.

Nie mogę na to pozwolić.

Ktoś musi przejąć kontrolę nad sytuacją w tej chwili i ja mogę być jedyną zdolną do tego osobą.

- Wstań – warczę, a mój głos jest ostrzejszy niż zamierzałam. – Musisz wstać i przestać zachowywać się bezmyślnie. Wiesz, że nie jesteśmy tutaj bezpieczni i musimy się przenieść. Gdzie mieszkasz? – Łapię go za ramię, ale on się nie rusza. – Wstań! – krzyczę ponownie. – Wst...

I wtedy, tak po prostu, przypominam sobie, że jestem cholernie silniejsza od Kenji'ego. To niemal sprawia, że się uśmiecham.

Zamykam oczy i skupiam się, próbując przypomnieć sobie wszystko, czego Kenji mnie nauczył, wszystko czego nauczyłam się na temat kontroli mojej siły, jak po nią sięgnąć, kiedy muszę. Spędziłam tyle lat dusząc wszystko w sobie i trzymając pod kluczem, że nadal zabiera mi trochę czasu, żeby sobie przypomnieć, że to nadal tam jest, czekając na uwolnienie. Ale w momencie, w którym to witam, czuję jak wszystko we mnie przyśpiesza. Jest to tak potężna moc, że sprawia, iż czuję się niezwykła.

I wtedy, tak po prostu, podnoszę Kenji'ego z ziemi i przerzucam go przez ramię.

*Ja.*

Ja to robię.

Kenji, oczywiście, wypuszcza wiązanekę najgłupszych przekleństw, jakie kiedykolwiek słyszałam. Kopie mnie, ale ledwo to czuję; muszę być ostrożna, żeby go nie zmiażdżyć. Jest zły, ale przynajmniej znowu bluźni. To jest coś, co rozpoznaję.

Przerywam jego przeklinanie.

- Powiedz mi, gdzie mieszkasz – mówię mu – i weź się w garść. Nie możesz mi się teraz rozpaść.

Kenji jest cicho przez chwilę.

- Hej, ym, przepraszam, że przeszkadzam, ale szukam swojej przyjaciółki – mówi. – Widziałaś ją może? Jest malutka, często płacze, spędza dużo czasu nad swoimi uczuciami...

- Zamknij się, Kenji.

- O, czekaj! – mówi. – To *jesteś* ty.

- Gdzie idziemy?

- Kiedy zamierzasz mnie odłożyć? – odparowuje, już mniej rozbawiony. – To znaczy, mam stąd wspaniały widok na twój tyłek, jeśli nie masz nic przeciwko, żebym się gapił...

Puszczam go bez namysłu.

- Cholera, Julia... co do *diabła*...?

- Jak widok stamtąd? – Staję nad jego rozłożonym ciałem z założonymi rękoma.

- Nie znoszę cię.

- Wstań, proszę.

- Kiedy się tego nauczyłaś? – narzeka pod nosem, stając na nogi i rozcierając plecy.

Wywracam oczami. Rozglądam się po otoczeniu. Nie ma niczego, ani nikogo w zasięgu wzroku.

- Nie nauczyłam.

- Och, no tak – mówi. – No bo to ma sens. Dźwignięcie przerośniętego mężczyzny na ramieniu jest tak strasznie łatwe. To gównie przychodzi do ciebie naturalnie.

Wzruszam ramionami.

Kenji wypuszcza niski gwizd.

- Zrozumiała jak diabli, także.

- Ta. – Zasłaniam oczy przed zimnym słońcem. – Myślę, że tyle czasu w twoim towarzystwie naprawdę mnie schrzaniło.

- Ohhh-ho – mówi, klapiąc w dłonie, nierozbawiony. – Stand up<sup>1</sup>, księżniczko. Jesteś komediantką.

- Już stoję.

- To się nazywa żart, mądralo.

- Gdzie idziemy? – pytam ponownie. Zaczęłam chodzić nie mając na uwadze żadnego konkretnego kierunku. – Naprawdę muszę wiedzieć, gdzie się udajemy.

- Ziemie nieuregulowane. – Dotrzymuje mi kroku, biorąc mnie za rękę, aby mnie poprowadzić. Natychmiast stajemy się niewidzialni. – To było jedyne miejsce, o jakim mogliśmy pomyśleć.

- *My?*

- Tak. To stary dom Adama, pamiętasz? Tam po raz pierwszy...

Zatrzymuję się, moja pierś ciężko opada. Miażdżę dłoń Kenji'ego i wrywa ją wypuszczając wiązaną przekleństw, znów czyniąc nas widzialnymi.

- Adam wciąż żyje? – pytam, szukając jego spojrzenia.

- Oczywiście, że wciąż żyje. – Kenji posyła mi ostre spojrzenie kiedy łapie swoją dłoń. – Nie słyszałaś nic z tego, co ci mówiłem?

- Ale powiedziałaś, że wszyscy nie żyją – sapię. – Powiedziałaś...

- *Wszyscy nie żyją* – mówi Kenji, jego twarz znowu ciemnieje. – Była nas ponad setka w Punkcie Omega. Teraz zostało nas tylko dziewięcioro.

---

<sup>1</sup> występ rozrywkowy jednego artysty; tłumaczenie dosłowne: wstań

# SZESNAŚCIE

- Kto? – pytam, moje serce się zaciska. – Kto przetrwał? Jak?

Kenji wypuszcza powietrze, przeczesują rękoma włosy i koncentruje się na punkcie za mną.

- Chcesz tylko listę? – pyta. – Czy chcesz wiedzieć, jak to wszystko się stało?

- Chcę wiedzieć wszystko.

Kiwa głową. Spogląda w dół, a potem przydeptuje grudkę śniegu. Znowu bierze moją dłoń, i idziemy, dwójka niewidzialnych dzieciaków po środku niczego.

- Wydaje mi się, – w końcu mówi Kenji – że w jakimś stopniu musimy podziękować ci za to, że wciąż żyjemy. Ponieważ gdybyśmy nie poszli ciebie szukać, prawdopodobnie zginęlibyśmy na polu bitwy jak każdy inny.

Waha się.

- Adam i ja szybko zauważyliśmy, że zniknęłaś, ale kiedy przedarliśmy się z powrotem, było już za późno. Nadal byliśmy jakieś dwadzieścia stóp dalej, widzieliśmy tylko jak wsadzają cię do samochodu – Kręci głową. – Nie mogliśmy po prostu za tobą pobiec – mówi. – Staraliśmy nie dać się postrzelić.

Jego głos staje się głębszy i bardziej posępny, kiedy opowiada historię.

- Więc zdecydowaliśmy się pójść inną drogą, omijając główne drogi i spróbować podążać za tobą do bazy, bo myśleliśmy, że tam cię zabrali. Ale jak tam dotarliśmy, wpadliśmy na Castle'a, Lily, Lana i Alię, którzy wychodzili. Udało im się wykonać swoją misję; włamali się do Sektora 45 i wykradli Winstona i Brendana. Ci dwoje byli w połowie nieżywi, kiedy Castle ich znalazł – mówi Kenji cicho.



Bierze ostry wdech.

- I wtedy Castle powiedział nam , co usłyszeli w bazie – oddziały mobilizowały się do ataku powietrznego na Punkt Omega. Zamierzali rzucić bomby na cały obszar, mając nadzieję, że jeśli uderzą z wystraszającą siłą, wszystko pod ziemią się zawali. Nie byłoby żadnej ucieczki dla wszystkich w środku i wszystko co zbudowaliśmy byłoby zniszczone.

Czuję jak się napina za mną.

Na chwilę przestajemy się ruszać, dopóki nie czuję, jak Kenji szarpie mnie za rękę. Uchylam się od zimna i wiatru, broniąc się przed pogodą i jego słowami.

- Widocznie torturowali naszych ludzi na polu bitwy, aby wyciągnąć z nich położenie – mówi. – Tuż przez zabiciem ich. – Potrząsa głową. – Wiedzieliśmy, że nie mamy zbyt wiele czasu, ale byliśmy na tyle blisko bazy, że zdołałem zabrać jeden z wojskowych pojazdów. Zapakowaliśmy się i pojechaliśmy prosto do Punktu, mają nadzieję na wydostanie wszystkich na czas. Ale myślę, że w głębi serca – mówi – wiedzieliśmy, że nam się nie uda. Samoloty były w powietrzu. Już na swojej drodze.

Śmieje się nagle, ale to wydaje się powodować mu ból.

- I dzięki jakiemuś pokręconemu cudowi złapaliśmy Jamesa jakąś milę dalej. Udało mu się wyslizgnąć i był w drodze na pole bitwy. Biedny dzieciak obsikał cały przód spodni tak był przestraszony. Powiedział, że miał dość bycia pozostawianym w tyle. Powiedział, że chciał walczyć ze swoim bratem – głos Kenji'ego jest napięty.

- A najbardziej szalonym głównym – mówi – jest to, że jeśli James zostałby w Punkcie jak mu powiedzieliśmy, gdzie myśleliśmy, że będzie bezpieczny, zginąłby tak jak każdy inny. – Kenji śmieje się odrobinę. – I to było tyle. Nie mogliśmy nic zrobić. Musieliśmy po prostu tam stać, obserwując jak bombardują trzydzieści lat pracy, zabijają wszystkich, którzy byli za młodzi albo za starzy, żeby walczyć, a potem masakrują

resztę naszych ludzi na polu bitwy. – Zaciska dłoń wokół mojej. – Wracam tutaj każdego dnia – mówi. – Z nadzieją, że ktoś się pojawi. Z nadzieją, że będzie ktoś, kogo będę mógł zabrać. – Zatrzymuje się, jego głos jest pełen emocji. – I oto jesteś. To się nawet nie wydaje prawdziwe.

Ściskam jego palce – delikatnie, tym razem – i zbliżam się do niego.

- Będzie z nami dobrze, Kenji. Obiecuję. Będziemy trzymać się razem. Przejdziemy przez to.

Kenji wyciąga rękę z mojego uścisku, aby przerzucić ją przez moje ramię i przyciągnąć mnie mocno do swojego boku. Jego głos jest łagodny, kiedy mówi.

- Co się z tobą stało, księżniczko? Wydajesz się inna.

- Źle inna?

- Dobrze inna – mówi. – Jakbyś założyła swoje spodnie dużej dziewczynki.

Głośno się śmieję.

- Mówię poważnie – mówi.

- Cóż. – Przerywam. – Czasem inny znaczy lepszy, prawda?

- Ta – mówi Kenji. – Ta, tak mi się wydaje. – Waha się. – Więc... zamierzasz mi powiedzieć, co się stało? Ponieważ kiedy ostatnim razem cię widziałem, byłaś wepchnięta na tylne siedzenie pojazdu armii, a dzisiaj rano pokazujesz się świeżo wykąpana i lśniąca, z białymi tenisówkami i *Warnerem* – mówi, puszczając moje ramię i znów łapiąc mnie za dłoń. – I nie trzeba być geniuszem, żeby się zorientować, że to gówno nie trzyma się kupy.

Biorę głęboki, uspokajający wdech. To dziwne nie móc teraz zobaczyć Kenji'ego, czuję się jakbym wyznawała to wiatrowi.

- Anderson mnie zastrzelił – mówię.

Kenji nieruchomieje ze mną. Słyszę, jak ciężko oddycha.

- Co?

Kiwam głową, mimo że nie może mnie zobaczyć.

- Nie byłam zabrana do bazy. Żołnierze dostarczyli mnie Andersenowi, a on czekał w jednym z domów na nieuregulowanych ziemiach. Myślę, że chciał prywatności – mówię Kenji'emu, ostrożnie omijając temat mamy Warnera. Te sekrety są zbyt osobiste, i nie moje, abym mogła się nimi dzielić. – Anderson chciał zemsty – mówię zamiast tego – za to co zrobiłam z jego nogami. Był unieruchomiony, kiedy go zobaczyłam używał laski. Ale zanim mogłam się zorientować, co się dzieje, wyciągnął pistolet i mnie postrzelił. Prosto w pierś.

- Jasna cholera – wydycha Kenji.

- Pamiętam to tak dobrze. – Waham się. – Umieranie. To była najbardziej bolesna rzecz, jakiej kiedykolwiek doświadczyłam. Nie mogłam krzyczeć, bo moje płuca były rozerwane i pełne krwi. Nie wiem. Po prostu musiałam tam leżeć, próbując oddychać z nadzieją, że umrę tak szybko jak to możliwe. I przez cały czas – mówię – przez cały czas mogłam myśleć tylko o tym jak spędziłam całe życie, będąc tchórzem i jak to zaprowadziło mnie to donikąd. I wiedziałam, że jeśli dostałabym szansę zrobienia tego wszystkiego od początku, zrobiłabym to inaczej. Obiecałam sobie, że w końcu przestanę się bać.

- Tak, to wszystko jest super rozczulające – mówi Kenji – ale jak do diabła przeżyłaś postrzał w pierś? – pyta. – Powinnaś być już martwa.

- Och – Odchrząkuję. – Tak, um, Warner mnie uratował.

- Zamknij się.

Próbuję się nie śmiać.

- Mówię poważnie – odpowiadam, wyjaśniając, że dziewczyny tam były i jak Warner użył ich mocy, żeby mnie uratować. Jak Anderson zostawił mnie na śmierć i jak Warner zabrał mnie z powrotem do bazy, ukrył mnie i pomógł mi wyzdrowieć. – I przy okazji – mówię do Kenji'ego – Sonia i Sara są niemal zdecydowanie wciąż

żywe. Anderson zabrał je z powrotem ze sobą do stolicy; chce zmusić je do służenia jako jego osobiste uzdrowicielki. Prawdopodobnie już zmusił je do naprawienia jego nóg.

- Okay... i wiesz co - Kenji zatrzymuje się, łapie mnie za ramiona – musisz się cofnąć, ponieważ zwalasz na mnie za dużo informacji jak na jeden raz i musisz zacząć od początku, powiedz mi *wszystko* – mówi, a jego głos wzrasta. – Co, do diabła się dzieje? Dziewczyny wciąż żyją? I co masz na myśli, mówiąc, że Warner przeniósł ich moc na ciebie? Jak do diabła jest to możliwe?

Więc mu mówię.

W końcu mówię mu rzeczy, które zawsze chciałam wyznać. Mówię mu prawdę o zdolnościach Warnera i prawdę o tym jak Kenji został zraniony tamtej nocy przed stołówką. Mówię mu, jak Warner nie miał pojęcia o swojej zdolności i jak pozwoliłam mu ze mną ćwiczyć w tunelu, kiedy wszyscy byli w skrzydle medycznym. Jak razem przebiliśmy się przez podłogę.

- Jasna cholera – szepcze Kenji. – Więc ten dupek próbował mnie *zabić*.

- Nie celowo – zwracam mu uwagę.

Kenji mamrocze coś grubiańskiego pod nosem.

I mimo że nie wspominam nic o tym, jak Warner mnie odwiedził tamtej nocy w moim pokoju, mówię Kenji’emu jak Warner uciekł, i jak Anderson czekał na Warnera zanim mnie zastrzelił. Ponieważ Anderson wiedział, co Warner do mnie czuje, mówię Kenji’emu, i chciał go za to ukarać.

- Czekaj – przerywa mi Kenji. – Co masz na myśli, mówiąc, że wiedział co Warner *czuł* do ciebie? Wszyscy wiedzieliśmy, co Warner czuł do ciebie. Chciał cię wykorzystać, jako broń – mówi Kenji. – To nie powinna być nowość. Myślałem, że jego ojciec się z tego cieszył.

Sztywnieję.

Zapomniałam, że ta część nadal była tajemnicą. Nigdy nie

wyznałam prawdy o moim powiązaniu z Warnerem. Ponieważ podczas gdy Adam mógł podejrzewać, że Warner był bardziej niż profesjonalnie mną zainteresowany, nigdy nie powiedziałam nikomu o moich intymnych chwilach z nim. Ani o rzeczach, które mi mówił.

Przełykam, głośno.

- Julia – mówi Kenji, w jego głosie słychać ostrzeżenie. – Nie możesz tego już cofnąć. Musisz mi powiedzieć, co się dzieje.

Czuję jak się chwieję.

- *Julia...*

- On się we mnie zakochał – szepczę. Nigdy wcześniej nie przyznałam tego na głos, nawet przed sobą. Myślę, że miałam nadzieję, iż mogłabym to zignorować. Ukryć. Sprawić, aby odeszło, żeby Adam się nie dowiedział.

- On... czekaj... co?

Biorę głęboki wdech. Nagle czuje się wykończona.

- Proszę, powiedz mi, że żartujesz – mówi Kenji.

Potrząsam głową, zapominając, że nie może mnie zobaczyć.

- Wow.

- Kenji, ja...

- To jest taaaakie dziwaczne. Ponieważ zawsze myślałem, że Warner jest szalony, wiesz? – Kenji śmieje się. – Ale teraz, mam na myśli, nie ma już wątpliwości.

Moje oczy szeroko się otwierają, z szoku zaczynam się śmiać. Popycham mocno jego niewidzialne ramię.

Kenji znowu się śmieje, w połowie rozbawiony, w połowie uwalniając się od niedowierzania. Bierze głęboki wdech.

- Więc, okay, czekaj, więc, skąd wiesz, że się w tobie zakochał?

- Co masz na myśli?

- Mam na myśli to jak... no co, zabrał cię na randkę czy coś? Kupił czekoladki i napisał jakiś naprawdę gówniany wierszyk? Warner nie do końca wydaje się być kochającym typem, jeśli wiesz co mam na myśli.

- Och. – Zagryzam wewnątrz policzka. – Nie, to nie było nic takiego.

- Więc?

- On po prostu... powiedział mi.

Kenji przystaje tak raptownie, że niemal się przewracam.

- Nie powiedział.

Nie wiem, jak na to odpowiedzieć.

- Naprawdę wypowiedział te słowa? Tobie w twarz? Tak prosto w twoją twarz?

- Tak.

- Więc... więc... więc, czekaj, więc on ci mówi, że cię kocha... a ty odpowiedziałaś? Co? – domaga się Kenji, osłupiony. – ‘Dziękuję’?

- Nie. – Tłamszę wzdrygnięcie, pamiętając zbyt dobrze, że za pierwszym razem właściwie postrzeliłam za to Warnera. – To znaczy... ja... ja nie wiem, Kenji, to wszystko jest naprawdę pomieszane teraz dla mnie. Nadal nie znalazłam drogi, jak się z tym uporać. – Mój głos opada do szeptu. – Warner jest bardzo... intensywny – mówię i jestem zalana wspomnieniami, moje emocje zderzają się w jednej mieszance szaleństwa.

Jego pocałunki na moim ciele. Moje spodnie na podłodze. Jego desperackie wyznania rozczepiające moje stawy.

Zaciskam oczy, czując się zbyt gorąco, zbyt niestabilnie. Wszystko jest zbyt gwałtowne.

- To zdecydowanie jedna strona przedstawienia tego – mamrocze Kenji, wyciągając mnie z zadumy. Słyszę, jak wzdycha. – Więc Warner nadal nie ma pojęcia, że on i Kent są braćmi?

- Nie – odpowiadam, nagle otrzeźwiała.

Braćmi.

Braćmi, którzy się nienawidzą. Braćmi, którzy chcą się zabić. A ja jestem złapana w samym środku. Dobry Boże, co się stało z moim życiem.

- Obaj mogą cię dotknąć?

- Tak? Ale... no, nie, nie bardzo. – Próbuję wyjaśnić. – Adam... nie może mnie zbyt dotknąć. To znaczy, może, tak jakby...? – gubię szlak, schodzę z drogi. – To skomplikowane. Musi czynnie pracować i trenować przeciwdziałanie mojej energii, jego własną. Ale z Warnerem... - Potrząsam głową, wpatrując się w moje niewidzialne stopy, kiedy idę. – Warner może mnie dotknąć bez żadnych konsekwencji. To na niego nie działa. Po prostu ją absorbuje.

- Cholera – mówi po chwili Kenji. – Cholera cholera cholera. To jest zupełnie pokręcone.

- Wiem.

- Więc... okay... mówisz mi, że Warner ocalił twoje życie? Że naprawdę błagał dziewczyny, aby mu pomogły cię wyleczyć? A potem zabrał cię do swojego własnego pokoju i się tobą zaopiekował? Nakarmił cię i dał ci ubrania, i inne gówna, i pozwolił ci spać w swoim łóżku?

- Tak.

- Ta. Okay. Bardzo trudno mi w to uwierzyć.

- Wiem – mówię ponownie, tym razem wypuszczając zirytowane westchnienie. – Ale naprawdę nie jest taki, jak wam się wydaje. Wiem, że wydaje się jakby szalony, ale tak naprawdę to jest bardzo...

- Whoa, czekaj... czy ty go *bronisz*? – Głos Kenji'ego jest przesiąknięty szokiem. – Mówimy tutaj o tym samym facecie, który cię zamknął i próbował zrobić z ciebie wojskową *niewolnicę*, prawda?

Potrząsam głową, chcąc móc wyjaśnić wszystko, co Warner mi powiedział bez wychodzenia na naiwną, łatwowierną idiotkę.

- To nie... - wzdycham. – On nie chciał naprawdę użyć mnie w ten sposób... - próbuję powiedzieć.

Kenji wypuszcza śmiech.

- Jasna *cholera* – mówi. – Ty naprawdę mu wierzysz, co nie? Kupujesz całe to gówno, którym cię karmi...

- Nie znasz go, Kenji, to nie fair...

- O mój Boże – wydycha, znowu się śmiejąc. – Naprawdę zamierzasz wmówić mi, że nie znam człowieka, który prowadził mnie do bitwy? Był moim cholernym przywódcą – mówi Kenji. – Dokładnie wiem, jaki jest...

- Nie próbuję się z tobą kłócić, okay? Nie oczekuję, że zrozumiesz...

- To jest komiczne – mówi Kenji, sapiąc przez kolejny wybuch śmiechu. – Naprawdę tego nie łapiesz, no nie?

- Nie łapię czego?

- Ochhh, *człowieku* – mówi nagle. – Kent się *wkurzy* – mówi, wyciągając słowo z radością. On naprawdę chichocze.

- Czekaj... co? Co ma Adam do tego?

- Zdajesz sobie sprawę z tego, że nie zadałaś mi na jego temat ani jednego pytania, prawda? – Przerywa. – To znaczy, właśnie opowiedziałem ci wszystko co się nam stało a ty byłaś po prostu jak, o, okay, fajna historia brachu, dzięki za podzielenie się nią. Nie zwariowałaś ani nie zapytałaś się, czy Adam został zraniony. Nie zapytałaś mnie, co się z nim stało, albo nawet jak się teraz ma, zważając na to, że on myśli, iż *nie żyjesz* i w ogóle.

Nagle jest mi niedobrze. Zatrzymuję się w miejscu. Zawstydzona i winna winna winna.

- A teraz stoisz tutaj, broniąc *Warnera* – mówi Kenji. – Tego samego faceta, który próbował *zabić Adama* i zachowujesz się, jakby był twoim przyjacielem czy coś. Jakby był jakimś normalnym koleśkiem, który jest odrobinę nierozumiany. Jakby każda osoba na Ziemi źle to odebrała, i pewnie dlatego, że wszyscy jesteśmy tylko gromadą osądających, zazdrosnych dupków, którzy nienawidzą go za posiadanie takiej ślicznej, ślicznej twarzyczki.

Wstyd przypala moją skórę.

- Nie jestem idiotką, Kenji. Mam powody dla rzeczy, które mówię.

- Ta, a może ja po prostu mówię, że ty nie masz pojęcia co



mówisz.

- Nieważne.

- Nie *nieważnuj* mi...

- Nieważne – powtarzam.

- O mój Boże – mówi Kenji do nikogo szczególnego. – Myślę, że ta dziewczyna chce mieć skopany tyłek.

- Nie potrafiłbyś skopać mojego tyłka, nawet gdybym miała ich dziesięć.

Kenji śmieje się głośno.

- Czy to wyzwanie?

- To ostrzeżenie – odpowiadam mu.

- Oooooo, więc teraz mi grozisz? Mała beksa wie teraz jak grozić?

- Zamknij się, Kenji.

- *Zamknij się, Kenji* – powtarza marudnym głosem, drwiąc ze mnie.

- Ile jeszcze musimy iść? – pytam za głośno, zirytowana, próbując zmienić temat.

- Jesteśmy już prawie na miejscu – odpowiada krótko.

Żadne z nas nie mówi nic przez kilka minut.

Potem

- Więc... dlaczego chodzisz całą drogę? – pytam. – Nie mówiłeś, że masz samochód.

- Ta – odpowiada Kenji z westchnieniem, nasza kłótnia momentalnie jest zapomniana. – Mamy dwa, właściwie. Kent powiedział, że ukradł jeden kiedy uciekliście; wciąż jest w garażu.

Oczywiście.

Jak mogłam zapomnieć?

- Ale lubię spacerować – kontynuuje Kenji. – Nie muszę się martwić, że ktoś mnie zobaczy, i zawsze mam nadzieję, że jeśli będę na nogach, będę mógł dostrzec rzeczy, których nie zauważyłbym inaczej – mówi, jego głos znowu jest ściśnięty – że znajdziemy więcej

naszych schowanych gdzieś tutaj.

Ściskam dłoń Kenji'ego znowu, zbliżając się do niego.

- Ja też – szepczę.

# SIEDEMNAŚCIE

Stare mieszkanie Adama wygląda dokładnie tak, jak pamiętam.

Kenji i ja wślizgujemy się z podziemnego parkingowego garażu i wspinamy się po schodach przez kilka pięter. Nagle jestem tak zdenerwowana, że ledwo mogę mówić. Musiałam już przeżyć stratę moich przyjaciół dwa razy i część mnie mówi mi, że to nie może się dziać naprawdę. Ale to się dzieje. Musi się dziać.

Zobaczę Adama.

Zobaczę twarz Adama.

On będzie *prawdziwy*.

- Wyważyli drzwi, kiedy szukali nas za pierwszym razem – mówi Kenji – więc teraz drzwi są dobrze zablokowane – przesuwaliśmy mnóstwo mebli, żeby utrzymać je zamknięte, ale potem i tak się zatrzasnęły, więc... tak, może zająć im chwilę otworzenie ich. Ale poza tym to małe miejsce było dla nas dobre. Kent nadal miał tonę jedzenia w magazynie i cała instalacja wodociągowa nadal działa, ponieważ zapłacił za prawie wszystko pod koniec roku. Ogólnie rzecz biorąc, poszczęściło nam się – mówi.

Kiwam głową, zbyt przestraszona, aby otworzyć usta. Ta kawa z dzisiejszego ranka nagle odzywa się w moim żołądku i jestem roztrzęsiona od stóp do głów.

Adam.

Zaraz zobaczę Adama.

Kenji wali w drzwi.

- Otwórzcie – krzyczy. – To ja.

Przez chwilę jedynym co słyszę jest dźwięk przesuwania ciężkich przedmiotów, skrzypiące drewno, zgrzytanie metalu i serię stukotów. Obserwuję framugę, kiedy się trzęsie; ktoś po drugiej stronie drzwi

szarpie je, próbując je odblokować.

A potem się otwierają. Bardzo wolno. Zaciskam ręce, żeby się uspokoić.

Winston stoi w drzwiach.

Gapiąc się na mnie.

- Jasna cholera – mówi. Zdejmuje okulary – zauważam, że były sklezione taśmą – i mruga na mnie. Jego twarz jest posiniaczona i zmaltrretowana, dolna warga spuchnięta, pęknięta. Jego lewa ręka jest obandażowana, gaza owinięta kilka razy wokół dłoni.

Posyłam mu nieśmiały uśmiech.

Winston łapie za przód koszulki Kenji'ego i przyciąga go do siebie, jego oczy wciąż są skupione na mojej twarzy.

- Czy ja znowu mam halucynacje? – pyta. – Ponieważ będę nieźle wkurzony, jeśli znowu mam halucynacje. *Cholera* – mówi, nie czekając na odpowiedź. – Jeśli bym wiedział, jakie to będzie beznadziejne mieć wstrząs mózgu, strzeliłbym sobie w twarz, kiedy jeszcze miałem szansę...

- Nie masz halucynacji – przerywa mu Kenji ze śmiechem. – Teraz nas wpuść do środka.

Winston wciąż na mnie mruga, jego oczy są szeroko otwarte kiedy się odsuwa, żeby zrobić nam miejsce do przejścia. Ale w minucie, w której przekraczam przez próg, jestem wrzucona do zupełnie innego świata, w cały szereg wspomnień. To jest dom Adama. Pierwsze miejsce, w którym znalazłam sanktuarium. Pierwsze miejsce, w którym czułam się bezpieczna.

A teraz jest pełne ludzi, miejsca jest zdecydowanie za mało dla tylu ogromnych ciał. Castle i Brendan, i Lily, i Ian, i Alia, i James – wszyscy zatrzymują się w połowie ruchu, w połowie zdania. Wszyscy wpatrują się we mnie z niedowierzaniem. I już mam coś powiedzieć, znaleźć coś, co mogłabym powiedzieć grupie moich zmaltrretowanych, złamanych przyjaciół, kiedy Adam wychodzi z małego pokoju, który

jak wiem, kiedyś należał do Jamesa. Trzyma coś w dłoniach, roztargniony, nie zauważając nagłej zmiany atmosfery.

Ale wtedy spogląda do góry.

Jego usta są otwarte, jakby miał zamiar coś powiedzieć i cokolwiek trzymał w dłoniach, uderza w ziemię, roztrzaskując się na mnóstwo malutkich dźwięków, co przywraca wszystkich do życia.

Adam wpatruje się we mnie, jego oczy zatrzymane są na mojej twarzy, jego pierś ciężko opada, na jego twarzy mieszają się mnóstwo różnych emocji. Wygląda na w połowie przerażonego i w połowie na pełnego nadziei. Albo może na przerażonego, aby mieć nadzieję.

I mimo że zdaję sobie sprawę z tego, że prawdopodobnie to ja powinnam pierwsza coś powiedzieć, nagle nie mam pojęcia co by to mogło być.

Kenji dochodzi do mnie, jego twarz rozjaśnia się w wielkim uśmiechu. Owija rękę wokół moich ramion. Ściska. Mówi:

- Patrz co znalazłem.

Adam zaczyna iść przez pokój, ale wydaje się to dziwne – jakby wszystko zaczęło zwalniać, jakby ta chwila nie była prawdziwa. W jego oczach jest tyle bólu.

Czuję się jakbym została uderzona pięścią w brzuch.

Ale oto jest, tuż przede mną, jego ręce szukają mojego ciała, jakby chciał się upewnić, że jestem prawdziwa, nadal nienaruszona. Studiuje moją twarz, jej rysy, jego palce wplątują się w moje włosy. I wtedy nagle zdaje się zaakceptować, że nie jestem duchem, nie jestem koszmarem, przyciąga mnie do siebie tak szybko, że nie mogę poradzić na sapnięcie w odpowiedzi.

- Julia – wydycha.

Jego serce mocno bije pod moim uchem, jego ramiona są ciasno owinięte wokół mnie, a ja roztapiam się w jego uścisku, napawając się ciepłą wygodą, znajomością jego ciała, jego zapachu, jego skóry. Moje ręce owijają się wokół niego, zamykają się na jego plecach i mocno go

ściskają. Nie zdaję sobie nawet sprawy z cichych łez, które popłynęły po moich policzkach, dopóki nie odsuwa się, aby spojrzeć mi w oczy. Mówi mi, żebym nie płakała, mówi, że jest dobrze, że wszystko będzie w porządku i wiem, że to wszystko jest kłamstwem, ale wciąż dobrze jest to usłyszeć.

Znowu przygląda się mojej twarzy, jego dłonie ostrożnie tulą tył mojej głowy, uważnie, aby nie dotknąć mojej skóry. Przypomnienie przeszywa ostrym bólem moje serce.

- Nie mogę uwierzyć, że naprawdę tu jesteś – mówi, jego głos się załamuje. – Nie mogę uwierzyć, że to naprawdę się dzieje...

Kenji odchrząkuje.

- Hej... ludzie? Wasz nagły wybuch namiętności obrzydza małych.

- Nie jestem *mały* – mówi James, widocznie obrażony. – I nie uważam, że to jest obrzydliwe.

Kenji rozgląda się.

- Nie przeszkadza wam to całe utrudnione oddychanie, które się tutaj rozgrywa? – Wykonuje chaotyczny gest dłonią w naszą stronę.

Odruchowo odskakuję od Adama.

- Nie – mówi James, krzyżując ramiona. – A tobie?

- Obrzydzenie było moją główną reakcją, tak.

- Założę się, że nie uważałbyś, że to było obrzydliwe, gdybyś to był ty.

Długa pauza.

- Dobrze kombinujesz – w końcu mówi Kenji. – Może powinieneś znaleźć dla mnie jakąś panią z tego gównianego sektora. Odpowiada mi ktokolwiek w wieku między osiemnastką, a trzydziestką piątką. – Celuje palcem w Jamesa. – Więc co powiesz na zabranie się za to, dzięki.

James zdaje się przyjąć wyzwanie trochę zbyt poważnie. Kiwa głową kilka razy.

- Okay – mówi. – Co powiesz na Alię? Albo Lily? – pyta,

natychmiast wskakując na jedyne pozostałe dziewczyny w pomieszczeniu.

Usta Kenji'ego otwierają się i zamykają kilka razy, zanim mówi:

- Ta, nie dzięki, dzieciaku. Te dwie są jak moje siostry.

- Jak gładko – zwraca się Lily do Kenji'ego i zdają sobie sprawę, że jest to pierwszy raz kiedy słyszę jej głos. – Założę się, że zdobywasz wszystkie wolne kobiety poprzez mówienie im, że są dla ciebie jak siostry. Założę się, że ustawiają się w kolejce, aby wskoczyć z tobą do łóżka.

- Niemiło – Kenji krzyżuje ramiona.

James się śmieje.

- Widzisz z czym muszę się zmagać? – mówi do niego Kenji. – Nie ma żadnej miłości dla Kenji'ego. Ja daję i daję, i daję, i nie dostaję nic w zamian. Potrzebuję kobiety, która doceni to wszystko – mówi, wskazując na całe swoje ciało. Oczywiście przesadza, mając nadzieję, że zajmie Jamesa swoją nedorzecznością i jego wysiłki zostaną docenione. Kenji jest prawdopodobnie ich jedyną szansą na komediową ulgę w tym zatłoczonym miejscu i przez to zastanawiam się, czy to jest powód, dla którego wyrusza sam każdego dnia. Może potrzebuje czasu, aby się smucić w ciszy, w miejscu, gdzie nikt nie oczekuje, że będzie zabawny.

Moje serce jeden po drugim zaczyna bić i zatrzymuje się, kiedy się waham, zastanawiając się jakie to musi być trudne dla Kenji'ego trzymać się w kupie, nawet kiedy chce się rozpaść. Widziałam przebłysk tego pierwszy raz dzisiaj i zaskoczyło mnie to bardziej niż powinno.

Adam ściska moje ramię i odwracam głowę w jego stronę. Uśmiecha się bojaźliwym, i torturowanym uśmiechem, jego wzrok jest ciężki od bólu i radości.

Ale ze wszystkich rzeczy, jakie mogłabym teraz czuć, poczucie winy uderza we mnie najbardziej.

Każdy w tym pokoju nosi ciężkie brzemie. Krótkie chwile beztroski przebijają ogólny mrok spowijający to miejsce, ale jak tylko żarty osiadą, smutek powraca na miejsce. I mimo że wiem, iż powinnam opłakiwać stracone życia, nie wiem jak. Oni wszyscy byli dla mnie obcy. Dopiero zaczynałam rozwijać znajomość z Sonią i Sarą.

Jednak kiedy się rozglądam, zauważam, że jestem osamotniona w tym uczuciu. Widzę zmarszczki straty przecinające twarze moich przyjaciół. Widzę smutek zakopany w ich ubraniach, umieszczony na ich zmarszczonych brwiach. I coś z tyłu mojego umysłu zadręcza mnie, zawiedzione, mówiąc mi, że powinnam być jedną z nich, że powinnam być tak pogrążona jak oni.

Ale nie jestem.

Nie mogę być dłużej tamtą dziewczyną.

Przez tyle lat żyłam w ciągłym strachu przed sobą. Zwątpienie wyszło za mój strach i wprowadziło się do mojego umysłu, gdzie zbudowało zamki i królestwa, i królowało nade mną, naginając moją wolę do swoich szeptów, dopóki nie byłam odrobinę więcej niż zgadzającym się posłańcem, zbyt przerażonym, żeby być nieposłusznym, zbyt przerażonym, by się nie zgodzić.

Byłam skuta, uwięziona w moim własnym umyśle.

Ale w końcu, w końcu, dowiedziałam się, jak się uwolnić.

*Jestem* zdołowana z powodu naszej straty. Jestem przerażona. Ale jestem również pełna obaw i niespokojna. Sonia i Sara wciąż żyją na łasce Andersona. Wciąż potrzebują naszej pomocy. Więc nie wiem jak być smutną, kiedy jedynym co czuję jest nieugięta determinacja do zrobienia czegoś.

Już nie będę bać się strachu, i nie pozwolę mu mną rządzić.

Strach nauczy się mnie bać.



# OSIEMNAŚCIE

Adam prowadzi mnie do kanapy, ale Kenji nas zatrzymuje.

- Będziecie mogli mieć swoją chwilę, obiecuję – mówi – ale w tej chwili wszyscy musimy dotrzeć do tej samej strony, powiedzieć cześć, jak się masz coś tam coś tam i musimy to zrobić szybko; Julia ma informacje, które każdy musi usłyszeć.

Adam patrzy od Kenji'ego do mnie.

- Co się dzieje?

Odwracam się do Kenji'ego.

- O czym ty mówisz?

Wywraca oczami. Patrzy w bok i mówi:

- Usiądź, Kent.

Adam odsuwa się – tylko na centymetr albo dwa – jego ciekawość w tej chwili wygrywa, Kenji popycha mnie do przodu, tak że stoję na samym środku tego małego pokoju. Każdy patrzy na mnie jakbym miała zaraz wyciągnąć rzepę ze spodni.

- Kenji, co...

- Alia, pamiętasz Julię – mówi Kenji, kiwając na szczupłą blondynkę siedzącą w tylnym rogu pokoju. Posyła mi szybki uśmiech, zanim odwraca wzrok, rumieniąc się bez żadnego konkretnego powodu. Pamiętam ją; to ona zaprojektowała moje nakładki na kostki – wymyślne sztuki, które nosiłam na rękawiczkach, obydwa razy, kiedy szliśmy na bitwę. Nigdy wcześniej nie zwróciłam na nią większej uwagi i teraz zdaję sobie sprawę, że to dlatego, iż próbuje być niewidzialna. Jest łagodną, słodko wyglądającą dziewczyną z delikatnymi brązowymi oczami; bywa wyjątkowym projektantem. Zastanawiam się, jak rozwinęła swoją umiejętność.

- Lily... ty z pewnością pamiętasz Julię – mówi do niej Kenji. –

Razem włamaliśmy się do magazynu Komitetu Odnowy. – Patrzy na mnie. – Pamiętasz, prawda?

Kiwam głową. Szeroko się uśmiecham do Lily. Nie za bardzo ją znam, ale lubię jej energię. Żartobliwie saltuje, szczerząc się, kiedy sprężyste, brązowe włosy loki opadają jej na twarz.

- Miło cię znowu widzieć – mówi. – I dzięki za niebycie martwą. Do bani jest być jedyną dziewczyną tutaj.

Blond czupryna Alii podskakuje na chwilę, zanim ta się głębiej nie chowa w kąt.

- Przepraszam – mówi Lily, wyglądając tylko odrobinę skruszoną. – Miałam na myśli jedyną *mówiącą* dziewczyną tutaj. Proszę, powiedz, że mówisz – zwraca się do mnie.

- O, mówi – odpowiada Kenji, rzucając mi spojrzenie. – Klnie jak marynarz także.

- Wcale nie klnę jak...

- Brendan, Winston. – Przerywa mi Kenji, wskazując na dwóch mężczyzn, siedzących na kanapie. – Ci dwoje z pewnością nie wymagają przedstawienia. Ale jak widzisz, - mówi - wyglądają teraz odrobinę inaczej. Spójrz, oto przykład transformującej mocy - bycie przetrzymanym przez grupę sadystycznych dupków! – Wymachuje ręką w ich kierunku, a jego sarkazmowi towarzyszy ostry uśmiech. – Teraz wyglądają jak para antylop gnu. Ale, wiesz, dla porównania, ja wyglądam jak cholerny król. Więc to dobre wiadomości.

Winston wskazuje na moją twarz. Jego wzrok jest odrobinę nieskupiony, a on sam musi mrugnąć kilka razy, zanim się odezwie.

- Lubię cię. To bardzo miło, że żyjesz.

- Zgadza się, kolego. – Brendan klapie Winstona po ramieniu, ale uśmiecha się do mnie. Jego oczy nadal są bardzo jasno niebieskie, a jego włosy, bardzo jasno blond. Ale ma ogromne rozcięcie biegnące od prawej skroni do szczęki, które wygląda jakby dopiero zaczynało się zablizniać. Nie mogę sobie wyobrazić, gdzie jeszcze jest zraniony.

Co jeszcze Anderson musiał zrobić jemu i Winstonowi. Uczucie nudności prześlizguje się przeze mnie.

- Dobrze cię znowu widzieć – mówi Brendan, a jego brytyjski akcent jak zwykle mnie zaskakuje. – Przepraszam, że nie moglibyśmy się lepiej prezentować.

Posyłam im obu uśmiech.

- Tak się cieszę, że wszystko z wami w porządku.

- Ian – mówi Kenji, wskazując na wysokiego, tyczkowatego chłopaka siedzącego na oparciu kanapy. Ian Sanchez. Pamiętam go, jako chłopaka z mojej grupy, kiedy włamywaliśmy się do magazynu, ale ważniejsze, wiem, że był jednym z czterech mężczyzn porwanych przez ludzi Andersona. On, Winston, Brendan i inny mężczyzna, imieniem Emory.

Zdołaliśmy odbić Iana i Emory'ego, ale nie Brendana i Winstona. Pamiętam, jak Kenji mówił, że Ian i Emory byli tak zmasakrowani, kiedy ich przynieśli, że nawet z pomocą dziewczyn, nadal zajęło im trochę czasu wyzdrowienie. Ian wygląda dla mnie teraz dobrze, ale on też musiał przejść przez jakieś straszliwe rzezy. I Emory'ego tutaj nie ma.

Przełykam ślinę, oferując Ianowi, jak mam nadzieję, silny uśmiech.

Nie uśmiecha się z powrotem.

- Jakim cudem nadal żyjesz? – pyta bez żadnych wstępów. – Nie wyglądasz, jakby ktoś ci mocno dowalił, więc, bez obrazy czy coś tam, ale nie ufam ci.

- Dochodzimy do tej części – mówi Kenji, przerywając Adamowi, jak ten zaczyna protestować w moim imieniu. – Ma solidne wyjaśnienie, obiecuję. Znam już szczegóły. – Posyła Ian'owi ostre spojrzenie, ale on nie wydaje się tego zauważyć. Wciąż wpatruje się we mnie, z jedną brwią podniesioną, jakby w wyzwaniu.

Przechylam głowę, lepiej mu się przyglądając.

Kenji pstryka palcami przed moją twarzą.

- Skup się, księżniczko, już zaczynam się nudzić. – Rozgląda się po pokoju, sprawdzając czy kogoś nie pominęliśmy przy ponownych prezentacjach. – James – mówi, a jego wzrok ląduje na podniesionej twarzy mojego jedyne go dziesięcioletniego przyjaciela. – Cokolwiek, co chcesz powiedzieć Julii zanim zaczniemy?

James spogląda na mnie swoimi jasnymi, niebieskimi oczami znajdującymi się pod piaskowymi, blond włosami. Wzrusza ramionami.

- Nigdy nie myślałem, że nie żyjesz – mówi prosto.

- Naprawdę? – pyta Kenji ze śmiechem.

James potakuje.

- Miałem przecucie – mówi, dotykając głowy.

Kenji uśmiecha się szeroko.

- W porządku, cóż, to wszystko. Zacznijmy.

- A co z Ca... - zaczynam mówić, ale urywam na przebłysk niepokoju przelatujący przez twarz Kenji'ego.

Mój wzrok ląduje na Castle'u. Obserwuję jego twarz w sposób jaki nie robiłam tego, kiedy pierwszy raz przyjechałam.

Jego oczy są nieskupione, brwi zmarszczone jakby był złapany w niekończącej się frustrującej rozmowie z samym sobą; jego ręce leżą splecione na jego kolanach. Jego włosy uwolniły się od jego zawsze perfekcyjnego kucyka na karku, jego dredy rozsypały się po jego twarzy, wpadając do oczu. Jest nieogolony. Wygląda jakby był przeciągnięty przez błoto; jakby usiadł na tym krześle w momencie, w którym tutaj wszedł i już się nie ruszył.

I zdaję sobie sprawę, że z całej grupy to Castle został najbardziej uderzony.

Punkt Omega był jego życiem. Jego marzenia były w każdej cegle, każdym echu tamtego miejsca. I w ciągu jednej nocy, stracił wszystko. Jego nadzieje, wizję przyszłości, całe społeczeństwo, które

wybudował. Jego jedyna rodzina.

Zniknęła.

- Przechodzi przez to z trudem – szepcze do mnie Adam, a ja jestem zaskoczona jego obecnością, nie zdając sobie sprawy, że znowu stanął za mną. – Castle był taki już przez jakiś czas.

Moje serce się łamie.

Próbuje odnaleźć wzrok Kenji'ego, przeprosić go bez słów, powiedzieć mu, że rozumiem. Ale Kenji na mnie nie patrzy. Zabiera mu kilka chwil zebranie się w całość i wtedy dociera do mnie, jakie trudne to musi być dla niego w tym momencie. To nie tylko Punkt Omega. To nie tylko wszyscy, których stracił, nie tylko cała praca, która została zniszczona.

To Castle.

Castle, który był dla Kenji'ego jak ojciec, najbliższy powiernik, najdroższy przyjaciel.

Stał się duchem tego, kim był.

Moje serce obciąża głębia bólu Kenji'ego; tak bardzo chciałabym móc coś zrobić, aby mu pomóc. Naprawić rzeczy. I w tej chwili obiecuję sobie, że to zrobię.

Zrobię cokolwiek będę mogła.

- W porządku – Kenji klapie dłońmi, kiwa głową kilka razy i bierze płytki wdech. – Wszyscy rozgrzani i puchaci? Dobrze? Dobrze. – Znowu kiwa głową. – Teraz pozwólcie mi opowiedzieć historię o tym, jak nasza przyjaciółka Julia została postrzelona w pierś.

# DZIEWIĘTNAŚCIE

Wszyscy się we mnie wpatrują.

Kenji właśnie skończył opowiadać każdy szczegół, jakim się z nim podzieliłam, pomijając części o Warnerze wyznającym mi miłość, za co jestem mu cicho wdzięczna. Nawet, mimo że powiedziałam Adamowi, że nie powinniśmy być razem, między nami wszystko nadal jest świeże i niezdecydowane. Próbowałam ruszyć dalej, zdystansować się od niego, ponieważ chciałam go chronić; ale musiałam opłakiwać stratę Adama na tyle sposobów, że już nie wiem co czuć.

Nie mam pojęcia, co o mnie myśli.

Jest tyle rzeczy, o których Adam i ja musimy porozmawiać; po prostu nie chcę, żeby Warner był jedną z nich. Warner zawsze był napiętym tematem między nami – szczególnie po tym jak Adam dowiedział się, że są braćmi – a ja nie jestem w nastroju na kłótnie, szczególnie nie pierwszego dnia powrotu.

Ale wygląda na to, że nie uda mi się uniknąć tego tak łatwo.

- Warner uratował twoje życie? – pyta Lily, nie trudząc się ukryciem szoku czy wstrętu. Nawet Alia siedzi, uważając. Jej oczy przykleiły się do mojej twarzy. – Dlaczego do diabła miałby to robić?

- Zapomnij o tym – wcina się Ian. – Co zrobimy z tym, że Warner może wykraść nasze moce?

- Nie masz żadnych mocy – odpowiada mu Winston. – Nie masz się czym martwić.

- Wiesz o co mi chodzi – odcina się Ian, a kolor wspina się po jego szyi. – To nie jest bezpieczne aby taki psychopata jak on, miał tego rodzaju zdolność. To mnie strasznie denerwuje.

- On nie jest psych... - próbuję powiedzieć, ale pokój wybucha w kakofonii głosów, wszystkie ubiegające się o bycie słyszonym.

- Co to w ogóle oznacza...
- ...niebezpieczny?
- Więc Sonia i Sara nadal żyją...
- ...aprawdę widziałaś Andersona? Jak on wygląda?
- Ale dlaczego on miałby...
- ... okay, ale on nie...

- CHWILA – Adam przerywa wszystkim. – Gdzie do diabła on jest teraz? – Odwraca się, aby spojrzeć mi w oczy. – Powiedziałaś, że Warner cię tu przywiózł, żeby pokazać ci co się stało z Punktem Omega, ale potem, kiedy pojawił się Kenji, on zniknął. – Urywa. – Prawda?

Kiwam głową.

- Więc... co? – pyta. – Skończył? Po prostu sobie odszedł? – Adam obraca się, patrząc na wszystkich. – Ludzie, on wie, że przynajmniej jedno z nas nadal żyje! Pewnie zniknął, żeby pojechać po wsparcie, znaleźć drogę, aby wybić resztę z nas... - Zatrzymuje się, mocno potrząsa głową. – Cholera – mówi pod nosem. – CHOLERA.

Każdy nieruchomieje w tej samej chwili. Przerażony.

- Nie – mówię szybko, podnosząc obie dłonie. – Nie... on tego nie zrobi...

Osiem par oczu wlepia we mnie wzrok.

- Nie obchodzi go zabicie was. Nie lubi nawet Komitetu Odnowy. I nienawidzi swojego ojca...

- O czym ty mówisz? – przerywa mi Adam, zaniepokojony. – Warner jest *zwierzęciem*...

Biorę uspokajający wdech. Muszę pamiętać, jak mało oni wiedzą o Warnerze, jak mało usłyszeli z jego punktu widzenia; muszę przypominać sobie co ja myślałam o nim zaledwie kilka dni temu.

Nowości o Warnerze są za świeże. Nie wiem jak go poprawnie obronić albo pogodzić te podzielone wrażenia na jego temat i przez chwilę jestem wściekła na niego oraz jego głupie pozory, za

postawienie mnie w tej sytuacji. Gdyby tylko nie zachowywał się jak chory, pokręcony psychopata, nie musiałabym teraz stać w jego obronie

- On *chce* obalić Punkt Odnowy – próbuję wyjaśnić. – I chce także zabić Andersona...

Pokój wybucha w więcej kłótni. Krzyki i epitety, wszystkie sprowadzają się do tego, że nikt mi nie wierzy, wszyscy myślą, że jestem szalona, a Warner wyprał mój mózg; myślą, że jest sprawdzonym mordercą, który uwięził mnie, aby spróbować użyć mnie do torturowania ludzi.

I nie są w błędzie. Poza tym, że są.

Tak bardzo chcę powiedzieć im, że nie rozumieją.

Żadne z nich nie zna prawdy i nie dają mi szansy wyjaśnić. Ale kiedy już mam coś powiedzieć w swojej obronie, Ian miga mi w kącie oka.

Śmieje się ze mnie.

Głośno, klapiąc się w kolano, odrzucając głowę do tyłu, wyjąc z radości z tego co myśli, że jest moją głupotą. Przez chwilę sama zaczęłam wątpić w siebie i to co Warner mi powiedział.

Zaciskam oczy.

Jak będę kiedykolwiek wiedziała, że mogę mu zaufać? Jak mogę wiedzieć, że nie okłamywał mnie tak jak zawsze, jak twierdzi, robił od początku?

Mam dość tej niepewności. Mam jej dość i jestem nią zmęczona.

Ale mrugam, jestem wyciągnięta z pokoju, zaciągnięta pod drzwi sypialni Jamesa; do magazynu, który był jego pokojem. Adam wpycha mnie do środka i zamyka drzwi za nami. Trzyma mnie za ramiona, patrząc mi głęboko w oczy w dziwną, palącą intensywnością, która mnie zaskakuje.

Jestem w pułapce.

- Co się dzieje? – pyta. – Dlaczego bronisz Warnera? Po tym



wszystkim, co ci zrobił, powinnaś go nienawidzić... powinnaś być wściekła...

- Nie mogę, Adam, ja...

- Co masz na myśli, mówiąc, że *nie możesz*?

- Ja po prostu... to nie jest już takie proste. – Potrząsam głową, próbując wytłumaczyć niewytłumaczalne. – Nie wiem co teraz o nim myśleć. Jest tyle rzeczy, które źle rozumiałam. Rzeczy, których nie rozumiałam. – Opuszczam wzrok. – On jest naprawdę... - waham się, rozdarła.

Nie wiem jak powiedzieć prawdę, żaby nie brzmieć jak kłamca.

- Nie wiem – w końcu mówię, wpatrując się w dłonie. – Nie wiem. On jest... nie jest taki zły jak myślałam.

- Wow – Adam wypuszcza powietrze, zszokowany. – *Nie jest taki zły, jak myślałaś*. Nie jest taki zły jak myślałaś? Jakim cudem mógłby być lepszy, niż myślałaś...?

- Adam...

- Co do diabła sobie *myślisz*, Julio?

Spoglądam do góry. Nie może ukryć obrzydzenia w swoich oczach.

Panikuję.

Muszę znaleźć sposób, żeby to wyjaśnić, dać niepodważalny przykład – dowód, dla którego Warner nie jest tym, kim myślałam, że jest – ale już mogę stwierdzić, że Adam stracił we mnie wiarę, że już mi nie ufa ani nie wierzy, jestem zagubiona.

Otwiera usta, żeby mówić.

Wpadam mu w słowo.

- Pamiętasz ten dzień, w którym znalazłeś mnie płaczącą pod prysznicem? Po tym, jak Warner zmusił mnie do torturowania tego niemowlaka?

Adam waha się, zanim powoli kiwa głową, niechętnie.

- To był jeden z powodów, dla których go tak nienawidziłam.

Myślałam, że naprawdę umieścił dziecko w tamtym pokoju... że ukradł czyjeś dziecko, aby popatrzeć jak je torturuje. To było takie ohydne – mówię. – Takie obrzydliwe, przerażające. Myślałam, że jest nieludzki. Kompletnie zły. Ale... to nie było prawdziwe – szepczę.

Adam wygląda na zdezorientowanego.

- To była tylko symulacja – próbuję wyjaśnić. – Warner powiedział mi, że to była komnata symulacji, a nie pokój tortur. Powiedział, że to wszystko stało się w mojej wyobraźni.

- Julia – mówi Adam. Wzdycha. Spogląda w bok, potem z powrotem na mnie. – O czym ty mówisz? Oczywiście, że to była symulacja.

- Co?

Adam śmieje się małym, zdezorientowanym rodzajem śmiechu.

- Wiedziałeś, że to nie było prawdziwe...? – pytam.

Wpatruje się we mnie.

- Ale kiedy mnie znalazłeś... powiedziałeś mi, że to nie moja wina... powiedziałeś, że słyszałeś, co się stało i że to nie była moja wina...

Adam przejeżdża ręką po włosach i karku.

- Myślałem, że byłaś zdenerwowana przez zburzenie ściany – mówi. – To znaczy, wiedziałem, że symulacja była pewnie straszna jak diabli, ale myślałem, że Warner powiedział ci, czym to było wcześniej. Nie miałem pojęcia, że weszłabyś w takie coś, myśląc, że to jest prawdziwe. – Zaciska oczy przez sekundę. – Myślałem, że byłaś zdenerwowana przez odkrycie tej nowej, szalonej zdolności. I przez żołnierzy, którzy byli zranieni w jej następstwie.

Mrugam zdumiona.

Przez cały ten czas, mała część mnie wciąż trzymała się wątpliwości – wierząc, że może komnata tortury *była* prawdziwa i że Warner mnie okłamał. Znowu.

Ale teraz, kiedy mam potwierdzenie od Adama.

Jestem zbita z tropu.

Adam potrząsa głową.

- Ten dupek – mówi. – Nie mogę uwierzyć, że ci to zrobił.

Spuszczam wzrok.

- Warner zrobił wiele szalonych rzeczy, – mówię – ale naprawdę myślał, że mi pomaga.

- Ale ci nie pomógł – mówi Adam, znowu zły. – *Torturował* cię...

- Nie. To nieprawda. – Skupiam wzrok na pęknięciu w ścianie. – W jakiś pokręcony sposób... pomógł mi. – Waham się przed spojrzeniem Adamowi w oczy. – Ta chwila w komnacie symulacji była pierwszym razem w moim życiu, kiedy pozwoliłam sobie na gniew. Nigdy nie wiedziałam, ile więcej mogłabym zrobić – że mogłabym, być tak silna – aż do tamtej chwili.

Patrzę w bok.

Ściskam i wypuszczam swoje dłonie.

- Warner ukrywa się za tą fasadą – mówię. – Zachowuje się jak chory, bezduszny potwór, ale jest... nie wiem... - gubię wątek, mój wzrok skupia się na czymś, czego nie mogę do końca zauważyć.

Wspomnieniu może. Uśmiechającego się Warnera. Jego delikatnych dłoni odganiających moje łzy. *Wszystko w porządku, wszystko z tobą dobrze*, powiedział mi. – Jest naprawdę...

- Ja nie, ym... - Adam odsuwa się, wypuszcza dziwny, trzęsący się oddech. – Nie wiem jak mam to zrozumieć – mówi, wyglądając na chwiejnego. – Ty... co? Lubisz go teraz? Jesteście przyjaciółmi? Z tym samym facetem, który próbował mnie *zabić*? – Ledwo może ukryć ból w swoim głosie. – Powiesił mnie na przenośniku taśmowym, Julio. Albo może już o tym zapomniałaś?

Wzdrygam się. Opuszczam głowę zawstydzona.

*Zapomniałam* o tym.

Zapomniałam, że Warner prawie zabił Adama, postrzelił go przede mną. Widział Adama jako zdrajcę, żołnierza, który trzymał

pistolet przy jego głowie, sprzeciwił się mu i mnie wykradł.

Niedobrze mi.

- Jestem po prostu... jestem zdezorientowana – w końcu udaje mi się powiedzieć. – Chcę go nienawidzić, ale już nie wiem jak...

Adam wpatruje się we mnie, jakby nie miał pojęcia kim jestem.

Muszę porozmawiać o czymś innym.

- Co się dzieje z Castle'em? – pytam. – Jest chory?

Adam waha się, zanim odpowiada, uświadamiając sobie, że próbuję zmienić temat. W końcu ustępuje. Wzdycha.

- Jest źle – mówi. – Uderzył w niego najmocniej z nas wszystkich. A Castle tak źle to przyjmujący, wywiera wpływ na Kenji'ego.

Przyglądam się twarzy Adama, niezdolna zaprzestania szukania podobieństw do Andersona albo Warnera.

- Nie opuszcza tamtego krzesła – mówi Adam. – Siedzi tam cały dzień dopóki nie opada z wykończenia i nawet wtedy, po prostu zasypia w tym samym miejscu. Potem się budzi następnego ranka i robi to od nowa, cały dzień. Tylko kiedy go zmusimy, rusza się do łazienki. – Adam kręci głową. – Wszyscy mamy nadzieję, że szybko się otrząśnie, ale to jest naprawdę dziwne stracić tak lidera. Castle odpowiadał za wszystko. A teraz wydaje się nie dbać o nic.

- Prawdopodobnie nadal jest w szoku – mówię, pamiętając, że minęły dopiero trzy dni od bitwy. – Miejmy nadzieję, że z czasem – mówię mu – wydobrzeje.

- Ta – mówi Adam. Kiwa głową. Wpatruje się w swoje dłonie. – Ale naprawdę musimy wymyślić, co będziemy robić dalej. Nie wiem, jak długo możemy żyć w ten sposób. Jedzenie skończy nam się co najwyżej za kilka tygodni – mówi. – Mamy do wyżywienia dziesięć osób. Plus, Brendan i Winston wciąż są ranni; zrobiłem dla nich co mogłem, używając ograniczonej ilości zapasów tego, co miałem tutaj, ale oni potrzebują prawdziwej opieki medycznej i leków przeciwbólowych, jeśli by się to nam udało. – Urywa. – Nie wiem, co

Kenji ci powiedział, ale byli naprawdę poważnie zepsuci kiedy ich tu przywieźliśmy. Opuchlizna Winstona tylko odrobinę zeszła. Naprawdę nie możemy tu zostać na długo – mówi. – Potrzebujemy planu.

- Tak. – Zalewa mnie fala ulgi, kiedy słyszę, że jest gotowy działać.  
– Tak. Tak. Potrzebujemy planu. O czym myślisz? Masz już jakiś pomysł?

Adam kręci głową.

- Nie wiem – przyznaje. – Może będziemy mogli wkradać się do magazynów, jak to robiliśmy wcześniej – wykradać zapasy od czasu do czasu – i ukryć się w jakiejś większej przestrzeni na ziemiach nieregulowanych. Ale nigdy nie będziemy mogli postawić nogi w głównej siedzibie – mówi. – To za dużo ryzyko. Zastrzelą nas, jak nas tylko zobaczą. Więc... nie wiem – mówi. Wygląda na zmieszanego kiedy się śmieje. – Mam nadzieję, że nie jestem jedynym z pomysłami.

- Ale... - waham się, dezorientowana. – To wszystko? Nie myślisz już o walce? Myślisz, że powinniśmy znaleźć sposób na *takie* życie? – Wskazuję na drzwi i na to co, znajduje się za nimi.

Adam patrzy na mnie, zaskoczony moją reakcją.

- To nie tak, że tego *chcę* – mówi. – Ale nie widzę, jak moglibyśmy walczyć, nie dając się zabić. Próbuję być praktyczny. – Przebiega roztrzęsioną ręką po włosach. – Próbowałem – mówi, zniżając głos. – Próbowałem walczyć i to zaprowadziło nas na masakerę. Nie powinienem być nawet teraz żywy. Ale z jakiegoś pokręconego powodu, jestem, tak jak James i Boże, tak jak ty, Julio.

- I nie wiem – mówi, kręcąc głową, spoglądając w bok. – Czuję się jakbym dostał szansę, aby przeżyć moje życie. Będę musiał znaleźć nowe sposoby znalezienia jedzenia i zapewnienia dachu nad naszymi głowami. Nie mam żadnych przychodzących pieniędzy, nigdy nie będę mógł zapisać się znowu do tego sektora i nie jestem zarejestrowanym obywatelem, więc nigdy nie będę mógł pracować. W tej chwili jedynym na czym jestem skupiony jest to jak wyżywię moją rodzinę i

przyjaciół za kilka tygodni. – Jego szczęka się zaciska. – Może pewnego dnia inna grupa będzie sprytniejsza – silniejsza – ale nie wydaje mi się, żebyśmy to nadal byli my. Nie wydaje mi się, żebyśmy mieli szanse.

Mrugam na niego zdumiona.

- Nie mogę w to uwierzyć.

- Nie możesz uwierzyć w co?

- Poddajesz się. – Słyszę oskarżenie w moim głosie i nie robię nic, aby je ukryć. – Po prostu się poddajesz.

- Jaki mam wybór? – pyta, a jego oczy są zranione, złe. – Nie próbuję być męczennikiem – mówi. – Spróbowaliśmy. Próbowaliśmy walczyć i to poszło się bujać. Każdy kogo znamy jest martwy, a zmaltretowana grupa ludzi, którą tam widziałas to jedyne co pozostało z naszego buntu. Jak dziewięcioro z nas ma walczyć z całym światem, Julio? – pyta. – To nie jest uczciwa walka.

Kiwam głową. Wpatruję się w dłonie. Próbując ukryć szok, ale nie udaje mi się to.

- Nie jestem tchórzem – mówi, usiłując uspokoić swój głos. – Chcę tylko obronić moją rodzinę. Nie chcę, żeby James musiał się zastanawiać, czy pojawię się martwy każdego dnia. On potrzebuje, abym myślał racjonalnie.

- Ale życie w taki sposób – mówię mu. – Jako uciekinierzy? Kradnąc, aby przeżyć i ukrywając się z dala od świata? Jak to ma być lepsze? Każdego dnia będziesz się martwił, nieustannie oglądał się za ramię, przerażony, aby kiedykolwiek zostawić Jamesa samego. Będziesz nieszczęśliwy.

- Ale będę żywy.

- To nie jest bycie żywym – mówię mu. – To nie jest życie...

- Skąd miałabyś to wiedzieć? – odcina się. Jego nastrój zmienia się tak szybko, że jestem zamurowana w ciszy. – Co ty wiesz o byciu żywym? – pyta. – Kiedy pierwszy raz cię znalazłem, nie chciałaś

odezwać się nawet słowem. Bałaś się własnego cienia. Byłaś tak pochłonięta żalem i poczuciem winy, że niemal oszalałaś – żyłaś tak głęboko w swojej głowie, że nie miałaś pojęcia co się działo w zewnętrznym świecie.

Wzdrygam się, użądłona przez jad w jego głosie. Nigdy nie widziałam Adama takiego zjadliwego, okrutnego. To nie jest Adam, którego znam. Chcę, żeby przestał. Cofnął to. Przeprosił. Wymazał rzeczy, które właśnie powiedział.

Ale tego nie robi.

- Myślisz, że miałaś trudne życie – mówi do mnie. – Życie na oddziałach psychiatrycznych, bycie wrzuconym do więzienia – myślisz, że to było trudne. Ale nie zdajesz sobie sprawy z tego, że zawsze miałaś dach nad głową i jedzenie, regularnie dostarczane jedzenie. – Jego dłonie się zaciskają i rozluźniają.- A to więcej niż niektórzy ludzie będą kiedykolwiek mieli. Nie masz pojęcia jak jest tutaj żyć – nie masz pojęcia, jak to jest głodować i patrzeć jak twoja rodzina umiera na twoich oczach. Nie masz pojęcia – mówi – co to znaczy prawdziwie cierpieć. Czasem zdaje mi się, że żyjesz w jakimś fantastycznym świecie, gdzie każdy żyje z optymizmu – ale to tak nie działa tutaj. W tym świecie jesteś albo żywa, na pograniczu śmierci albo martwa. Nie ma w tym żadnego uroku. Żadnej iluzji. Więc nie udawaj, jakbyś miała pojęcie co to znaczy żyć dzisiaj. *Właśnie teraz*. Bo nie masz.

Słowa, myślę, są takimi nieprzewidywalnymi istotami.

Żaden pistolet, żaden miecz, żadna armia czy król nigdy nie będzie tak potężny jak zdanie. Miecze mogą ciąć i zabijać, ale słowa będą dźgać i pozostawać, zakopując się w naszych kościach, aby zamieniać się w trupy, które będziemy wnosić w naszą przyszłość, przez cały czas próbując je odkopać i ponosząc porażkę w odrywaniu ich szkieletów z naszego ciała.

Głośno przetykam ślinę

Raz

Dwa

Trzy

I uspokajam się, aby odpowiedzieć cicho, ostrożnie.

Jest po prostu zdołowany, mówię sobie. Po prostu boi się i martwi, i stresuje, i nie ma tego na myśli, nie tak naprawdę, wciąż sobie powtarzam.

Jest po prostu zdołowany.

Nie ma tego na myśli.

- Może – mówię. – Może masz rację. Może nie wiem, jak to jest żyć. Może nadal nie jestem zbyt ludzka, aby wiedzieć więcej, niż to co jest tuż przede mną. – Wpatruję się prosto w jego oczy. – Ale wiem, jak to jest ukrywać się przed światem. Wiem, jak to jest żyć, jakbym w ogóle nie istniała, zamknięta i odizolowana od społeczeństwa. I nie będę robić tego ponownie – mówię. – Nie mogę. W końcu dotarłam do punktu w moim życiu, w którym nie boję się przemówić. Gdzie mój cień już na mnie nie poluje. I nie chcę stracić mojej wolności – nie znowu. Nie mogę się cofnąć. Wolałabym być postrzelona, wołając o sprawiedliwość, niż umrzeć samotnie w więzieniu.

Adam spogląda na ścianę, śmieje się, z powrotem patrzy na mnie.

- Czy ty w ogóle siebie teraz słyszysz? – pyta mnie. – Mówisz, że chcesz wyskoczyć przed masę żołnierzy i powiedzieć im jak bardzo nienawidzisz Komitetu Odnowy, tylko po to, żeby coś udowodnić? Tylko po to, żeby mogli cię zabić, zanim skończysz osiemnaście lat? To nie ma żadnego sensu – mówi. – To niczemu nie służy. I nie brzmi jak ty – mówi, potrząsając głową. – Myślałem, że chciałaś żyć na własną rękę. Nigdy nie chciałaś być wmieszana w wojnę – chciałaś się tylko uwolnić od Warnera i przytułka, i twoich szalonych rodziców. Myślałem, że byłąbyś szczęśliwa z dala od całej walki.

- O czym ty mówisz? – pytam. – Zawsze mówiłam, że chcę walczyć. Mówiłam to od samego początku – od chwili, w której



chciałam uciec, kiedy byliśmy w bazie. To jestem ja – upieram się. – Tak się czuję. Zawsze tak się czułam.

- Nie – mówi. – Nie, nie opuściliśmy bazy, aby zacząć wojnę. Opuściliśmy, aby wynieść się z dala od Komitetu Odnowy, aby sprzeciwić się nasz własny sposób, ale przede wszystkim, żeby znaleźć wspólne życie. Ale wtedy pojawił się Kenji i zabrał nas do Punktu Omega i wszystko się zmieniło, i zdecydowaliśmy się walczyć. Ponieważ wydawało się, jakby to naprawdę mogło zadziałać – ponieważ wydawało się, jakbyśmy naprawdę mieli szansę. Ale teraz – rozgląda się po pomieszczeniu i spogląda na drzwi – co nam zostało? Wszyscy jesteśmy w połowie żywi – mówi. – Jest nas tylko sześcioro kiego ubrojonych mężczyzn, kilka kobiet i jeden dziesięcioletni chłopiec, na całą armię. To po prostu jest *niewykonalne* – mówi. – A jeśli mam umrzeć, nie chcę, żeby stało się to z głupiego powodu. Jeśli pójdę na wojnę – jeśli zaryzykuję moje życie – stanie się tak, dlatego, że los będzie mi sprzyjał. Nie inaczej.

- Nie sądzę, żeby to było głupie walczyć za *człowieczeństwo*...

- Nie masz pojęcia, o czym mówisz – odwarkuje, a jego szczęka się zaciska. – Nie ma nic, co moglibyśmy zrobić.

- Zawsze jest coś, co można zrobić, Adam. Musi być. Ponieważ ja nie będę żyła w ten sposób. Nie znowu.

- Julio, proszę – mówi, jego słowa są nagle desperackie, pełne cierpienia. – Nie chcę, żebyś dała się zabić... Nie chcę cię znowu stracić...

- Tu nie chodzi o ciebie, Adamie. – Okropnie czuję się mówiąc to, ale on musi zrozumieć. – Jesteś dla mnie ważny. Kochałeś mnie i byłeś przy mnie, kiedy nie było nikogo innego. Nie chcę, żebyś kiedykolwiek pomyślał, że o ciebie nie dbam, ponieważ to nieprawda – mówię mu. – Ale ta decyzja nie ma nic wspólnego z tobą. Tu chodzi o mnie – mówię mu. – A to życie – wskazuję na drzwi – to życie po drugiej stronie tej ściany? To nie jest to, czego chcę.

Moje słowa tylko zdają się go bardziej zdołować.

- Więc wolałabyś być martwa – pyta, znowu wściekły. – Czy to właśnie mówisz? Wolałabyś być martwa niż zbudować ze mną życie?

- Wolałabym być martwa – mówię, odsuwając się od jego wyciągniętej ręki – niż wrócić do bycia cichą i zduszoną.

Adam już ma odpowiedzieć, – otwiera usta z zamiarem mówienia – kiedy dźwięki hałasu nas dosięgają z drugiej strony drzwi. Dzielimy jedno spanikowane spojrzenie i rzucamy się w stronę drzwi, i spieszymy do salonu.

Moje serce się zatrzymuje. Zaczyna bić. Znowu się zatrzymuje.  
Warner tu jest.

# DWADZIEŚCIA

Stoi w drzwiach frontowych, ręce ma spokojnie wepchnięte do kieszeni, nie mniej niż sześć pistoletów jest wycelowanych w jego twarz. Moje myśli galopują, kiedy próbuję wymyślić co robić dalej, jak najlepiej postąpić. Ale twarz Warnera zmienia się kiedy wchodzę do pokoju: zimna linia jego ust zakwita w jasny uśmiech. Jego oczy świecą się, kiedy się do mnie szeroko uśmiecha, nie wydając się mieć cokolwiek przeciwko albo w ogóle zauważać tylu śmiercionośnych broni wycelowanych w jego kierunku.

Nie mogę przestać zastanawiać się, jak mnie znalazł.

Zaczynam iść do przodu, ale Adam łapie moje ramię. Odwracam się, dziwiąc się mojej nagłej irytacji na niego. Jestem niemal zirytowana sobą, za to, że irytuję się na niego. Nie tak wyobrażałam sobie moje ponowne spotkanie z Adamem. Nie chcę, żeby tak było. Chcę zacząć od początku.

- Co ty robisz? – pyta mnie Adam. – Nie zbliżaj się do niego.

Wpatruję się w jego dłoń na moim ramieniu. Podnoszę wzrok, aby napotkać jego.

Adam się nie rusza.

- Puść mnie – mówię do niego.

Jego twarz nagle się rozjaśnia, jakby był w jakiś sposób zaskoczony. Patrzy w dół, na swoją dłoń; wypuszcza mnie bez słowa.

Przechodzę jak najdalej od niego, przez cały czas przeglądając pokój w poszukiwaniu Kenji'ego. Jego ostre, czarne oczy natychmiastowo spotykają moje, kiedy podnosi jedną brew; jego głowa jest przechylona na jedną stronę, drganie jego ust mówi mi, że następny ruch jest mój i lepiej, żeby mi się udało. Przechodzę między

moimi przyjaciółmi i staję naprzeciwko Warnera, zwrócona do moich przyjaciół i ich pistoletów, z nadzieją, że nie wystrzelą zamiast w niego, we mnie.

Wysilam się, aby brzmieć spokojnie.

- Proszę – mówię. – Nie strzelajcie do niego.

- Dlaczego, do diabła, nie? – pyta Ian, a jego uścisk na pistolecie zacieśnia się.

- Julio, skarbie – mówi Warner, pochylając się do mojego ucha. Jego głos nadal jest na tyle głośny, że każdy może go usłyszeć. – Doceniam twoją obronę, ale naprawdę, jestem całkiem zdolny do poradzenia sobie z sytuacją.

- Jest ośmioro przeciw jednemu – mówię do niego, zapominając o strachu przy pokusie wywrócenia oczami. – Oni wszyscy mają pistolety wycelowane w twoją twarz. Jestem całkiem pewna, że potrzebujesz mojej interwencji.

Słyszę, jak śmieje się za mną, tylko raz, tuż przed tym jak każdy pistolet w pokoju jest wyrwany z rąk i rzucony o sufit. Rozglądam się w szoku, zauważając zdumienie na każdej twarzy za mną.

- Dlaczego zawsze się wahacie? – pyta Warner, kręcąc głową, kiedy rozgląda się po pokoju. – Strzelajcie, jeśli chcecie strzelać. Nie marnujcie mojego czasu przedstawieniem.

- Jak do diabła to zrobisz? – pyta Ian.

Warner nic nie odpowiada. Zdejmuje ostrożnie rękawiczkę, ściągając każdego palca z osobna zanim całkowicie zsuwa je z rąk.

- W porządku – mówię mu. – Już wiedzą.

Warner spogląda dla mnie. Podnosi brew. Uśmiecha się odrobinę.

- Naprawdę?

- Tak. Powiedziałam im.

Uśmiech Warnera zmienia się w coś samokpiącego, a kiedy się odwraca, jego oczy śmieją się, kiedy wpatruje się w sufit. W końcu

kiwa głową w kierunku Castle'a, który wpatruje się w zamęt z niejasno niezadowolonym wyrazem twarzy.

- Pożyczyłem – mówi Warner do Iana – od obecnego towarzysza.

- Jasna cholera – wydycha Ian.

- Czego chcesz? – pyta Lily z zaciśniętymi pięściami, stojąc w odległym kącie pokoju.

- Niczego od ciebie – mówi do niej Warner. – Jestem tutaj, żeby odebrać Julię. Nie chcę przerywać wam... piżamowej imprezy – mówi, rozglądając się po poduszkach i kocach rozrzuconych po podłodze.

Adam nieruchomieje, zaniepokojony.

- O czym ty mówisz? Ona nigdzie z tobą nie idzie.

Warner drapie się w tył głowy.

- Nigdy nie nudzisz się byciem tak całkowicie nieznośnym? Masz tyle samo charyzmy, co gnijące wewnątrz niezidentyfikowanego zwierzęcia przejechanego samochodem.

Słyszę nagły sapiący dźwięk i odwracam się w jego stronę.

Kenji ma dłoń przyciśniętą do ust, desperacko próbując opanować uśmiech. Kręci głową, podnosząc rękę w przeprosinach. A potem się łamie, śmieje się głośno, prychając kiedy próbuje zdusić dźwięk.

- Przepraszam – mówi, zaciskając usta, znowu kręcąc głową. – To nie jest zabawna chwila. Nie jest. Ja się nie śmieję.

Adam wygląda, jakby chciał uderzyć Kenji'ego w twarz.

- Więc nie chcesz nas zabić? – pyta Winston. – Ponieważ jeśli nie masz takiego zamiaru, to lepiej się wynoś, zanim my zabijemy cię pierwsi.

- Nie – Warner odpowiada spokojnie. – Nie zamierzam was zabić. I mimo że nie miałbym nic przeciwko ustawieniu tej dwójki – wskazuje głową na Adama i Kenji'ego – myśl ta jest dla mnie trochę zbyt wyczerpująca w tej chwili. Nie jestem już zainteresowany

waszymi smutnymi, żalnymi zyciami. Jestem tutaj tylko po to, żeby towarzyszyć i odwieźć Julię bezpiecznie do domu. Ona i ja mamy niecierpiące zwłoki sprawy do omówienia.

- Nie – słyszę nagle Jamesa. Wdrapuje się na swoje stopy i patrzy Warnerowi prosto w oczy – *To jest teraz jej dom. Nie możesz jej zabrać. Nie chcę, żeby ktokolwiek ją skrzywdził.*

Brwi Warnera podskakują w zaskoczeniu. Wydaje się naprawdę zaskoczony, że dopiero teraz zauważył dziesięciolatka. Warner i James nigdy wcześniej się nie spotkali; żaden z nich nie wie, że są braćmi.

Patrzę na Kenji'ego. On patrzy na mnie.

To jest wielki moment.

Warner uważnie przygląda się twarzy Jamesa z nagłą fascynacją. Przyklęka na jedno kolano, spotyka wzrok Jamesa na jego poziomie.

- A kim ty jesteś? – pyta.

Wszyscy w pokoju są cicho, obserwują.

James mruga równomiernie i nie odpowiada od razu. W końcu wkłada ręce do kieszeni i wpatruje się w podłogę.

- Jestem James. Brat Adama. Kim ty jesteś?

Warner przechyla odrobinę głowę.

- Nikim ważnym – odpowiada. Próbuje się uśmiechnąć. – Ale bardzo miło mi cię poznać, James. Cieszę się, że troszczysz się o bezpieczeństwo Julii. Jednak powinieneś wiedzieć, że nie mam zamiaru jej skrzywdzić. Ona po prostu złożyła mi pewną obietnicę i chciałbym, aby została dotrzymana.

- Jaką obietnicę? – pyta James.

- Właśnie, jaką obietnicę? – wcina się Kenji, jego głos jest głośny – i wściekły – nagle.

Podnoszę głowę, rozglądam się. Każdy na mnie patrzy, czekając na moją odpowiedź. Oczy Adama są szeroko otwarte ze zgrozy i niedowierzania.

Spotykam wzrok Warnera.

- Nie odchodzę – mówię do niego. – Nigdy nie obiecałam, że zostanę z tobą w bazie.

Marszczy brwi.

- Wolisz zostać *tutaj*? – pyta. – Dlaczego?

- Potrzebuję moich przyjaciół – odpowiadam mu. – A oni potrzebują mnie. Poza tym, jeśli będziemy wszyscy razem pracować, możemy równie dobrze zacząć już teraz. I nie chcę być ciągle przemykana z i do bazy – dodaję. – Możesz po prostu spotykać się tutaj ze mną.

- Whoa, czekaj. Co masz na myśli, mówiąc, że wszyscy możemy razem pracować? – przerywa mi Ian. – I dlaczego zapraszasz go, żeby tu wrócił? O czym wy do diabła mówicie?

- Jaką obietnicę mu złożyłaś, Julio? – głos Adama jest głośny i oskarżycielski.

Odwracam się w ich stronę. Ja, stojąca przy boku Warnera, naprzeciwko wściekłych oczu Adama pośród zmieszanych, już-niedługo-wściekłych twarzy moich przyjaciół.

Och, jak dziwne to się stało w ciągu tak krótkiego czasu.

Biorę płytki, dodający otuchy wdech.

- Jestem gotowa walczyć – mówię, zwracając się do całej grupy. – Wiem, że niektórzy z was mogą czuć się pokonani; niektórzy z was mogą myśleć, że nie ma już żadnej nadziei, szczególnie po tym co się stało z Punktem Omega. Ale Sonia i Sara nadal gdzieś tam są. Potrzebują naszej pomocy. Tak jak i reszta świata. A ja nie zaszłam tak daleko, tylko po to, żeby teraz się wycofać. Jestem gotowa podjąć działanie, a Warner zaoferował mi pomoc.

Patrzę prosto na Kenji'ego.

- Zaakceptowałam jego ofertę. Obiecałam się być jego sprzymierzeńcem; walczyć przy jego boku, zabić Andersona i obalić Komitet Odnowy.

Kenji zwięża oczy i nie mogę stwierdzić, czy jest wściekły czy naprawdę, naprawdę wściekły.

Spoglądam na resztę moich przyjaciół - Ale możemy pracować wszyscy razem – mówię.

- Dużo o ty myślałam – kontynuuję – i doszłam do wniosku, że nasza grupa wciąż może mieć szansę, szczególnie jeśli połączymy nasze siły z Warnerem. On wie rzeczy o Komitecie Odnowy i swoim ojcu, których my sami nigdy byśmy się nie dowiedzieli.

Przełykam głośno ślinę i rozglądam się po zszokowanych, przerażonych twarzach tych, którzy mnie otaczają. – Ale – szybko dodaję – jeśli nie jesteście już zainteresowani walką, całkowicie to rozumiem. I jeśli wolicie zostać tutaj, uszanuję waszą decyzję. Tak czy siak, ja już wybrałam – mówię im. – Czy się zdecydujecie do mnie dołączyć czy nie, ja już zdecydowałam się walczyć. Obalę Komitet Odnowy albo zginę próbując. I tak już nic mi nie zostało.



# TRZYDZIEŚCI JEDEN

Decyduję się wziąć kąpiel.

Nigdy wcześniej nie brałam kąpeli.

Szperam po łazience, kiedy wanna wypełnia się gorącą wodą i odkrywam sterty, i sterty pachnących mydeł. Wszystkie są różnych rodzajów. Wszystkie różnych rozmiarów. Każda kostka mydła została opakowana grubym pergaminem i związana sznurkiem. Na każdej z nich jest mała etykieta przyklepiona do paczuski, aby odróżnić jeden zapach od drugiego.

Podnoszę jedno zawiniątko.

WICIOKRZEW.

Ściskam mydło i nie mogę przestać zastanawiać się na tym, jak to było brać prysznic w Punkcie Omega. Nie mieliśmy nic tak ekstrawaganckiego. Nasze mydła były szorstkie i dziwnie pachniały, i były całkiem nieskuteczne. Kenji kiedyś przynosił je na nasze treningi i rzucał we mnie odłamkami, żebym się skupiła.

Wspomnienie sprawia, że jestem niewytłumaczalnie wzruszona.

Moje serce nabrzmiewa, kiedy przypominam sobie, że moi przyjaciele jutro tutaj będą. To się naprawdę stanie, myślę. Będziemy razem niepowstrzymani. Nie mogę się doczekać.

Przyglądam się bliżej etykietce.

*Główna nuta jaśminu, z odcieniem winogron. Średnia nuta wrzosu, wiciokrzewu, róży i cynamonu. Kwiat pomarańczy i podstawowa nuta pudru dopełniają woni.*

Brzmi niesamowicie.

Kradnę jedno z mydeł Warnera.

Jestem świeżo wyczyszczona i noszę nowy zestaw ubrań.

Ciągle wążam moją skórę, miło zaskoczona jej przyjemnym zapachem kwiatu. Nigdy wcześniej nie pachniałam jak cokolwiek. Ciągle przejeżdżam dłonią po moich ramionach, myśląc o tym, jak dużą różnicę robi dobre mydło. Nigdy w życiu nie czułam się tak czysta. Nie zdawałam sobie sprawy, że mydło może się tak pienić albo dobrze reagować z moim ciałem. Jedyne mydło, jakiego wcześniej używałam wysuszało moją skórę i sprawiało, że czułam się niekomfortowo przez następne kilka godzin. Ale to jest dziwne. Wspaniałe. Czuję się taka gładka i odświeżona.

Nie mam także absolutnie nic do robienia.

Siadam na łóżku Warnera, podciągam stopy pod siebie. Wpatruję się w drzwi biura.

Tak bardzo kusi mnie, aby sprawdzić, czy nadal są zamknięte.

Moje sumienie jednak odrzuca ten pomysł.

Tonę w poduszkach z westchnieniem. Zakopuję się pod kocami.

Zamykam oczy.

Mój umysł jest natychmiast zalany obrazem wściekłej twarzy Adama, jego trzęsących się pięści, raniących słów. Próbuję odepchnąć wspomnienia, ale nie mogę.

Moje oczy otwierają się.

Zastanawiam się, czy jeszcze kiedykolwiek zobaczę jego i Jamesa.

Może właśnie tego chciał Adam. Może teraz wrócić do życia ze swoim młodszym bratem. Nie będzie musiał martwić się dzieleniem żywnością z ośmiorgiem innych ludzi i będzie mógł przeżyć dłużej w ten sposób.

*A potem co?* Nie mogę przestać o tym myśleć.

Będzie sam. Bez jedzenia. Bez przyjaciół. Bez dochodów.

Wyobrażenie tego łamie moje serce. Myślenie o tym, jak będzie walczył przeżycie, zapewnienie go swojemu bratu. Ponieważ nawet, mimo że Adam zdaje się mnie teraz nie cierpieć, nie wydaje mi się, żebym mogła kiedykolwiek żywić te uczucia do niego.

Nie wiem nawet, czy rozumiem co się między nami stało.

To wydaje się niemożliwe, że Adam i ja moglibyśmy tak gwałtownie pęknąć, rozdzielić się. Tak bardzo się nim przejmuję. Był przy mnie, kiedy nie miałam nikogo innego; dawał mi nadzieję, kiedy potrzebowałam jej najbardziej; kochał mnie kiedy nikt inny tego nie robił. Nie jest kimś, kogo chcę wymazać z mojego życia.

Chcę, żeby był przy mnie. Chcę mojego przyjaciela z powrotem.

Ale teraz zdaję sobie sprawę, że Kenji miał rację.

Adam był pierwszą i jedyną osobą, która okazała mi miłosierdzie. Pierwszą i jedyną w tamtym czasie, która była zdolna mnie dotknąć. Byłam złapana w niemożliwość tego, przekonana, że to los nas połączył. Jego tatuaż był idealnym odpowiednikiem moich marzeń.

Myślałam, że chodziło o nas. O naszą ucieczkę. Nasze "i żyli długo, i szczęśliwie".

I chodziło.

I nie chodziło.

Chcę mi się śmiać z mojej własnej ślepoty.

Połączył nas, zdaję sobie sprawę. Ten tatuaż. Złączył mnie i Adama, ale nie dlatego, że byliśmy sobie przeznaczeni. Nie dlatego, że on był moim lotem do wolności. Ale dlatego, że mieliśmy jedno główne połączenie między nami. Jeden rodzaj nadziei, której żadne z nas nie mogło dojrzeć.

Warner.

Biały ptak ze złotymi pasmami, jak korona, na głowie.

Jasnoskóry chłopiec ze złotymi włosami, przywódca Sektora 45.

Zawsze chodziło o niego. Przez cały czas.

Połączenie.

Warner, brat Adama, mój porywacz, a teraz towarzysz. On nienaumyślnie połączył mnie i Adama. A bycie z Adamem dało mi nowy rodzaj siły. Wciąż byłam przestraszona i bardzo złamana, a Adam dbał o mnie, dając mi powód, aby opowiedzieć się za sobą, kiedy byłam zbyt słaba, aby zdać sobie sprawę z tego, że miałam wystarczający powód. To było przyciąganie i desperackie pragnienie fizycznego kontaktu. Dwie rzeczy, których byłam pozbawiona i z którymi byłam tak bardzo niezaznajomiona. Nie miałam niczego, do czego mogłabym porównać te nowe doświadczenia.

Oczywiście, że myślałam, że się zakochałam.

Ale podczas gdy nie wiem zbyt dużo, jestem pewna, że jeśli Adam by mnie naprawdę kochał, nie potraktowałby mnie tak, jak zrobił to dzisiaj. Nie wolałby, żebym była martwa.

Jestem tego pewna, ponieważ widziałam dowód przeciwności.

Ponieważ *umierałam*.

A Warner nie pozwolił mi umrzeć. Był zły i zraniony, i miał każdy powód, żeby być zgorzkniałym. Dopiero co wyrwałam mu serce; pozwoliłam mu uwierzyć, że coś by wyszło z naszego związku. Pozwoliłam mu wyznać głębię jego uczuć do mnie. Pozwoliłam mu dotknąć mnie w sposób, w który Adam nie. Nie prosiłam go, żeby przestał.

Każdy centymetr mojego ciała mówił tak.

A potem wszystko to cofnęłam. Ponieważ byłam przerażona i dezorientowana, i rozdarta. Ponieważ był Adam.

Warner powiedział mi, że mnie kocha, a w odpowiedzi obraziłam go, okłamałam go, nawrzeszczałam na niego i go odepchnęłam. A kiedy miał szansę stać z boku i patrzeć jak umieram, nie zrobił tego.

Znalazł sposób, żeby mnie uratować.

Bez żądań. Bez oczekiwań. W pełni wierząc, że zakochana byłam w kimś innym i że ratowanie mojego życia oznaczało odnowienie mnie tylko po to, żeby oddać mnie innemu.

A w tej chwili, nie mogę stwierdzić, co zrobiłby Adam, gdybym umierała przed nim. Nie jestem pewna, czy uratowałby moje życie. I ta niepewność sprawia, że jestem pewna tego, że między nami nie wszystko było w porządku. Coś nie było prawdziwe.

Może oboje zakochaliśmy się w iluzji czegoś więcej.

# TRZYDZIEŚCI DWA

Moje oczy otwierają się.

Jest ciemno. Cicho. Siadam za szybko.

Musiałam zasnąć. Nie mam pojęcia, która jest godzina, ale szybko rozglądam się po pokoju. Pokój mówi mi, że Warnera tutaj nie było.

Wyślizguję się z łóżka. Mam na sobie skarpetki i nagle jestem za to wdzięczna; muszę owinąć się ramionami, trzęsąc się z zimna, kiedy zimowe powietrze przedziera się przez cienki materiał mojej koszulki. Moje włosy nadal są wilgotne po kąpieli.

Drzwi od biura Warnera są uchylone.

Smuga światła wychodzi przez otwór i to sprawia, że zastanawiam się, czy naprawdę zapomnieli ich zamknąć, czy tylko dopiero wszedł. Może w ogóle go tam nie ma. Ale moja ciekawość przebija sumienie tym razem.

Chcę wiedzieć, gdzie pracuje i jak wygląda jego biurko; chcę wiedzieć, czy jest bałaganiarzem czy jest zorganizowany i czy trzyma w pobliżu osobiste rzeczy. Zastanawiam się, czy ma jakieś swoje zdjęcie jako dziecka.

Albo swojej matki.

Podchodzę na palcach do przodu, motyle rozbudzają się w moim żołądku. Nie powinnam być zdenerwowana, mówię sobie. Nie robię niczego zabronionego. Zamierzam tylko sprawdzić, czy tam jest, a jeśli nie, to wyjdę. Wejdę tylko na sekundę. Nie będę przeszukiwać jego rzeczy.

Nie będę.

Waham się za drzwiami. Jest tak chicho, że jestem niemal pewna, że moje serce bije tak głośno, wystarczająco mocno, aby usłyszał. Nie

wiem, dlaczego się boję.

Pukam dwa razy, kiedy trącam je, żeby się otworzyły.

- Aaron, jesteś...

Coś upada na podłogę.

Popycham drzwi i wbiegam do środka, zatrzymując się nagle, kiedy przekraczam próg. Zamurowana.

Jego biuro jest olbrzymie.

Jest rozmiaru całej jego sypialni i garderoby w jednym. Większe. Jest tutaj tyle przestrzeni – miejsca wystarczająco dla ogromnego stołu posiedzeń i sześciu krzeseł umieszczonych po każdej jego stronie. Stoi tu kanapa i kilka bocznych stolików w jednym rogu, a druga ściana jest w całości z półek. Wypełnionych książkami. Pękającymi od książek. Starymi książkami i nowymi książkami, i książkami z odpadającymi grzbietami.

Wszystko tutaj jest z ciemnego drewna.

Drewna tak brązowego, że wygląda na czarne. Czyste, proste linie, zwykłe cięcia. Nic nie jest bogato zdobione czy masywne. Żadnej skóry. Żadnych krzeseł z wysokimi oparciami czy zbyt szczegółowej stolarki. Minimalizm.

Na wielkim stole piętrzą się dokumenty, papiery, segregatory i notatniki. Podłoga pokryta jest grubym, pluszowym, orientalnym dywanem, podobnym do tych z jego garderoby. A na samym końcu pokoju jest jego biurko.

Warner wpatruje się we mnie z szokiem.

Ma na sobie tylko spodnie i skarpetki, jego koszula i pasek są rozpięte. Stoi naprzeciwko biurka, ściskając coś w dłoniach – coś czego nie mogę zbyt dojrzeć.

- Co tutaj robisz? – mówi.

- Drzwi były otwarte. – Co za głupia odpowiedź.

Wpatruje się we mnie.

- Która jest godzina? – pytam.

- Pierwsza trzydzieści nad ranem – odpowiada automatycznie.

- O.

- Powinnaś wrócić do łóżka. – Nie wiem dlaczego wygląda na zdenerwowanego. Dlaczego ciągle spogląda ode mnie na drzwi.

- Nie jestem już zmęczona.

- Och. – Szamota się z, jak teraz zauważam, małym słoikiem w dłoniach. Kładzie go na biurku za sobą, nie odwracając się.

Był dzisiaj taki wyłączony, myślę. Jak nie on. Zazwyczaj jest taki złożony, pewny siebie. Jednak ostatnio był przy mnie niespokojny. Ta sprzeczność jest wytrącająca z równowagi.

- Co robisz? – pytam.

Między nami jest jakieś dziesięć stóp, ale żadne z nas nic nie robi, aby zamknąć tę dziurę. Rozmawiamy ze sobą, jakbyśmy się nie znali, jakbyśmy byli obcymi, którzy znaleźli się w kompromitującej sytuacji. Co jest niedorzeczne.

Zaczynam iść przez pokój, aby do niego się zbliżyć.

Nieruchomieje.

Zatrzymuję się.

- Wszystko w porządku?

- Tak – odpowiada zbyt szybko.

- Co to? – pytam, wskazując na plastikowy słoik.

- Powinnaś pójść spać, skarbie. Jesteś pewnie bardziej zmęczona, niż myślisz...

Podchodzę do niego, sięgam za niego i łapię słoik zanim ma szansę mnie zatrzymać.

- To jest naruszenie prywatności – mówi ostro, brzmiąc bardziej jak on. – Oddaj mi to...

- Lekki? – pytam, zaskoczona. Obracam mały słoiczek w dłoniach, czytając etykietkę. Spoglądam na niego. W końcu rozumiejąc. – To jest na blizny.

Przebiega ręką po włosach. Patrzy na ścianę.



- Tak – mówi. – A teraz proszę, oddaj mi to.

- Potrzebujesz pomocy? – pytam.

Sztywnieje.

- Co?

- To jest na twoje plecy, prawda?

Przebiega ręką po ustach, w dół podbródka.

- Nie pozwolisz mi odejść od ciebie nawet z odrobiną dumy,  
prawda?

- Nie wiedziałam, że obchodzą cię twoje blizny – mówię do niego.

Robię krok w przód.

On robi krok w tył.

- Nie obchodzą.

- Więc po co to? – Podnoszę słoiczek. – Skąd to w ogóle masz?

- To nic...to tylko... - Potrząsa głową. – Delalieu znalazł to dla  
mnie. To niedorzeczne – mówi. – Ja czuję się niedorzecznie.

- Bo nie możesz dosięgnąć swoich pleców?

Wpatruje się we mnie. Wzdycha.

- Odwróć się – mówię mu.

- Nie.

- Zachowujesz się dziwnie bez powodu. Już widziałam twoje  
blizny.

- To nie oznacza, że musisz znowu je oglądać.

Nie mogę powstrzymać małego uśmiechu wypływającego na  
moje usta.

- Co? – żąda. – Co się tak bawi?

- Po prostu nie wydajesz się na kogoś, kto tak by się przyjmował  
czymś takim.

- Nie jestem.

- Oczywiście.

- Proszę – mówi – po prostu wróć do łóżka.

- Jestem rozbudzona.

- To nie mój problem.
- Odwróć się – mówię mu ponownie.

Zwęża oczy.

- Dlaczego w ogóle tego używasz? – pytam go drugi raz. – Nie potrzebujesz tego. Nie używaj tego, jeśli sprawia, że czujesz się niekomfortowo.

Jest cicho przez chwilę.

- Nie myślisz, że tego potrzebuję?
- Oczywiście, że nie. Dlaczego...? Cierpisz? Twoje blizny bolą?
- Czasem – odpowiada cicho. – Nie tak bardzo kiedyś. Właściwie nie mogę za wiele już czuć na plecach.

Coś zimnego i ostrego uderza mnie w żołądek.

- Naprawdę?

Kiwa głową.

- Powiesz mi, skąd się wzięły? – szepczę, niezdolna spojrzeć mu w oczy.

Jest cicho przez tak długo, że jestem zmuszona na niego podnieść wzrok.

Jego oczy są martwe od emocji, twarz zneutralizowana.

Odchrząkuje.

- Były moimi prezentami urodzinowymi – mówi. – Każdego roku, odkąd skończyłem pięć lat. Do osiemnastych – mówi. – Nie wrócił na moje dziewiętnaste urodziny.

Jestem zmrożona z przerażenia.

- Tak. – Warner patrzy w swoje dłonie. – Więc...
- *Ciął cię?* – Mój głos jest taki ochrypły.
- Biczował.

- O mój Boże – sapię, zakrywając usta dłonią. Muszę spojrzeć na ścianę, żeby się pozbierać. Mrugam kilka razy, usiłując przełknąć ból i wściekłość rosnącą we mnie. – Tak mi przykro – wykrztuszam. – Aaron. Tak mi przykro.

- Nie chcę cię napawać wstrętem – mówi cicho.

Rozglądałam się zszokowana. Niemal przerażona.

- Nie mówisz poważnie.

Jego spojrzenie mówi mi, że tak.

- Czy ty nigdy nie patrzyłeś w lustro? – pytam, wściekła teraz.

- Słucham?

- Jesteś perfekcyjny – mówię mu, tak opętana, że się zapominam.

– Cały ty. Całe twoje ciało. Proporcjonalnie. Symetrycznie. Jesteś absurdalnie, matematycznie perfekcyjny. To nie ma nawet sensu, że człowiek mógłby wyglądać jak ty – mówię, kręcąc głową. – Nie mogę uwierzyć, że mógłbyś powiedzieć coś takiego...

- Julio, proszę. Nie mów tak do mnie.

- Co? Dlaczego?

- Ponieważ to jest *okrutne* – odpowiada, tracąc panowanie. – To okrutne i bezduszne, i nie zdajesz sobie nawet sprawy...

- Aaron...

- Cofam to – mówi. – Nie chcę, żebyś nazywała mnie Aaron...

- Aaron – powtarzam, mocniej tym razem. – Proszę... nie myślisz naprawdę, że napawasz mnie wstrętem? Nie możesz naprawdę myśleć, że obchodziłoby mnie..., że byłabym obrzydzone twoimi bliźniami...

- Nie wiem – mówi. Kroczy przed biurkiem, wzrok utkwiony ma w podłodze.

- Myślałam, że możesz wyczuć uczucia – mówię do niego. – Myślałam, że moje są dla ciebie oczywiste.

- Nie zawsze mogę myśleć jasno – mówi sfrustrowany, pocierając swoją twarz, czoło. – Szczególnie, kiedy zamieszane są moje emocje. Nie zawsze potrafię być obiektywny...czasami coś przypuszczam – mówi – co nie jest prawdą... i ja nie... ja po prostu już nie ufam mojemu własnemu osądowi. Ponieważ zrobiłem to – mówi – i kompletnie się pomyliłem. Straszliwie.

W końcu podnosi wzrok. Spogląda mi w oczy.

- Masz rację - szepczę.

Odwraca spojrzenie.

- Popełniłeś wiele błędów – mówię mu. – Zrobiłeś wszystko źle.

Przebiega ręką wzdłuż twarzy.

- Ale nie jest za późno, żebyś to naprawił... możesz zrobić to dobrze...

- *Proszę...*

- Nie jest za późno...

- Przestań mi to mówić! – wybucha. – Nie znasz mnie... nie wiesz, co zrobiłem albo co musiałbym zrobić, żeby wszystko naprawić...

- Nie rozumiesz? To się nie liczy... możesz wybrać, aby być innym...

- Myślałem, że nie będziesz próbować mnie zmieniać!

- Nie próbuję cię zmienić – mówię, zniżając głos. – Próbuję tylko dać ci do zrozumienia, że twoje życie się nie skończyło. Nie musisz być tym, kim byłeś. Możesz podjąć inne decyzje. Możesz być *szczęśliwy*...

- *Julio*. – Jedno ostre słowo. Jego zielone spojrzenie jest takie intensywne.

Przestaję.

Patrzę na jego trzęsące się dłonie; zaciska je w pięści.

- Idź – mówi cicho. – Nie chcę, żebyś tutaj teraz była.

- To po co mnie tu z powrotem przywiozłeś? – pytam wściekła. – Jeśli nie chcesz nawet na mnie patrzeć...

- Dlaczego tego nie rozumiesz? – Spogląda na mnie, a jego oczy są pełne bólu i zniszczenia, zapiera mi dech w piersi.

Moje dłonie się trzęsą.

- Nie rozumiem czego...?

- *Kocham cię*.

Załamuje się.

Jego głos. Jego plecy. Jego kolana. Jego twarz.

Załamuje się.

Musi przytrzymać się biurka. Nie może spotkać mojego spojrzenia.

- Kocham cię – mówi, jego słowa są ostre i delikatne zarazem. – Kocham cię i to mi nie wystarcza. Myślałem, że to wystarczy i myliłem się. Myślałem, że będę mógł o ciebie walczyć i myliłem się. Ponieważ nie mogę. Nie mogę spojrzeć ci już nawet w twarz...

- Aaron...

- Powiedz mi, że to nieprawda – mówi. – Powiedz mi, że się mylę. Powiedz mi, że jestem ślepy. Powiedz mi, że mnie kochasz.

Moje serce nie przestaje krzyczeć kiedy dzieli się na pół.

Nie mogę go okłamać.

- Ja nie... nie wiem, jak rozumieć, to co czuję – próbuję wyjaśnić.

- Proszę – szepcze. – Proszę, po prostu idź...

- Aaron, proszę zrozum... Wcześniej myślałam, że wiem co to miłość i myliłam się... nie chcę znowu popełnić tego błędu...

- Proszę – błaga mnie teraz – na miłość boską, Julio, straciłem moją *godność*...

- Okay. – Kiwam głową. – Okay. Przepraszam. Okay.

Cofam się.

Odwracam.

I nie oglądam się za siebie.

# TRZYDZIEŚCI TRZY

- Muszę wyjść za siedem minut.

Warner i ja jesteśmy całkowicie ubrani, rozmawiając ze sobą idealnie zgodnie; jakby zeszła noc nigdy się nie istniała. Delalieu przyniósł nam śniadanie i zjedliśmy je cicho, w osobnych pokojach. On nic nie powiedział, ani ja, o tym co mogłoby być.

Nie ma żadnych nas.

Jest nieobecność Adama i walka przeciwko Punktowi Odnowy. To wszystko.

Teraz to rozumiem.

- Zabrałbym cię ze sobą – mówi – ale myślę, że trudno będzie ukryć cię podczas tej wycieczki. Jeśli chcesz, możesz poczekać w sali treningowej – zaprowadzę grupę prosto tam. Możesz się przywitać, jak tylko przyjadą. – W końcu na mnie spogląda. – Czy to ci pasuje?

Kiwam głową.

- Bardzo dobrze – mówi. – Pokażę ci, jak tam dotrzeć.

Prowadzi mnie z powrotem do swojego biura, do najdalszego kąta, za kanapę. Jest tam wyjście, którego nie widziałam wczoraj. Warner wciska guzik na ścianie. Drzwi się rozsuwają.

To jest winda.

Wchodzimy do środka i naciska przycisk do parteru. Drzwi zamykają się i zaczynamy się poruszać.

Wpatruję się w niego.

- Nie wiedziałam, że miałeś windę w swoim pokoju.

- Potrzebowałem prywatnego dostępu do sali treningowej.

- Wciąż to powtarzasz – mówię mu. – *Sala treningowa*. Co to sala treningowa?

Winda zatrzymuje się.

Drzwi się rozsuwają.

Przytrzymuje je dla mnie otwarte.

- To.

Nigdy w życiu nie widziałam tylu urządzeń.

Urządzeń do biegania, urządzeń do ćwiczenia nóg i urządzeń do ćwiczenia rąk, ramion i mięśni brzucha. Są tu nawet urządzenia wyglądające jak rowery. Nie wiem, jak którekolwiek z nich się nazywa. Wiem tylko, że jedno z nich służy do podnoszenia ciężarów. Wiem także jak wygląda ciężarek, a tutaj są ich sterty, we wszystkich różnych rozmiarach. Sztangi, tak myślę. Znajdują się tu także drążki przyłączone do sufitu w jakimś celu, ale nie mam pojęcia jakim. Znajduje się tu masa rzeczy, właściwie, która wygląda dla mnie zupełnie obco.

I każda ściana jest przeznaczona do czego innego.

Jedna ściana wydaje się być zrobiona ze skały. Albo kamienia. Są w niej małe wyłobienia podkreślone wyglądającymi na plastikowe, kolorowymi kawałkami. Druga ściana jest pokryta pistoletami. Setki pistoletów spoczywają na kołkach, które utrzymują je na miejscu. Są nieskazitelnie czyste. Świecą się, jakby zostały wyczyszczone. W tej samej ścianie są drzwi, zastanawiam się, gdzie prowadzą. Trzecia ściana wyłożona jest czarnym gąbkopodobnym materiałem, który pokrywa podłogę. Wygląda jakby mogła być delikatna i sprężysta. I ostatnia ściana jest tą, którą właśnie weszliśmy. Znajdują się w niej winda i jeszcze jedne inne drzwi, nic innego.

Rozmiary są ogromne. To miejsce jest przynajmniej dwa albo trzy razy większe od jego sypialni, garderoby i biura razem. Wydaje się niemożliwym, że to wszystko dla jednej osoby.

- To jest niesamowite – mówię, zwracając się twarzą do niego. – Używasz tego wszystkiego?

Kiwa głową.

- Zazwyczaj jestem tutaj przynajmniej dwa albo trzy razy dziennie – mówi. – Zboczyłem z trasy, kiedy byłem ranny – mówi – ale ogólnie, to tak. – Robi krok w przód, dotyka gąbkowej czarnej ściany. – To było moje życie, odkąd tylko pamiętam. Trening – mówi. – Trenowałem od zawsze. I tutaj zaczniemy także z tobą.

- Ze mną?

Kiwa głową.

- Ale ja nie potrzebuję treningu – mówię mu. – Nie takiego.

Próbuje spotkać mój wzrok i nie może.

- Muszę iść – mówi. – Jeśli się tutaj znudzisz weź windę na górę. Jeździ tylko po dwóch piętrach, więc się nie zgubisz. – Zapina swoją marynarkę. – Wrócę tak szybko, jak mogę.

- Okay.

Spodziewam się, że wyjdzie, ale tego nie robi.

- Nadal tu będziesz – w końcu mówi – kiedy wrócę.

To nie jest właściwie pytanie.

Ale i tak kiwam głową.

- To nie wydaje się możliwe – mówi, tak cicho – że nie próbujesz uciec.

Nic nie mówię.

Wpuszcza mocny wydech. Obraca się na pięcie. I wychodzi.



# TRZYDZIEŚCI CZTERY

Siedzę na jednej z ławek, bawiąc się dwukilogramowymi ciężarkami, kiedy słyszę głos.

- Jasna cholera – mówi. – To miejsce jest prawdziwe.

Podskakuję, niemal upuszczając ciężarki na stopy. Kenji, Winston, Castle, Brendan, Ian, Alia i Lily wchodzą przez dodatkowe drzwi w ścianie z pistoletami.

Twarz Kenji'ego rozjaśnia się, kiedy mnie zauważa.

Podbiegam go niego, a on łapie mnie w ramiona, przytula ciasno, dopóki się nie odsuwa.

- A niech mnie – mówi. – Nie zabił cię. To bardzo dobry znak.

Szturcham go lekko. Tłumię uśmiech.

Szybko witam się ze wszystkimi. Tak jestem podekscytowana tym, że ich tu mam, że praktycznie skaczę. Ale oni rozglądają się z szokiem. Jakby naprawdę wierzyli, że Warner prowadzi ich w pułapkę.

- Szatnia jest tam – mówi im Warner. Wskazuje na drzwi obok windy. – Jest tam mnóstwo pryszniców i toalet, i wszystkiego, czego możecie potrzebować, żeby nie śmierdzieć jak zwierzę. Ręczniki, mydło, pralki. Wszystko tutaj.

Jestem tak skupiona na Warnerze, że prawie nie zauważam Delalieu stojącego w kącie.

Tłumię sapnięcie.

Stoi cicho z dłońmi złożonymi za plecami, uważnie obserwuje jak wszyscy słuchają Warnera. I nie pierwszy raz zastanawiam się, kim on tak naprawdę jest. Dlaczego Warner zdaje się tak mu ufać.

- Wasze posiłki będą dostarczane trzy razy w ciągu dnia – mówi Warner. – Jeśli nie zjecie albo przegapicie posiłek i poczujecie się

głodni, możecie wylać swoje łzy w prysznicu. A potem nauczcie się harmonogramu. Nie przynoście do mnie swoich zażaleń.

- Już macie swoją broń – kontynuuje – ale, jak możecie zobaczyć to pomieszczeni jest wypełnione...

- *Super* – mówi Ian. Wygląda na trochę zbyt podekscytowanego, kiedy zbliża się do kołków.

- Jeśli dotkniesz którykolwiek z moich pistoletów, złamię ci obie ręce – mówi do niego Warner.

Ian zatrzymuje się w miejscu.

- Ta ściana jest poza twoim zasięgiem. Was wszystkich – mówi, rozglądając się po pokoju. – Wszystko inne jest do waszego użytku. Nie zniszczcie żadnego mojego sprzętu. Zostawiajcie rzeczy tak, jak je znaleźliście. A jeśli nie będziecie się regularnie myć, nie zbliżajcie się do mnie na dziesięć stóp.

Kenji parska.

- Mam inną pracę, którą muszę się zająć – mówi Warner. – Wrócę za tysiąc dziewięćset godzin, kiedy będziemy mogli znowu się zgromadzić i zacząć nasze dyskusje. W tym czasie znajdźcie sobie miejsce, aby się ułożyć. Możecie wziąć dodatkowe maty leżące w rogu. Mam nadzieję, że dla waszego własnego dobra przynieśliście ze sobą koce.

Torba Alii wypada jej z rąk i wydaje głuchy odgłos o podłogę. Każdy odwraca się w jej kierunku. Robi się szkarłatna.

- Jakiegokolwiek inne pytania? – pyta Warner.

- Tak – mówi Kenji. – Gdzie są leki?

Warner kiwa do Delalieu, który nadal stoi w rogu.

- Dajcie mojemu porucznikowi wyszczególnioną listę dolegliwości i chorób. Dostarczy wam potrzebnych lekarstw.

Kenji kiwa głową i ma to na myśli. Naprawdę wygląda na wdzięcznego.

- Dziękuję – mówi.

Warner przytrzymuje spojrzenie Kenji'ego przez chwilę.

- Proszę bardzo.

Kenji podnosi brwi.

Nawet ja jestem zaskoczona.

Warner spogląda wtedy na mnie. Patrzy na mnie tylko przez ułamek sekundy, zanim się odwraca. A potem, bez słowa, wciska guzik windy.

Wchodzi do środka.

Obserwuję jak drzwi się za nim zamykają.

# TRZYDZIEŚCI PIĘĆ

Kenji wpatruje się we mnie skonsternowany.

- Co to do diabła było?

Winston i Ian również na mnie patrzą, próbując ukryć zmieszanie. Lily rozpakowuje swoje rzeczy. Castle uważnie mnie obserwuje.

Brendan i Alia pogrążeni są w rozmowie.

- Co masz na myśli? - pytam. Próbuję być nonszalancka, ale wydaje mi się, że moje uszy zrobiły się różowe.

Kenji przykłada jedną rękę do szyi. Wzrusza ramionami.

- Wy dwoje pokłóciliście się, czy coś?

- Nie - odpowiadam za szybko.

- Mh-hmm. – Kenji przechyla głowę.

- Jak ma się Adam? – pytam z nadzieją, że uda mi się zmienić temat.

Kenji wypuszcza długi oddech; patrzy w bok; przeciera oczy, zanim rzuca torbę na ziemię. Opiera się o ścianę.

- Nie będę kłamał, J – mówi, zniżając głos. – Ta cała sprawa z Kentem naprawdę mnie denerwuje. Twój dramat wszystko komplikuje. Nie ułatwił nam odejścia.

- Co? Ale on powiedział, że nie chce włączyć...

- Ta, cóż – Kenji kiwa głową. – Widocznie to nie znaczy, że chce stracić wszystkich przyjaciół za jednym razem.

Kręcę głową.

- Nie zachowuje się fair.

- Wiem – mówi Kenji. Znowu wzdycha. – Tak czy inaczej, dobrze cię widzieć, księżniczko, ale jestem zmęczony jak diabli. I głodny. W złym nastroju. Wiesz. – Wykonuje chaotyczny gest dłonią. Osuwa się

na podłogę.

Nie mówi mi czegoś.

- Co nie tak? – siadam obok niego i zniżam głos.

Podnosi wzrok, patrzy mi w oczy.

- Tęsknię za Jamesem, okay? Tęsknię za tym dzieciakiem. – Kenji brzmi na zmęczonego. Mogę zobaczyć wyczerpanie w jego oczach. – Nie chciałem go zostawiać.

Moje serce szybko się zaciska.

Oczywiście.

*James.*

- Przykro mi. Chciałabym, żeby był jakiś sposób, abyśmy mogli przywieźć go z nami.

Kenji zdejmuje wymyślony paproszek z koszulki.

- Pewnie jest tam bezpieczniejszy – mówi, ale oczywistym jest, że nie wierzy w ani jedno słowo. – Chciałbym tylko, żeby Kent przestał być takim kutasem.

Wzdrygam się.

- Byłoby wspaniale, gdyby umiał po prostu pozbierać swoje gówna do kupy – mówi Kenji. – Ale nie, on musi robić się dziwny i szalony, i dramatyczny. – Wypuszcza oddech. – Jest tak nieznośnie emocjonalny – mówi nagle Kenji. – Wszystko jest dla niego taką wielką sprawą. Nie potrafi odpuścić. Nie potrafi zluzować i iść dalej ze swoim życiem. Ja tylko... nie wiem. Nieważne. Ja tylko chciałbym, żeby James tu był. Tęsknię za nim.

- Przykro mi – powtarzam.

Kenji robi dziwną minę. Macha ręką na pustkę.

- W porządku. Będzie dobrze.

Spoglądam do góry i zauważam, że wszyscy inni się rozeszli.

Castle, Ian, Alia i Lily zmierzają do szatni, podczas gdy Winston i Brendan kręcą się wokół urządzeń. Dotykają teraz kamiennej ściany, rozmawiając o czymś, czego nie mogę dosłyszeć.

Przybliżam się do Kenji'ego. Opieram głowę na rękach.

- Więc – mówi. – Nie widzę cię przez dwadzieścia cztery godziny, a ty i Warner przechodzicie od przytulmy-się-w-super-dramatycznym-stylu do pozwól-rzucić-mi-tobie-lodowate-spojrzenie, co? – Kenji nakreśla kształty na matach pod nami. – Musi być bardzo ciekawie.

- Wątpię.

- Naprawdę nie powiesz mi co się stało? – Podnosi wzrok urażony.  
– Ja mówię ci wszystko.

- Oczywiście, że nie.

- Nie bądź bezczelna.

- Co się naprawdę dzieje, Kenji? – przyglądam się jego twarzy, jego słabej próbie zabawności. – Wydajesz się dzisiaj inny. Wyłączony.

- Nic – mamrocze. – Mówiłem ci. Po prostu nie chciałem zostawiać Jamesa.

- Ale to nie wszystko, prawda?

Nic nie mówi.

Patrzę na swoje kolana.

- Możesz powiedzieć mi wszystko, wiesz. Zawsze byłeś przy mnie, a ja zawsze będę przy tobie, jeśli będziesz potrzebował porozmawiać.

Kenji wywraca oczami.

- Dlaczego musisz sprawiać, że czuję się winny, nie chcąc brać udziału w podziel-się-swoją-historią czasie?

- Ja n...

- Ja tylko... jestem w naprawdę gównianym humorze, okay? – Spogląda w bok. – Czuję się dziwnie. Jakbym chciał mieć wywalone na wszystko dzisiaj. Jakbym chciał uderzać ludzi w twarz bez żadnego powodu.

Podciągam kolana do piersi. Kładę podbródek na kolanach.

- Miałeś ciężki dzień.

Chrząka. Kiwa głową i patrzy na ścianę. Przyciska pięść do maty.

- Czasami robię się po prostu bardzo zmęczony, wiesz? –

Wpatruje się w swoją pięść, na kształt jaki jego knykcie odciskają na miękkim, gąbczastym materiale. – Jak naprawdę mam wszystkiego dość. – Jego głos jest nagle tak cichy, że czuję się jakby w ogóle do mnie nie mówił. Mogę tylko zobaczyć ruchy jego gardła, emocje złapane w jego piersi. – Wciąż tracę ludzi – mówi. – To jakbym każdego dnia tracił kogoś. Każdego cholernego dnia. Mam dość tego... mam tego dość i jestem zmęczony...

- Kenji... - próbuję powiedzieć.

- Tęskniłem za tobą, J. – Nadal wpatruje się w matę. – Chciałbym, żebyś była tam zeszłej nocy.

- Też za tobą tęskniłam.

- Nie mam nikogo innego do rozmowy.

- Myślałam, że nie lubisz rozmawiać o swoich uczuciach – drocę się z nim, próbując polepszyć mu humor.

Nie odgryza się.

- To po prostu czasami robi się bardzo ciężkie. – Odwraca wzrok. – Za ciężkie. Nawet dla mnie. I w niektóre dni nie chcę się śmiać – mówi. – Nie chcę być zabawny. Chcę po prostu przestać dbać o cokolwiek. W niektóre dni chcę tylko usiąść na tyłku i płakać. Przez cały dzień. – Jego dłoń przestaje się poruszać po macie. – Czy to jest szalone? – pyta cicho, wciąż nie spotykając mojego spojrzenia.

Mrugam mocno, próbując odpędzić pieczenie w oczach.

- Nie – mówię mu. – Nie, to w ogóle nie jest szalone.

Wpatruje się w podłogę.

- Spędzanie tyle czasu z tobą schrzaniło mnie, J. Jedyne co chcę teraz robić to przesiadywać, myśląc o moich uczuciach. Dzięki.

Przybliżam się do niego i przytulam go dokładnie po środku, a on odpowiada natychmiastowo, otulając mnie sobą. Moja twarz przyciśnięta jest do jego piersi i mogę usłyszeć jak mocno bije jego serce. Nadal jest bardzo zraniony, a ja wciąż o tym zapominam. Muszę tego nie zapominać.

Ściskam go, życząc sobie, żebym mogła wymazać jego ból. Życzę sobie, żebym mogła wziąć jego ciężary i uczynić je moimi.

- To dziwne, co nie? –mówi.

- Co jest dziwne?

- Gdybyśmy byli teraz nadzy, byłbym już martwy.

- Zamknij się – mówię, śmiejąc się w jego pierś. Oboje mamy długie rękawy i długie spodnie. Jak długo moja twarz i dłonie nie dotykają jego skóry, jest całkowicie bezpieczny.

- Cóż, to prawda.

- W jakim alternatywnym wszechświecie byłabym kiedykolwiek z tobą naga?

- Tylko *mówię* – odpowiada. – Różne rzeczy się zdarzają. Nigdy nie wiesz.

- Myślę, że potrzebujesz dziewczyny.

- Nieee – mówi. – Potrzebuję tylko przytulenia. Od mojej przyjaciółki.

Odchylam się, żeby na niego spojrzeć. Próbuję wyczytać z jego spojrzenia.

- Jesteś moim *najlepszym* przyjacielem, Kenji. Wiesz to, prawda?

- Tak, dzieciaku. – Wyszczерza się do mnie. – Wiem. I nie mogę uwierzyć, że utknąłem z twoim chudym tyłkiem.

Wyswobadzam się z jego ramion. Mrużę na niego oczy.

Śmieje się.

- Więc jak tam nowy chłopak?

Mój uśmiech odpływa.

- Nie jest moim chłopakiem.

- Jesteś tego pewna? Ponieważ jestem całkiem pewny, że Romeo nie pozwoliłby nam z nim mieszkać, gdyby nie był nawet odrobinę zakochany w tobie na zabój.

Wpatruje się w swoje dłonie.

- Może pewnego dnia Warner i ja nauczymy się być przyjaciółmi.



- *Poważnie?* – Kenji wygląda na zszokowanego. – Myślałem, że jesteś mega nim zainteresowana?

Wzruszam ramionami.

- Ja... podoba mi się.

- Ale?

- Ale Warner nadal ma długą drogę do przejścia, wiesz?

- Ta, cóż – Kenji wzdycha. Wypuszcza powietrze. Odchyła się do tyłu. – Tak. Tak, wiem.

Oboje przez chwilę siedzimy cicho.

- To jest wciąż strasznie pokręcone – mówi nagle Kenji.

- Co masz na myśli? – Podnoszę wzrok. – Którą część?

- Warnera – odpowiada Kenji. – Warner jest teraz dla mnie taki strasznie pokręcony. – Kenji patrzy na mnie. Naprawdę na mnie patrzy. – Wiesz, przez cały czas jak byłem w bazie, nigdy nie widziałem, żeby miał jedną zwykłą rozmowę z żołnierzem. Nigdy. Był lodowaty, *J. Lodowaty* – powtarza. – Nigdy się nie uśmiechał. Nigdy się nie śmiał. I nigdy, *nigdy*, nie rozmawiał, chyba że wydawał żołnierzom rozkazy. Był jak maszyna – mówi Kenji. – A to? – Wskazuje na windę. – Ten facet, który właśnie wyszedł? Ten facet, który pojawił się wczoraj w domu? Nie wiem kim do diabła on jest. Nie mogę tego nawet ogarnąć umysłem. To jest nierealne.

- Nie wiedziałam – mówię, zaskoczona. – Nie miałam pojęcia, że taki był.

- Nie był taki z początku przy tobie? – pyta Kenji. – Kiedy pierwszy raz tu przyjechałaś?

- Nie – odpowiadam. – Zawsze był bardzo... ożywiony przy mnie. Nie *miło* ożywiony – prostuję – ale, to znaczy... nie wiem. Mówił dużo. – Jestem cicho, kiedy pływam po powierzchni wspomnień. – Zawsze mówił, tak właściwie. To praktycznie wszystko co zawsze robił. I uśmiechał się do mnie dużo. – Urywam. – Myślałam, że robił to specjalnie. Nabijał się ze mnie. Albo próbował mnie przestraszyć.

Kenji opiera się na swoich dłoniach.

- Ta, nie.

- Ach – mój wzrok koncentruje się na jakimś odległym punkcie.

Kenji wzdycha.

- Czy on... jest... miły przynajmniej dla ciebie?

Opuszczam wzrok. Wpatruję się w swoje stopy.

- Tak – szepczę. – Jest dla mnie bardzo miły.

- Ale nie jesteście prawdziwą rzeczą, czy coś?

Robię minę.

- Okay – Kenji mówi szybko, podnosząc obie ręce. – W porządku...  
byłem tylko ciekawy. To jest strefa wolna od osądzania, J.

Prycham.

- Ta, nie jest.

Kenji relaksuje się odrobinę.

- Wiesz, Adam naprawdę myśli, że ty i Adam jesteście teraz jak  
prawdziwa rzecz.

Wywracam oczami.

- Adam jest głupi.

- Tsk, tsk, księżniczko. Musimy porozmawiać o twoim języku...

- Adam musi powiedzieć Warnerowi, że są braćmi.

Kenji podnosi wzrok, zaniepokojony.

- Ciszej – szepcze. – Nie możesz tak po prostu sobie tego rzucać.

Wiesz, co Kent o tym myśli.

- Myślę, że to jest nie fair. Warner ma prawo wiedzieć.

- Dlaczego? – pyta Kenji. – Myślisz, że on i Kent nagle staną się  
najlepszymi przyjaciółkami?

Patrzę na niego, mój wzrok jest stabilny, poważny.

- James też jest jego bratem, Kenji.

Ciało Kenji'ego nieruchomieje, jego twarz blednie. Jego oczy  
rozwierają się, tylko odrobinę.

Odchylam głowę. Unoszę jedną brew.

- Ja nawet nie... wow – mówi. Przyciska pięść do czoła. – Nawet o tym nie pomyślałem.

- To nie jest fair w stosunku do żadnego z nich – mówię. – I naprawdę myślę, że Warner chciałby wiedzieć, że ma braci na tym świecie. Przynajmniej James i Adam mają siebie nawzajem – mówię. – Ale Warner zawsze był sam.

Kenji kręci głową. Niedowierzenie rysuje się na jego twarzy.

- To robi się coraz bardziej i bardziej pokręcone – mówi. – Tak jakbyś myślał, że nie może się już bardziej skrzyć, a tu bam.

- Zastępuje na to, żeby wiedzieć, Kenji – powtarzam. – Wiesz, że Warner przynajmniej zasługuje, żeby *wiedzieć*. To jego prawo. Też jego krew.

Kenji podnosi wzrok. Wzdycha.

- Cholera.

- Jeśli Adam mu nie powie, ja to zrobię.

- Nie zrobisz.

Wpatruję się w niego. Mocno.

- To jest powalone, J. – Kenji wygląda na zaskoczonego. – Nie możesz tego zrobić.

- Dlaczego ciągle nazywasz mnie J? – pytam go. – Kiedy to się w ogóle stało? Dałeś mi już jakieś z pięćdziesiąt innych przezwisk.

Wzrusza ramionami.

- Powinno ci to schlebiać.

- O naprawdę? – pytam. - Przewiska są schlebiające, co?

Kiwa głową.

- To co powiesz na to, żebym nazywała cię Kenny?

Kenji krzyżuje ramiona. Patrzy na mnie z góry.

- To nie jest nawet odrobinę śmieszne.

Szczerzę się.

- Odrobinę jest.

- Co powiesz na to, żebym nazywał twojego nowego chłopaka

Królem Stick-Up-His-Ass?

- On nie jest moim chłopakiem, *Kenny*.

Kenji posyła mi ostrzegawcze spojrzenie. Wskazuje na moją twarz.

- Nie jestem rozbawiony, księżniczko.

- Hej, nie potrzebujesz prysznic? – pytam go.

- A teraz mówisz mi, że śmierdzę.

Wywracam oczami.

Wdrapuje się na proste nogi. Wącha swoją koszulkę.

- Cholera, rzeczywiście trochę śmierdzę, co nie?

- Idź – mówię. – Idź i pospiesz się. Mam wrażenie, że to będzie długa noc.

# TRZYDZIEŚCI SZEŚĆ

Wszyscy siedzimy na ławkach, w sali treningowej. Warner siedzi obok mnie i robię wszystko co w moje mocy, aby nasze ramiona się przez przypadek nie dotknęły.

- W porządku, więc, najważniejsze, tak? – mówi Winston, rozglądając się. - Musimy odzyskać Sonię i Sarę. Pytaniem jest jak. – Urywa. – Nie mamy pojęcia jak dotrzeć do najwyższego dowódcy.

Wszyscy patrzą na Warnera.

Warner patrzy na zegarek.

- *Więc?* – pyta Kenji.

- *Więc co?* – mówi Warner znudzony.

- *Więc nie zamierzasz nam pomóc?* – odcina się Ian. – To twoje terytorium.

Warner spogląda na mnie po raz pierwszy tego wieczoru.

- Jesteś absolutnie pewna, że ufasz tym ludziom? – pyta mnie. – Wszystkim?

- Tak – odpowiadam cicho. – Naprawdę.

- Bardzo dobrze. – Warner bierze głęboki wdech zanim zwraca się do grupy. – Mój ojciec – mówi spokojnie – jest na statku. Po środku oceanu.

- Jest na statku? – pyta Kenji zszokowany. – Stolica jest *statkiem*?

- Nie bardzo. – Warner waha się. – Ale chodzi o to, że musimy zwabić go tutaj. Pójdzie do niego nie wyjdzie. Musimy stworzyć problem na tyle duży, że będzie on zmuszony przyjechać do nas. – Wtedy spogląda na mnie. – Julia mówi, że ma już plan.

Kiwam głową. Biorę głęboki wdech. Przyglądam się twarzom, znajdującym się przede mną.

- Myślę, że powinniśmy przejąć Sektor 45.

Zszokowana cisza.

- Myślę, że razem – mówię im – będziemy zdolni przekonać żołnierzy do walki po naszej stronie. Ostatecznie, nikt nie ma niczego dobrego z Punktu Odnowy oprócz ludzi u władzy. Żołnierze są zmęczeni i głodni, i prawdopodobnie wzięli tę pracę tylko dlatego, że nie mieli innych opcji. – Zatrzymuję się. – Możemy zgromadzić cywilów i żołnierzy. Każdego z sektora. Aby do nas dołączyli. No i znają mnie – mówię. – Żołnierze. Już mnie widzieli – wiedzą do czego jestem zdolna. Ale my wszyscy razem? – Kręcę głową. – To byłoby niesamowite. Moglibyśmy pokazać im, że jesteśmy inni. Silniejsi. Możemy dać im nadzieję – powód do walki.

- A potem – mówię – jak już zdobędziemy ich wsparcie, wieści się rozniosą, Anderson będzie zmuszony tu powrócić. Będzie musiał spróbować nas rzucić – nie będzie miał wyboru. A jak będzie już z powrotem, obalimy go. Będziemy walczyć z nim, jego armią i wygramy. A później przejmujemy kontrolę nad państwem.

- Mój Boże.

Castle pierwszy przemawia.

- Panno Ferrars – mówi – głęboko się pani nad tym zastanawiała. Kiwam głową.

Kenji patrzy na mnie jakby nie wiedział czy powinien się śmiać, czy bić brawo.

- Co myślicie? – pytam, rozglądając się,

- Co jeśli to nie zadziała? – odzywa się Lily. – Co jeśli żołnierze będą zbyt przerażeni, żeby zmienić swoją wierność? Co jeśli zamiast tego cię zabiją?

- To jest inna możliwość – odpowiadam. – Ale myślę, że jesteśmy wystarczająco silni – jest nas dziewięcioro, zjednoczonych, z naszymi siłami połączonymi – myślę, że uwierzą, że możemy osiągnąć jakieś niesamowite rzeczy.

- No tak, ale skąd mają wiedzieć, jakie mamy moce? – pyta Brendan. – Co jeśli nam nie uwierzą?

- Możemy im pokazać.
- A co jeśli nas zastrzelą? – oponuje Ian.

- Mogę zrobić to sama, jeśli o to się martwicie. Nie ma sprawy.

Kenji uczył mnie jak mogę rozwinąć moją siłę przed wojną i myślę, że mogę opanować to do mistrzostwa tak, że będę mogła zrobić jakieś całkiem straszne rzeczy. Rzeczy, które mogą im zaimponować na tyle, aby do nas dołączyli.

- Możesz się *rozwinąć*? – pyta Winston z szeroko otwartymi oczami. – Masz na myśli to, że możesz na przykład masowo zabić wszystkich swoją wysysającą życie mocą?

- Ym, nie – mówię. – To znaczy, cóż, tak, podejrzewam, że też mogłabym to zrobić, ale nie o tym mówię. Mam na myśli moją siłę. Nie... wysysającą życie...

- Czekaj, jaką siłę? – pyta Brendan zmieszany. – Myślałem, że to twoja skóra jest zabójcza?

Już mam odpowiedzieć, kiedy przypominam sobie, że Brendan, Winston i Ian byli pojmani, zanim zaczęłam na serio trenować. Nie wiem, czy w ogóle mają jakieś pojęcie o moim postępie.

Więc zaczynam od początku.

- Moja... moc – mówię – wiąże się z czymś więcej niż moja skóra. – Patrzę na Kenji'ego. Wskazuję na niego. – Pracowaliśmy razem na tym przez jakiś czas, próbowaliśmy ustalić do czego dokładnie jestem zdolna i Kenji uświadomił sobie, że moja energia bierze się w głębi mnie, nie powierzchni. To moje kości, moja krew i moja skóra – próbuję wyjaśnić. – Moja prawdziwa moc to jakiś szalony rodzaj super siły.

- Moja skóra jest tylko jednym elementem – mówię im. – To najbardziej wyostrzona forma mojej energii i najbardziej zwariowana forma ochrony; tak jakby moje ciało podniosło tarczę. Metaforyczny drut kolczasty. Utrzymuje intruzów z daleka. – Niemal się śmieje, zastanawiając się kiedy stało się to dla mnie takie proste do

mówienia. Coś z czym czuję się komfortowo. – Ale jestem także wystarczająco silna, żeby przełamać wszystko – mówię im. – bez ranienia siebie. Beton. Cegłę. Szkło...

- Ziemię – dodaje Kenji.

- Tak – mówię, uśmiechając się do niego. – Nawet ziemię.

- Spowodowała trzęsienie ziemi – mówi gorliwie Alia, a ja jestem zaskoczona słysząc jej głos. – Podczas pierwszej bitwy – mówi Brendanowi, Winstonowi i Ianowi. – Kiedy próbowaliśmy was uratować. Uderzyła w ziemię, a ta się otworzyła. Dzięki temu mogliśmy uciec.

Chłopaki gapią się na mnie.

- Więc, próbuję powiedzieć – zwracam się do nich – Co, jeśli mogę rozwinąć moją siłę i nauczyć się ją kontrolować? Nie wiem – wzruszam ramionami. – Przenieść góry, prawdopodobnie.

- To odrobinę ambitne. – Kenji uśmiecha się szeroko, jak dumny rodzic.

- Ambitne, ale pewnie nie niemożliwe. – Uśmiecham się z powrotem.

- Wow – mówi Lily. – Więc możesz po prostu... niszczyć rzeczy? Jak, wszystko?

Kiwam głową. Odwracam się do Warnera.

- Nie masz nic przeciwko?

- Nic – odpowiada. Jego spojrzenie jest ostrożnie, nieodgadnione.

Wstaję na nogi i podchodzę do sterty ciężarków, w drodze przygotowując się mentalnie do sięgnięcia po moją energię. To nadal jest najtrudniejsza część: nauka kontrolowania siły za pomocą finezji.

Podnoszę dwudziestokilogramowy ciężarek i przenoszę go do grupy.

Przez chwilę zastanawiam się, czy powinno to być dla mnie ciężkie, szczególnie zważając, że waży mniej więcej połowę tego co ja, ale nie czuję go zbyt.



Z powrotem siadam na ławce. Opieram ciężar na podłodze.

- Co zamierzasz z tym zrobić? – pyta Ian z szeroko otwartymi oczami.

- Co chcesz, żebyśmy zrobiła? – pytam go.

- Mówisz mi, że mogłabyś po prostu przerwać to na pół czy coś? – pyta Winston.

Kiwam głową.

- Zrób to – mówi Kenji niemal podskakując na ławce. – Zrób to, zrób to.

Więc to robię.

Podnoszę go i dosłownie miażdżę pomiędzy dłońmi. Mam przed sobą zgniecioną masę metalu. Dwudziestokilogramowa bryła. Przerzywam ją na pół i upuszczam dwa kawałki na ziemię.

Ławka się trzęsie.

- Przepraszam – mówię szybko, rozglądając się. – Nie chciałam tym tak rzucić...

- *Cholera jasna* - mówi Ian. – To jest super.

- Zrób to jeszcze raz – mówi Winston z jasnymi oczami.

- Naprawdę wolałbym, żeby nie niszczyła całej mojej własności – wcina się Warner.

- Hej, więc...czekaj – mówi Winston uzmysławiając sobie coś, kiedy patrzy na Warnera. – Ty też to możesz zrobić, prawda? Możesz wziąć moc i też jej tak użyć?

- Mogę wziąć wszystkie wasze moce – poprawia go Warner. – I zrobić z nimi cokolwiek chcę.

Przerażenie w pomieszczeniu jest niemal namacalne.

Marszczę brwi na Warnera.

- Proszę, nie strasz ich.

Nic nie odpowiada. Na nic nie patrzy.

- Więc wasza dwójka... - Ian próbuje odnaleźć głos – to znaczy, razem... moglibyście teoretycznie...

- Przejąć świat? – Warner wpatruje się teraz w ścianę.

- Chciałem powiedzieć skopać jakieś poważne tyłki, ale ta, to też, chyba. – Ian kręci głową.

- Jesteś pewna, że ufasz temu gościowi? – pyta mnie Lily, wskazując kciukiem na Warnera i wygląda na poważnie, szczerze zaniepokojoną. – Co jeśli używa cię tylko dla twojej mocy?

- Ufam mu z moim życiem – odpowiadam cicho. – Już to zrobiłam i zrobiłabym to ponownie.

Warner patrzy na mnie i odwraca wzrok, przez krótką chwilę dostrzegam ładunek emocji w jego oczach.

- Więc pozwólcie mi to zrozumieć – mówi Winston. – Nasz plan to zasadniczo przekonanie żołnierzy i cywili Sektora 45 do walki z nami?

Kenji krzyżuje ramiona.

- Ta, to brzmi jakbyśmy mieli iść się cali napuszyć z nadzieją, że uznają nas za wystarczająco atrakcyjnych, aby się z nami skojarzyć.

- Obrzydliwe. – Brendan marszczy brwi.

- Pomijając jak dziwacznie Kenji właśnie to ujął – mówię, posyłając mu surowe spojrzenie – odpowiedź brzmi tak, zasadniczo. Możemy przejąć armię, a potem przejąć ludzi. A potem zaprowadzimy ich na bitwę. Naprawdę, prawdziwie będziemy walczyć.

- A jeśli wygrasz? – pyta Castle. Siedział cicho przez ten cały czas. – Co planujesz później?

- Co masz na myśli? – pytam.

- Założmy, że wygrasz - mówi. – Najwyższy dowódca poniesie porażkę. Zabijesz go i jego ludzi. A potem co? Kto przejmie stanowisko najwyższego dowódcy?

- Ja.

Pokój bierze oddech. Czuję jak Warner sztywnieje przy mnie.

- Cholera, księżniczko – mówi cicho Kenji.

- A potem? – pyta Castle, ignorując wszystkich poza mną. – Po tym? – Jego spojrzenie jest zmartwione. Przestraszone niemal. –

Zamierzasz zabić wszystkich, którzy staną na twojej drodze?  
Wszystkich przywódców innych sektorów z całego kraju? To 554 wojen więcej...

- Niektórzy ulegną – odpowiadam.

- A pozostali? – pyta. – Jak możesz poprowadzić kraj we właściwym kierunku, skoro dopiero co pogromiłeś swoich przeciwników? Czym będziesz się różniła od tych, których obalisz?

- Ufam sobie – mówię mu – że będę wystarczająco silna, aby zrobić co należy. Nasz świat umiera. Sam powiedziałaś, że mamy środki, aby odzyskać naszą ziemię – odmienić rzeczy tak jak były kiedyś. Jak władza będzie we właściwym miejscu – z nami – możesz odbudować to, co zaczęłaś w Punkcie Omega. Będziesz miał możliwość wprowadzenia tych zmian w naszej ziemi, wodzie, zwierzętach i atmosferze, i uratować miliony żyć po drodze, dając nowemu pokoleniu nadzieję na lepsze jutro. Musimy spróbować – mówię mu. – Nie możemy po prostu siedzieć i obserwować jak umierają ludzie, kiedy mam siłę coś zmienić.

Pokój jest cichy. Nieruchomy.

- Cholera – mówi Winston. – Poszedłbym za tobą na bitwę.

- Ja też – dodaje Alia.

- I ja. – Brendan.

- Wiesz, że w to wchodzę – mówi Kenji.

- Ja też – mówią Lily i Ian w tym samym czasie.

Castle bierze głęboki wdech.

- Może – mówi. Opiera się na krześle, łączy dłonie. – Może będziesz w stanie zrobić dobrze, to co ja zrobiłem źle. – Kręci głową. – Jestem dwadzieścia siedem lat starszy i nigdy nie miałem twojej pewności siebie, ale rozumiem twoje serce. I ufam, że mówisz to w co wierzysz. – Zatrzymuje się. Ostrożne spojrzenie. – Będziemy cię wspierać. Ale wiedz, że podejmujesz się wielkiej i przerażającej odpowiedzialności. Taka, która może się zwrócić w sposób

nieodwracalny.

- Rozumiem to – mówię cicho.

- Bardzo dobrze, panno Ferrars. Powodzenia. Nasz świat spoczywa w twoich rękach.

# TRZYDZIEŚCI SIEDEM

- Nie powiedziałaś mi, co sądzisz o moim planie.

Warner i ja weszliśmy właśnie do jego pokoju i on wciąż nie odezwał się do mnie słowem. Stoi przy wejściu do swojego biura, wzrok ma utkwiony w podłodze.

- Nie wiedziałem, że chcesz mojej opinii.

- Oczywiście, że chcę.

- Naprawdę powinienem zabrać się do pracy – mówi, odwracając się.

Dotykam jego ramienia.

Warner sztywnieje. Stoi, nie ruszając się, a jego wzrok podążył za moją dłoń, którą położyłam na jego przedramieniu.

- Proszę – szepczę. – Nie chcę, żeby tak było między nami. Chcę, żebyśmy byli w stanie porozmawiać. Poznać się, *właściwie*... żebyśmy byli przyjaciółmi...

Warner wydaje dziwny dźwięk z głębi gardła. Odchodzi kilka stóp ode mnie.

- Robię co w mojej mocy, skarbie. Ale nie wiem jak być tylko twoim przyjacielem.

- To nie musi być wszystko albo nic – próbuję mu powiedzieć. – Mogą być kroki pomiędzy... potrzebuję tylko czasu, żeby zrozumieć cię w ten sposób... jako *inną* osobę.

- To właśnie to. – Jego głos jest wyczerpany. – Potrzebujesz czasu, żeby zrozumieć mnie jako inną osobę. Musisz naprawić swoją opinię o mnie.

- Co jest w tym takiego złego...

- Ponieważ nie jestem inną osobą – mówi stanowczo. – Jestem tym samym człowiekiem, którym już byłem i nigdy nie próbowałem się zmienić. Źle mnie rozumiałaś, Julio. Oceniałaś mnie, postrzegalaś

mnie jako kogoś kim nie byłem, ale to nie jest moja wina. Ja się nie zmieniłem i tego nie zrobię...

- Już to zrobiłeś.

Jego szczęka się zaciska.

- Masz całkiem dużo śmiałości, żeby mówić z takim przekonaniem o rzeczach, o których nie masz pojęcia.

Głośno przetykam ślinę.

Warner zbliża się do mnie tak blisko, że boję się poruszyć.

- Raz oskarżyłaś mnie o nieznane znaczenia miłości – mówi. – Ale myliłaś się. I winisz mnie, być może, o to, że kocham cię za mocno. – Jego spojrzenie jest takie intensywne. Takie zielone. Takie zimne. – Ale ja przynajmniej nie zaprzeczam mojemu sercu.

- I myślisz, że ja tak – szepczę.

Warner opuszcza wzrok. Nic nie mówi.

- Tym, czego nie rozumiesz – mój głos roznosi się – jest to, że nie znam już nawet mojego serca. Nie wiem jak nazwać to co czuję i potrzebuję czasu, żeby się tego dowiedzieć. Chcesz więcej teraz, ale teraz potrzebuję, żebyś był moim przyjacielem...

Warner wzdryga się.

- Ja nie mam przyjaciół – mówi.

- Dlaczego nie możesz spróbować?

Kręci głową.

- Dlaczego? Dlaczego nie dać temu szansy...

- Ponieważ boję się – w końcu mówi, jego głos się trzęsie – że twoja przyjaźń będzie moim końcem.

Nadal stoję nieruchomo, kiedy drzwi do jego biura zamykają się za nim z trzaskiem.

# TRZYDZIEŚCI OSIEM

Nigdy nie sądziłam, że zobaczę Warnera w spodniach od dresu.

Albo trampkach.

A w tej chwili ma na sobie oba. Plus koszulkę.

Teraz, kiedy nasza grupa zostaje w Sali treningowej Warnera, mam powód, żeby kręcić się za nim, kiedy zaczyna swój dzień. Zawsze wiedziałam, że spędza dużo czasu pracując, ale nie zdawałam sobie sprawy ile tego czasu spędzał ćwicząc. Jest taki zdyscyplinowany, taki dokładny we wszystkim. To mnie zdumiewa.

Zaczyna swoje poranki na rowerze stacjonarnym, kończy wieczorną bieżnią. I każdego dnia tygodnia pracuje nad inną częścią ciała.

- Poniedziałki są od nóg – słyszałam, jak wyjaśniał Castle'owi. – We wtorki pracuję nad piersią. Środy ramiona i plecy. Czwartki są dla tricepsów i deltoidów. Piątki są dla bicepsów i przedramion. I każdego dnia brzuch i cardio. Spędzam także większość weekendów ćwicząc na strzelnicy – powiedział.

Dzisiaj jest wtorek.

Co oznaczają, że właśnie teraz obserwuję jak podnosi sto sześćdziesiąt kilogramów. Trzy krążki po każdej stronie, jak Kenji mi powiedział, sztangi. Nie mogę przestać patrzeć. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek podobał mi się bardziej, niż w tej chwili.

Kenji kuca przy mnie. Kiwa głową na Warnera.

- Więc to cię nakręca, co?

Jestem zawstydzona.

Kenji wypuszcza śmiech.

- Nigdy wcześniej nie widziałam go w dresach. – Próbuję brzmieć normalnie. – Nigdy nie widziałam go w krótkich spodniach.

Kenji podnosi jedną brew.

- Założę się, że widziałaś go skromniej ubranego.

Chcę umrzeć.

Kenji i ja mamy spędzić następny miesiąc na treningu. Taki jest plan. Muszę trenować wystarczająco, żebym mogła walczyć i użyć mojej siły, abym nie dała się ponownie pokonać. To nie jest sytuacja, do której mogę wejść z całkowitą pewnością siebie, a odkąd przewodzę misję, wciąż mam mnóstwo pracy do zrobienia. Muszę być zdolna sięgnąć do mojej energii natychmiast i muszę być zdolna kontrolować wysokość mojej siły. Natężyć się o jakiegokolwiek porze. Innymi słowy: muszę osiągnąć całkowite panowanie nad moją zdolnością.

Kenji także trenuje; chce opanować do perfekcji rozwinięcie swojej umiejętności tak, aby nie musiał mieć bezpośredniego kontaktu z inną osobą. Ale on i ja jesteśmy jedynymi, którzy mają prawdziwą pracę. Castle kontrolował siebie w pełni już od dekad, a każdy inny ma dość proste umiejętności, że naturalnie się do nich przystosowali. W moim wypadku, przez siedemnaście lat miała psychologiczną traumę przed działaniem.

Muszę zburzyć te ściany.

Dzisiaj Kenji zaczyna od czegoś małego. Chce żebym poruszyła ciężarek z końca pokoju poprzez samą moc umysłu. Ale jedyne co zdołałam zrobić to sprawić, żeby drgnął. I nie jestem nawet pewna, czy to byłam ja.

- Nie skupiasz się – mówi do mnie Kenji. – Musisz znaleźć rdzeń i czerpać z niego – mówi. – Musisz *dostownie* wyciągnąć to z siebie i wypchnąć wokół siebie, J. To jest trudne tylko na początku – mówi – ponieważ twoje ciało jest tak przyzwyczajone do mieszczczenia energii. W twoim wypadku to będzie nawet trudniejsze, ponieważ spędziłaś całe życie odganiając ją. Musisz dać sobie zezwolenie, aby odpuścić.



Opuścić tarczę. Znajdź to. Okiełznaj. I wypuść.

Daje mi tę samą przemowę w kółko.

A ja próbuję w kółko.

Liczę do trzech.

Zamykam oczy i próbuję się naprawdę, prawdziwie skupić tym razem. Słucham nagłego impulsu, żeby unieść ramiona, mocno stawiając na stopach. Wypuszczam oddech. Zaciskam oczy. Czuję energię kłębiącą się w moich kościach, mojej krwi, wzburzoną i wzrastającą, dopóki nie kumuluje się w masę tak potężną, że nie mogę jej dłużej utrzymać. Wiem, że to potrzebuje wyzwolenia i, że potrzebuje go teraz.

Ale jak?

Przedtem, zawsze myślałam, że muszę czegoś dotknąć, aby wypuścić moc.

Nigdy nie pomyślałam nad tym, by wyrzucić ją do nieruchomego obiektu. Myślałam, że moje dłonie były końcowym celem; nigdy nie rozważałam użycia ich jako transmitera, medium dla energii, która mogłaby przepłynąć. Ale teraz zdaję sobie sprawę, że mogę spróbować wypchnąć ją *przez* moje dłonie – *przez* moją skórę. I może, jeśli jestem wystarczająco silna, będę w stanie nauczyć się manipulować mocą w powietrzu, zmuszając ją, żeby ruszała się gdziekolwiek chcę,

Moje nagłe uświadomienie, dodaje mi odnowionego przyptywu pewności siebie. Jestem teraz podekscytowana, chętna, żeby zobaczyć, czy ta teoria jest prawdziwa. Przygotowuję się, znowu czując przez mnie przepływ mocy. Moje ramiona są napięte, kiedy energia gromadzi się w dłoniach, nadgarstkach, przedramionach. Jest ciepła, intensywna, niemal jakby była rzeczą namacalną; rodzaj mocy, który mógłby splątać się w moich palcach.

Zaciskam pięści.

Cofam ramiona.

A potem wyrzucam je do przodu, otwierając dłonie w tym samym czasie.

Cisza.

Mrużę oczy, zerkając na ciężarek wciąż leżący w tym samym miejscu.

Wzdycham

- NA ZIEMIĘ – wrzeszczy Kenji, ciągnąc mnie do tyłu i przyciskając twarzą do podłogi.

Słyszę jak każdy krzyczy i pada wokół nas na ziemię. Podnoszę głowę, żeby zobaczyć, że wszyscy mają dłonie na głowie, przykryte twarze; próbuję się rozejrzeć.

Panika zaciska moje gardło.

Kamienna ściana pęka na być może nawet sto kawałków, skrzecząc i stękając kiedy upada. Obserwuję, przerażona, jak jedna ogromna postrzępiona bryła dygocze tuż przed odpadnięciem od ściany.

Warner stoi pod spodem.

Już mam krzyknąć, kiedy widzę jak spogląda do góry, obie ręce wyciąga w stronę chaosu. Natychmiast ściana przestaje się trząść. Kawałki unoszą się ledwo drgając, złapane pomiędzy upadkiem a wpasowaniem z powrotem do ściany.

Moje usta nadal są otwarte.

Warner patrzy w prawo. Kiwa głową.

Podążam za jego wzrokiem i zauważam Castle'a po drugiej stronie, używającego swojej mocy do podtrzymania drugiego końca. Razem kontrolują kawałki upadające na podłogę, pozwalając im spłynąć, układając każdą ułamaną płytę i każdy postrzępiony kawałek delikatnie w coś, co przypomina ścianę.

Każdy zaczyna podnosić głowy do góry, zdając sobie sprawę, że coś się zmieniło. Powoli wstajemy na nogi i obserwujemy oniemiały jak Castle i Warner opanowują katastrofę i ograniczają ją do jednego

miejsca. Nic innego nie jest zniszczone. Nikt nie jest zraniony. Wciąż patrzę oczami szeroko otwartymi ze zgrozy.

Kiedy praca jest w końcu skończona, Warner i Castle dzielą krótki moment uznania, odchodzą w przeciwnych kierunkach.

Warner podchodzi do mnie. Castle do wszystkich innych.

- Wszystko w porządku? – pyta Warner. Jego ton głosu jest rzeczowy, ale jego oczy go zdradzają. – Nie zraniłaś się?

Kręcę głową.

- To było niesamowite.

- Nie mogę sobie nic z tego przypisać – odpowiada. – To była moc Castle'a, którą pożyczyłem.

- Ale jesteś w tym taki *dobry* – mówię mu, zapominając na chwilę, że powinniśmy być na siebie wściekli. – Dopiero się tego nauczyłeś i już możesz to kontrolować. Tak naturalnie. A kiedy ja próbuję coś zrobić, niemal zabijam każdego w procesie. – Opuszczam głowę. – Jestem najgorsza we wszystkim – mamroczę. – We wszystkim.

- Nie czuj się źle – mówi cicho. – Nauczysz się.

- Czy to było kiedykolwiek trudne dla ciebie? – Podnoszę wzrok z nadzieją. – Nauka jak kontrolować energię?

- Och – odpowiada zaskoczony. – Nie. Jednak zawsze byłem dobry we wszystkim, co robię.

Znowu opuszczam głowę. Wzdycham

Warner śmieje się, a ja podnoszę wzrok.

Uśmiecha się.

- Co?

- Nic – szepcze.

Słyszę ostry gwizd. Odwracam się.

- Hej – jazz hands! – warczy Kenji. – Wracaj tutaj. – Stara się wyglądać na tak zirytowanego jak to możliwe. – Wracaj do pracy. I tym razem, *skup się*. Nie jesteś małą. Nie rozrzucaj wszędzie swojego

gówna.

Warner naprawdę się śmieje.

Głośno.

Patrzę z powrotem na niego, a on wpatruje się w ścianę, próbując ukryć wielki uśmiech kiedy przebiega ręką po włosach i karku.

- Przynajmniej ktoś docenia moje poczucie humoru – mówi Kenji przed szarpnięciem mojego ramienia. – Chodź, księżniczko.

Spróbujmy jeszcze raz. I proszę, postaraj się nie zabić każdego w tym pomieszczeniu.

# TRZYDZIEŚCI DZIEWIĘĆ

Ćwiczyliśmy przez cały tydzień.

Jestem tak wyczerpana, że nie mogę już nawet stać prosto, jednak poczyniłam większe postępy, niż miałam nadzieję. Kenji wciąż ze mną pracuje bezpośrednio, a Castle obserwuje mój progres, ale każdy inny spędza czas trenując na przeróżnych urządzeniach.

Winston i Brendan zdają się czuć lepiej każdego dnia – wyglądają na zdrowszych, żywszych – rana na twarzy Brendana zaczyna blednąć. Jestem taka szczęśliwa, widząc ich poprawę i jeszcze bardziej zachwycona tym, że Delalieu będzie mógł znaleźć leki odpowiednie dla nich.

Ich dwójka spędza większość dnia jeżdżąc i śpiąc, i przeskakując od rowerów do bieżni. Lily kręciła się wszędzie, a dzisiaj ćwiczyła z piłkami lekarskimi w kącie. Ian podnosił ciężary i doglądał Castle'a, a Alia spędziła cały tydzień siedząc w kącie, szkicując rzeczy w notatniku. Wydaje się szczęśliwsza, spokojniejsza. A ja nie mogę przestać zastanawiać się, czy z Adamem i Jamsem też wszystko w porządku. Mam nadzieję, że są bezpieczni.

Warnera nigdy nie ma w ciągu dnia.

Raz na jakiś czas wpatruję się w drzwi windy, sekretnie mając nadzieję, że otworzą się i przywiozą go tu z powrotem. Czasami przychodzi tu na chwilę – wskakuje na rower albo idzie na szybką przebieżkę – ale zazwyczaj go nie ma.

Widzę go tak naprawdę tylko z rana przy jego wczesnych ćwiczeniach i wieczorami, kiedy robi kolejną rundę cardio. Koniec wieczoru jest moją ulubioną częścią dnia. Wtedy nasza dziewiątka siada i rozmawia o postępach. Winston i Brendan się leczą, ja staję się silniejsza, a Warner daje nam znać czy były jakieś nowe wieści od

cywili, żołnierzy, czy Komitetu Odnowy – do tej pory wszystko jest nadal cicho.

A wtedy ja i Warner wracamy do jego pokoju, gdzie bierzemy prysznic i rozchodzimy się do osobnych pokojów. Ja śpię w jego łóżku. On śpi na kanapie w swoim biurze.

Każdej nocy powtarzam sobie, że będę na tyle dzielna, aby zapukać do jego drzwi, ale nigdy nie jestem.

Nadal nie wiem, co powiedzieć.

Kenji ciągnie mnie za włosy.

- Au... - Odskakuję, marszcząc brwi. – Co jest z tobą nie tak?

- Byłaś dzisiaj bardzo mocno uderzona naklejką głupoty.

- Co? Myślałam, że powiedziałaś, że dobrze sobie radzę...

- Radzisz. Ale jesteś rozkojarzona. Wciąż patrzysz na windę, jakby miała spełnić twoje trzy życzenia.

- O – mówię. Odwracam wzrok. – No cóż. Przepraszam.

- Nie przepraszaj – wzdycha. Marszczy brwi odrobinę. – Co do diabła się między wami dzieje? Czy w ogóle chcę wiedzieć?

Wzdycham. Opadam na maty.

- Nie mam pojęcia, Kenji. Jest taki zmienny. – Wzruszam ramionami. – Pewnie to dobrze. Po prostu potrzebuję trochę przestrzeni.

- Ale go lubisz? – Kenji podnosi jedną brew.

Nie odpowiadam. Czuję jak moja twarz się ociepla.

Kenji wywraca oczami.

- Wiesz, nigdy nie sądziłem, że Warner mógłby cię uszczęśliwić.

- *Wyglądam* na szczęśliwą? – oponuję.

- Racja. – Wzdycha. – Po prostu mam na myśli to, że zawsze wydawałaś się taka szczęśliwa z Kentem. To jest dla mnie odrobinę trudne do przyswojenia. – Waha się. Pociera czoło. – Cóż. Właściwie

byłaś o wiele dziwniejsza, kiedy byłaś z Kentem. Super marudna. I tak dramatyczna. I płakałaś. Cały. Cholerny. Czas. – Drapie się po twarz. – Jezu. Nie mogę zdecydować, która z was jest gorsza.

- Myślisz, że to ja jestem dramatyczna? – pytam go z szeroko otwartymi oczami. – Czy ty w ogóle siebie znasz?

- Nie jestem dramatyczny, okay? Moja obecność po prostu przykuwa pewien rodzaj uwagi...

Parskam.

- Hej – mówi, wskazując na moją twarz. – Mówię tylko, że nie wiem już, w co wierzyć. Byłem już na tej karuzeli. Najpierw z Adamem. Teraz z Warnerem. W następnym tygodniu spróbujesz umówić się ze mną.

- Naprawdę chciałbyś, żeby to była prawda, co nie?

- Nieważne – mówi, odwracając wzrok. – Nawet cię nie lubię.

- Uważasz, że jestem piękna.

- Uważam, że masz urojenia.

- Nie wiem nawet, co to jest, Kenji. – Spotykam jego wzrok. – To jest problem. Nie wiem, jak to wyjaśnić i nie jestem pewna czy rozumiem jego głębię. Jedyne co wiem to to, że cokolwiek to jest, nigdy nie czułam tego z Adamem.

Oczy Kenji'ego skupiają się, zaskoczone i przestraszone. Nic nie mówi przez sekundę. Wypuszcza oddech.

- Poważnie?

Kiwam głową.

- *Poważnie*, poważnie?

- Tak – odpowiadam. – Czuję się taka... *lekka*. Jakbym mogła po prostu... nie wiem... - urywam. – Czuję się jakby, po raz pierwszy w życiu, wszystko miało być ze mną dobrze. Jakbym miała być silna.

- Ale to brzmi tylko jak *ty* – mówi. – Nie ma nic wspólnego z Warnerem.

- To prawda – mówię mu. – Ale czasami ludzie mogą nas obciążać

także. I wiem, że Adam nie chciał, ale on mnie obciążał. Byliśmy dwójką smutnych ludzi zamkniętych razem.

- Huh. – Kenji opiera się do tyłu na dłoniach.

- Bycie z Adamem było zawsze ‘zacienione przez jakiś ból albo trudność – wyjaśniam – a Adam był zawsze taki poważny. Był intensywny w sposób, który czasami mnie wykańczał. Zawsze się chowaliśmy, wymykaliśmy, byliśmy w ciągu wiecznego biegu i nigdy nie mieliśmy wystarczającej ilości nieprzerwanych chwil spędzonych razem. To było niemal jakby wszechświat próbował mi powiedzieć, że starał się za bardzo, aby między nami się układało.

- Kent nie był taki zły, J – Kenji marszczy brwi. – Nie dajesz mu wystarczającej wiary. Zachowywał się ostatnio jak kutas, ale jest dobrym chłopakiem. Wiesz, że jest. To wszystko jest po prostu dla niego teraz bardzo ciężkie.

- Wiem – wzdycham, smutna z jakiegoś powodu. – Ale świat nadal się rozpada. Nawet jeśli wygramy tę wojnę, wszystko bardzo się pogorszy, zanim się polepszy. – Zatrzymuję się. Wpatruję się w swoje dłonie. – A ja myślę, że ludzie stają się tym, kim naprawdę sobą, kiedy sprawy się komplikują. Już to wcześniej widziałam. Ze sobą, z moimi rodzicami, ze społeczeństwem nawet. I ta, Adam jest dobrym chłopakiem. Naprawdę jest. Ale tylko dlatego, że jest dobrym chłopakiem, nie czyni go chłopakiem odpowiednim dla mnie.

Spoglądam do góry.

- Jestem teraz inna. Nie jestem już dla niego właściwa, a on nie jest właściwy dla mnie.

- Ale on wciąż cię kocha.

- Nie – odpowiadam. – Nie kocha.

- To całkiem ciężkie oskarżenie.

- To nie oskarżenie – mówię. – Pewnego dnia Adam zda sobie sprawę z tego, że to co czuł do mnie było szalonym rodzajem desperacji. Byliśmy dwójką ludzi, którzy naprawdę kogoś potrzebowali



i mieliśmy tę przeszłość, która zdawała się nas tak łączyć. Ale to nie wystarczało. Ponieważ gdyby tak było, nie mogłabym odejść tak łatwo – opuszczam wzrok, zniżam głos. – Warner nie uwiódł mnie, Kenji. Nie ukradł. Ja tylko... dosięgnęłam punktu, w którym wszystko się dla mnie zmieniło.

- Wszystko, co myślałam, że wiedziałam o Warnerze było nieprawdą. Wszystko w co wierzyłam o sobie było nieprawdą. I wiedziałam, że *ja* się zmieniałam – mówię mu. – Chciałam iść naprzód. Chciałam być zła i chciałam krzyknąć po raz pierwszy w moim życiu i nie mogłam. Nie chciałam, żeby ludzie się mnie bali, więc próbowałam się zamknąć i zniknąć z nadzieją, że to będzie dla nich wygodniejsze. Ale nie znoszę tego, że pozwoliłam sobie być tak bierna przez całe moje życie i widzę jak rzeczy mogłyby być inne, gdybym miała w sobie wiarę, kiedy jej potrzebowałam. Nie chcę do tego wrócić – mówię mu. – Nie wrócę. Nigdy.

- Nie musisz – skazuje Kenji. – Dlaczego byś miała? Nie sądzę, że Kent chciał, abyś była bierna.

Wzruszam ramionami.

- Nadal zastanawiam się, czy chce, żebym była dziewczyną, w której na początku się zakochał. Osobą, którą byłam, kiedy się spotkaliśmy.

- A to źle?

- Nie *jestem* już taka, Kenji. Czy nadal wydają ci się być tamtą dziewczyną?

- Skąd do diabła miałbym wiedzieć?

- *Nie wiesz* – mówię, zirytowana. – Dlatego nie rozumiesz. Nie wiesz, jaka kiedyś byłam. Nie wiesz, co było w mojej głowie. Żyłam w naprawdę mrocznym miejscu – mówię mu. – Nie byłam bezpieczna w moim własnym umyśle. Budziłam się każdego ranka z nadzieją, że umrę, a potem spędzając resztę dnia, zastanawiając się, czy może już nie umarłam, bo nie mogłam znaleźć *różnicy* – mówię ostrzej niż

zamierzałam. – Miałam drobną nić nadziei, której się trzymałam, ale większość mojego życia spędziłam czekając, czy ktoś się nade mną zlituje.

Kenji tylko się we mnie wpatruje, jego oczy są zwężone.

- Myślisz, że nie zdałam sobie sprawy – mówię do niego, teraz wścieklejsza – że gdybym pozwoliła sobie na złość długi czas temu, odkryłabym, że mam siłę przebić się przez celę moimi własnymi rękoma?

Kenji wzdryga się.

- Myślisz, że nie myślę o tym przez cały czas? – pytam, mój głos trzęsie się. – Myślisz, że nie *zabija* mnie świadomość, że tylko moja niechęć do rozpoznania siebie jako człowieka, przetrzymywała mnie przez tak długo? Przez dwieście sześćdziesiąt cztery dni, Kenji – mówię, przetykając głośno ślinę. – Dwieście sześćdziesiąt cztery dni byłam tam i przez cały czas miałam moc, aby się uwolnić i nie zrobiłam tego, ponieważ nie miałam pojęcia, że mogłabym. Ponieważ nigdy nawet nie spróbowałam. Ponieważ pozwoliłam światu nauczyć mnie nienawiści do samej siebie. Byłam *tchórzem* – mówię – który potrzebował kogoś, kto powiedziałby mi, że byłam coś warta, zanim podjęłam jakiegokolwiek kroki, żeby siebie ratować.

- Tu nie chodzi o Adama czy Warnera – mówię mu. – Tu chodzi o mnie i o to, czego ja chcę. Tu chodzi o mnie, w końcu zdającą sobie sprawę z tego, gdzie będę za dziesięć lat. Ponieważ będę żyć za dziesięć lat, Kenji. Będę żyć za dziesięć lat i będę szczęśliwa. Będę silna. I nie potrzebuję już nikogo, żeby mi o tym powiedział.

Wystarczam sobie i zawsze będę.

Ciężko teraz oddycham, próbując uspokoić swoje serce.

Kenji wpatruje się we mnie, przerażony.

- Chcę, żeby Adam był szczęśliwy, Kenji, naprawdę chcę. Ale on i ja skończylibyśmy jak woda zmierzająca donikąd.

- Co masz na myśli...?

- Woda, która nigdy się nie rusza – mówię mu. – Jest w porządku przez krótki czas. Możesz ją pić i zaspokoić cię. Ale, kiedy siedzi za długo, psuje się. Tęchnieje. Staje się toksyczna. – Kręcę głową. – Potrzebuję fal. Potrzebuję wodospadów. Chcę pędzących prądów.

- Cholera – mówi Kenji. Śmieje się nerwowo i drapie w tył głowy. – Myślę, że powinnaś spisać tę przemowę, księżniczko. Ponieważ będziesz musiała wygłosić ją przed nim sama.

- Co? – Moje ciało sztywnieje.

- Ta. – Kenji kaszle. – Adam i James przyjadą tutaj jutro.

- Co? – sapię.

- Ta. Niezręczne, co nie? – Próbuje się zaśmiać. – Taaakie niezręczne.

- Dlaczego? Dlaczego on miałby tutaj przyjść? Skąd w ogóle wiesz?

- Ja, ym, tak jakby wracałem? – Odchrząkuje. – Żeby, no wiesz, sprawdzić co u nich. Głównie u Jamesa. Ale wiesz. – Odwraca wzrok. Rozgląda się dookoła.

- Sprawdzić co u nich?

- Ta. Tylko, żeby się upewnić, że wszystko w porządku. – Kiwa głową na nic. – Powiedziałem mu, że mamy naprawdę świetny plan na miejscu – Kenji mówi, wskazując na mnie. – Dzięki tobie oczywiście. Naprawdę świetny plan. Więc. I powiedziałem mu, że jedzenie jest dobre – dodaje Kenji. – I prysznic gorący. Więc, jakby, on wie, że Warner nas nie wykiwał czy coś. I ta, no wiesz, jakieś inne rzeczy.

- Jakie inne rzeczy? – pytam, teraz podejrzliwa. - Co mu powiedziałaś?

- Hmm? – Kenji uważnie przygląda się rąbkowi koszulki, ciągnąc go.

- Kenji.

- Okay, posłuchaj – mówi Kenji, podnosząc obie dłonie. – Tylko... nie wściekaj się, okay?

- Już się wściekam...

- Oni by tam *umarli*. Nie mogłem im po prostu pozwolić zostać w tym głównianym miejscu samym – szczególnie nie Jamesowi – i szczególnie nie kiedy mamy solidny plan...

- Co mu powiedziałaś, Kenji? – Moja cierpliwość się kończy.

- Może – mówi, cofając się teraz – może powiedziałem mu, że jesteś spokojną, racjonalną, bardzo miłą osobą, która nie lubi krzywdzić ludzi, szczególnie nie jej przystojnego przyjaciela Kenji'ego...

- Cholera, Kenji, powiedz mi, co zrobisz...

- Potrzebuję pięciu stóp – mówi.

- Co?

- Pięć stóp. Przestrzeni – mówi. – Między nami.

- Dam ci pięć centymetrów.

Kenji przetyka głośno ślinę.

- Okay, więc, może – mówi – może mu powiedziałem... że... ym, tęskniłaś za nim. Bardzo.

Niemal przewracam się do tyłu, zwijając się od uderzenia jego słów.

- Powiedziałaś co? – Mój głos opada do szeptu.

- To był jedyny sposób, w jaki mogłem go tu zaciągnąć, okay? Myślał, że zakochałaś się w Warnerze, a jego duma jest tak pokręconą sprawą...

- Co do diabła jest z tobą nie tak? – krzyczę. – Oni się *pozabijają!*

- To mogłaby być ich szansa, żeby się pogodzić – mówi Kenji. – A potem wszyscy możemy być przyjaciółmi, tak jak chciałaś...

- O mój Boże – mówię, przebiegając ręką po oczach. – *Oszalałaś?* Dlaczego miałabyś to robić? Będę musiała złamać jego serce od początku!

- Tak, wiesz, myślałem sobie, że może mogłabyś poudawać, że *nie*

jesteś zainteresowana Warnerem? Tylko dopóki ta wojna się nie skończy? Ponieważ to by wszystko ułatwiło. A potem, kiedy wszyscy dalibyśmy sobie radę i Adam i James nie umarliby tam sami. Wiesz? Szczęśliwe zakończenie.

Jestem teraz tak wściekła, że się trzęsę.

- Powiedziałeś mu coś innego, prawda? – pytam, zwięzając oczy. – Powiedziałeś mu coś innego. O mnie. *Prawda?*

- Co? – Kenji cofa się. – Nie wi...

- Czy to wszystko co mu powiedziałeś? – żądam. – Że za nim tęskniłam? Albo może powiedziałeś mu coś jeszcze?

- Och. No, teraz kiedy o tym wspomniłaś, ta, ym, mogłem powiedzieć mu, ym, że wciąż go kochasz?

Mój umysł krzyczy.

- I... że może mówisz o nim przez cały czas? I może powiedziałem mu, że płakałaś dużo o tym jak za nim tęsknisz. Może. Nie wiem, rozmawialiśmy o wielu rzeczach, więc...

- ZAMORDUJĘ CIĘ...

- Nie – mówi, wskazując na mnie, kiedy cofa się do tyłu. – Zła Julia. Nie lubisz zabijać ludzi, pamiętasz? Jesteś przeciwko temu, pamiętasz? Lubisz rozmawiać o uczuciach i tęczęch...

- Dlaczego, Kenji? – Chowam twarz w dłoniach. – Dlaczego? Dlaczego go okłamałaś?

- Ponieważ – odcina się sfrustrowany. – To jest *szdura*. Każdy już umiera na tym świecie. Każdy stracił swój dom, rodzinę – wszystko, co kiedykolwiek kochali. A ty i Kent powinniście móc rozpracować swój głupi, licealny dramat jak para dorosłych. Nie powinniśmy tracić siebie w taki sposób. Już straciliśmy każdego innego – mówi teraz zły.

- Oni żyją, J. Oni nadal żyją. – Spogląda na mnie, jego oczy są jasne od ledwo powściągliwych emocji. – To wystarczający powód dla mnie, żeby próbować utrzymać ich przy życiu. – Odwraca wzrok. Zniża głos. – Proszę – mówi. – To jest takie gównno. Cała ta sprawa. Czuję się

jak dzieciak w środku rozwodu. I nie chciałem go okłamywać, okay? Nie chciałem. Ale przynajmniej przekonałem go, żeby wrócił. I może jak już tu przyjdzie, zechce zostać.

Piorunuję go wzrokiem.

- Kiedy tu będą?

Kenji bierze urywany wdech.

- Zabieram ich rano.

- Wiesz, że powiem Warnerowi, prawda? Wiesz, że nie możesz po prostu ich tu trzymać i sprawiać, żeby byli niewidzialni.

- Wiem – odpowiada.

- W porządku. – Jestem teraz tak wściekła, że nie wiem co więcej powiedzieć. Nie mogę teraz nawet na niego patrzeć.

- Więc... - mówi Kenji. – Miła pogawędka?

Odwracam się. Mój głos jest śmiertelnie delikatny, moja twarz tylko centymetry od jego.

- Jeśli oni się zabiją – mówię do niego – skręcę twój kark.

- Cholera, księżniczko. Kiedy stałaś się taka agresywna?

- Nie żartuję, Kenji. Już próbowali się wcześniej zabić i niemal im się to udało. Mam nadzieję, że nie zapomniałeś o tym szczególnie, kiedy tworzyłeś swoje szczęśliwe tęczowe plany. – Patrzę na niego z góry. – To nie jest po prostu historia dwóch facetów, którzy się nie lubią. Oni chcą swojej *śmierci*.

Kenji wzdycha. Spogląda na ścianę.

- Będzie dobrze – mówi. – Wymyślimy coś.

- Nie - mówię mu. – Ty coś wymyślisz.

- Nie możesz spróbować zobaczyć o co mi chodzi? – pyta. – Nie możesz spróbować zobaczyć, że to byłoby lepsze dla nas wszystkich? Nikt nie został, J. Tylko my. Nie powinniśmy cierpieć tylko dlatego, że ty i Kent już się nie obściskujecie. Nie powinniśmy żyć w ten sposób.

Zamykam oczy. Wzdycham głęboko i próbuję się uspokoić.

- Widzę – mówię cicho. - Widzę o co ci chodzi. Naprawdę,

naprawdę widzę. I kocham cię za to, że chcesz, aby wszystkim było dobrze i kocham cię za to, że się o mnie troszczysz, i za to, że chcesz, abyśmy ja i Adam do siebie wrócili. Wiem przez ile przechodzisz, Kenji. Naprawdę. Wiem, że to nie jest dla ciebie łatwe. Ale właśnie dlatego nie rozumiem także dlaczego zmusiłbyś ich dwójkę do bycia razem. Chcesz wsadzić ich do tego samego pomieszczenia. W zamkniętej przestrzeni. Myślałam, że *nie chcesz*, żeby umarli.

- Myślę, że jesteś do tego odrobinę pesymistycznie nastwiona.

- Cholera, Kenji! – Wyrzucam ramię w powietrze zirytowana i nie zdaję sobie sprawy z tego że zrobiłam dopóki nie słyszę upadku.

Patrząc w stronę dźwięku. Zdołałam zrzucić cały stojak ciężarów. Z drugiego końca pokoju.

Jestem chodzącą katastrofą.

- Muszę się uspokoić – mówię mu, próbując kontrolować mój głos. – Wrócę, żeby zgolić ci głowę, kiedy będziesz spać.

Kenji wygląda na naprawdę przerażonego po raz pierwszy.

- Nie zrobisz tego.

Idę w stronę przeciwnej ściany. Naciskam przycisk windy.

- Twardo śpisz, prawda?

- To nie jest śmieszne, J... to nie jest nawet odrobinę śmieszne...

Winda się otwiera. Wchodzę do niej.

- Dobranoc, Kenji.

Nadal słyszę jak krzyczy, kiedy drzwi zamykają się za mną.

# CZTERDZIEŚCI

Warner jest pod prysznicem, kiedy wracam do pokoju.

Patrzę na zegarek. O tej godzinie zacząłby schodzić do sali treningowej; zazwyczaj spotykałam go tam na naszym nocnym podsumowaniu.

Zamiast tego upadam twarzą na łóżko.

Nie wiem, co zrobię.

Adam pojawi się tutaj, myśląc, że nadal chcę z nim być. Nie chcę musieć znowu odchodzić, patrzeć w jego zranione oczy. Ranić go. Naprawdę nie chcę. Nigdy nie chciałam.

*Zabiję Kenji'ego.*

Chowam głowę pod poduszkami, naciągając je na nią i ściskając je przy uszach wyciszając cały świat. Nie chcę teraz o tym myśleć. Teraz, ze wszystkich czasów o tym myśleć. Dlaczego wszystko zawsze musi być takie skomplikowane? *Dlaczego?*

Czuję dłoń na plecach.

Odskakuję, poduszki latają wszędzie, a ja jestem tak głupio wystraszona, że spadam z łóżka. Poduszka wywraca się i uderza mnie w twarz.

Jęczę, przyciskając ją do piersi. Przyciskam czoło do gładkiej poszewki, zaciskając oczy. Nigdy nie miałam tak straszego bólu głowy.

- Julio? – Niepewny głos. – Wszystko dobrze?

Obniżam poduszkę. Mrugam.

Warner stoi w samym ręczniku.

*Ręczniku.*

Chcę wtoczyć się pod łóżko.



- Adam i James przyjadą jutro – mówię mu za jednym razem.

Mówię to, tak po prostu.

Warner podnosi brwi.

- Nie wiedziałem, że otrzymali zaproszenie.

- Kenji ich tu przyprowadza. Wykładał się, żeby sprawdzić co u nich i teraz przyprowadza ich tu. Jutro rano.

Twarz Warnera jest ostrożnie neutralna, jego głos bezuczuciowy. Mógłby równie dobrze rozmawiać o kolorze ścian.

- Myślałem, że nie interesowało go już dołączenie do twojego oporu.

Przez chwilę nie mogę uwierzyć, że nadal leżę na ziemi, przyciskając poduszkę do piersi, wpatrując się w Warnera, który ma na sobie jedynie ręcznik i nic innego. Nie mogę siebie nawet potraktować poważnie.

- Kenji powiedział Adamowi, że wciąż jestem w nim zakochana. I oto jest.

Przebłysk wściekłości. Oczy Warnera błyszczą i gasną. Spogląda na ścianę cichy przez chwilę.

- Rozumiem. – Jego głos jest cichy, kontrolowany.

- Wiedział, że to jest jedyny sposób, aby sprowadzić tu Adama. Warner nic nie odpowiada.

- Ale nie jestem, no wiesz. Zakochana w nim. – Jestem zaskoczona z jaką łatwością te słowa opuszczają moje usta i nawet jeszcze bardziej zaskoczona, że czuję potrzebę wypowiedzenia ich na głos. Że musiałabym zapewniać Warnera, ze wszystkich ludzi. – Dbam o Adama – mówię mu – w sposób, który zawsze będę dbała o kilku ludzi, którzy pokazali mi dobroć w moim życiu, ale wszystko inne... zniknęło.

- Rozumiem – mówi.

Nie wierzę mu.

- Więc co chcesz zrobić? – pytam. – Z jutrem? I Adamem?

- Co myślisz, że powinno być zrobione?

Wzdycham.

- Będę musiała z nim porozmawiać. Będę musiała zerwać z nim po raz trzeci – mówię, znowu jęcząc. – To jest takie głupie. Takie *głupie*.

W końcu opuszczam poduszkę. Opuszczam ramiona na boki.

Ale wtedy spoglądam do góry, Warner zniknął.

Siadam zaniepokojona. Rozglądam się dookoła.

Stoi w kącie, zakładając spodnie.

Próbuję na niego nie patrzeć kiedy wspinam się na łóżko.

Skopuję buty i zapadam się po kocami, zakopując w poduszkach, dopóki moja głowa nie jest pod nimi. Czuję wagę przesuwaną się na łóżku i zdaję sobie sprawę, że Warner musi siedzieć obok mnie. Zabiera jedną poduszkę z mojej twarzy. Pochyla się. Nasze nosy dzielą tylko centymetry.

- Nie kochasz go wcale? – pyta mnie Warner.

Mój głos jest głupi.

- Romantycznie?

Kiwa głową.

- Nie.

- Nie czujesz do niego pociągu?

- Czuję pociąg do ciebie.

- Mówię poważnie – odpowiada.

- Tak jak ja.

Warner wciąż się we mnie wpatruje. Mruga, raz.

- Nie wierzysz mi? – pytam go. – Nie możesz tego poczuć?

Albo tracę zmysły albo Warner właśnie się zarumienił.

- Przeceniasz mnie, skarbie. – Jego wzrok skupiony jest na pościeli, jego głos jest delikatny. – Rozczaruję cię. Jestem wadliwą częścią człowieka, którym nie myślisz, że jestem.

Siadam. Przyglądam mu się uważnie.

- Jesteś taki inny – szepczę. – Taki inny, a jednocześnie dokładnie ten sam.

- Co masz na myśli?

- Jesteś teraz taki łagodny. Jesteś bardzo... spokojny – mówię mu.  
– O wiele bardziej niż byłeś wcześniej.

Nic nie mówi przez dłuższy czas. A potem wstaje. Jego ton jest zwięzły, kiedy mówi:

- Tak, cóż, jestem pewny, że Kishimoto znajdzie sposób na rozwiązanie tej sytuacji. Wybacz mi.

A potem wychodzi. Znowu.

Nie mam już pojęcia jak się z nim obchodzić.

# CZTERDZIEŚCI JEDEN

Adam już tu jest.

Warner był kompletnie niezainteresowany rozmową z Adamem. Więc umknął do swoje dnia, obowiązków, omijając poranny trening.

A teraz tu jestem.

Właśnie wyszłam z windy, a dzwonek, który ogłasza otworzenie drzwi, zawiadomił wszystkich o mojej obecności. Adam stał w kącie, rozmawiając z Jamesem. Teraz wpatruje się we mnie.

To dziwne, co czuję, kiedy na niego patrzę. Nie ma żadnej ekstremalnej emocji. Żadnego nadmiaru szczęścia, czy smutku. Nie ma zdenerwowania. Nie jestem uradowana. Jego twarz jest dla mnie znajoma; jego ciało, znajome. Jego niepewny uśmiech, kiedy na mnie patrzy, jest dla mnie znajome.

Jakie dziwne jest to, że możemy przejść od przyjaciół, przez nierozdzielnych, do nienawiści, a potem do niezobowiązującej relacji w jednym życiu.

- Cześć – mówię.

- Hej. – Odwraca wzrok.

- Cześć, James. – Uśmiecham się.

- Cześć! – Macha do mnie pogodnie. Stoi tuż obok Adama, oczy ma rozświetlone. Oczywiście, jest podekscytowany, że może być znowu pomiędzy nami. – To miejsce jest takie fajne.

- Tak – zgadzam się. – Miałeś już szansę wziąć prysznic? Woda jest tutaj ciepła.

- O, racja – mówi, teraz nieśmiało. – Kenji powiedział mi o tym.

- Dlaczego się nie umyjesz? Delalieu przyniesie niedługo obiad. Jestem pewna, że Brendan może oprowadzić cię po szatni – pokazać

ci, gdzie możesz położyć swoje rzeczy. Możesz mieć swoją własną szafkę – mówię mu, patrząc na Brendana. Kiwa głową, załapując i od razu wskazuje na nogi.

- Naprawdę? – mówi James. – To takie fajne. Więc oni po prostu przynoszą wam jedzenie? I możecie się myć, kiedy chcecie? Jest godzina policyjna?

- Tak, tak i nie – odpowiada mu Brendan. Bierze dłoń Jamesa. Podnosi jego małą torbę. – Możemy zostawać w nocy tak długo jak chcemy – opowiada mu. – Może po obiedzie pokażę ci, jak używać rowerów tutaj – mówi, a jego głos odpływa w echo kiedy on i James znikają w szatni.

Jak James znika, wszyscy zdają się odetchnąć.

Przygotowuję siebie. Robię krok w przód.

- Naprawdę przepraszam – mówi najpierw Adam, przechodząc przez pokój, żeby mnie spotkać. – Nie masz pojęcia...

- Adam – przerywam mu, niespokojna. Zdenerwowana. Muszę to powiedzieć i muszę powiedzieć to teraz. Kenji cię okłamał.

Adam zatrzymuje się. Nieruchomieje.

- Nie płakałam za tobą – mówię, zastanawiając się, czy to możliwe dostarczyć tego rodzaju wiadomość bez zarówno upokorzenia go i łamania mu serca. Czuję się jak potwór. – I naprawdę, naprawdę jestem szczęśliwa, że tu jesteś, ale nie sądzę, że powinniśmy nadal być razem.

- O – odpowiada. Kołysze się do tyłu na piętach. Opuszcza wzrok. Przebiega obiema dłońmi przez włosy. – Racja.

Kątem oka widzę Kenji'ego, patrzącego na mnie. Macha ręką, próbują zwrócić moją uwagę, ale nadal jestem na niego wściekła. Nie chcę z nim rozmawiać, dopóki tego nie naprawię.

- Adam – mówię. – Przepraszam...

- Nie – mówi, podnosząc dłoń, aby mnie zatrzymać. Wygląda jakby był ogłuszony. Dziwny. – W porządku. Naprawdę. Wiedziałem

już, że mi to powiesz. – Śmieje się odrobinę, ale niezdarnie. – Wydaje mi się, że wiedza tego w zapasie sprawiłaby, że czułbym się mniej jakbym był walnięty pięścią w brzuch. – Wzdryga się. – Ale nie. Wciąż boli jak diabli. – Odsuwa się do ściany. Osuwa się na podłogę.

Nie patrzy na mnie.

- Skąd wiedziałeś? – pytam. – Skąd wiedziałeś, co powiem?

- Powiedziałem mu zanim tu przyjechaliśmy – mówi Kenji, robiąc krok w przód. Posyła mi ostre spojrzenie. – Powiedziałem mu prawdę. Powiedziałem mu o czym wczoraj rozmawialiśmy. Wszystko co powiedziałaś.

- Więc dlaczego on wciąż tu jest? – pytam zdumiona. Odwracam się do Adama. – Myślałam, że powiedziałaś, że nie chcesz mnie już nigdy więcej widzieć.

- Nigdy nie powinienem tego mówić. – Adam wciąż wpatruje się w podłogę.

- Więc... wszystko dobrze? – pytam. – Z Warnerem?

Adam spogląda do góry z odrazą, nagle tak bardzo inny.

- Oszalałaś? Chcę przełożyć jego głowę przez cholerną ścianę.

- Więc dlaczego wciąż tu jesteś? – pytam ponownie. – Nie rozumiem...

- Ponieważ nie chcę *umrzeć* – mówi do mnie. – Ponieważ nadwyrężyłem umysł, próbując wymyślić, jak nakarmić mojego młodszego brata i do głowy przyszło mi dokładnie tylko kurtka i gówno w rozwiązaniu. Ponieważ na dworze jest zimno jak diabli, a on jest głodny i nasza elektryczność niedługo wygaśnie. – Adam oddycha teraz ciężko. – Nie wiedziałem, co innego zrobić. Więc jestem tutaj, z moją dumą w toalecie, z nadzieją, że mogę zostać w domu nowego *chłopaka* mojej byłej dziewczyny i chcę się zabić. – Przetyka. – Ale mogę to przecierpieć – mówi – jeśli to oznacza, że James będzie bezpieczny. Ale w tej chwili wciąż czekam, aż twój gówniany chłopak pojawi się i spróbuje mnie zabić.

- Nie jest moim chłopakiem – mówię cicho. – I cię nie zabije. Nie obchodzi go nawet, że tutaj jesteś.

Adam śmieje się głośno.

- Gównno prawda – mówi.

- Mówię poważnie.

Adam wstaje na nogi. Obserwuje moje oczy.

- Mówisz mi, że mogę tu zostać, w jego pomieszczeniu i jeść jego jedzenie, a on mi na to *pozwoli*? - Oczy Adama są szeroko otwarte z niedowierzania. – Nadal nie rozumiesz tego faceta. On nie działa w taki sposób jak myślisz, Julio. On nie myśli jak normalny człowiek. Jest cholernym socjopata. I jesteś naprawdę szalona – mówi – jeśli uważasz, że w porządku jest być z kimś takim.

Wzdrygam się, oparzona.

- Uważaj na to, co do mnie mówisz Adamie. Nie będę ponownie tolerować twoich zniewag.

- Nie mogę uwierzyć – mówi. – Nie mogę uwierzyć, że możesz tak stać i traktować mnie w ten sposób. – Jego twarz jest skrzywiona w czymś intensywnie nieatrakcyjnym.

Złość.

- Nie próbuję cię zranić...

- Może powinnaś pamiętać o tym, zanim wbiegłaś w ramiona jakiegoś psychopaty!

- Uspokój swój tyłek, Kent. – Słyszę ostre ostrzeżenie Kenji'ego w końcu pokoju. – Myślałem, że powiedziałaś, że będziesz w porządku.

- Jestem w porządku – mówi, jego głos wzrasta, oczy płoną. – Jestem cholernie święty. Nie znam nikogo innego, kto byłby tak życzliwy jak ja w tej chwili. – Patrzy z powrotem na mnie. Okłamywałaś mnie przez cały czas, kiedy byliśmy razem. *Zdradzałaś* mnie...

- Nieprawda.

- To gównno nie wydarza się przez noc – krzyczy. - Nie odkochujesz

się tak po prostu...

- Z nami *koniec*, Adamie. Nie zrobię tego znowu. Możesz tutaj zostać – mówię mu. – Szczególnie dla dobra Jamesa. Ale nie możesz tutaj zostać i mnie obrażać. Nie masz prawa.

Adam zaciska szczękę. Zabiera swoje rzeczy. I kieruje się do szatni.



# CZTERDZIEŚCI DWA

- Zabiję cię.

- Nie był taki, kiedy go odwiedzałem – mówi Kenji. – Przysięgam. Był w porządku. Był *smutny*.

- Ta, cóż, widocznie widok mojej twarzy nie przynosi z powrotem szczęśliwych wspomnień.

Kenji wzdycha. Odwraca wzrok.

- Naprawdę przepraszam – mówi. – Przysięgam. Ale on nie kłamał, J. Mieli praktycznie nic, kiedy byłem tam ostatni raz. Kent powiedział, że połowa zapasów się zepsuła, bo nie zauważył, że wiatr złamał niektóre półki w magazynie. Niektóre słoje potłukły się, gryzonie i inne gówno wyjadało ich jedzenie. I byli tam całkowicie sami. Jest zimno jak diabli i nie masz pojęcia jak przygnębiające było widzieć ich tak, a James...

- Rozumiem, Kenji. – Wypuszczam oddech. Siadam. – Naprawdę rozumiem.

Podnoszę wzrok, rozglądam się dookoła. Każdy zajmuje się jakimś zadaniem. Bieganiem, rysowaniem albo podnoszeniem ciężarów. Myślę, że wszyscy jesteśmy już wykończeni tym dramatem. Nikt nie chce się już z tym zмагаć.

Kenji siada obok mnie.

- Nie może mnie tak traktować – w końcu się odzywam. – A ja nie będę ciągle odbywała z nim tej samej rozmowy. – Patrzą do góry. – Ty go tu przywiozłeś. Jest twoją odpowiedzialnością. Mamy trzy tygodnie, zanim zaczniemy nasz plan, a już jesteśmy bardzo blisko. Chcę móc schodzić tutaj i trenować codziennie, nie musząc martwić się, że on będzie się na mnie wkurzał.

- Wiem – odpowiada. – Wiem.

- Dobrze.

- Hej, więc... mówiłaś poważnie? – pyta Kenji. – Kiedy powiedziałaś, że Warnera nie obchodzi, że on tu jest?

- Ta. Czemu?

Kenji podnosi brwi.

- To... dziwne.

- Pewnego dnia – mówię mu – zdasz sobie sprawę, że Warner nie jest taki szalony, jak ci się wydaje.

- Ta – odpowiada Kenji. – Albo może pewnego dnia uda nam przeprogramować ten czip w twojej głowie.

- Zamknij się. – Śmieję się, trącając go lekko.

- W porządku. W górę. Chodźmy. Czas do pracy.

# CZTERDZIEŚCI TRZY

Alia zaprojektowała dla mnie nowy kostium.

Siedzimy na matach, jak zawsze wieczorami i w tej chwili, Alia pokazuje nam swój projekt.

Nigdy nie widziałam jej tak ożywionej.

Jest bardziej pewna, rozmawiając o treści swojego notatnika niż o pogodzie. Mówi szybko i płynnie, opisując szczegóły i wymiary, wymieniając nawet materiały w kolejności w jakich trzeba je użyć.

Zbudowany jest z węgla.

Z włókna węglowego, dla ścisłości. Wyjaśniła, że włókno węglowe jest tak sztywne i szorstkie, że będzie musiało być zabezpieczone czymś bardzo elastycznym, żeby stało się dobre do noszenia, więc planuje poeksperymentować z kilkoma różnymi materiałami. Coś o polimerze. I syntetycznym czymś. I masa innych słów, których nie do końca rozumiem. Jej szkice pokazują, że włókno węglowe jest dosłownie przeplatane z tekstyliami, tworząc trwałe i lekki materiał, który będzie jako silniejsza podstawa do tego, czego potrzebujemy.

Jej pomysł był zainspirowany ochraniaczami na knykcie, które dla mnie zrobiła.

Powiedziała, że pierwotnie chciała, aby kostium był zrobiony z metalu, z pistoletu, ale zdała sobie sprawę, że nigdy nie będzie mieć narzędzi, żeby zrobić elementy tak cienkie jakby chciała, zatem strój byłby za ciężki. Ale to brzmi równie niesamowicie.

- To dopełni i poprawi twoją siłę – zwraca się do mnie. – Włókno węglowe da ci dodatkową ochronę; nie zniszczą się szybko, więc będziesz mogła poruszać się łatwo po terenie. A kiedy będziesz w niebezpiecznym środowisku, musisz pamiętać, żeby utrzymywać poziom *electrum* przez cały czas; dzięki temu twoje ciało będzie

praktycznie niezniszczalne – mówi.

- Co masz na myśli...? – Patrzę od niej do Castle'a szukając wyjaśnienia.- Jak to może być możliwe?

- Ponieważ – wyjaśnia Alia. – W ten sam sposób, w jaki możesz przebić się przez betonową ścianę, nie raniąc się, powinnaś także móc przetrwać atak – od kuli, na przykład – bez szkody. – Uśmiecha się. – Twoje moce czynią cię funkcjonalnie niepokonaną.

Wow.

- Ten kostium jest zabezpieczeniem bardziej niż cokolwiek innego – kontynuuje. – Widzieliśmy w przeszłości, że *możesz* faktycznie uszkodzić swoją skórę, jeśli całkowicie nie kontrolujesz swojej mocy. Kiedy uszkodziłaś ziemię w izbie badań – mówi – myśleliśmy, że to ogrom czynu cię uszkodził. Ale po sprawdzeniu sytuacji i twoich zdolności bardziej dogłębnie, Castle i ja stwierdziliśmy, że ta dedukcja była niedokładna.

- Nasze energie nigdy nie pozostają bez konsekwencji – wskazuje Castle, kiwając do Alii. – Podążają za wzorem - z niemal matematyczną precyzją. Jeśli nie możesz się zranić po przebiciu przez betonową ścianę, nie powinnaś móc zranić się po rozbiciu ziemi, tylko po to, żeby pozostać niezranioną po rozbiciu ziemi po raz drugi. – Patrzy na mnie. – Twoje rany mają związek z twoją zdolnością. Jeśli kiedykolwiek wyślizgniesz się z *electrum* – jeśli cofniesz je na nawet chwilę – będziesz bezbronna. Pamiętaj, żeby być włączona przez cały czas. Jeśli będziesz, nie zostaniesz pokonana.

- Nienawidzę cię teraz tak mocno – mamrocze Kenji pod nosem – Funkcjonalnie niepokonana, pocałuj mnie w dupę.

- Zazdrosny? – Szeroko się uśmiecham do niego.

- Nie mogę nawet na ciebie patrzeć.

- Nie powinieneś być zaskoczony. – Warner właśnie wszedł.

Odwracam się i zauważam, że idzie w stronę naszej grupy, uśmiechając się lekko do nikogo szczególnego. Siada naprzeciwko

mnie. Spotyka moje spojrzenie. – Zawsze wiedziałem, że jak tylko okiełznasz swoje moce, będziesz nietykalna.

Próbuję oddychać.

Warner w końcu przerywa kontakt wzrokowy ze mną, żeby rozejrzeć się po pokoju.

- Dobry wieczór wszystkim – mówi. Kiwa do Castle'a. Specjalny rodzaj uznania.

Adam także ma swój specjalny sposób uznania.

Wpatruje się w Warnera z intensywną, nieskrywaną nienawiścią, wyglądając jakby naprawdę chciał zamordować Warnera, a ja nagle jestem bardziej zaniepokojona niż przez cały dzień. Spoglądam od Adama do Warnera i z powrotem. Nie wiem, co zrobić. Nie wiem, czy coś się za chwilę stanie i jestem tak zdesperowana, żeby rzeczy pozostały uprzejme, że...

- Cześć – mówi James tak głośno, że zaskakuje nas wszystkich. – Co tutaj robisz?

Warner podnosi brew.

- Mieszkam tutaj.

- To jest twój *dom*? – pytam James.

Dziwne. Zastanawiam się, co Adam i Kenij powiedzieli mu o miejscu, do którego szli.

- Warner kiwa głową.

- W pewnym stopniu, tak – odpowiada. – Służy jako mój dom. Mieszkam na górze..

- To takie fajne – mówi James, szeroko się uśmiechając. – To miejsce jest takie fajne. – Marszczy brwi. – Hej, myślałem, że mieliśmy cię nienawidzić.

- *James* - mówi Adam, posyłając bratu ostrzegawcze spojrzenie.

- Co? - pyta James.

- Możesz mnie nienawidzić – odpowiada Warner. – Jeśli chcesz. Nie mam nic przeciwko.

- No, *powinieneś* mieć – mówi James zaskoczony. – Ja byłbym bardzo smutny, gdyby ktoś mnie nienawidził.

- Młody jesteś.

- Mam prawie dwanaście lat – odpowiada mu James.

- Powiedziano mi, że masz dziesięć.

- Powiedziałem *prawie* dwanaście. – James wywraca oczami. – Ile ty masz lat?

Każdy obserwuje. Słucha. Zbyt zafascynowany, żeby odwrócić wzrok.

Warner przygląda się twarzy Warnera. Czeka chwilę, zanim odpowiada.

- Mam dziewiętnaście lat.

Oczy Jamesa szeroko się otwierają.

- Jesteś tylko o rok starszy od Adama – mówi. – Skąd masz tyle ładnych rzeczy, jeśli jesteś tylko o rok starszy od Adama? Nie znam nikogo w twoim wieku, kto ma tyle ładnych rzeczy.

Warner spogląda na mnie. Patrzy na Jamesa. Patrzy z powrotem na mnie.

- Chciałabyś coś dodać do tej rozmowy, skarbie?

Kręcę głową. Uśmiecham się.

- Dlaczego mówisz do niej "skarbie"? – pyta James. – Słyszałem jak mówiłaś to też wcześniej. Dużo. Zakochałaś się w niej? Myślę, że Adam się w niej zakochał. Kenji jednak się w niej nie zakochał. Już go pytałem.

Warner mruga na niego.

- Więc? – pyta James.

- Więc co?

- Czy ty się w niej zakochałaś?

- Czy *ty* się w niej zakochałaś?

- Co? – James się rumieni. – Nie. Jest starsza ode mnie jakieś milion lat.

- Czy ktoś chciałby przejąć tę rozmowę? – pyta Warner, rozglądając się po grupie.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie – mówi James. – O tym skąd masz tyle ładnych rzeczy. Nie próbuję być niegrzeczny – mówi. – Naprawdę. Tylko się zastanawiam. Nigdy wcześniej nie brałem prysznicza z gorącą wodą. I masz tyle jedzenia. Musi być miło mieć tyle jedzenia przez cały czas.

Warner wzdyga się niespodziewanie. Uważnie patrzy na Jamesa.

- Nie – mówi powoli. – To nie jest straszna rzecz mieć jedzenie i gorącą wodę przez cały czas.

- To odpowiesz na moje pytanie? Skąd bierzesz to wszystko?  
Warner wzdycha.

- Jestem przywódcą sektora 45 – mówi. – Jesteśmy obecnie w bazie armii, gdzie moją pracą jest obserwowanie żołnierzy i cywili, którzy żyją na pobliskich terenach. Jestem opłacany, żeby tutaj mieszkać.

- O. – James gwałtownie blednie; nagle wygląda na nieludzko przerażonego. – Pracujesz dla Komitetu Odnowy?

- Hej, w porządku, kolego – zwraca się Kenji do Jamesa. – Jesteś tutaj bezpieczny. Okay? Nikt cię nie skrzywdzi.

- W takim facecie się zakochałaś, co? – prychna do mnie Adam. – W facecie, który przeraża dzieci.

- Miło cię znowu widzieć, Kent. – Warner patrzy teraz na Adama. – Jak ci się podoba twój pobyt tutaj?

Adam zdaje się zwalczać chęć powiedzenia wielu niemiłych rzeczy.

- Więc naprawdę dla nich pracujesz? – James ponownie pyta Warnera, jego słowa są jedynie oddechem, jego wzrok jest utkwiony jest w twarzy Warnera. Trzęsie się tak mocno, że moje serce się łamie.

- Pracujesz dla Komitetu Odnowy?

Warner waha się. Odwraca wzrok i znowu się skupia.

- Teoretycznie – odpowiada. – Tak.

- Co masz na myśli? – pyta James.

Warner wpatruje się w swoje dłonie.

- Co masz na myśli mówiąc *teoretycznie*? – żąda James.

- Pytasz – mówi Warner z westchnieniem – ponieważ naprawdę chcesz wyjaśnienia? Czy dlatego, że nie wiesz, co słowo *teoretycznie* oznacza?

James waha się, jego panika zmienia się przez chwilę w frustrację. Drapie się po twarzy zirytowany.

- Dobrze. Co *teoretycznie* oznacza?

- Teoretycznie – odpowiada Warner – powinienem pracować dla Komitetu Odnowy. Ale, oczywiście, jeśli goszczę grupę buntowników w tej należącej do rządu bazie wojskowej – w moich prywatnych pomieszczeniach, nie mniej – i utrzymując, że mówiąc buntowników, mam na myśli tych, którzy mogą zniszczyć nasz aktualny reżim, powiedziałbym, że nie. Nie, dokładnie, pracuję dla Komitetu Odnowy. Popełniłem zdradę – mówi do Jamesa. – Zbrodnię, która jest karalna śmiercią.

James wpatruje się w Warnera przez długi czas.

- *Takie* jest znaczenie *teoretycznie*?

Warner spogląda na ścianę. Znowu wzdycha.

Zduszam śmiech.

- Więc, czekaj... nie jesteś tym złym – mówi James nagle. – Jesteś po naszej stronie, prawda?

Warner odwraca się powoli, aby spotkać wzrok Jamesa.

Nic nie mówi.

- Więc? – pyta James niecierpliwie. – Nie jesteś po naszej stronie?

Warner mruga. Dwa razy.

- Na to wychodzi – mówi, wyglądając jakby nie mógł uwierzyć, w to co właśnie powiedział.



- Może powinniśmy wrócić do kostiumu – wcina się Castle. Spogląda na Warnera, uśmiechając się triumfująco. – Alia spędziła dużo czasu projektując go i wiem, że ma więcej szczegółów do podzielenia się.

- Tak – mówi Kenji podekscytowany. – To wygląda odjazdowo, Alia. Chcę jeden. Mogę dostać?

Zastanawiam się, czy jestem jedyną osobą, która zauważa, że dłonie Warnera się trzęsą.

# CZTERDZIEŚCI CZTERY

- Uderz mnie.

Warner stoi dokładnie naprzeciwko mnie, głowę ma przechyloną w jedną stronę. Każdy nas obserwuje.

Szybko kręcę głowę.

- Nie bój się, skarbie – mówi do mnie. – Chcę tylko, żebyś spróbowała.

Jego ramiona zwisają po jego bokach. Jego postawa jest taka rozluźniona. Jest sobotni ranek, co oznacza, że ma wolne od swojego codziennego treningu. Co oznacza, że postanowił zamiast tego popracować ze mną.

Znowu kręcę głowę.

Śmieje się.

- Twój trening z Kenji'm jest dobry – mówi – ale to jest tak samo ważne. Musisz nauczyć się walczyć. Musisz móc się obronić.

- Ale ja potrafię się obronić – mówię mu. – Jestem wystarczająco silna.

- Siła jest wspaniała – mówi – ale warta nic bez techniki. Jeśli możesz być przewyciężona, nie jesteś *wystarczająco* silna.

- Nie sądzę, że mogę być przewyciężona – odpowiadam. – Nie bardzo.

- Podziwiam twoją pewność siebie.

- Cóż, to prawda.

- Kiedy spotkałaś mojego ojca po raz pierwszy – mówi – czy nie byłaś początkowo przewyciężona?

Moja krew zamarza.

- A kiedy wyruszyłaś na walkę po opuszczeniu Punktu Omega –

mówi do mnie – nie byłaś przewyciężona znowu?

Zaciskam pięści.

- I nawet po tym, jak byłaś porwana – mówi cicho – czy mój ojciec nie był zdolny znowu cię przewyciężyć?

Opuszczam głowę.

- Chcę, żebyś mogła się obronić – mówi Warner, a jego głos jest teraz łagodny. – Chcę nauczyć cię, jak walczyć. Kenji miał rację kiedy powiedział, że nie możesz rzucać swojej energii wszędzie dookoła. Musisz nauczyć się rozwijać z precyzją. Twoje ruchy muszą być zawsze przemyślane. Musisz być zdolna przewidzieć swojego przeciwnika w każdy sposób, mentalny i fizyczny. Siła jest tylko pierwszym krokiem.

Podnoszę wzrok, patrzę mu w oczy.

- Teraz mnie uderz – mówi.

- Nie wiem jak - w końcu przyznaję zażenowana.

Próbuje tak mocno się nie uśmiechać.

- Szukasz ochotników? – słyszę pytanie Kenji'ego. Zbliża się. – Ponieważ ja z chęcią skopię twój tyłek, jeśli Julia nie jest zainteresowana.

- *Kenji* – syczę, odwracając się. Zwęzam oczy.

- Co?

- Dalej, skarbie – zwraca się do mnie Warner. Jest niewzruszony komentarzem Kenji'ego. Patrzy na mnie, jakbym tylko ja znajdowała się w pomieszczeniu. – Chcę, żebyś spróbowała. Użyj swojej siły. Dotknij każdej części mocy jaką masz. A potem mnie uderz.

- Boję się, że się zranię.

Warner znowu się śmieje. Odwraca wzrok. Zagrywa wzrok, kiedy tłumy kolejny uśmiech wypływający na jego usta. – Nie zranisz mnie – mówi. – Zaufaj mi.

- Ponieważ zaabsorbujesz moją moc?

- Nie - odpowiada. – Ponieważ nie będziesz *zdolna* mnie zranić.

Nie wiesz jak.

Prycham zirytowana.

- W porządku.

Zamachuję się pięścią tak, jak zakładam, powinno wyglądać uderzenie. Ale mój ruch jest słaby i chybotliwy, i tak żenująco zły, że niemal poddaję się w połowie drogi.

Warner łapie moje ramię. Spotyka mój wzrok.

- Skup się – mówi do mnie. – Wyobraź sobie, że jesteś przerażona. Jesteś osaczona. Walczysz o swoje życie. *Broń się* – żąda.

Ciągnę ramię do tyłu z większą intensywnością, gotowa, żeby uderzyć mocniej tym razem, kiedy Warner mnie zatrzymuje. Łapie mój łokieć. Trzęsie nim odrobinę.

- Nie grasz w baseball – mówi. – Nie musisz podkreślać żeby uderzyć i nie musisz podnosić łokcia do ucha. Nie dawaj przeciwnikowi szansy, aby zauważył co zamierzasz zrobić – mówi. – Napad powinien być niespodziewany.

Próbuję jeszcze raz.

- Moja twarz jest w centrum, skarbie, właśnie tutaj – mówi, dotykając palcem swojego podbródka. – Dlaczego próbujesz uderzyć mnie w ramię?

Próbuję jeszcze raz.

- Lepiej... kontroluj ramię... utrzymuj lewą pięść w górze... chroń swoją twarz...

Uderzam mocno, tani chwyt, niespodziewane uderzenie nawet mimo że wiedziałam, że nie był gotowy.

Reaguje za szybko.

Nagle, jego pięść jest zaciśnięta na moim ramieniu. Szarpie, mocno, ciągnąc moje ramię do przodu i w dół, dopóki nie tracę równowagi i przewracam się na niego.

Podnoszę wzrok zażenowana.

- To było urocze – mówi nierozbawiony, kiedy mnie wypuszcza. – Spróbuj jeszcze raz.

Próbuję.

Blokuje moją pięść tyłem swojej dłoni, uderzając w miejsce w moim nadgarstku, odrzucając moje ramiona bokami.

Próbuję jeszcze raz.

Używa tej samej dłoni, żeby złapać moją rękę w powietrzu i znowu blisko mnie przyciągnąć. Nachyla się.

- Nie pozwól nikomu złapać twoich ramion w ten sposób – mówi.  
– Ponieważ jak to zrobią, będą mogli cię kontrolować. – I żeby udowodnić swoje słowa, używa swojego uchwytu na mojej ręce, aby mnie przyciągnąć i odetchnąć do tyłu, mocno.

Nie za mocno.

Ale wciąż.

Zaczynam się irytować, a on może to zobaczyć.

Uśmiecha się.

- Naprawdę chcesz, żebym cię zraniła? – pytam, zwężając oczy.

- Nie wydaje mi się, żebyś potrafiła – mówi.

- Myślę, że jesteś zbyt pewny siebie.

- Udowodnij mi, że się mylę, skarbie. – Podnosi jedną brew. –

Proszę.

Zamachuję się.

Blokuje.

Znowu atakuję.

Blokuje.

Jego przedramiona są ze *stali*.

- Myślałam, że chodziło o *uderzanie pięścią* – mówię mu, pocierając ręce. – Dlaczego ciągle uderzasz moje ramiona?

- Twoja pięść nie niesie twojej siły – odpowiada. – To tylko narzędzie.

Zamachuję się znowu, wahając się w ostatniej chwili, moja pewność mnie opuszcza.

Łapie moje ramię. Opuszcza je.

- Jeśli się zawahasz – mówi – zrób to specjalnie. Jeśli kogoś skrzywdzisz, zrób to specjalnie. Jeśli przegrasz walkę – mówi – zrób to *specjalnie*.

- Ja po prostu... nie mogę zrobić tego dobrze – mówię mu. – Moje dłonie się trzęsą, a ramiona zaczynają boleć...

- Obserwuj co ja robię – odpowiada. – Obserwuj moją postawę.

Jego stopy są mocno przytwierdzone na szerokość ramion, jego nogi lekko ugięte w kolanach. Lewa pięść jest w górze, w tyle, chroniąc bok twarzy, a prawa prowadzi, będąc wyżej i lekko ukośnie w stosunku do lewej. Obydwa łokcie są zgięte, unosząc się blisko jego piersi.

Zamachuje się na mnie, powoli, abym mogła uważnie obserwować jego ruchy.

Jego ciało jest napięte, cel wybrany, każdy ruch kontrolowany. Siła pochodzi gdzieś z jego głębi; to rodzaj siły, która jest wynikiem lat uważnych treningów. Jego mięśnie wiedzą jak się ruszać. Jak walczyć. Jego siła nie jest sztuczką czy nadprzyrodzonym przypadkiem.

Jego knykcie delikatnie zahaczają o krawędź mojej brody.

Sprawia, że uderzenie kogoś wygląda na takie proste. Nie miałam pojęcia, że to takie trudne.

- Chcesz się zamienić? – pyta.

- Co?

- Jeśli spróbuję cię uderzyć – mówi.- Będziesz umiała się obronić?

- Nie.

- Spróbuj –mówi mi. – Po prostu spróbuj mnie zablokować.

- Okay – odpowiadam nie chcąc tego. Czuję się głupio i nadąsana. Zamachuje się jeszcze raz, wolno, dla mojego dobra.

Plaskam jego dłoń z drogi.

Opuszcza ręce. Próbuje się nie śmiać.

- Jesteś w tym o wiele gorsza niż myślałem.

Marszczę brwi.

- Użyj przedramion – mówi. – Zablokuj moje uderzenie. Odbij je z drogi i przesun od niego swoje ciało. Pamiętaj, żeby ruszać głową, kiedy blokujesz. Chcesz się *odsunąć* od niebezpieczeństwa. Nie stój tylko i nie plaskaj.

Kiwam głową.

Zaczyna się zamachiwać.

Blokuję za szybko, moje przedramię uderza w jego pięść. Mocno.

Krzywię się.

- Dobrze jest przewidywać – mówi, jego spojrzenie jest ostre. – Ale nie kwap się tak.

Kolejne zamachnięcie.

Łapię jego przedramię. Wpatruję się w nie. Próbuję ściągnąć je w dół, jak on zrobił z moim, ale ono dosłownie się nie porusza. W ogóle. Nawet o centymetr. To jak ciągnięcie metalowego słupa zalanego betonem.

- To było... w porządku- mówi, uśmiechając się. – Spróbuj jeszcze raz. Skup się – mówi, przyglądając się moim oczom. *Skup się*, skarbie.

- *Jestem* skupiona – upieram się zirytowana.

- Spójrz na swoje stopy – mówi. – Przenosisz swoją wagę na przód stóp i wyglądasz jakbyś miała się zaraz przewrócić. Ustaw się w miejscu – mówi. – Ale bądź gotowa się poruszyć. Twój ciężar powinien znajdować się na piętach – mówi, dotykając tyłu własnych stóp.

- W porządku – odcinam, teraz już zła. – Stoję na piętach. Już się nie przewracam.

Warner spogląda na mnie. Chwyta mój wzrok.

- Nigdy nie walcz, kiedy jesteś zła – mówi cicho. – Złość sprawi, że będziesz słaba i nieudolna. Odwróci twoją uwagę. Twoje instynkty cię zawiodą.

Zagryzam wewnątrz policzka. Sfrustrowana i zawstydzona.

- Spróbuj jeszcze raz – mówi powoli. – Zachowaj spokój. Miej w sobie wiarę. Jeśli nie wierzysz, że możesz to zrobić – mówi – to nie

zrobisz.

Kiwam głową, lekko złagodzona. Próbuję się skoncentrować.

Mówię mu, że jestem gotowa.

Zamachuje się.

Moje lewe ramię wygina łokieć pod idealnymi dziewięćdziesięciostopniowym kątem, który wbija się w jego ramię tak mocno, że zatrzymuje jego uderzenie. Moja głowa usunęła się z drogi, moje stopy odwróciły się w kierunku jego uderzenia; nadal stoję pewnie.

Warner jest rozbawiony.

Zamachuje się drugą pięścią.

Łapię jego przedramię w powietrzu, moja pięść zamyka się pod jego nadgarstkiem i korzystam z jego zaskoczenia, żeby wytrącić go z równowagi, ciągnąc go w dół i do przodu. Niemal na mnie wpada. Jego twarz jest tuż przed moją.

I jestem tak zaskoczona, że przez chwilę nie wiem, co zrobić. Jestem złapana w jego spojrzeniu.

- Popchnij mnie – szepcze.

Zacieśniam uchwyt na jego ramieniu i popycham go przez pokój.

Odlatuje do tyłu, łapiąc się zanim uderza w podłogę.

Zastygam w bezruchu. Zszokowana.

Ktoś gwizdże.

Odwracam się.

Kenji klaszcze.

- Dobra robota, księżniczko – mówi, próbując się nie śmiać. – Nie wiedziałem, że masz to w sobie.

Uśmiecham się szeroko, w połowie zażenowana, w połowie absurdalnie z siebie dumna.

Spotykam spojrzenie Warnera z drugiego końca pokoju. Kiwa głową, uśmiechając się szeroko.

- Dobrze – mówi. – Bardzo dobrze. Szybko się uczysz. Ale nadal



mamy przed sobą dużo pracy.

W końcu odwracam wzrok, zauważając kątem oka Adama.

Wygląda na wkurzonego.

# CZTERDZIEŚCI PIĘĆ

Dni przeleciały, zabrane w dal przez latawiec.

Warner ćwiczył ze mną każdego ranka. Po jego treningu i moim z Kenji'm, zabierał dwie godziny z dnia, spędzając je ze mną. Siedem dni w tygodniu.

Jest nadzwyczajnym nauczycielem.

Takim cierpliwym za mną. Przyjemnym. Nigdy nie jest sfrustrowany, nigdy nie przeszkadza mi, jeśli coś wymaga dla mnie dużo czasu, aby się nauczyć. Zajmuje czas, wyjaśniając mi logikę stojącą za każdym szczegółem, każdym ruchem, każdą pozycją. Chce, żebym zrozumiała co robię na podstawowym poziomie. Upewnia się, że przyswajam informacje i wykonuję je sama, a nie tylko naśladowuję jego ruchy.

W końcu uczę się, jak być silną na więcej sposobów niż jeden.

To dziwne. Nigdy nie myślałam, że wiedza jak kogoś uderzyć, zrobiłaby taką różnicę, ale to proste zrozumienie jak się obronić sprawiło, że jestem o wiele bardziej pewna siebie.

Jestem teraz bardziej siebie świadoma.

Chodzę czując siłę w moich kończynach. Potrafię nazwać osobne mięśnie w moim ciele, wiedząc dokładnie jak ich użyć – i jak je wykorzystać, kiedy zrobię coś źle. Mój refleks się polepsza, zmysły wyostrzają. Zaczynam rozumieć moje otoczenie, przewidywać niebezpieczeństwo i rozpoznawać subtelne ruchy mojego ciała, które wskazują na złość czy agresję.

A moja projekcja jest teraz niemal zbyt łatwa.

Warner zebrał masę różnych rzeczy dla mnie do zniszczenia, dla ćwiczeń. Skrawki drewna i metalu, starych krzesel i stołów. Bloki betonu. Cokolwiek, co testowałoby moją siłę. Castle używa swojej

energii, aby wyrzucić przedmioty w powietrze, a moim zadaniem jest je niszczyć z końca pokoju. Z początku było to niemalże niemożliwe; to ekstremalnie intensywne ćwiczenie, które wymaga, abym miała nad sobą całkowitą kontrolę.

Ale teraz, jest to jedna z moich ulubionych gier.

Mogę zatrzymać i zniszczyć w powietrzu wszystko. Z jakiegokolwiek odległości w pokoju. Jedyne, czego potrzebuję do kontrolowania energii, to moje dłonie. Mogę przenieść moją moc w jakimkolwiek kierunku, skupiając się na małych obiektach a potem rozszerzając zakres do ogromnych rozmiarów.

Mogę poruszyć teraz wszystko, co znajduje się w sali ćwiczeń. Nic nie jest już dla mnie trudne.

Kenji myśli, że potrzebuję nowego wyzwania.

- Chcę zabrać ją na zewnątrz – mówi Kenji. Zwraca się bezpośrednio do Warnera – tak zwyczajnie – coś, co nadal jest dla mnie dziwne do oglądania. – Myślę, że musi zacząć eksperymentować z naturalnymi materiałami. Jesteśmy tu zbyt ograniczeni.

Warner spogląda na mnie.

- Co myślisz?

- To będzie bezpieczne? – pytam.

- Cóż – mówi – to nie bardzo ma znaczenie, prawda? Za tydzień i tak będziemy się wystawiać.

- Racja. – Próbuję się uśmiechnąć.

Adam był niezwykle cichy przez ostatnie tygodnie.

Nie wiem, czy to dlatego, że Kenji z nim porozmawiał, aby był ostrożny, czy dlatego, że naprawdę wycofał się z tej sytuacji. Może zdał sobie sprawę, że nie dzieje się nic romantycznego między mną a Warnerem. Co mnie zadowala jak i rozczarowuje.

Warner i ja zdajemy się osiągnąć pewnego rodzaju zrozumienia. Przyjazna, osobiwie formalna relacja, która waha się pomiędzy przyjaźnią a czymś innym, co nigdy nie zostało określone.

Nie mogę powiedzieć, że mi się to podoba.

Adam nie ingeruje, kiedy James rozmawia z Warnerem, Kenji powiedział mi, że to dlatego, iż Adam nie chce zniechęcić Jamesa do życia w tym miejscu.

Co oznacza, że James nieustannie rozmawia z Warnerem.

Jest ciekawym dzieciakiem, a Warner jest tak naturalnie prywatny, że udziela najbardziej oczywistych odpowiedzi na pytania Jamesa. Ich wymiany są zawsze ciekawe dla nas wszystkich. James jest gruntownie pokorny i śmielszy niż większość kiedykolwiek by była, rozmawiając z Warnerem.

Myślę, że to jest właściwie urocze.

Poza tym, wszyscy dobrze procesowali. Brendan i Winston powrócili do perfekcji, Castle ma lepsze samopoczucie każdego dnia, a Lily jest samowystarczalnym rodzajem dziewczyny, który nie potrzebuje dużo, żeby być zaciekawionym –jednak ona i Ian zdają się znajdować pocieszenie w swoim towarzystwie.

Zgaduję, że to ma sens, że taka izolacja zbliża ludzi do siebie.

Jak Adam i Alia.

Spędzał z nią ostatnio dużo czasu, i nie wiem co to oznacza; to może być nic więcej, jak przyjaźń. Ale przez większość czasu, kiedy byłam w sali treningowej, widziałam go siedzącego przy niej, po prostu obserwującego jak szkicuje, pytając okazjnie o coś.

Zawsze się rumieni.

W jakiś sposób przypomina mi bardzo, jaką ja byłam kiedyś.

Podziwiam Alię, ale czasami zastanawiam się, widząc ich siedzących razem, czy tego Adam zawsze pragnął. Słodkiej, cichej, grzecznej dziewczynki. Kogoś, to zrekompensowałby mu wszystko złe co widział na świecie. Powiedział mi to kiedyś, przypominam sobie.

Powiedział, że kochał to we mnie. Że byłam taka *dobra*. Taka słodka.  
Że byłam jedyną dobrą rzeczą pozostałą na tym świecie.

Myślę, że zawsze wiedziałam, że to nie prawda.

Może on też zaczyna to dostrzegać.

# CZTERDZIEŚCI SZEŚĆ

- Muszę odwiedzić dzisiaj moją matkę.

Te pięć słów rozpoczyna nasz poranek.

Warner właśnie wyszedł z biura, jego włosy są złotym bałaganem wokół jego głowy, jego oczy są tak zielone i jednocześnie przezroczyście, że są nie do opisanego. Nie przejął się zapięciem zgniecionej koszuli, tak jak paskiem jego spodni, które zwisają luźno na jego biodrach. Wygląda na kompletnie zdezorientowanego. Nie sądzę, że spał w nocy i tak bardzo pragnę go zapytać, co się dzieje w jego życiu, ale wiem, że to nie moje miejsce, aby pytać. Co gorsza, wiem, że by mi nie odpowiedział.

Nie ma między nami już żadnej intymności.

Wszystko działo się tak szybko między nami, a potem kompletnie się zatrzymało. Wszystkie te myśli i uczucia zastygły w bezruchu. A teraz tak bardzo się boję, że jeśli zrobię zły ruch, wszystko się rozpadnie.

Ale za nim tęsknię.

Staje przede mną każdego dnia i trenuję z nim, i pracuję przy jego boku jak koleżanka, i to mi już nie wystarcza. Tęsknię za naszymi łatwymi rozmowami, jego otwartymi uśmiechami, sposobem w jaki spotykał mój wzrok.

Tęsknię za nim.

I muszę z nim porozmawiać, ale nie wiem jak. Czy kiedy. Czy co powiedzieć.

*Tchórz.*

- Dlaczego dzisiaj...? – pytam niepewnie. – Coś się stało?

Warner nic nie mówi przed dłuższą chwilę, wpatrując się w ścianę.

- Dzisiaj są jej urodziny.
- Och – szepczę, moje serce się łamie.

- Chciałaś poćwiczyć na zewnątrz – mówi, wciąż patrząc przed prosto przed siebie. – Z Kenji’em. Mogę was zabrać kiedy będę wyjeżdżał, jak tylko obieca, że utrzyma cię niewidzialną. Wyrzucę was gdzieś na nieuregulowanych ziemiach i odbiorę, kiedy będę wracał. Czy to będzie w porządku?

- Tak.

Nie mówi nic innego, jego wzrok jest dziki, nieskupiony. Patrzy na ścianę, jakby to mogło być okno.

- Aaron?
- Tak, skarbie?
- Boisz się?

Bierze płytki wdech. Wypuszcza go powoli.

- Nigdy nie wiem, czego się spodziewać, kiedy ją odwiedzam – mówi cicho. – Jest inna za każdym razem. Czasami jest tak otumaniona, że się nawet nie rusza. Czasami jej oczy są otwarte i wpatruje się tylko w sufit. Czasami – mówi – jest kompletnie histeryczna.

Moje serce się skręca.

- To dobrze, że wciąż ją odwiedzasz – mówię mu. – Wiesz to, prawda?

- Naprawdę? – Śmieje się dziwnym, zdenerwowanym śmiechem. – Czasami nie jestem pewny.

- Tak. To dobrze.

- Skąd wiesz? – Patrzy teraz na mnie, jakby bał się usłyszeć odpowiedzi.

- Ponieważ, jeżeli wie, nawet przez chwilę, że jesteś razem z nią w pokoju, dałeś jej niezwykły prezent. Nie zniknęła kompletnie – mówię mu. – Wie. Nawet jeśli nie jest to przez cały czas i nawet jeśli nie może tego pokazać. Ona wie, że tam byłeś. I wiem, że to musi dla niej

bardzo dużo znaczyć.

Bierze kolejny, trzęsący się wdech. Wpatruje się teraz w sufit.

- To bardzo miłe.

- Naprawdę tak uważam.

- Wiem – mówi. – Wiem, że tak.

Patrzę na niego odrobinę dłużej, zastanawiając się czy to jest właściwy czas, aby zadać pytania o jego matkę. Ale jest jedna rzecz, o którą zawsze chciałam zapytać. Więc to robię.

- To ona dała ci ten pierścień, prawda?

Warner nieruchomieje. Myślę, że mogę usłyszeć, jak jego serce galopuje stąd.

- Co?

Podchodzę do niego i biorę jego lewą dłoń. – Ten – mówię, wskazując na jodełkowy pierścień, który zawsze nosi na małym palcu lewej ręki. Nigdy go nie zdejmuję. Nie do prysznicy. Nie do snu. Nigdy. Kiwa wolno głową.

- Ale... nie lubisz o tym rozmawiać – mówię, przypominając sobie ostatni raz, kiedy zapytałam go o pierścień.

Odliczam dokładnie dziesięć sekund, zanim znowu się odzywa.

- Nigdy nie pozwolono mi - mówi bardzo, bardzo cicho – otrzymywać prezentów. Od nikogo. Mój ojciec nienawidził idei prezentów. Nienawidził przyjęć urodzinowych czy wakacji. Nigdy nie pozwalał nikomu mi nic dawać, szczególnie matce. Powiedział, że otrzymywanie prezentów uczyniłoby mnie słabym. Powiedział, że zachęciłyby mnie do zdawania się na łaskę innych.

- Ale pewnego dnia się chowaliśmy – mówi. – Moja matka i ja. – Jego spojrzenie jest w górze, wyłączone, zatracone w innym miejscu. Może wcale do mnie nie mówić. – To były moje szóste urodziny, a ona próbowała mnie ukryć. Ponieważ wiedziała, co on chce mi zrobić. – Mruga. Jego głos zniża się do szeptu, w połowie martwego od emocji. – Pamiętam, ponieważ ciągle patrzyłem na jej dłonie. Ponieważ



trzymała moje przy swojej piersi. I nosiła pierścionek. – Cichnie, wspominając. – Nigdy nie widziałem dużo biżuterii w moim życiu. Nie wiedziałem dokładnie co to było. Ale zobaczyła, jak się na niego patrzę i chciała odwrócić moją uwagę – mówi. – Chciała, żebym pozostał zadowolony.

Mój żołądek grozi mdłościami.

- Opowiedziała mi historię. Historię o chłopcu, który urodził się z bardzo zielonymi oczami i mężczyźnie, który był tak urzeczony ich kolorem, że przeszukiwał świat w poszukiwaniu kamienia w dokładnie takim samym odcieniu. – Jego głos odpywa, upada w szept tak cichy, że ledwo go słyszę. – Powiedziała, że tym chłopcem byłem ja. Powiedziała, że to był pierścień zrobiony z tego samego kamienia i że tamten mężczyzna dał jej go z nadzieją, że ona pewnego dnia przekaże go mnie. To był prezent, powiedziała, na moje urodziny. – Urywa. Oddycha. – A potem zdjęła go i założyła na mój palec wskazujący i powiedziała 'Jeśli schowasz swoje serce, on nigdy nie będzie w stanie ci go zabrać'.

Patrzy w kierunku ściany.

- To jedyny prezent – mówi – jaki ktokolwiek mi kiedykolwiek podarował.

Łzy spływają w tył, wypalając sobie drogę w dół mojego gardła.

# CZTERDZIEŚCI SIEDEM

Czuję się dziwnie przez cały dzień.

Czuję się jakby wyłączona. Kenji ekscytuje się wyjściem z bazy i przetestowaniem mojej siły w nowych miejscach, a wszyscy inni są zazdrośni, że możemy wyjść. Więc powinnam być szczęśliwa.

Powinnam być chętna.

Ale czuję się dziwnie.

Moja głowa jest w dziwnym miejscu i myślę, że to dlatego, że nie mogła wyjąć opowieści Warnera z mojego umysłu. Nie mogę przestać próbować wyobrazić go sobie, jakim był. Jako małe, przerażone dziecko.

Nikt nie wie, gdzie się dzisiaj udajemy. Nikt nie zna głębi tego. A on nie robi nic, żeby zdradzić jak naprawdę się czuje. Był tak spokojny jak zawsze, skupiony i ostrożny w swoich słowach, działaniach.

Kenji i ja spotkamy się z nim znowu już za chwilę.

Wyślizgujemy się przez drzwi w ścianie z pistoletami i w końcu wiem jak Warner wcześniej ich tu przemycił. Przechodzimy przez strzelnicę.

Są tutaj stojaki z pistoletami i małe kabiny z celami ustawionymi sto stóp dalej. W tej chwili całe miejsce jest opustoszałe. To musi być jedno z kolejnych pomieszczeń Warnera do ćwiczeń.

Są tu drzwi na samym końcu, Kenji popycha je. Nie musi mnie już w ogóle dotykać, aby utrzymać mnie niewidzialną i to jest o wiele bardziej poręczne w ten sposób. Możemy swobodnie się poruszać, jeżeli tylko pozostaję pięćdziesiąt stóp od niego, co daje nam możliwości, jakie potrzebujemy dzisiaj do pracy.

Jesteśmy teraz po drugiej stronie drzwi.

Stoimy w ogromnym magazynie.

Pomieszczenie ma jakieś pięćset stóp po przekątnej i jest może

dwa razy tyle wysokie. Nigdy nie widziałam tylu pudeł w całym moim życiu. Nie mam pojęcia, co się w nich znajduje, ani czasu na zastanawianie się.

Kenji ciągnie mnie przez labirynt.

Omijamy pudła różnych rozmiarów, uważając aby nie przewrócić się o elektryczne przewody i urządzenia służące do przenoszenia cięższych przedmiotów. Stoją tu sterty i stery, i więcej stert podzielonych na nawet więcej stert, które mieszczą wszystko w bardzo zorganizowanych sekcjach. Zauważam, że na każdej półce i w każdej nawie bocznej są tabliczki, ale nie mogę się zbliżyć, aby je odczytać.

Kiedy w końcu docieramy do końca magazynu, są tam drzwi ma pięćdziesiąt stóp, które prowadzą do wyjścia. To jest widocznie strefa załadowywania ciężarówek i pojazdów. Kenji łapie moje ramię i trzyma mnie blisko, kiedy mijamy kilku strażników stojących przy wyjściu. Przechodzimy pomiędzy ciężarówkami zaparkowanymi dookoła sfery ładowania, dopóki nie docieramy do punktu, w którym mamy spotkać się z Warnerem.

Chciałabym, żeby Kenji był tutaj za pierwszym razem, kiedy próbowałam wydostać się z bazy, aby uczynić mnie niewidzialną. To byłoby takie miłe po prostu wyjść jak człowiek, zamiast bycia przewiezioną przez korytarze, trzęsąc się i chwiejąc, i trzymając nogi na tacy na kółkach.

Warner opiera się o pojazd.

Obydwa drzwi są otwarte, a on rozgląda się, jakby obserwował pracę nad ładowaniem. Kiwa głową do kilku żołnierzy, kiedy go mijają.

Wspinamy się na stronę pasażera niezauważeni.

I jak tylko mam już szepnąć powiadomienie do Warnera, od podchodzi do strony pasażera i mówi:

- Uważaj na nogi, skarbie.

I zamyka drzwi.

A potem wspina się po drugiej stronie. Zaczyna prowadzić.  
Nadal jesteśmy niewidzialni.

- Skąd wiedziałeś, że tu byliśmy? – pyta Kenji natychmiast. –  
Możesz, jak, widzieć też niewidzialnych ludzi?

- Nie – odpowiada mu Warner, wzrok skupiony ma na drodze. –  
Mogę wyczuć waszą obecność. Jej, przede wszystkim.

- Naprawdę? – mówi Kenji. – To jakieś dziwaczne gównno. Jaki  
jestem? Jak masło orzechowe?

Warner nie jest rozbawiony.

Kenji odchrząkuje.

- J, myślę, że powinnaś zamienić się ze mną miejscami.

- Dlaczego?

- Myślę, że twój chłopak dotyka mojej nogi.

- Schlebiasz sobie – mówi Warner.

- Zamień się ze mną miejscami, J. On sprawia, że dostaję gęziej  
skórki i w ogóle, jakby miał mnie zaraz zadźgać.

- Dobra. – Wzdycham. Próbuję wspiąć się nad nim, ale to trudne  
zważając na to, że nie mogę zobaczyć ani jego, ani swojego ciała.

- Au... *cholera*... prawie kopnęłaś mnie w twarz...

- Przepraszam! – mówię, próbując przejść przez jego kolana.

- Po prostu się rusz – mówi. – Boże, ile ty ważysz...

Przesuwa się nagle, wyślizgując się spode mnie i popycha mnie  
lekko, żebym się ruszyła.

Upadam twarzą na kolana Warnera.

Słyszę krótki, ostry wdech Warnera i siadam prosto, rumieniąc się  
tak mocno, że jestem bardzo wdzięczna, że nikt nie może mnie teraz  
zobaczyć.

Chcę uderzyć Kenji'ego w twarz.

Nikt nie mówi dużo po tym.

Kiedy zbliżamy się do nieuregulowanych ziem, sceneria zaczyna się zmieniać. Proste, pozbawione znaków drogi zmieniają się w ulice naszego dawnego świata. Domy pomalowane są na odcienie, które obiecywały, że będą kolorowe dawno temu, a drogi są oddzielone od chodników, które bezpiecznie mogły prowadzić dzieci do domu, ze szkoły. Domy się rozpadają.

Wszystko jest zniszczone, rozsypujące się. Okna są wybite. Trawniki przerośnięte i pokryte lodem. Ukąszenie zimy wygląda świeżo w powietrzu i rzuca mrok na scenę w drodze, która mówi, że wszystko może być inne o następnej porze roku. Kto wie.

Warner zatrzymuje pojazd.

Wyskakuje i przechodzi do naszych drzwi, w wypadku gdyby ktoś nadal tu był, udaje, że otwiera je dla specyficznego powodu. Żeby sprawdzić wewnątrz. Obejrzeć problem.

To nieważne.

Kenji wyskakuje pierwszy, a Warner zdaje się móc powiedzieć, że on już zniknął.

Wyciągam po dłoń Warnera, ponieważ wiem, że nie może mnie zobaczyć. Jego palce natychmiast zaciskają się wokół moich. Jego wzrok skupiony jest na podłodze.

- Wszystko będzie dobrze – mówię. – Okay?

- Tak – mówi. – Jestem pewien, że masz rację.

Waham się.

- Wrócisz niedługo?

- Tak – szepcze. – Wrócę za dokładnie dwie godziny. Czy to będzie wystarczający czas?

- Tak.

- Dobrze. Spotkamy się więc tutaj. W tym miejscu.

- Okay.

Nie mówi nic przez chwilę. Potem

- Okay.

Ściskam jego dłoń.

Uśmiecha się do ziemi.

Stoję kiedy przesuwa się w bok, dając mi miejsce, aby przejść.

Dotykam go, kiedy go mijam, tylko przelotnie. Tylko jako przypomnienie. Że jestem tutaj dla niego.

Wzdryga się zaskoczony i robi krok w tył.

A potem wspina się do pojazdu i odjeżdża.

# CZTERDZIEŚCI OSIEM

Warner spóźnia się.

Kenji i ja mieliśmy w połowie udaną sesję, która polegała głównie na tym, że kłóciliśmy się o to, kto, gdzie stał i w jakim kierunku się patrzyliśmy. Następnym razem będziemy musieli wymyśleć lepsze znaki, ponieważ próba współpracy podczas treningu pomiędzy dwójką niewidzialnych ludzi jest o wiele trudniejsza niż brzmi. Co mówi bardzo dużo.

Więc teraz jesteśmy zmęczeni i lekko zawiedzeni, osiągnąwszy jedynie mały postęp, i stoimy w dokładnie tym samym miejscu, w którym Warner nas wysadził.

I Warner się spóźnia.

To jest niespotykane z wielu powodów. Po pierwsze, Warner nigdy się nie spóźnia. Na nic. A po drugie, gdyby miał się spóźnić to z pewnością nie na coś takiego. Ta sytuacja jest zbyt niebezpieczna, żeby podchodzić do niej tak zwyczajnie. Nie potraktowałby tego tak lekko. Wiem, że nie.

Więc kroczę w tę i z powrotem.

- Jestem pewien, że wszystko w porządku – mówi do mnie Kenji.  
– Pewnie jest zbyt zajęty robieniem czegokolwiek, co robi. Wiesz, dowódcowaniem i w ogóle.

- *Dowódcowanie* to nie słowo.

- Ma litery, co nie? Brzmi jak słowo dla mnie.

Jestem zbyt zdenerwowana, aby się teraz przekomarzać.

Kenji wzdycha. Słyszę jak drepcze stopami przeciw zimnie.

- Będzie tutaj.

- Nie czuję się dobrze, Kenji.

- Też nie czuję się dobrze – mówi. – Jestem głodny jak diabli.

- Warner nie spóźniłby się. To nie w jego stylu.

- Skąd miałybyś wiedzieć? – odcina się. – Znasz go od jak długa, konkretniej? Pięciu miesięcy? I myślisz, że nasz go tak dobrze? Może jest w sekretnym klubie jazzowym, gdzie śpiewa a cappella, nosząc błyszczące kamizelki i myśli, że to spoko tańczyć kankana.

- Warner nie założyłby błyszczącej kamizelki – prychem.

- Ale myślisz, że byłby chętny do kankana.

- Kenji, kocham cię, naprawdę, ale w tej chwili jestem tak niespokojna i czuję się tak źle, że im więcej gadasz, tym bardziej chcę cię zabić.

- Nie mów do mnie seksownie, J.

Fukam, zirytowana. Boże, tak bardzo się martwię.

- Która godzina?

- Druga czterdzieści pięć.

- To nie jest właściwe. Powinniśmy go znaleźć.

- Nie wiemy nawet gdzie on jest.

- Ja wiem – mówię. Wiem, gdzie on jest.

- Co? Skąd?

- Pamiętasz, gdzie spotkaliśmy Andersona po raz pierwszy? – pytam go. – Pamiętasz jak dojść do Sycamore Street?

- Tak... - odpowiada Kenji powoli.- Dlaczego?

- Jest jakieś dwie ulice dalej.

- Ym. Co do diabła? Dlaczego on tam jest?

- Pójdiesz ze mną? – pytam, zdenerwowana. – Proszę? Teraz?

- Okay – mówi nieprzekonany. – Ale tylko dlatego, że jestem ciekawy. I dlatego, że jest zimno jak diabli i muszę poruszać nogami, zanim zamarznę na śmierć.

- Dziękuję – odpowiadam. – Gdzie jesteś

Podążamy za dźwiękiem naszych głosów, dopóki nie wpadamy prosto na siebie. Kenji wślizguje swoje ramię pod moje. Tulimy się



przeciwko zimnu.

On prowadzi.

# CZTERDZIEŚCI DZIEWIĘĆ

To tutaj.

Bladoturkusowy dom. Ten, w którym się obudziłam. Ten, w którym mieszkał Warner. Ten, w którym umieszczona jest jego matka. Stoimy przed nim i wygląda dokładnie tak samo, jak za ostatnimi dwoma razami, kiedy tu byłam. Pięknie i przerażająco. Dzwonki wietrzne kołyszają się w przód i w tył.

- Dlaczego do diabła Warner by tu był? – pyta Kenji. – Co to za miejsce?

- Nie mogę zbyt ci powiedzieć – mówię mu.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ to nie mój sekret, abym się nim dzieliła.

Kenji stoi cicho przez chwilę.

- Więc co chcesz, żebym zrobił?

- Możesz tutaj poczekać? – pytam go. – Będę dalej niewidzialna jeśli wejdę do środka? Czy wyjdę poza zasięg?

Kenji wzdycha.

- Nie wiem. Możesz zdecydowanie spróbować. Nigdy wcześniej nie próbowałam tego z zewnątrz budynku. – Waha się. – Ale jeśli zamierzasz wejść sama do środka, możesz się do diabła pospieszyć? Już odmrażam sobie tyłek.

- Tak. Obiecuję. Pospieszę się. Chcę się tylko upewnić, że wszystko w porządku – albo czy w ogóle tam jest. Ponieważ jeżeli nie ma go w środku, może już na nas czekać tam, gdzie nas wysadził.

- I to wszystko byłoby ogromną stratą czasu.

- Przepraszam – mówię. Naprawdę przepraszam. Ale muszę się upewnić.

- Idź – mówi. – Idź i wracaj szybko.

- Okay – szepczę. – Dziękuję.

Odsuwam się i wspinam po schodkach na ganku. Sprawdzam klamkę. Jest niezablokowana. Naciskam ją, popycham drzwi. Wchodzę do środka.

To tutaj zostałam postrzelona.

Plama z krwi, gdzie leżałam, została już wyczyszczona. Albo może dywan został zmieniony. Nie jestem pewna. Tak czy inaczej, wspomnienia wciąż mnie otaczają. Nie mogę wejść z powrotem do tego domu bez uczucia nudności. Wszystko jest tutaj źle. Wszystko jest tutaj tak bardzo źle. Takie wyłączone.

Coś się stało.

Czuję to.

Uważam, żeby delikatnie zamknąć za sobą drzwi. Skradam się po schodach, przypominając sobie jak stopnie skrzeczały, kiedy byłam porwana po raz pierwszy i tutaj przywieziona i jestem w stanie ominąć najgłośniejsze części; reszta, na szczęście, brzmi jakby to był tylko wiatr.

Kiedy jestem na górze, odliczam trzy drzwi. Trzy pokoje.

Po lewej: stary pokój Warnera. Ten, w którym się obudziłam.

Po środku: łazienka. Ta, w której zostałam wykąpana.

Na samym końcu korytarza, po prawej: pokój jego matki. Ten, którego szukam.

Moje serce galopuje w piersi.

Mogę ledwo oddychać, kiedy podchodzę bliżej na palcach. Nie wiem, czego się spodziewać. Nie wiem na co mam nadzieję, że wyjdzie z tej wycieczki. Nie mam pojęcia, nawet, czy Warner wciąż tam jest.

I nie mam pojęcia, jak to będzie zobaczyć jego matkę.

Ale coś ciągnie mnie przodu, zmuszając mnie do otworzenia drzwi i sprawdzenia. Muszę wiedzieć. Po prostu muszę. Moje myśli inaczej nie dadzą mi spokoju.

Posuwam się bardzo powoli. Biorę kilka głębokich wdechów. Chwytam klamkę, tak wolno, nie zdając sobie nawet sprawy, że straciłam niewidzialność, dopóki nie przekraczam stopą progu.

Nagle panikuję, mój umysł kalkuluje wypadkowe plany i mimo że niemal decyduję się zawrócić, i zamknąć za sobą drzwi, moje oczy już przejrzały pokój.

I wiem, że nie mogę teraz zawrócić.

# PIĘĆDZIESIĄT

Stoi tutaj łóżko.

Jedno łóżko. Otoczone urządzeniami i kroplówkami, i butelkami zupełnie nowych nocników. Są tu sterty pościeli i sterty koców, i najpiękniejszych biblioteczek, i wyhaftowanych poduszek, i uroczych, wypchanych zwierząt rozłożonych wszędzie. Stoją tu świeże kwiaty w pięciu różnych wazonach i cztery jasno pomalowane ściany, i małe biurko w rogu z pasującym krzesłem, i stoi tu doniczkowa roślina, i zestaw starych pędzli, i są zdjęcia w ramkach, wszędzie. Na ścianach, na łóżku, na stoliku obok łóżka.

Kobieta z blond włosami. Mały chłopiec z blond włosami.  
Razem.

Nigdy się nie starzeją, zauważam. Zdjęcia nie przekraczają pewnego roku. Nie pokazują rozwoju tego małego dziecka. Chłopiec na tych zdjęciach jest zawsze młody, zawsze przestraszony i zawsze trzyma za rękę kobietę stojącą przy jego boku.

Ale kobiety tu nie ma. I jej pielęgniarka także zniknęła.

Maszyny są wyłączone.

Światła zgaszone.

Łóżko puste.

Warner opadł w kącie.

Skulił się, przyciągnął kolana do piersi, ramiona owinął wokół nóg, a głowę zakopał w ramionach. I trzęsie się.

Dreszcze wstrząsają całym jego ciałem.

Nigdy, nigdy wcześniej nie widziałam, żeby wyglądał jak dziecko. Nigdy, nigdy przez cały czas przez jaki go znałam. Ale teraz wygląda dokładnie jak mały chłopiec. Przestraszony. Bezradny. Całkowicie sam.

Nie potrzeba dużo, żeby zrozumieć.

Padam przed nim na kolana. Wiem, że musi być w stanie wyczuć moją obecność, ale nie wiem, czy chce mnie teraz widzieć. Nie wiem, czy zareaguje, jeśli do niego sięgnę.

Ale muszę spróbować.

Dotykam jego ramion, tak delikatnie. Przebiegam dłońmi po jego plecach, ramionach. A potem odważam się owinąć wokół niego, dopóki powoli się nie odłamuje, odstawiając się przede mną.

Podnosi głowę.

Jego oczy są zaczerwienione o zdumiewającym, uderzającym odcieniu zieleni, świecą od ledwo powstrzymywanych emocji. Jego twarz jest obrazem wielkiego bólu.

Niemal nie mogę oddychać.

Trzęsienie ziemi uderza w moje serce i przełamuje je na samym środku. I myślę, że tutaj, w nim, jest teraz więcej uczucia, niż jakakolwiek osoba powinna kiedykolwiek posiadać.

Próbuję przyciągnąć go bliżej, ale zamiast tego łapie moje biodra, jego twarz opada na moje kolana. Składam się wokół niego instynktownie, okrywając jego ciało swoim własnym.

Przyciskam policzek do jego czoła. Składam pocałunek na skroni.

A potem się załamuje.

Trzęsie się gwałtownie, roztrzaskując w moich ramionach na milin sapiących, dławiących się kawałków, które tak bardzo próbuję utrzymać razem. I obiecuję sobie wtedy, w tamtej chwili, że będę trzymać go na zawsze, właśnie tak, dopóki cały ból i tortura, i cierpienie nie miną, dopóki nie dostanie szansy na życie, w którym nikt go nie będzie mógł tak głęboko zranić nigdy więcej.

I jesteśmy cudzysłowami, wywróconymi do góry nogami, trzymającymi się siebie na jednym końcu tego życiowego zdania. Złapanie przez istnień, których nie wybieraliśmy.

To czas, myślę, żeby się uwolnić.

# PIĘĆDZIESIĄT JEDEN

Kenji czeka w pojeździe, kiedy wracamy. Udało mu się go znaleźć.

Siedzi na miejscu pasażera, wyłączył niewidzialność i nie mówi ani słowa, kiedy ja i Warner się wspinamy.

Próbuję spotkać jego wzrok, już przygotowana do wymyślenia jakieś szalonej historyjki o tym, dlaczego zajęło mi godzinę wyprowadzenie Warnera z domu, ale wtedy Kenji patrzy na mnie. Naprawdę na mnie patrzy.

I zamykam usta na zawsze.

Warner nie odzywa się słowem. Nawet głośno nie oddycha. A kiedy wracamy do bazy, pozwala mi i Kenji'emu wysiąść z pojazdu pod osłoną niewidzialności, nadal nic nie mówiąc, nawet do mnie. Kiedy jesteśmy już poza samochodem, zamyka nasze drzwi i wspina się z powrotem do środka.

Obserwuję, jak odjeżdża, kiedy Kenji wślizguje swoje ramię pod moje.

Przekopujemy się z powrotem przez magazyn bez problemu. Przechodzimy przez strzelnicę bez problemu. Ale gdy już docieramy do sali treningowej Warnera, Kenji popycha mnie na bok.

- Poszedłem za tobą – mówi bez żadnych wstępów. – Zajęło ci to tyle i zacząłem się martwić, i poszedłem za tobą na górę. – Pauza. Ciężka pauza. – Widziałem was – mówi tak cicho. – W tamtym pokoju.

Nie po raz pierwszy dzisiaj, jestem wdzięczna, że nie może widzieć mojej twarzy.

- Okay – szepczę, nie wiedząc co więcej powiedzieć. Nie wiedząc, co Kenji robi z tą informacją.

- Ja tylko... - Kenji bierze głęboki wdech. – Jestem tylko zdezorientowany, okay? Nie muszę znać szczegółów... Zdaję sobie

sprawę, że cokolwiek się tam działo, to nie mój interes... ale wszystko w porządku? Coś się stało?

Wypuszczam powietrze. Zamykam oczy kiedy mówię:

- Jego mama dzisiaj umarła.

- Co? – pyta Kenji zszokowany. – Co... j-jak? Jego mama tam była.

- Była chora od dłuższego czasu – mówię, słowa ze mnie wypływają. – Anderson trzymał ją zamkniętą w tamtym domu i porzucił ją. Zostawił ją, żeby umarła. Warner próbował jej pomóc, ale nie wiedział jak. Nie mogła być dotknięta, tak jak ja nie mogę nikogo dotknąć, a ból zabijał ją każdego dnia. – Teraz tracę kontrolę, niezdolna dłużej powstrzymać moich uczuć. – Warner nigdy nie chciał użyć mnie jako broni – mówię mu. – Wymyślił to, żeby powiedzieć ojcu. Znalazł mnie przez przypadek. Ponieważ próbował znaleźć rozwiązanie. Próbował pomóc *jej*. Przez te wszystkie lata.

Kenji bierze ostry wdech.

- Nie miałem pojęcia – mówi. - Nie wiedziałem nawet, że był blisko ze swoją mamą.

- W ogóle go nie znasz – mówię, nie obchodzi mnie to na jak zdesperowaną brzmieję. – Myślisz, że znasz, ale to nieprawda. – Czuję się podrażniona, jakbym została zasypana piaskiem po kości.

Nic nie odpowiada.

- Chodźmy – mówię. – Potrzebuję czasu, żeby odetchnąć. I pomyśleć.

- Taa – mówi. Wypuszcza oddech. – Ta, pewnie. Oczywiście. Odwracam się, żeby pójść.

- J – mówi, zatrzymując mnie jedną ręką na ramieniu.

Czekam.

- Przykro mi. Naprawdę mi przykro. Nie wiedziałem.

Mrugam szybko, aby odgonić łzy palące w moich oczach. Przełykam emocje budujące się w moim gardle.

- W porządku, Kenji. Nigdy nie miałeś wiedzieć.



# PIĘĆDZIESIĄT DWA

W końcu udaje mi się pozbierać się wystarczająco, aby wrócić do sali treningowej. Robi się późno, ale nie wiem, czy spodziewać się tam dzisiaj Warnera. Myślę, że chce czasu na osobności.

Ulatniam się specjalnie.

Mam dość.

Byłam tak blisko zabicia Andersona już raz i upewnię się, że dostanę tę szansę jeszcze raz. Ale tym razem, dojdę do końca.

Ostatnim razem nie byłam gotowa. Nie wiedziałabym co zrobić, nawet gdybym go wtedy zabiła. Oddałabym władzę Castle'owi i obserwowałabym cicho, jak ktoś inny próbowałby znowu naprawić nasz świat. Ale widzę teraz, że Castle nie nadaje się do tej pracy. Jest zbyt delikatny. Zbyt dba o to, żeby każdego zadowolić.

Ja, za to, pozostałam bez żadnych trosk.

Będę niepokorna. Będę żyć bez żałowania. Dosięgnę do ziemi i wyrwę z niej niesprawiedliwość i zmiażdżę ją moimi gołymi rękoma. Chcę, żeby Anderson się mnie bał i chcę, żeby błagał mnie o litość, i chcę mu odpowiedzieć nie, nie dla ciebie. Nigdy dla ciebie.

I nie obchodzi mnie, czy to nie jest wystarczająco miłe.

# PIĘĆDZIESIĄT TRZY

Wstaję.

Adam stoi na drugim końcu pokoju, rozmawiając z Winstonem i Ianem. Każdy cichnie, kiedy się zbliżam. A jeśli Adam myśli, albo czuje cokolwiek, nie okazuje tego.

- Musisz mu powiedzieć – mówię.

- Co? – pyta Adam zaskoczony.

- Musisz powiedzieć mu prawdę – odpowiadam. – A jeśli tego nie zrobisz, to ja to zrobię.

Nagle oczy Adama są zamarznętym oceanem, zimnym i odciętym.

- Nie naciskaj, Julio. Nie mów głupich rzeczy, których później będziesz żałować.

- Nie masz prawa tego przed nim ukrywać. Nie ma nikogo na tym świecie i zasługuje na to, żeby wiedzieć.

- To *nie* jest twój interes – mówi Adam. Góruje nade mną, zaciskając pięści. – Trzymaj się z dala od tego. Nie zmuszaj mnie do zrobienia czegoś, czego nie chcę.

- Naprawdę mi grozisz? – pytam. – Oszalałeś?

- Może zapomniałaś – mówi – że jestem jedynym w tym pokoju, kto może cię odciąć. Ale tego nie zrobiłem. Nie masz żadnej mocy przeciwko mnie.

- Oczywiście, że mam moc przeciwko tobie – mówię mu. – Mój dotyk *zabijał cię*, kiedy byliśmy razem...

- Ta, cóż, dużo się zmieniło od tamtej pory. – Łapie moją dłoń, szarpiąc tak mocno, że niemal upadam do tyłu. Próbuję się wyrwać, ale nie mogę.

Jest za silny.

- Adam, puść mnie...

- Czujesz to? – Jego spojrzenie jest szalonym, sztormowym odcieniem błękitu.

- Co? – pytam. – Czuję co?

- Dokładnie – mówi. – Nic nie ma. Pusto. Żadnej mocy, żadnego ognia, żadnej supersiły. Tylko dziewczyna, która nie umie uderzyć, żeby uratować swoje życie. A ze mną wszystko w całkowitym porządku. Niezraniony.

Przełykam głośno i spotykam jego zimne spojrzenie.

- Więc udało ci się? – pytam. – Zdołałeś to opanować?

- Oczywiście, że tak – odpowiada wściekle. – A ty nie mogłaś poczekać... nawet mimo że powiedziałem ci, że mogę to zrobić... nie mogłaś poczekać, nawet, mimo że powiedziałem ci, że trenowałem, abyśmy mogli być razem...

- To już się nie liczy. – Wpatruję się w jego dłoń, jego odmowę wypuszczenia mnie. – Wylądowalibyśmy w tym samym miejscu wcześniej czy później.

- Nieprawda - to jest dowód! – mówi, unosząc moją rękę. – Mogliśmy to rozpracować...

- Zbyt się teraz różnimy. Chcemy innych rzeczy. A to? – mówię, kiwając na nasze dłonie. – Jedyne co zdołałeś udowodnić to, że jesteś niesamowicie dobry w gaszeniu mnie.

Szczęką Adama się zaciska.

- Teraz puść moją rękę.

- Hej... możemy proszę powstrzymać dzisiaj przedstawienie? – Głos Kenji'ego huczy z drugiego końca pokoju. Zmierza w naszą stronę. Wkurzony.

- Trzymaj się z dala od tego – odcina mu się Adam.

- To się nazywa *uwzględnianie*. Mieszkają tu też inni ludzie, ośle – mówi Kenji, kiedy jest już wystarczająco blisko. Łapie ramię Adama. – Więc odpuść.

Adam odsuwa się.

- Nie dotykaj mnie.

Kenji posyła mu ostre spojrzenie.

- Puść ją.

- Wiesz co?- mówi Adam, jego złość przejmuje kontrolę. – Masz na jej punkcie taką obsesję - skaczesz w jej obronie przez cały czas, wtrącasz się we wszystkie nasze rozmowy... lubisz ją tak bardzo? Dobrze. To sobie ją weź.

Czas zastyga wokół nas.

Wszystko rozgrywa się w jednym momencie:

Adam i jego dzikie spojrzenie, jego wściekłość i czerwona twarz.

Kenji stojący obok, zirytowany, lekko zdezorientowany.

I ja, moja dłoń nadal jest zamknięta w żelaznym uścisku Adama, jego dotyk tak szybko i łatwo przywraca mnie do tego, kim byłam kiedy pierwszy raz się spotkaliśmy.

Jestem kompletnie bezsilna.

Ale wtedy, za jednym ruchem, wszystko się zmienia:

Adam łapie gołą dłoń Kenji'ego i przyciska do mojej.

Na wystarczająco długo.

# PIĘĆDZIESIĄT CZTERY

Kilka sekund zajmuje naszej dwójce, zanim orientujemy się, co się właśnie stało. Kenji wyrywa swoją rękę i w chwili idealnej spontaniczności używa jej, żeby uderzyć Adama w twarz.

Każdy w pokoju podniósł się na nogi zaalarmowany. Castle natychmiast podbiega, a Ian i Winston - którzy już stali blisko – śpieszą, żeby do niego dołączyć. Brendan wybiega z szatni w ręczniku, poszukując wzrokiem źródła zamieszania; Lily i Alia zeskakują z rowerów i zbierają się wokół nas.

Mamy szczęście, że jest tak późno; James zasnął już cicho w kącie.

Adam został odrzucony do tyłu przez uderzenie Kenji'ego, ale szybko odzyskał równowagę. Ciężko oddycha, przeciągając grzbietem dłoni po teraz zakrwawionej wardze. Nie przeprasza.

Z moich otwartych, przerażonych ust nie wydobywa się żaden dźwięk.

- Co na Boga jest z tobą nie tak? – głos Kenji'ego jest łagodny, ale śmiertelnie ostry, jego prawa pięść nadal jest zaciśnięta. – Próbowalesz mnie zabić?

Adam wywraca oczami.

- Wiedziałem, że to by cię nie zabiło. Nie tak szybko. Czułem to wcześniej – mówi. – Tylko trochę piecze.

- Pozbieraj się, kretynie – odcina Kenji. – Zachowujesz się nienormalnie.

Adam nie odpowiada. Śmieje się właściwie, pokazuje Kenji'emu środkowy palec i odchodzi w kierunku szatni.

- Hej... wszystko dobrze? – pytam Kenji'ego, próbując zobaczyć

jego dłoń.

- W porządku. – Wzdycha, piorunując wzrokiem oddalającą się postać Adama, zanim spogląda z powrotem na mnie. – Ale jego szczeka jest twarda jak diabli. – Pręży odrobinę pięść.

- Ale mój dotyk... nie zranił cię?

Kenji kręci głową.

- Nie, nic nie poczułem – mówi. – A wiedziałbym, gdyby tak było. – Niemal się śmieje, ale marszczy brwi zamiast tego. Wzdrygam się na wspomnienie tego, co zdarzyło się ostatnim razem. – Myślę, że Kent jakoś odbił twoją moc – mówi Kenji.

- Nie – szepczę. – Puścił moją drugą rękę. Poczułam jak energia do mnie wraca.

Oboje spoglądamy na oddalającą się postać Adama.

Kenji wzrusza ramionami.

- Ale jeżeli tak, to jak...

- Nie wiem – powtarza Kenji. Wzdycha. – Pewnie mi się poszczęściło. Posłuchaj – rozgląda się po wszystkich – nie chcę teraz rozmawiać, okay? Pójdę usiąść. Muszę ochłonać.

Grupa rozchodzi się powoli, każdy wraca do swoich kątów.

Ale ja nie mogę odejść. Stoję w miejscu.

Poczułam dotyk skóry Kenji'ego i nie jest to coś, co mogę zignorować. Takie momenty zdarzają się dla mnie tak rzadko, że nie mogę po prostu ich odepchnąć; nigdy nie mogę być tak blisko ludzi bez konsekwencji. I poczułam moc w swoim ciele. Kenji powinien coś poczuć.

Mój umysł pracuje na najwyższych obrotach, próbując rozwiązać niemożliwe równanie, szalona teoria zakorzenia się we mnie, kształtując się w sposób, w jaki nigdy nie myślałam, że by się stało.

Przez ten cały czas uczyłam się jak kontrolować moją moc, opanować ją, skupić ją – ale nigdy nie pomyślałam, że mogłabym ją wyłączyć. I nie wiem dlaczego.

Adam miał podobny problem: był na *electrum* przez całe swoje życie. Ale teraz nauczył się, jak je kontrolować. Jak je wyłączyć, kiedy musi.

Nie powinnam być zdolna zrobić to samo?

Kenji może stać się widzialny i niewidzialny kiedykolwiek chce – to było coś, czego musiał się nauczyć po długich treningach, zanim zrozumiał jak przełączać się z jednego stanu do drugiego. Pamiętam historię, którą mi opowiedział ze swojego dzieciństwa: stał się niewidzialny na kilka dni, nie wiedząc jak się odmienić. Ale w końcu to zrobił.

Castle, Brendan, Winston, Lily – oni wszyscy mogą swoje umiejętności włączać i wyłączać. Castle nie porusza przedmiotów siłą umysłu przez przypadek. Brendan nie elektryzuje wszystkiego, czego się dotknie. Winston może zacisnąć i rozluźnić kończyny według swojej woli, a Lily może patrzeć normalnie, bez zapamiętywania wszystkiego.

Dlaczego jestem jedyną bez wyłącznika?

Mój umysł jest przytłoczony, kiedy przyswajam możliwości. Zaczynam uświadamiać sobie, że nigdy nawet nie *próbowałam* wyłączyć swojej mocy, ponieważ zawsze myślałam, że to byłoby niemożliwe. Założyłam, że byłam skazana na to życie, na istnienie, w którym moje dłonie – moja skóra – zawsze trzymałyby mnie z dala od innych.

Ale teraz?

- Kenji! – wykrzykuję, kiedy do niego podbiegam.

Kenji spogląda przez ramię, ale nie ma szansy odwrócić się w całości zanim na niego wpadam, łapiąc jego dłonie i ściskając je moimi własnymi.

- Nie puszczaj – mówię mu, moje oczy napętniają się łzami. – Nie puszczaj. Nie musisz puszczać.

Kenji zastyga w bezruchu, szok i zadziwienie malują się na jego

twarzy. Patrzy na nasze ręce. Spogląda z powrotem na mnie.

- Nauczyłaś się jak to kontrolować? – pyta.

Mogę ledwo mówić. Udaje mi się kiwnąć głową, łzy spływają po moich policzkach.

- Myślę, że miałam to opanowane przez ten cały czas, ale po prostu o tym nie wiedziałam. Nigdy nie zaryzykowałabym sprawdzenia na nikim.

- Cholera, księżniczko – mówi łagodnie, jego oczy się świecą. – Jestem z ciebie taki dumny.

Wszyscy się zbierają wokół nas.

Castle przyciąga mnie do mocnego uścisku, a Brendan i Winston i Lily i Ian i Alia wskakują na niego, zgniatając mnie. Radują się i klaszczą i podają mi dłonie, i nigdy wcześniej nie czułam tyle wsparcia czy siły w naszej grupie. Żadna chwila w moim życiu nie była bardziej niezwykła niż ta.

A kiedy gratulacje opadają i zaczynają się pożegnania, przyciągam Kenji'ego do ostatniego uścisku.

- Więc – mówię mu, kołyszając się na stopach. – Mogę teraz dotknąć kogo tylko chcę.

- Ta, wiem. – Śmieje się, podnosząc jedną brew.

- Wiesz, co to znaczy?

- Czy ty chcesz się ze mną umówić?

- Wiesz co to *znaczy*, prawda?

- Bo schlebiasz mi, naprawdę, ale wciąż myślę, że o wiele lepiej jeżeli zostaniemy przyjaciółmi...

- *Kenji*.

Uśmiecha się szeroko. Targa moje włosy.

- Nie – mówi. – Nie wiem. Co to znaczy?

- To znaczy milion rzeczy – odpowiadam, stojąc na palcach, aby zajrzeć mu w oczy. – Ale to oznacza również, że teraz nigdy nie będę musiała skończyć z kimś z przymusu. Mogę robić cokolwiek chcę. Być



z kimkolwiek chcę. I to będzie tylko i wyłącznie mój wybór.

Kenji patrzy na mnie przez dłuższy czas. Uśmiecha się. W końcu opuszcza wzrok. Kiwa głową.

I mówi:

- Idź, zrób co do ciebie należy, J.

# PIĘĆDZIESIĄT PIĘĆ

Kiedy wychodzę z windy i wkraczam do biura Warnera, światła są wyłączone. Wszystko pływa w atramentowej ciemności i muszę próbować kilka razy, zanim moje oczy przyzwyczajają się do ciemności. Przechodzę ostrożnie przez biuro, szukając jakiegokolwiek znaku jego właściciela. Nie znajduję żadnego.

Przechodzę do sypialni.

Warner siedzi na krawędzi materaca, jego płaszcz rzucony jest na podłogę, buty kopnięte na bok. Siedzi w ciszy, z dłońmi na kolanach, wpatrując się w swoje ręce, jakby szukał czegoś, czego nie może znaleźć.

- Aaron? – szepczę, przesuwając się do przodu.

Podnosi głowę. Spogląda na mnie.

I coś w moim wnętrzu się roztrzaskuje.

Każdy krąg, każdy kłykieć, obydwie rzepki, biodra. Jestem stertą kości na podłodze i nikt o tym nie wie oprócz mnie. Jestem złamanym szkieletem z bijącym sercem.

Oddychaj, mówię sobie.

*Oddychaj.*

- Tak bardzo mi przykro – są pierwszymi słowami, jakie wypowiadam.

Kiwa głową. Wstaje.

- Dziękuję – mówi do nikogo kiedy wychodzi za drzwi.

Podążam za nim przez sypialnię i do jego biura. Wołam jego imię. Zatrzymuje się przed stołem posiedzeń, zwrócony tyłem do mnie, łapie dłońmi brzeg.

- Proszę, Julio, nie dzisiaj, nie mogę...

- Masz rację – w końcu mówię. – Zawsze miałeś rację.

Odwraca się powoli.

Patrzę w jego oczy i nagle jestem przerażona. Nagle jestem zdenerwowana i nagle zmartwiona i nagle tak pewna, że zrobię to wszystko źle, ale może źle jest jedynym sposobem, ponieważ nie mogę tego dłużej w sobie trzymać. Jest tyle rzeczy, które muszę mu powiedzieć. Rzeczy, na które byłam za wielkim tchórzem, aby przyznać, nawet przed sobą.

- Rację na temat czego? – Jego zielone oczy są szeroko otwarte. Przeważone.

Przytrzymuję palce przy ustach, nadal zbyt przestraszona, aby mówić.

Dużo robię tymi ustami, myślę.

Smakuję i całuję i przycisnęłam je do delikatnych części jego ciała i składałam nimi obietnice i mówiłam kłamstwa i dotykałam istnień. Wszystko tymi dwiema wargami i słowami, które tworzą oraz kształtami i dźwiękami, wokół których się zakręcają. Ale w tej chwili, moje usta życzą sobie, żeby mógł po prostu przeczytać moje myśli, ponieważ prawdą jest, że zawsze miałam nadzieję, że nie będę musiała powiedzieć nic z tego, z tych myśli, na głos.

- Pragnę cię – mówię trzęsącym się głosem. – Pragnę cię tak bardzo, że mnie to przeraża.

Widzę ruch w jego gardle, wysiłek, jaki wkłada w to, aby stać nieruchomo. Jego spojrzenie jest pełne strachu.

- Okłamałam cię – mówię mu, słowa potykają się, wypadają niepewnie z moich ust. – Tamtej nocy. Kiedy powiedziałam, że nie chciałam z tobą być. Skłamałam. Ponieważ miałeś rację. Byłam tchórzem. Nie chciałam przyznać prawdy przed sobą i czułam się taka winna przez ten pociąg do ciebie, przez pragnienie spędzenia całego mojego czasu z tobą, nawet kiedy wszystko się rozpadało. Byłam taka zmieszana przez Adama i taka zmieszana przez to kim miałam być i nie

wiedziałam, jak sobie radziłam i byłam głupia – mówię. – Byłam głupia i nierozważna, i próbowałam obwinić za wszystko ciebie, i zraniłam cię tak mocno. – Próbuję oddychać. – I tak bardzo bardzo przepraszam.

- O czym... - Warner szybko mruga. Jego głos jest łamliwy, niepewny. – O czym ty mówisz?

- Kocham cię – szepczę. – Kocham cię dokładnie takiego jakim jesteś.

Warner patrzy na mnie jakby głuchnął i ślepnął w tym samym czasie.

- Nie – sapie. Jedno złamane, złamane słowo. Ledwie dźwięk. Kręci głową i odwraca ode mnie wzrok, i łapie dłońmi włosy, jego ciało odwraca się od stołu i mówi. – Nie. Nie, nie...

- Aaron...

- Nie – mówi, cofając się. – Nie, nie wiesz co mówisz...

- Kocham cię – powtarzam. – Kocham cię i ciebie pragnę, i pragnęłam cię wtedy – mówię mu – pragnęłam cię tak bardzo i wciąż cię pragnę, pragnę cię właśnie teraz...

Zatrzymajcie.

Zatrzymajcie czas.

Zatrzymajcie świat.

Zatrzymajcie wszystko w chwili, w której przekracza pokój i bierze mnie w ramiona i przyciska do ściany, a ja się odwracam i stoję i nawet nie oddycham ale jestem żywa taka żywa tak bardzo bardzo bardzo żywa

a on mnie całuje.

Głęboko, desperacko. Jego dłonie są na mojej talii, oddycha ciężko, podnosi mnie do góry, w swoje ramiona, a moje nogi owijają się wokół jego bioder i całuje moją szyję, moje gardło. Sadza mnie na krawędzi stołu.

Jedną dłoń ma pod moją szyją, drugą pod koszulką i przebiega

palcami po moich plecach, nagle jego udo jest między moimi nogami, jego dłoń prześlizguje się za moim kolanem do góry, wyżej, przyciągając mnie bliżej, a kiedy przerywa pocałunek, oddycham tak szybko, moja głowa obraca się, kiedy próbuję na niego poczekać.

- Do góry – mówi, z trudem łapiąc powietrze. – Ponieś ręce do góry.

Tak robię.

Podnosi moją koszulkę. Przeciąga ją przez moją głowę. Odrzuca na podłogę.

- Połóż się – mówi wciąż ciężko oddychając, kierując mnie na stół, kiedy jego dłonie ześlizgują się w dół mojego kręgosłupa, pod mój tyłek. Odpina moje dzinsy. Rozpina je. Mówi

- Ponieś dla mnie swoje biodra, skarbie  
i zaczeplia palce wokół pasa moich spodni i bielizny w tym samym czasie. Ściąga je w dół.

Łapię oddech.

Leżę na stole w niczym poza stanikiem.

On także znika.

Jego dłonie poruszają się w górę moich nóg i po wnętrzu moich ud, a jego usta torują sobie drogę, w dół mojej piersi, niszcząc to, co zostało z mojego opanowania i każdego kawałka rozsądku. Czuję ból, wszędzie, doznając kolorów i dźwięków, o których istnieniu nie wiedziałam. Moja głowa jest przyciśnięta do stołu, a dłonie trzymają jego ramiona. Jest gorący, wszędzie, delikatny i w jakiś sposób nagły, próbuję nie krzyknąć, a on już schodzi w dół mojego ciała, już wybrał gdzie mnie pocałować. Jak mnie pocałować.

I nie przestanie.

Straciłam zdolność racjonalnego myślenia. Straciłam słowa, straciłam zdolność komunikowania się. Sekundy zbiegają się w minuty, serca upadają, dłonie chwytają, a ja przewróciłam się o planetę i już nic nie wiem, nic nie wiem, ponieważ nic nie będzie

nigdy w stanie się z tym równać. Nic nie uchwyci tego, jak się teraz czuję.

Nic się już nie liczy.

Nic poza tą chwilą i jego ustami na moim ciele, jego dłońmi na mojej skórze, jego pocałunkami w zupełnie nowych miejscach, całkowicie i niepodważalnie doprowadzających mnie do szaleństwa. Krzyczę i przylegam do niego, umierając w jakiś sposób i będąc przywróconą do życia w tej samej chwili, tym samym oddechu.

Jest na kolanach.

Zduszam jęk złapany w moim gardle zaraz przed tym, jak mnie podnosi i zanosz do łóżka. W jednej chwili jest na mnie, całując mnie z taką intensywnością, która sprawia, że zastanawiam się dlaczego nie umarłam albo nie spłonęłam, albo nie obudziłam się jeszcze z tego snu. Przebiega dłońmi w dół mojego ciała, tylko po to, żeby znowu wrócić do mojej twarzy i całuje mnie raz, dwa razy, a jego zęby przygryzają moją dolną wargę tylko na sekundę, a ja do niego przylegam, owijając ramiona wokół jego szyi i przebiegając dłońmi przez jego włosy i przyciągając go do mnie. Smakuje tak słodko. Tak gorąco i tak słodko, wciąż próbuję powiedzieć jego imię, ale nie mogę znaleźć nawet czasu na oddychanie, a co dopiero na jedno słowo.

Spycham go ze mnie.

Rozpinam jego koszulę, moje dłonie trzęsą się i szarpią guziki i robię się tak sfrustrowana, że rozrywam ją, guziki latają wszędzie i nie mam szansy zepchnąć materiału z jego ciała, kiedy wciąga mnie na swoje kolana. Owija sobie moje nogi wokół bioder i popycha mnie do tyłu dopóki materac znajduje się pod moją głową i opiera się nade mną, biorąc moją twarz w dłonie, jego kciuki zawijają się wokół moich ust, przyciąga mnie blisko i całuje mnie, całuje mnie dopóki czas się nie przewraca, a moja głowa odchodzi w zapomnienie.

To ciężki, niedowierzający pocałunek.

To rodzaj pocałunku, który inspirował gwiazdy do wspinania się po

niebie i rozświetlania świata. Rodzaj, który trwa zawsze i przez żaden czas w ogóle. Jego dłonie trzymają moje policzki, odchyła się tylko, żeby spojrzeć mi w oczy i mówi: „Myślę – mówi – że moje serce eksploduje.” I chciałabym, bardziej niż kiedykolwiek, wiedzieć jak uchwycić takie chwile i odwiedzać je z powrotem już na zawsze.

Ponieważ to.

To jest wszystko.

# PIĘĆDZIESIĄT SZEŚĆ

Warner spał przez cały ranek.

Nie obudził się, żeby ćwiczyć. Nie obudził się, żeby się wykąpać. Nie obudził się, żeby zrobić cokolwiek. Leży tutaj tylko, na brzuchu, z ramionami owiniętymi wokół poduszki.

Nie spałam od 8 i patrzyłam na niego przez ostatnie dwie godziny. Zazwyczaj wstaje o piątej trzydzieści. Czasami wcześniej.

Martwię się, że mógł ominąć dużo ważnych spraw do tej pory. Nie mam pojęcia, czy miał dzisiaj spotkania, czy specjalne miejsca, w których miał się pojawić. Nie wiem, czy nie zrujnował sobie planu przez spanie tak długo. Nie wiem, czy ktoś przyjdzie sprawdzić, co się stało. Nie mam pojęcia.

Wiem, że nie chcę go budzić.

Nie spaliśmy wczorajszej nocy do bardzo późna.

Przebiegam palcami po jego tatuażu, wciąż zdezorientowana przez słowo IGNITE wytatuowane na jego skórze. Uczę moje oczy dostrzegać jego blizny, jako coś innego niż przerażające maltretowanie, które cierpiał przez całe swoje życie. Nie mogę znieść straszliwej prawdy. Zwijam swoje ciało wokół jego, moje ręce szybko sięgają do jego boków. Składam pocałunek na jego kręgosłupie. Czuję jak oddycha, wdech i wydech, tak równomiernie. Stale.

Warner porusza się, tylko odrobinę.

Siadam.

Obraca się powoli, w połowie wciąż śpiąc. Używa grzbietu pięści, aby potrzeć oczy. Mruga kilka razy. A potem dostrzega mnie.

Uśmiecha się.

Jest to śpiący, śpiący uśmiech.

Nie mogę poradzić, tylko uśmiechnąć się z powrotem. Czuję się jakbym została otwarta i wypełniona słońcem. Nigdy wcześniej nie



widziałam śpiącego Warnera. Nigdy nie obudziłam się w jego ramionach. Nigdy nie widziałam, żeby był inny niż rozbudzony, czujny i ostry.

Wygląda teraz niemal leniwie.

To urocze.

- Chodź tutaj – mówi, sięgając po mnie.

Wpełzam w jego ramiona i chwytam go, trzyma mnie ciasno przy sobie. Całuje mnie w czubek głowy. Szepcze:

- Dzień dobry, kochanie.

- Podoba mi się – odpowiadam cicho, uśmiechając się mimo że nie może mnie zobaczyć. – Podoba mi się, kiedy mówisz do mnie kochanie.

Śmieje się, jego ramiona się trzęsą. Przewraca się na plecy, ramiona prostuje po obu bokach.

Boże, wygląda tak dobrze bez ubrań na sobie.

- Nie spałem tak dobrze w całym moim życiu – mówi delikatnie.

Uśmiecha się szeroko, oczy nadal ma zamknięte. Dołeczki pokazują się na obu jego policzkach. – Czuję się tak dziwnie.

- Długo spałeś – mówię mu, zaplątując nasze palce.

Spogląda na mnie jednym okiem.

- Naprawdę?

Kiwam głową.

- Jest późno. Już dziesiąta trzydzieści.

Sztywnieje.

- Naprawdę?

Znowu kiwam głową.

- Nie chciałam cię budzić.

Wzdycha.

- Obawiam się, że powinienem się zbierać. Delalieu pewnie dostał już zawału.

Pauza.

- Aaron – mówię niepewnie. – Kim tak dokładnie jest Delalieu?  
Dlaczego jest taki wartu zaufania?

Głęboki wdech.

- Znałem go przez wiele, wiele lat.

- To wszystko...? – pytam, odchylając się, żeby spojrzeć mu w oczy. – Wie tyle o nas i o tym co robimy, martwi mnie to czasami. Myślałam, że mówiłeś, że wszyscy twoi żołnierze cię nienawidzą. Nie powinieneś być podejrzliwy? Ufać mu mniej?

- Tak – odpowiada – pewnie powinienem.

- Ale nie robisz tego.

Warner spotyka mój wzrok. Jego głos łagodnieje.

- Jest ojcem mojej matki, skarbie.

Sztywnieję nagle, odsuwając się.

- Co?

Warner spogląda na sufit.

- Jest twoim *dziadkiem*? – Siedzę teraz na łóżku.

Warner kiwa głową.

- Jak długo wiesz? – Nie wiem jak pozostać spokojną przy tym.

- Przez całe życie. – Warner wzrusza ramionami. – Zawsze był w pobliżu. Znałem jego twarz odkąd byłem dzieckiem; widywałem go w naszym domu, siedzącego na spotkaniach Komitetu Odnowy, zorganizowanych przez mojego ojca.

Jestem tak zszokowana, że ledwo wiem co powiedzieć.

- Ale... traktujesz go, jakby był...

- Moim porucznikiem? – Warner przeciąga szyję. – Cóż, jest nim.

- Ale jest twoją *rodziną*...

- Był przypisany do tego sektora przez mojego ojca i nie mam żadnego powodu, żeby uwierzyć, że był innym człowiekiem niż ten, który przekazał mi pół DNA. Nigdy nie odwiedził mojej matki. Nigdy o nią nie zapytał. Delalieu zajęło dziewiętnaście lat zdobycie mojego zaufania, a ja pozwoliłem sobie na tę słabość tylko dlatego, że

mogłem wyczuć jego szczerość z regularnym trwaniem przez lata. – Warner zatrzymuje się. – A nawet, mimo że osiągnęliśmy pewien poziom znajomości nigdy nie przyzna naszej dzielonej biologii.

- Ale dlaczego nie?

- Ponieważ nie jest moim dziadkiem w większym stopniu niż ja jestem synem mojego ojca.

Wpatruję się w Warnera przez długi czas zanim zdaję sobie sprawę, że nie ma sensu kontynuować tej rozmowy. Ponieważ myślę, że rozumiem. On i Delalieu nie mają więcej niż osobny, formalny szacunek dla siebie. I tylko dlatego, że jesteś z kimś związany krwią, nie czyni was rodziną.

Wiem o tym.

- Więc musisz teraz iść? – szepczę, żałując, że w ogóle poruszyłam temat Delalieu.

- Jeszcze nie. – Uśmiecha się. Dotyka mojego policzka.

Oboje jesteśmy cicho przez chwilę.

- O czym myślisz? – pytam go.

Pochyla się, całuje mnie delikatnie. Kręci głową.

Dotykam jego ust koniuszkiem palca.

- Są tutaj sekrety – mówię. – Chcę je poznać.

Próbuje ugryźć mój palec.

Cofam go.

- Dlaczego pachniesz tak dobrze? – pyta, wciąż się uśmiechając kiedy unika mojego pytania. Nachyla się, pozostawia lekkie pocałunki wzdłuż mojej szczęki, pod podbródkiem. – Doprowadza mnie to do szaleństwa.

- Wykradałam twoje mydła – mówię mu.

Podnosi na mnie brwi.

- Przepraszam. – Czuję jak się rumienię.

- Nie czuj się źle – mówi, nagle poważny. – Możesz mieć

cokolwiek z tego co mam. Możesz mieć to wszystko.

Jestem zaskoczona, tak poruszona szczerością w jego głosie.

- Naprawdę? – pytam. – Ponieważ kocham to mydło.

Uśmiecha się do mnie szeroko. Jego wzrok jest szelmowski.

- Co?

Kręci głową. Odsuwa się. Wychodzi z łóżka.

- Aaron...

- Zaraz wrócę – odpowiada.

Obserwuję jak wchodzi do łazienki. Słyszę dźwięk kranu i wody wypełniającej wannę.

Moje serce zaczyna galopować.

Wchodzi z powrotem do pokoju, przyciskam się do pościeli, już protestując przed tym co myślę, że zaraz zrobi.

Łapie koc. Przechyla głowę.

- Puść, proszę.

- Nie.

- Dlaczego nie?

- Co zamierzasz zrobić? – pytam.

- Nic.

- Kłamca.

- W porządku, skarbie. – Jego wzrok droczy się ze mną. – Nie bądź zażenowana.

- Jest tu za jasno. Zgaś światła.

Śmieje się głośno. Odrzuca pościel z łóżka.

Powstrzymuję pisk.

- Aaron...

- Jesteś perfekcyjna – mówi. – Każdy centymetr twojego ciała.

Perfekcyjny – powtarza. – Nie chowaj się przede mną.

- Cofam to – mówię spanikowana, przyciągając poduszkę do ciała.

– Nie chcę twojego mydła... cofam to...

Ale wtedy wyciąga poduszkę z moich rąk, podnosi mnie i zabiera

ze sobą.

# PIĘĆDZIESIĄT SIEDEM

Mój kostium jest gotowy.

Warner upewnił się, że Alia i Winston mieli wszystko czego potrzebowali, aby go stworzyć i mimo że widziałam jak pracowali nad projektem odrobinę więcej każdego dnia, nigdy nie pomyślałabym, że wszystkie te różne materiały zmieniłyby się w to.

Wygląda jak skóra węża.

Materiał jest zarówno czarny jak i metalowo szary, ale wygląda na niemal złoty w niektórych przebłyskach światła. Wzór porusza się kiedy ja, oszałamiające jest to jak nici zdają się łączyć i rozchodzić, wyglądają jakby razem pływały i się rozlatywały.

Pasuje na mnie w sposób, który jest zarówno niekomfortowy jak i dodający otuchy; na początku jest obcisły i odrobinę sztywny, ale jak już zaczęłam ruszać ramionami i nogami, zaczęłam zdawać sobie sprawę, ile ma w sobie ukrytej elastyczności. To wszystko wydaje się sprzeczne z intuicją. Ten kostium jest nawet lżejszy niż poprzedni – ledwo czuję, że w ogóle coś na sobie mam – a jednak czuję, że jest o wiele bardziej trwałe i silne. Czuję się, jakbym mogła zablokować nóż tym kostiumem. Jakbym mogła być przeciągnięta przez milę po chodniku w tym kostiumie.

Mam także nowe buty.

Są bardzo podobne do poprzednich, ale te kończą się na moich łydkach, nie kostkach. Są płaskie, sprężyste i bezdźwięczne kiedy w nich chodzę.

Nie prosiłam o rękawiczki.

Napinam swoje gołe dłonie, chodząc przez długość pokoju i z powrotem, zginając kolana i zapoznając się z uczuciem noszenia

nowego stroju. Służy do innego celu. Nie próbuję już ukryć mojej skóry od świata. Próbuję tylko polepszyć moc, którą już posiadam.

Czuję się dobrze.

- Te także są dla ciebie – mówi Alia, promieniejąc kiedy się rumieni. – Pomyślałam, że chciałabyś nowy zestaw. – Trzyma dokładne repliki moich ochraniaczy na knykcie, które kiedyś mi zrobiła.

Tych, które zgubiłam. W bitwie, którą przegraliśmy.

One, bardziej niż cokolwiek innego, reprezentują tyle dla mnie. To jest druga szansa. Możliwość zrobienia rzeczy poprawnie.

- Dziękuję – mówię jej z nadzieją, że wie, że naprawdę mam to na myśli.

Zakładam ochraniacze na moje gołe knykcie, napinając palce, kiedy to robię.

Podnoszę wzrok. Rozglądam się.

Każdy się we mnie wpatruje.

- Co myślicie? – pytam.

- Twój kostium wygląda tak jak mój – marszczy się Kenji. – To ja powinienem być tym z czarnym kostiumem. Dlaczego nie możesz mieć różowego? Albo żółtego...

- Bo nie jesteśmy cholernymi Power Rangers – mówi Winston, wywracając oczami.

- Co to do diabła jest Power Ranger? – pyta Kenji.

- Myślę, że wygląda super – mówi James, szeroko się uśmiechając. – Wyglądasz o wiele fajniej niż wcześniej.

- Ta, to jest naprawdę odjazdowe – mówi Lily. – Uwielbiam to.

- To wasza najlepsza robota – mówi Brendan do Winstona i Alii. – Naprawdę. A to na knykcie... - mówi, wskazując moje dłonie. – Te po prostu scalają wszystko w całość, tak myślę. To genialne.

- Wygląda pani bardzo ostro, panno Ferrars – zwraca się do mnie Castle. – Myślę, że to całkiem do pani pasuje – mówi – jeśli wybaczy

pani grę słów.

Uśmiecham się szeroko.

Dłoń Warnera jest na moich plecach. Nachyla się, szepcze:

- Jak łatwo się to zdejmuje?

A ja zmuszam się, żeby nie spoglądać na niego ani na uśmiech, który z pewnością ma na twarzy, ponieważ bawi go mój wysiłek. Nienawidzę, że nadal może sprawić, że się rumienię.

Moje oczy próbują znaleźć nowy cel w pomieszczeniu.

*Adam.*

Wpatruje się we mnie, jego twarz jest niespodziewanie zrelaksowana. Spokojna. Jedną chwilę, jedną krótką chwilę, zauważam chłopca, którego kiedyś znałam. Tego, w którym się z początku zakochałam.

Odwraca się.

Nie mogę przestać mieć nadziei, że wszystko z nim będzie w porządku; ma tylko dwanaście godzin na zebranie się do kupy. Ponieważ dzisiaj omawiamy plan po raz ostatni.

A jutro, wszystko się zacznie.



# PIĘĆDZIESIĄT OSIEM

- Aaron? – szepczę.

Światła są zgaszone. Leżymy w łóżku. Jestem wyciągnięta przy jego ciele, moja głowa złożona jest na jego piersi. Wzrok mam utkwiony w suficie.

Przebiega dłonią przez moje włosy, jego palce okazjonalnie przeczesaują pasma.

- Twoje włosy są jak woda – szepcze. – Są takie płynne. Jak jedwab.

- Aaron.

Pozostawia lekki pocałunek na czubku mojej głowy. Przeciąga dłonie wzdłuż moich ramion.

- Zimno ci? – pyta.

- Nie możesz tego unikać na zawsze.

- Nie musimy unikać tego w ogóle – odpowiada. – Nie ma czego unikać.

- Chcę tylko wiedzieć, czy wszystko w porządku – mówię. – Martwię się o ciebie. – Wciąż nie powiedział słowem o swojej matce. Nie odezwał się ani razu, kiedy byliśmy w jej pokoju, ani w ogóle od tamtej pory. Nie napomknął nawet o tym. Ani razu.

Nawet teraz nic nie mówi.

- Aaron?

- Tak, skarbie.

- Zamierzasz o tym porozmawiać?

Jest cicho przez tak długo, że już mam się do niego odwrócić. Ale wtedy.

- Już nie cierpi – mówi miękko. – To jak dla mnie wspaniałe pocieszenie.

Nie naciskam, aby mówił dalej po tym.

- Julio – mówi.

- Tak?

Słyszę jak oddycha.

- Dziękuję – szepcze. – Za bycie moim przyjacielem.

Odwracam się do niego. Przyciskam blisko do niego, mój nos zahacza o jego szyję.

- Zawsze tutaj będę, jeśli będziesz mnie potrzebować – mówię, ciemność łapie i wycisza mój głos. – Proszę, pamiętaj o tym. Zawsze pamiętaj o tym.

Więcej sekund topi się w ciemności. Czuję jak sama odpływam w sen.

- Czy to naprawdę się dzieje? – słyszę jak szepcze.

- Co?- Mrugam, próbując nie zasypiać.

- Wydajesz się taka prawdziwa – mówi. – Brzmisz tak prawdziwie. Tak bardzo chcę, żeby to było prawdziwe.

- To jest prawdziwe – odpowiadam. – A rzeczy się polepszą. Rzeczy znacznie się polepszą. Obiecuję.

Bierze płytki wdech.

- Najstraszniejszą częścią – mówi tak cicho – jest to, że po raz pierwszy w życiu, naprawdę w to wierzę.

- Dobrze – mówię miękko, odwracając twarz do jego piersi. Zamykam oczy.

Ramiona Warnera ześlizgują się wokół mnie, przyciągając mnie bliżej.

- Dlaczego nosisz tyle ubrań? – szepcze.

- Mmm?

- Nie lubię ich – mówi. Pociąga za moje spodenki.

Dotykam ustami jego szyi, leciutko. To cień pocałunku.

- Więc je zdejmij.

Odrzuca pościel.

Mam tylko sekundę, aby powstrzymać dreszcz, zanim klęka między moimi nogami. Odnajduje pasek moich spodni i szarpie, ściągnając je, przez moje biodra, w dół moich ud. Tak powoli.

Moje serce zadaje mi pytania wszelkiego rodzaju.

Zgnięta moje spodenki w jednej dłoni i rzuca je przez pokój.

A potem jego ramiona zsuwają się po moich plecach, podciągając mnie do góry, do swojej piersi. Jego dłonie przesuwają się pod moją koszulką w górę kręgosłupa.

Wkrótce znika moja koszulka.

Odrzucona w tym samym kierunku co spodnie.

Trzęsę się, tylko odrobinę, a on opuszcza mnie na poduszki, ostrożnie, aby nie zgnieść mnie swoim ciężarem. Gorąco jego ciała jest tak mile widziane, takie ciepłe. Moja głowa odchyła się do tyłu. Moje oczy są wciąż zamknięte.

Moje usta otwierają się bez powodu.

- Chcę móc cię poczuć – szepcze prosto do mojego ucha. – Chcę twoją skórę przy mojej. – Jego delikatne dłonie schodzą w dół mojego ciała. – Boże, jesteś taka delikatna – mówi, a jego głos jest zachrypnięty od emocji.

Całuje moją szyję.

Moja głowa odwraca się. Wszystko się rozgrzewa i chłodzi i coś budzi się we mnie do życia, i moje dłonie sięgają do jego piersi, szukając czegoś do przytrzymania się, moje oczy próbują pozostać otwarte, ale im się nie udaje, a ja jestem przytomna tylko na tyle, aby wyszeptać jego imię.

- Tak, skarbie?

Próbuję powiedzieć więcej, ale moje usta nie chcą słuchać.

- Śpisz już?- pyta.

Tak, myślę. Nie wiem. Tak.

Kiwam głową.

- To dobrze – mówi cicho. Podnosi moją głowę, odsuwa mi włosy

z szyi, więc moja głowa łatwiej opada na poduszkę. Przesuwa się tak, aby leżeć na łóżku obok mnie. – Musisz więcej spać – mówi.

Znowu kiwam głową, zwijając się na boku. Otula mnie kocami.

Całuje zakrzywienie mojego ramienia. Moją łopatkę. Pięć pocałunków wzdłuż kręgosłupa, każdy lżejszy niż następny.

- Będę tutaj każdej nocy – szepcze, jego słowa są takie miękkie, takie pełne tortury – aby cię ogrzewać. Będę cię całował dopóki nie będę mógł utrzymać otwartych oczu.

Moja głowa jest w chmurach.

*Możesz usłyszeć moje serce? chcę go zapytać.*

*Chcę stworzyć listę twoich ulubionych rzeczy i chcę na niej być.*

Ale zasypiam tak szybko, że tracę uchwyt na rzeczywistości, nie wiem jak poruszyć ustami. Czas opadł wszędzie wokół mnie, owinał mnie tą chwilą.

A Warner wciąż mówi. Tak cicho, tak miękko. Myśli, że już śpię. Myśli, że nie mogę go usłyszeć.

- Wiedziałaś – szepcze – że budzę się każdego ranka przekonany, że cię tu nie będzie?

*Obudź się, powtarzam sobie. Obudź się. Skup się.*

- Że to wszystko – mówi – te chwile zmieniają się w jakiś niezwykły sen? Ale wtedy słyszę, jak do mnie mówisz – mówi. – Widzę, jak na mnie patrzysz i czuję jakie to jest prawdziwe. Czuję prawdę w twoich emocjach i w sposobie, w jaki mnie dotykasz – szepcze, grzbietem dłoni dotyka mój policzek.

Moje oczy migotliwie się otwierają. Mrugam raz, dwa.

Jego usta ułożone są w lekkim uśmiechu.

- Aaron – szepczę.

- Kocham się – mówi.

Moje serce już nie mieści się w mojej piersi.

- Wszystko jest teraz dla mnie takie inne – mówi. – Czuje inaczej. Smakuje inaczej. Przywróciłaś mnie do życia. – Jest przez chwilę cicho.

– Nigdy nie zaznałem takiego spokoju. Nigdy nie zaznałem takiej wygody. I czasami boję się – mówi, opuszczając wzrok – że moja miłość cię przerazi.

Spogląda do góry, powoli, złote rzęsy ujawniają więcej smutku i piękna niż kiedykolwiek widziałam w jednej chwili. Nie wiedziałam, że człowiek może przekazać tyle jednym spojrzeniem. Jest w nim niezwykły ból. Niezwykła pasja.

Zapiera mi dech w piersi.

Biorę jego twarz w dłonie i całuję go. Powoli.

Jego oczy zamykają się. Jego usta odpowiadają na moje. Jego ręce sięgają, żeby mnie przyciągnąć i zatrzymują go.

- Nie – szepczę. – Nie ruszaj się.

Opuszcza dłonie.

- Połóż się – szepczę.

Robi tak.

Całuję go wszędzie. Jego policzki. Jego podbródek. Koniuszek jego nosa i miejsce między jego brwiami. Wzdłuż jego czoła i szczęki. Każdy centymetr jego twarzy. Małe, delikatne pocałunki, które mówią o wiele więcej niż jak bym kiedykolwiek mogła. Chcę, żeby wiedział, co czuję. Chcę, żeby wiedział tak jak tylko on może, tak jak może wyczuć głębię moich uczuć stojących za moimi ruchami. Chcę, żeby nigdy w nie nie wątpił.

I chcę to zrobić powoli.

Moje usta poruszają się w dół jego szyi, sapie, a ja oddycham zapachem jego skóry, smakuje go i przebiegam dłońmi po jego piersi, całując sobie drogę w dół jego torsu. Ciągłe próbuje do mnie sięgnąć, mnie dotknąć, a ja muszę powiedzieć mu, żeby przestał.

- Proszę – mówi – chcę cię poczuć...

Delikatnie odsuwam jego ramiona.

- Jeszcze nie. Nie teraz.

Moje dłonie przesuwają się do jego spodni. Jego oczy szeroko się

o otwierają.

- Zamknij oczy – muszę mu powiedzieć.

- Nie. – Może ledwo mówić.

- Zamknij oczy.

Kręci głową.

- W porządku.

Odpinam jego spodnie. Rozpinam.

- Julio – oddycha. – Co...

Ściągam jego spodnie.

Siada.

- Połóż się. Proszę.

Wpatruje się we mnie szeroko otwartymi oczami.

W końcu opada do tyłu.

Zdejmuję jego spodnie w całości. Rzucam je na podłogę.

Jest w bieliźnie.

Nakreślam szwy na delikatniej bawełnie, podążając za liniami w nakładających się na siebie częściach jego bokserów, które spotykają się po środku. Oddycha tak szybko, że mogę go usłyszeć i zobaczyć jak jego pierś się unosi. Jego oczy są zaciśnięte. Głowa odchylona do tyłu. Usta otwarte.

Dotykam go znowu, delikatnie.

Tłumi jęk, odwraca twarz w poduszki. Jego całe ciało się trzęsie, dłońmi łapie pościel. Przebiegam rękoma w dół jego nóg, łapiąc je tuż pod kolanami i rozdzielając, aby zrobić miejsce na pocałunki, które wspinają się po wnętrzach jego ud. Mój nos prześlizguje się po jego skórze.

Wygląda jakby był w bólu. Takim dużym bólu.

Odnajduję elastyczną gumkę jego bielizny. Ściągam w dół.

Powoli.

Powoli.

Tatuaż znajduje się tuż pod jego biodrem.

piekło jest puste  
wszystkie diabły są tu

Całuję swoją drogę przez słowa.  
Odganiam pocałunkami diabły.  
Odganiam pocałunkami ból.

# PIĘĆDZIESIĄT DZIEWIĘĆ

Siedzę na krawędzi łóżka, kolana wsparte mam na kolanach, twarz schowaną w dłoniach.

- Jesteś gotowa? – pyta mnie.

Podnoszę wzrok. Wstaję. Kręcę głową.

- Oddychaj, kochanie. – Staje naprzeciwko mnie, otula dłońmi moją twarz. Jego spojrzenie jest jasne, intensywne i pełne wiary. We mnie. – Jesteś wspaniała. Jesteś nadzwyczajna.

Próbuję się zaśmiać, ale mi to nie wychodzi.

Warner opiera czoło o moje.

- Nie ma się czego bać. Czym martwić. Nie opłakuj niczego w tym chwilowym świecie – mówi miękko.

Odchylam głowę z pytaniem w oczach.

- To jedyny sposób, w jakim wiem, jak istnieć – mówi. – W świecie, w którym jest tak dużo do opłakiwania i tak mało do brania? Nie opłakuję niczego. Biorę wszystko.

Wpatruję się w jego oczy przez czas, który zdaje się być wiecznością.

Nachyla się do mojego ucha. Zniża głos.

- Ignite<sup>2</sup>, moja kochana. - Ignite.

Warner zwołał apel.

Mówi, że jest to dość rutynowa procedura, na której żołnierze muszą nosić czarne mundury.

- I będą nieuzbrojeni – powiedział mi Warner.

Kenji i Castle, i każdy inny przyjdą popatrzeć dzięki niewidzialność

---

<sup>2</sup> IGNITE - I Grieve Nothing I Take Everything. - Nie opłakuję niczego. Biorę wszystko; tłum. dosłowne - zapłonąć



Kenji'ego, ale ja będę jedyną przemawiającą dzisiaj. Powiedziałam im, że chciałam prowadzić. Powiedziałam im, że podejmę pierwsze ryzyko.

Więc oto jestem.

Warner wyprowadza mnie z sypialni.

Korytarze są opustoszałe. Żołnierze patrolujący jego pomieszczenia zniknęli już zgromadzeni i czekający na jego obecność. Realność tego co mam zaraz zrobić dopiero zaczyna do mnie docierać.

Ponieważ nieważne jaki będzie dzisiejszy rezultat, wystawiam się na pokaz. To wiadomość ode mnie do Andersona. Wiadomość, którą wiem, że otrzyma.

Żyję.

Użyję twoich własnych armii, aby cię zniszczyć.

I cię zabiję.

Coś w tym sprawia, że jestem absurdalnie szczęśliwa.

Wchodzimy do windy i Warner łapie moją dłoń. Ściskam jego palce. Uśmiecha się przed siebie. I nagle wychodzimy z windy i przechodzimy przez kolejne drzwi. Wprost do otwartego korytarza, w którym stałam wcześniej tylko raz.

Jak dziwnie, myślę, że powróciłam na ten dach nie jako niewolnica. Już więcej nie wystraszona. I trzymając dłoń chłopca o blond włosach, który przywiózł mnie tu wcześniej.

Jak dziwny jest ten świat.

Warner waha się zanim wychodzi na widok. Spogląda na mnie po potwierdzenie. Kiwam głową. Wypuszcza moją dłoń.

Razem robimy krok w przód.

# SZEŚĆDZIESIĄT

Słysząc zbiorowe westchnienie żołnierzy stojących z dołu.

Z pewnością mnie pamiętają.

Warner wyciąga z kieszeni mały kwadrat i przyciska go do ust, tylko raz, zanim zaciska go w pięści. Jego głos jest niesiony nad tłumem, kiedy przemawia.

- Sektor 45 – mówi.

Przesuwają się. Ich prawe pięści podnoszą się i opadają na ich piersiach, lewe uwolnione opadają.

- Powiedziano wam – mówi – trochę więcej niż miesiąc temu, że wygraliśmy bitwę przeciwko buntowniczej grupie zwanej Punktem Omega. Powiedziano wam, że zniszczyliśmy ich bazę i zamordowaliśmy ich ludzi na polu bitwy. Powiedziano wam – mówi – aby nigdy nie wątpić w Komitet Odnowy. Jesteśmy niepokonani. Nieprześcignięci w mocy wojskowej i lądowej kontroli. Powiedziano wam, że jesteśmy przyszłością. Jedyną nadzieją.

Jego głos rozchodzi się nad tłumem, jego wzrok skanuje twarze jego ludzi.

- A ja mam nadzieję – mówi – że w to nie uwierzycie.

Żołnierze wpatrują się, zszokowani, kiedy Warner przemawia. Zdają się bać zrobić krok poza linię w wypadku gdyby okazał się to skomplikowany żart, albo może test od Komitetu Odnowy. Nie robią nic, tylko się wpatrują, już nie dbając o to, aby ich twarze wyrażały stoicki spokój.

- Julia Ferrars – mówi – nie jest martwa. Jest tutaj, stoi przy mnie, mimo zapewnień składanych przez mojego najwyższego dowódcę. On, faktycznie, postrzelił ją w pierś. I zostawił ją na śmierć. Ale ona

zdolna była przetrwać ten atak i przyjechała tutaj dzisiaj, aby złożyć wam ofertę.

Biorę kwadracik z dłoni Warnera, dotykam nim ust, tak jak on to zrobił. Zaciskam na nim pięść.

Biorę głęboki wdech. I mówię cztery słowa.

- Chcę zniszczyć Komitet Odnowy.

Mój głos jest tak głośny, tak donośnie przenoszony nad tłumem, że przez chwilę mnie to zaskakuje. Żołnierze wpatrują się we mnie z przerażeniem. Szokiem. Niedowierzaniem. Zdziwieniem. Zaczynają szeptać.

- Chcę poprowadzić was na bitwę – mówię im. – Chcę walczyć...

Nikt mnie już nie słucha.

Ich doskonałe szeregi zostały porzucone. Zbiegają się w jedną masę, mówiąc i krzyżąc, próbując obradować między sobą. Próbując zrozumieć, co się dzieje.

Nie mogę uwierzyć, że tak szybko straciłam ich uwagę.

- Nie wahaj się – mówi do mnie Warner. – Musisz zareagować.

*Teraz.*

Miałam nadzieję zostawić to na później.

Teraz jestem jedynie około piętnastu stóp nad ziemią, ale Warner powiedział mi, że są cztery piętra więcej jeśli chcę się wpiąć na samą górę. Najwyższy poziom przeznaczony jest na głośniki. Ma małą platformę, która jest dostępna tylko dla techników.

Już wchodzę na górę.

Żołnierze znowu są zdekoncentrowani, wskazują na mnie, kiedy pokonuję schody; wciąż głośno ze sobą rozmawiając. Nie mam pojęcia czy to możliwe, żeby wiadomości dotarły już do cywilów albo szpiegów, którzy raportują najwyższemu naczelnemu. Nie mam czasu się teraz o to martwić, ponieważ nie skończyłam jeszcze mojej przemowy, a już ich straciłam.

To nie jest dobre.

Kiedy w końcu docieram na górny poziom, jestem około stu stóp nad ziemią. Ostrożnie wkraczam na platformę, ale jeszcze bardziej uważam, aby za długo nie patrzeć w dół. A kiedy już stoję na miejscu, rozglądam się po tłumie.

Znowu mam ich uwagę.

Zamykam pięść wokół mikrofonowego kwadratu.

- Mam tylko jedno pytanie – mówię, moje słowa są silne i czyste, rozprawdzają się na odległość. – Co Komitet Odnowy dla was zrobił?

Naprawdę patrzę teraz na mnie. Słuchają.

- Dali wam nic prócz mizernych zarobków i obietnic na przyszłość, która nigdy nie nadejdzie. Podzielili wasze rodziny i zmusili je do przejścia przez to co pozostało z ziemi. Zagłodzili wasze dzieci i zniszczyli wasze domy. Okłamują was, w kółko, zmuszając do zaciągania się do ich armii, aby mogli was kontrolować. I nie macie innego wyboru – mówię. – Innej opcji. Więc walczycie w ich wojnach i zabijacie własnych przyjaciół, żebyście mogli tylko nakarmić swoje rodziny.

Tak, teraz mam ich uwagę.

- Osoba, której pozwalacie rządzić tym krajem jest tchórzem – mówię im. – Jest słabym mężczyzną zbyt przestraszonym, aby pokazać swoją twarz publicznie. Żyje w sekretach, ukrywa się przed ludźmi, którzy na niego liczą i jeszcze nauczył was się go bać – mówię. – Nauczył was kulić się, kiedy jego imię jest wypowiedane.

- Może go jeszcze nie spotkaliście – mówię. – Ale ja to zrobiłam. I nie byłam pod wrażeniem.

Nie mogę uwierzyć, że nikt mnie jeszcze nie zastrzelił. Nie obchodzi mnie, że powinni być nieuzbrojeni. Ktoś prawdopodobnie ma pistolet. I nikt mnie jeszcze nie zastrzelił.

- Dołączcie do nowego ruchu oporu – mówię, wołając do tłumu. – Jesteśmy większością i możemy stać zjednoczeni. Będziecie dalej tak żyć? – pytam, wskazując na główną bazę w oddali. – Będziecie dalej

głodować? Ponieważ oni będą dalej was okłamywać! – mówię. – Nasz świat się nie naprawia. Nie ratuje. Możemy być naszą własną armią – mówię im. – Możemy stać razem. Dołączcie do mnie – mówię – a obiecuję, że rzeczy się zmienią.

- Jak? – słyszę czyjś krzyk. – Jak możesz obiecywać coś takiego?

- Nie jestem zastraszona przez Komitet Odnowy – odpowiadam.

– I mam więcej siły niż możecie sobie wyobrazić. Mam moc, przed którą najwyższy dowódca nie może się postawić.

- Wiemy już co możesz zrobić – ktoś wrzeszczy. – Nie uratowało cię to poprzednim razem!

- Nie, – mówię – nie wiecie, co mogę zrobić. Nie macie pojęcia co mogę zrobić.

Wyciągam ramiona przed siebie, obydwie dłonie skierowane mam do tłumu. Próbuję odnaleźć środek. I się skupiam.

*Poczuj swoją moc, powiedział mi kiedyś Kenji. To jest część ciebie – część twojego ciała i umysłu. Będzie ciebie słuchać, jeśli nauczysz się jak ją kontrolować.*

Staję mocno na stopach. Przygotowuję się.

A potem rozsuwam tłum.

Powoli.

Skupiam energię na rozpoznawaniu osobnych ciał i pozwoleniu mojej mocy poruszać się płynnie, pracując między żołnierzami w łagodny sposób, aby przez nich nie pędziła i przypadkiem nie rozdarła na pół. Moja moc chwyta się ich kształtów kiedy moje palce w końcu odnajdują idealny środek, który dzieli grupę na dwie połowy. Patrzą już na siebie przez dziedziniec, próbując zrozumieć dlaczego nie mogą poruszyć się przeciw niewidzialnym ścianom rozpychających ich.

A kiedy moja energia jest już na miejscu, rozwieram ramiona, szeroko.

Ciągnę.

Żołnierze są rozepchnięci. Połowa na lewo. Połowa na prawo. Nie

na tyle, aby się zranili, ale wystarczająco, żeby się przestraszyli. Chcę, żeby poczuli moc jaką posiadam. Chcę, żeby wiedzieli, że się powstrzymuję.

- Mogę was ochronić – mówię im, mój głos wzrasta ponad nimi. – I mam przyjaciół, którzy potrafią więcej. Którzy będą stali między wami i walczyli.

I wtedy, jakby za znak, ich grupa pojawia się z czystego powietrza na samym środku dziedzińca, w miejscu, które właśnie oczyściłam.

Żołnierze odskakują, zszokowani, przesuważąc się w dalsze kąty.

Castle wyciąga jedno ramię, zachęcając małe drzewo z odległości, aby się wysiedliło. Używa dwóch dłoni, by wyciągnąć je z ziemi, i jak już to robi, drzewo przechyla się, latając w powietrzu, gałęzie szeleszczą na wietrze. Castle cofa je, rzucając nim jedynie za pomocą myśli.

Podrzuca je wyżej w powietrze, tuż nad ich głowy, a Brendan unosi ramiona.

Klaszcze w dłonie, mocno.

Błyskawica elektryczności uderza w drzewo w spód i podjeżdża w górę pnia tak szybko, z taką ekstremalną mocą, że praktycznie je rozpada; pozostałe kawałki spadają deszczem na ziemię.

Nie spodziewałam się tego; nie mieli mi dzisiaj pomagać. Ale właśnie stworzyli dla mnie idealną prezentację.

Teraz. W tej chwili.

Żołnierze obserwują. Dziedziniec się oczyścił. Odszukuję wzrok Kenji'ego i czekam na potwierdzenie.

Kiwa głową.

Skaczę.

Sto stóp w powietrzu, zamknięte oczy, wyprostowane nogi, ręce luźno. Czuję więcej mocy przepływającej przez mnie niż kiedykolwiek wcześniej. Okiełznuję ją. Rozbudowuję ją.

I ląduję tak mocno na ziemi, że się pode mną roztrzaskuje.

Kucam, kolana mam zgięte, jedną dłoń wyciągniętą przed siebie. Dziedziniec trzęsie się tak mocno, że przez chwilę nie jestem pewna, czy nie spowodowałam kolejnego trzęsienia ziemi.

Kiedy w końcu wstaję i rozglądam się, widzę żołnierzy i wiele wyraźniej. Ich twarze, troski. Patrzą na mnie z respektem, ich oczy są otwarte szeroko od zdziwienia i dotknięte strachem.

- Nie będziecie sami – mówię, obracając się, aby ujrzeć ich twarze. – Nie musicie się już bać. Chcemy odzyskać nasz świat. Chcemy ocalić życia członków naszych rodzin, naszych przyjaciół. Chcemy, aby wasze dzieci miały szansę na lepszą przyszłość. I chcemy walczyć. Chcemy *wygrać*. – Spotykam ich wzrok. – I prosimy o waszą pomoc.

Panuje absolutna cisza.

A potem, absolutny chaos.

Wiwaty. Krzyki i wrzaski. Tupot stóp.

Czuję jak kwadracik jest wyrwany z mojej dłoni. Szybkuje w górę, do dłoni Warnera.

Zwraca się do swoich ludzi.

- Gratuluję, panowie – mówi. – Powiadomcie swoje rodziny. Swoich przyjaciół. Jutro wszystko się zmieni. Dowódca będzie tutaj w ciągu kilku dni – mówi. – Przygotujcie się na wojnę.

A potem nagle.

Kenji sprawia, że znikamy.

# SZEŚĆDZIESIĄT JEDEN

Biegniemy przez dziedziniec i przez bazę. Kiedy tylko schodzimy z zasięgu wzroku, Kenji przywraca nam widzialność. Rzuca się na przód, prowadząc nas do sali treningowej, kręcąc się i skręcając, biegnąc przez magazyn, do strzelnicy, dopóki wszyscy razem nie wpadamy do pokoju.

James czekał na nas.

Stoi z szeroko otwartymi oczami.

- Jak poszło?

Kenji podbiega i bierze Jamesa w ramiona.

- Jak *myślisz*, że poszło?

- Ym. Dobrze? – James się śmieje.

Castle klepie mnie po plecach. Odwracam się do niego.

Promienieje, jego oczy świecą się, bardziej dumne niż kiedykolwiek widziałam.

- Znakomicie się pani spisała, panno Ferrars – mówi cicho. –

Znakomicie.

Brendan i Winston podbiegają, uśmiechając się od ucha do ucha.

- To było takie fajne – mówi Winston. – Jakbyśmy byli celebrytami czy coś.

Lily, Ian i Alia dołączają do grupy. Dziękuję im za pomoc, za ich wsparcie w ostatniej chwili.

- Naprawdę myślicie, że to zadziała? – pytam. – Myślicie, że to wystarczy?

- Z pewnością jest to początek – mówi Castle. – Będziemy musieli szybko ruszać dalej. Pewnie wiadomości szybko się rozeszły, ale pozostałe sektory z zapewne pozostaną w tyle dopóki najwyższy dowódca nie przyjedzie. – Castle spogląda na mnie. – Mam nadzieję,



że rozumiesz, iż to jest walka przeciwko całemu krajowi.

- Nie, jeżeli inni też się do nas dołączą – odpowiadam.

- Taka pewność – mówi Castle. Patrzy na mnie, jakbym była dziwną, obcą istotą. Taką, której nie potrafi zrozumieć albo zidentyfikować. – Zaskakuje mnie pani, panno Ferrars.

Winda otwiera się.

*Warner.*

Podchodzi prosto do mnie.

- Baza została zabezpieczona – mówi. – Jesteśmy zamknięci, dopóki mój ojciec nie przyjedzie. Nikt nie wejdzie ani nie wyjdzie.

- Więc co robimy teraz? – pyta Ian.

- Czekamy – odpowiada Warner. Rozgląda się po nas. – Jeśli jeszcze nie wie, to dowie się w ciągu pięciu minut. Dowódca dowie się, że niektórzy członkowie waszej grupy nadal żyją. Że Julia nadal żyje. Dowie się, że się mu postawiłem i stanąłem przeciw niemu publicznie. I będzie bardzo, bardzo zły – mówi Warner. – Tyle mogę wam zagwarantować.

- Więc idziemy na wojnę – mówi Brendan.

- Tak. – Warner jest spokojny, taki spokojny. – Walczymy.

Wkrótce.

- A żołnierze? – pytam. – Naprawdę są po naszej stronie?

Przytrzymuje mój wzrok o chwilę za długo.

- Tak – odpowiada. – Czuję głębie ich pasji. Nagłego szacunku do ciebie. Jest pomiędzy nimi wielu, którzy wciąż się boją i tych, którzy pozostają sceptyczni, ale miałaś rację, skarbie. Mogą się bać, ale nie chcą być żołnierzami. Nie w taki sposób. Nie dla Komitetu Odnowy. Są gotowi do nas dołączyć.

- A cywile? – pytam zdziwiona.

- Podążą za nami.

- Jesteś pewny?

- Nie mogę być pewny niczego – mówi cicho. – Ale nigdy, przez

cały mój pobyt w tym sektorze, nie czułem takiej nadziei w moich ludziach, jaką dzisiaj. Była taka silna, taka konsumująca, mogę nadal ją wyczuć stąd. Praktycznie wibruje w mojej krwi.

Mogę ledwo oddychać.

- Julio, skarbie – mówi do mnie, wciąż patrząc mi w oczy. –  
Właśnie rozpętałaś wojnę.

# SZEŚĆDZIESIĄT DWA

Warner odciąga mnie na bok. Z dala od innych.

Stoimy w kącie sali treningowej. Warner trzyma ręce na moich ramionach. Patrzy na mnie, jakbym wyciągnęła księżyc z kieszeni.

- Muszę iść – mówi nagle. – Jest wiele rzeczy, którymi muszę się zająć i muszę ponownie spotkać się z Delalieu. Zajmę się każdym aspektem wojskowych szczegółów, skarbie. Zadbam o to, abyś miała wszystko, czego potrzebujesz i o to, by moi ludzie byli wyposażeni w każdy możliwy sposób.

Kiwam głową, próbują mu podziękować.

Ale on wciąż na mnie patrzy, przeszukują moje oczy, jakby znalazł coś, od czego nie może zmusić się, żeby odejść. Jego dłonie przemieszczają się po mojej twarzy; jego kciuk gładzi mój policzek. Jego głos jest taki czuły, kiedy mówi.

- Osiągniesz wspaniałe rzeczy – szepcze. – Nigdy na ciebie nie zasługiwałem.

Moje serce.

Pochyla się, pozostawia delikatny pocałunek na moim czole.

A potem wychodzi.

Wciąż obserwuję, jak drzwi windy się zamykają, kiedy dostrzegam Adama kątem oka. Podchodzi do mnie.

- Hej – mówi. Wygląda na zdenerwowanego.

- Cześć.

Kiwa głową, wpatruje się w swoje stopy.

- Więc – mówi. Wypuszcza powietrze. Wciąż na mnie nie patrzy. – Niezłe przedstawienie.

Nie jestem zbyt pewna, co odpowiedzieć. Więc nie mówię nic.

Adam wzdycha.

- Naprawdę się zmieniłaś – szepcze. – Prawda?

- Tak. Zmieniłam się.

Kiwa głową, tylko raz. Śmieje się dziwnym śmiechem. I odchodzi.

# SZEŚĆDZIESIĄT TRZY

Znowu siedzimy razem w kółku.

Rozmawiamy. Dyskutujemy. Myślimy i planujemy. James chrapie głośno w kącie.

Wszyscy jesteśmy złapani gdzieś pomiędzy ekscytacją a przerażeniem, a jednak w jakiś sposób jesteśmy głównie podekscytowani. To jest przecież to, do czego każdy w Punkcie Omega zawsze dążył; dołączyli do Castle'a z nadzieją, że nadejdzie ten dzień.

Szansa, aby pokonać Komitet Odnowy.

Wszyscy trenowali do tego. Nawet Adam, który w jakiś sposób przekonał się, aby być z nami, był żołnierzem. Kenji, żołnierz. Wszyscy z nich w szczytowej formie fizycznej. Wszyscy są wojownikami; nawet Alia, której cicha skorupa tyle zawiera. Nie mogłabym prosić o bardziej solidną grupę.

- Więc jak myślicie, kiedy tu będzie? – pyta Ian. – Jutro?

- Może – odpowiada Kenji. - Ale nie sądzę, żeby zajęło mu to więcej niż dwa dni.

- Myślałam, że jest na statku? Na środku oceanu? – mówi Lily. – Jak ma tu dotrzeć w ciągu dwóch dni?

- Nie sądzę, żeby to był taki statek o jakim myślisz – zwraca się do niej Castle. – Myślę, że to jest statek wojskowy z lądowiskiem. Jeśli zadzwoni po odrzutowiec, przywiozą go do nas.

- Wow. – Brendan odchyła się do tyłu, opierając się na dłoniach. – Czyli to się naprawdę dzieje? *Najwyższy dowódca Komitetu Odnowy*. Winston i ja nigdy go nie zobaczyliśmy, nawet raz, mimo że jego ludzie przetrzymali nas. – Kręci głową. Patrzy na mnie. – Jak on wygląda?

- Jest niesamowicie przystojny – odpowiadam.

Lily śmieje się głośno.

- Mówię poważnie – zwracam się do niej. – To niemal chore, jak

on jest piękny.

- Naprawdę? – Winston wpatruje się we mnie z szeroko otwartymi oczami.

Kenji kiwa głową.

- Bardzo śliczny facet.

Lily gapi się.

- I nazywa się Anderson? – pyta Lily.

Potakuję.

- To dziwne – mówi Lily. – Zawsze myślałam, że Warner ma na nazwisko *Warner*, a nie Anderson. – Myśli przez chwilę. – Więc on nazywa się Warner Anderson?

- Nie – odpowiadam jej. – Masz rację. Warner jest jego nazwiskiem – ale nie ojca. Wziął nazwisko po mamie – mówię. – Nie chciał być związany z ojcem.

Adam parska.

Wszyscy na niego spoglądamy.

- Więc jak ma Warner na imię – pyta Ian.- Wiesz?

Kiwam głową.

- I? – pyta Winston. – Nie powiesz nam?

- Sam się go zapytaj – odpowiadam. – Jeśli chce wam powiedzieć, jestem pewna, że to zrobi.

- Ta, to się nie stanie – mówi Winston. - Nie zadam mu osobistych pytań.

Próbuję się nie śmiać.

- Więc... wiesz jak ma Anderson na imię? – pyta Ian. – Czy to także jest tajemnicą? Mam na myśli, to wszystko jest takie dziwne, no nie? Są tacy tajemniczy w związku ze swoimi imionami?

- Och – odpowiadam zaskoczona. – Nie jestem pewna. Wydaje mi się, że w imieniu jest duża moc. I nie – mówię, kręcąc głową. – Nie znam imienia Andersona. Nigdy o nie nie pytałam.

- Nie ma czego żałować – mówi Adam zirytowany. – To głupie

imię. – Wpatruje się w buty. – Paris.

- Skąd to wiesz?

Odwracam się i zauważam Warnera stojącego w otwartej windzie. Wciąż delikatnie pika, dopiero sygnalizując jego przybycie. Drzwi zamykają się za nim. Wpatruje się w Adama z szokiem.

Adam mruga szybko na Warnera, a potem na nas, niepewny co zrobić.

- Skąd to wiesz? – żąda ponownie Warner. Przechodzi przez naszą grupę i łapie Adama za koszulkę, poruszając się tak szybko, że Adam nie ma czasu zareagować.

Przyciska go do ściany.

Nigdy nie słyszałam, żeby Warner podniósł swój głos w taki sposób. Nigdy nie widziałam go tak wściekłego.

- Przed kim odpowiadasz, żołnierzu? – wrzeszczy. – Kto jest twoim dowódcą?

- Nie mam pojęcia o czym mówisz! – odkrzykuje Adam. Próbuje się odsunąć, ale Warner trzyma go dwiema pięściami popychając mocniej na ścianę.

Zaczynam panikować.

- Jak długo dla niego pracowałaś? – krzyczy znowu Warner. – Jak długo infiltrowałaś moją bazę...

Wskakuję na nogi. Kenji jest blisko z tyłu.

- Warner – mówię – proszę, on nie jest szpiegiem...

- Nie ma mowy, żeby wiedział coś takiego – odpowiada mi Warner, wciąż patrząc na Adama. – Nie, jeśli nie jest częścią Straży Dowódcy, gdzie nawet wtedy to byłoby wątpliwe. Szeregowy nigdy nie uzyskałby tego rodzaju informacji...

- Nie jestem Żołnierzem Dowódcy – próbuje powiedzieć Adam. – Przysięgam...

- Kłamca – odwarkuje Warner, mocniej popychając go o ścianę. Koszulka Adama zaczyna się rozdzierać. – Dlaczego zostałeś tu

przysłany? Jaka jest twoja misja? Przysłał cię, żebyś mnie zabił?

- Warner – znowu go wołam, błagając tym razem, podbiegając, dopóki nie znajduję się w zasięgu jego wzroku. – Proszę... on nie pracuje dla dowódcy, przysięgam...

- Skąd możesz wiedzieć? – Warner w końcu spogląda na mnie, tylko na sekundę. – Mówię ci – powtarza – to niemożliwe, żeby wiedział coś takiego...

- Jest twoim *bratem* - w końcu wyduszam. – Proszę. Jest twoim bratem. Macie tego samego ojca.

Warner sztywnieje.

Odwraca się do mnie.

- Co? – wydycha.

- To prawda – mówię mu, czując, że pęka mi serce, kiedy to robię. – I wiem, że możesz stwierdzić, że nie kłamię. – Kręcę głową. – Jest twoim bratem. Twój ojciec prowadził podwójne życie. Porzucił Adama i Jamesa długi czas temu. Po tym jak matka Adama zmarła.

Warner upuszcza Adama na podłogę.

- Nie – mówi Warner. Nie mruga nawet. Tylko się patrzy. Jego dłonie się trzęsą.

Odwracam się, żeby spojrzeć na Adama. Jego oczy są wąskie od emocji.

- Powiedz mu – mówię teraz z desperacją. – Powiedz mu prawdę. Adam nic nie odpowiada.

- Cholera jasna, Adam, *powiedz* mu!

- Wiedziałaś przez cały czas? – pyta Warner, zwracając się do mnie. – I wiedziałaś to i nic mi nie powiedziałaś?

- Chciałam... Naprawdę, naprawdę chciałam, ale nie uważałam, że to jest moja...

- Nie – przerywa mi. Kręci głową. – Nie, to nie ma żadnego sensu. Jak... jak to jest w ogóle możliwe? – Podnosi wzrok, rozgląda się. – To nie...



Urywa.

Spogląda na Adama.

- Powiedz mi prawdę – mówi. Znowu do niego podchodzi, wygląda jakby mógł nim potrząsnąć. – Powiedz mi! Mam prawo wiedzieć!

Każda chwila na świecie właśnie umiera, ponieważ zbudziły się i uświadomiły sobie, że nigdy nie były tak ważne jak właśnie ta.

- To prawda – mówi Adam.

Dwa słowa, aby zmienić świat.

Warner cofa się, rękę trzyma we włosach. Pociera oczy, czoło, przebiegając dłonią w dół ust, po szyi. Oddycha ciężko.

- Jak? – w końcu pyta.

A potem.

A potem.

Prawda.

Pomału. Zostaje wyciągnięta z Adama. Jedno słowo na raz. A reszta z nas obserwuje, James nadal śpi, a ja milczę, kiedy tych dwóch braci przeprowadza najtrudniejszą rozmowę, jakiej kiedykolwiek byłam świadkiem.

# SZEŚĆDZIESIĄT CZTERY

Warner siedzi w jednym kącie. Adam w drugim. Oboje prosili, aby zostawić ich samych.

I oboje wpatrują się w Jamesa.

Adam wygląda na wykończonego, ale nie pokonanego. Zmęczonego, ale nie smutnego. Wygląda na swobodniejszego. Jego brwi nie są zmarszczone. Pięści niezaciśnięte. Jego twarz spokojna w sposób, jakiego nie widziałam przez, jak mi się wydaje, bardzo długi czas.

Wygląda na *wyzwolonego*.

Jakby nosił wielki ciężar, który mógł go zabić. Jakby myślał, że podzielenie się tą prawdą z Warnerem mogłoby w jakiś sposób rozpocząć dożywotnią wojnę pomiędzy nim, a jego nowym, biologicznym rodzeństwem.

Ale Warner nie był wcale zły. Nie był nawet zdenerwowany.

Był jedynie zszokowany przez niedowierzenie.

Jeden ojciec, myślę. Trzech braci. Dwóch niemal się zabiło, wszystko z powodu świata, w którym zostali wychowani. Z powodu wielu słów i wielu kłamstw, którymi byli karmieni.

Słowa są jak ziarenka, myślę, zasiane w naszych sercach od najmłodszych lat.

Zakorzeniają się głęboko w nas, wrastając w nasze dusze. Dobre słowa rosną dobrze. Zakwitają i odnajdują domy w naszych sercach. Obudowują pienie wokół naszych kręgosłupów, równoważąc nas, kiedy czujemy się najmarniej; ustawiając nasze stopy mocno, kiedy czujemy się niepewnie. Ale złe słowa rosną ubogo. Atakują i psują nasze tułowia dopóki nie zapadamy i dajemy dom życiom innych a nie

naszym własnym. Jesteśmy zmuszani do jedzenia owoców, które te słowa zrodziły, przetrzymują gałęziami rosnących ramion owijających się wokół naszych szyi, dusząc nas na śmierć, jednym słowem za razem.

Nie wiem jak Adam i Warner przekażą wiadomości Jamesowi. Może nie powiedzą mu dopóki nie będzie na tyle duży, aby zmagać się z konsekwencjami wiedzy tego dziedzictwa. Nie wiem, co to robi Jamesowi, kiedy dowie się, że jego ojciec jest właściwie masowym mordercą i wstrętnym człowiekiem, który zniszczył każde życie, którego kiedykolwiek się tknął.

Nie.

Może to lepiej, że James nie wie, nie jeszcze.

Może na razie wystarczy, że Warner wie.

Nie mogę poradzić na to, że uważam zarówno bolesne jak i piękne, że Warner stracił matkę i zyskał dwóch braci w tym tygodniu. I mimo że rozumiem, że prosił, aby pozostawić go samego, nie mogę się powstrzymać przed podejściem do niego. Nie odezwę się słowem, obiecuję sobie. Ale chcę być teraz blisko niego.

Więc siadam przy nim i opieram głowę o ścianę. Tylko oddycham.

- Powinnaś była mi powiedzieć – szepcze.

Waham się przed odpowiedzią.

- Nie masz pojęcia, ile razy chciałam to zrobić.

- Powinnaś była mi powiedzieć.

- Przepraszam – mówię, opuszczając głowę. Głos. – Naprawdę przepraszam.

Cisza.

Więcej ciszy.

Potem.

Szept.

- Mam dwóch braci.

Podnoszę głowę. Spoglądam na niego.

- Mam dwóch braci – powtarza, jego głos jest delikatny. – I niemal zabiłem jednego z nich.

Jego wzrok skupiony jest na odległym punkcie, dalekim stąd, pełen bólu i dezorientowania, i czegoś, co wygląda na żal.

- Pewnie powinienem wiedzieć – zwraca się do mnie. – Może cię dotknąć. Mieszka w tym samym sektorze. I jego oczy zawsze były dla mnie dziwnie znajome. Teraz zdaję sobie sprawę, że mają dokładnie taki sam kształt jak mojego ojca.

Wzdycha.

- To jest tak nieznośnie trudne – mówi. – Byłem gotowy nienawidzić go przez resztę mojego życia.

Podrywam się zaskoczona.

- To znaczy... już go nie nienawidzisz?

Warner opuszcza głowę. Jego głos jest tak niski, że ledwie go słyszę.

- Jak mogę nienawidzić jego wściekłość, - mówi – skoro wiem tak dobrze, skąd ona pochodzi?

Wpatruję się w niego. Zszokowana.

- Mogę dobrze sobie wyobrazić rozmiar jego relacji z moim ojcem – mówi Warner, kręcąc głową. – I że zdołał przetrwać to wszystko z większym człowieczeństwem niż ja? – Przerwa. – Nie – mówi. – Nie mogę go nienawidzić. I kłamałbym gdybym powiedział, że go nie podziwiam.

Myślę, że mogę się rozplakać.

Minuty mijają między nami, ciche i nieruchome, zatrzymując się tylko, aby usłyszeć nasz oddech.

- Chodź – w końcu szepcze, sięgając po jego dłoń. – Chodźmy do łóżka.

Warner kiwa głową, wstaje, ale potem się zatrzymuje. Zmieszany. Taki storturowany. Spogląda na Adama. Adam patrzy z powrotem.

Wpatrują się w siebie przez długi czas.

- Proszę wybaczyć mi – mówi Warner.

I obserwuję, zaskoczona, jak przechodzi przez pokój. Adam jest na nogach w mgnieniu oka, obronny, niepewny. Ale kiedy Warner podchodzi, Adam zdaje się rozmarzać.

Stoją teraz twarz w twarz, a Warner mówi.

Szczęka Adama zacieśnia się. Spogląda na podłogę.

Kiwa głową.

Warner nadal mówi.

Adam przełyka ślinę. Znowu kiwa głową.

Potem podnosi wzrok.

Uznają siebie przez długą chwilę. A potem Warner kładzie dłoń na ramieniu Adama.

Muszę śnić.

Ich dwójka wymienia kilka więcej słów, zanim Warner odwraca się na pięcie i odchodzi.

# SZEŚĆDZIESIĄT PIĘĆ

- Co mu powiedziałaś? – pytam, jak tylko drzwi windy się zamykają.

Warner bierze głęboki wdech. Nie mówi nic.

- Nie powiesz mi?

- Wolałbym nie – mówi cicho.

Chwytam jego dłoń. Ściskam.

Drzwi windy otwierają się.

- Czy będzie to dla ciebie dziwne? – pyta Warner. Wygląda na zaskoczzonego swoim własnym pytaniem, jakby nie mógł uwierzyć, że je w ogóle zadał.

- Czy co będzie dziwne?

- Że Kent i ja jesteśmy... braćmi.

- Nie – odpowiadam mu. – Wiedziałam już od jakiegoś czasu. To nic dla mnie nie zmienia.

- To dobrze – mówi cicho.

Kiwam głową zdezorientowana.

Przeszliśmy do sypialni. Siedzimy teraz na łóżku.

- Nie będziesz miała wiecej nic przeciwko? – pyta Warner.

Nadal jestem zdezorientowana.

- Gdybyśmy on i ja – mówi Warner – spędzili razem trochę czasu?

- Co? – pytam, niezdolna ukryć niedowierzanie. – Nie – mówię szybko. Nie, oczywiście, że nie... myślę, że to byłoby wspaniałe.

Wzrok Warnera nadal jest na ścianie.

- Więc... chcesz spędzić z nim czas? – Bardzo się staram dać Warnerowi przestrzeni i się nie wtrącać, ale nie mogę się powstrzymać.

- Chciałbym poznać własnego brata, tak.

- A James? – pytam.

Warner śmieje się odrobinę.

- Tak. I Jamesa.

- Więc... cieszysz się z tego?

Nie odpowiada od razu.

- Nie jestem z tego niezadowolony.

Wspinam się na jego kolana. Biorę jego twarz w dłonie, podnosząc jego podbródek tak, abym mogła spojrzeć mu w oczy. Uśmiecham się głupio.

- Myślę, że to cudowne – mówię mu.

- Naprawdę? – Uśmiecha się szeroko. – Jak interesująco.

Kiwam głową. W kółko i w kółko. I całuję go raz, bardzo delikatnie.

Warner zamyka oczy. Uśmiecha się lekko, na jednym policzku pokazuje się dołeczek. Wygląda teraz na zamyślonego.

- Jakie dziwne to wszystko się stało.

Czuję jakbym mogła umrzeć ze szczęścia.

Warner podnosi mnie z kolan, układa mnie na łóżku. Przechodzi na kolanach nade mną, na mnie.

- Dlaczego jesteś taka zachwycona? – pyta, próbując się nie śmiać. – Praktycznie kipsisz szczęściem.

- Chcę, żebyś był szczęśliwy – mówię mu, mój wzrok przeszukuje jego. – Chcę, żebyś miał rodzinę. Chcę, żebyś był otoczony ludźmi, którzy o ciebie dbają – mówię. – Zaslługujesz na to.

- Mam ciebie – mówi, opierając czoło o moje. Jego oczy się zamykają.

- Powinieneś mieć więcej niż mnie.

- Nie – szepcze. Kręci głową. Jego nos zahacza o mój.

-Tak.

- Co z tobą? I twoimi rodzicami? – pyta mnie. – Chciałabyś ich kiedykolwiek znaleźć?

- Nie – mówię cicho. – Nigdy nie byli dla mnie rodzicami. Poza

tym, mam moich przyjaciół.

- I mnie – mówi.

- Jesteś moim przyjacielem – mówię mu.

- Ale nie twoim najlepszym przyjacielem. Kenji jest twoim najlepszym przyjacielem.

Bardzo staram się nie śmiać na zazdrość w jego głosie.

- Tak, ale ty jesteś moim *ulubionym* przyjacielem.

Warner pochyla się, pomija moje usta.

- Dobrze – szepcze, całując moją szyję. – Teraz przewróć się – mówi. – Na brzuch.

Wpatruję się w niego.

- Proszę – mówi. Uśmiecha się.

Tak robię. Bardzo powoli.

- Co robisz? – szepczę, obracając się, aby na niego spojrzeć.

Popycha delikatnie moje ciało z powrotem w dół.

- Chcę, żebyś wiedziała – mówi, pociągając suwak trzymający mój kostium razem – jak bardzo cenię twoją przyjaźń. – Szew się rozsuwa, moja skóra jest teraz otwarta na żywioły; tłumię dreszcz.

Suwak kończy się przy podstawie mojego kręgosłupa.

- Ale chciałbym, żebyś przemyślała mój tytuł – mówi Warner.

Opuszcza delikatne pocałunki pośrodku moich pleców. Przebiega dłońmi w górę mojej skóry i spycha rękawy z moich ramion, pozostawiając pocałunki wzdłuż moich łopatek, karku. – Ponieważ moja przyjaźń – szepcze – wiąże się ze znacznie większą ilością korzyści niż Kenji mógłby ci kiedykolwiek zaoferować.

Nie mogę oddychać. Nie mogę.

- Nie uważasz? – pyta Warner.

- Tak – mówię za szybko. – Tak.

A potem się obracam, zagubiona w doznaniach, zastanawiając się, jak szybko utracimy te chwile i zastanawiając się ile minie, zanim znowu je odzyskamy.



Nie wiem gdzie zmierzamy, on i ja, ale wiem, że chcę tam dotrzeć. Jesteśmy godzinami i minutami sięgającymi po tą samą sekundę, trzymając się za dłonie, kiedy biegniemy w nowe dni i obietnicę czegoś lepszego.

Ale mimo, że będziemy wiedzieć, co jest dalej i wiedzieliśmy co było wcześniej, nigdy nie będziemy wiedzieć co jest teraz. Ta chwila i następna, i nawet ta, która mogłaby być, teraz minęły, już odeszły, a wszystkim co nam pozostało są te zmęczone ciała, jedyny dowód na to, że żyliśmy przez ten czas i przetrwaliśmy.

To będzie tego warte, jednak, na końcu.

Walka o przeżycie tego.

# SZEŚĆDZIESIĄT SZEŚĆ

Zajęło to jeden dzień.

- Chcę jeden. – Wpatruję się w ścianę z pistoletami w sali treningowej. – Który jest najlepszy?

Delalieu dopiero przyjechał tego ranka, aby donieść wiadomości. Dowódca przyjechał. Był przetransportowany nad oceanem odrzutowcem, ale teraz zostaje w jednym z wojskowych statków Sektora 45, przymocowanych w doku.

Jego straż jest blisko. A jego armie również wkrótce dojadą.

Czasami nie jestem tak pewna, czy wszyscy nie umrzemy.

- Nie potrzebujesz pistoletu – mówi do mnie zaskoczony Warner.  
– Możesz oczywiście jeden wziąć, ale nie uważam, że go potrzebujesz.

- Chcę dwa.

- W porządku. – Śmieje się. Ale jest jedynym.

Każdy inny jest zastygnięty w bezruchu w tych chwilach, zanim strach przejmie kontrolę. Wszyscy jesteśmy ostrożnie optymistyczni, ale mimo to zaniepokojeni. Warner już zwołał swoje oddziały, a cywile zostali już zawiadomieni; jeśli chcą do nas dołączyć, został wystawiony ośrodek, który dostarcza broni i amunicji. Jedyne co muszą zrobić, to okazać swoje karty RR, aby udowodnić, że są mieszkańcami Sektora 45 i zostaną im udzielone. Schrony i szpitale zostały stworzone w koszarach żołnierzy dla jadących na gapę i pozostałych mężczyzn, kobiet i dzieci, którzy nie mogą, albo nie chcą, dołączyć do bitwy. Będą mogli przesiedzieć tutaj w zaciszu i przeczekać rozlew krwi.

Te dodatkowe wysiłki były koordynowane przez Warnera.

- Co jeśli znowu po prostu wszystkich wysadzi? – pyta Ian, przerywając ciszę. – Tak jak z Punktem Omega?

- Nie robi tego – odpowiada mu Warner. – Jest zbyt arogancki, a ta wojna stała się osobista. Będzie się chciał z nami pobawić. Będzie

chciał to przedłużyć jak tylko to możliwe. Jest człowiekiem, który zawsze był zafascynowany ideą tortury. To będzie dla niego zabawa.

- Ta, to sprawia, że czuję się naprawdę dobrze – mówi Kenji. –  
Dzięki za pocieszającą gadkę.

- O każdej porze – odpowiada Warner.

Kenji prawie się śmieje. Prawie.

- Więc pozostaje na innym statku? – pyta Winston.- Tutaj?

- To jest moje rozumowanie, tak – mówi Warner. – Normalnie zostałby w bazie, ale skoro jesteśmy obecnie wrogiem, to stało się małym problemem. Widocznie również wysłał dokument do żołnierzy z kraju, z rozkazem aby do nas dołączyli. Ma swoją własną elitarną straż, ale zbiera także ludzi z całego kraju. To wszystko na pokaz – mówi Warner. – Nie jesteśmy tak liczni, aby potrzebował tylu ludzi. Chce nas tylko przestraszyć.

- Cóż, to działa – mówi Ian.

- I jesteś pewny, - pytam Warnera – że nie będzie go na polu bitwy? Tak? – Ta część planu jest najważniejsza. Najbardziej krytyczna. Warner kiwa głową.

Anderson nigdy nie walczy na wojnach. Nigdy nie pokazuje swojej twarzy. I opieramy się na jego tchórzliwości, aby była naszą największą korzyścią. Ponieważ podczas gdy może się spodziewać ataku na swoje życie, mamy nadzieję, że nie będzie spodziewał się niewidzialnych napastników.

Warner musi nadzorować oddziały. Castle, Brendan, Winston, Lily, Alia i Adam będą go wspierać. James pozostanie w bazie.

Ale ja i Kenji idziemy do źródła.

I w tej chwili, jesteśmy gotowi do wyjścia. Jesteśmy ubrani, uzbrojeni i wysoko nakofeinowani.

Słyszę dźwięk przeładowywanego pistoletu.

Obracam się.

Warner patrzy na mnie.

Czas, aby iść.

# SZEŚĆDZIESIĄT SIEDEM

Kenji łapie mnie za ramię.

Każdy inny zmierza na górę, aby wyjść z pokoju Warnera, ale Kenji i ja wydostaniemy się tylnym wyjściem, nie zawiadamiając nikogo o naszej obecności. Chcemy, żeby wszyscy, nawet żołnierze, myśleli, że jesteśmy w środku bitwy. Nie chcemy pokazać się tylko po to, żeby zniknąć; nie chcemy, żeby ktokolwiek zauważył, że nas brakuje.

Więc stoimy i obserwujemy, jak nasi przyjaciele wchodzą do windy, aby pojechać na główne piętro. James nadal macha, kiedy drzwi się zamykają i zostawiają go w tyle.

Moje serce zatrzymuje się na chwilę.

Kenji całuje Jamesa na pożegnanie. Jest to ohydny, głośny pocałunek dokładnie na czubku jego głowy.

- Obstawiaj mnie, okay? – mówi do Jamesa. – Jeśli ktokolwiek tu wejdzie, chcę, żebyś mu dokopał.

- Okay – odpowiada James. Śmieje się, aby udawać, że nie płacze.

- Mówię poważnie – mówi Kenji. – Zaatakuj go. Jakbyś oszalał. – Robi dziwny walczący ruch dłońmi. – Totalnie zwariuj – mówi. – Zbij...

- Nikt tutaj nie wejdzie, James – mówię, posyłając Kenji'emu ostre spojrzenie. – Nie będziesz musiał się martwić o swoje bezpieczeństwo. Będziesz całkowicie bezpieczny. A potem wrócimy.

- Naprawdę? – pyta, odwracając spojrzenie w moją stronę. –

Wszyscy?

Mądry dzieciak.

- Tak – kłamię. – Wszyscy wrócimy.

- Okay – szepcze. Zagryza trzęsącą się wargę. – Powodzenia.

- Nie potrzeba żadnych łez – zwraca się do niego Kenji,

przyciągając go do brutalnego uścisku. – Niedługo wrócimy.

James kiwa głową.

Kenji się odsuwa.

A potem wychodzimy ścianą z pistoletami.

Pierwsza część, myślę, będzie najtrudniejsza. Naszą drogę do portu pokonamy całkowicie na nogach, ponieważ nie chcemy ryzykować kradzieży pojazdów. Nawet jeśli Kenji mógłby uczynić go niewidzialnym, musielibyśmy porzucić go w widzialnej formie, a dodatkowy, niespodziewany pojazd zaparkowany przy porcie byłby zbyt dużą wskazówką.

Anderson musi mieć swoje miejsce kompletnie strzeżone.

Kenji i ja nie rozmawiamy, kiedy idziemy. Gdy Delalieu powiedział nam, że dowódca będzie przebywał w porcie, Kenji natychmiast wiedział, gdzie to jest. Tak jak Warner i Adam i Castle, i każdy inny z wyjątkiem mnie.

- Spędziłem trochę czasu na jednym z tych statków – powiedział Kenji. – Przez krótki czas. Za złe zachowanie. – Uśmiechnął się. – Znam drogę.

Więc opieram się na jego ramieniu, kiedy prowadzi.

Nigdy nie było zimniejszego dnia, myślę. Nigdy nie było więcej lodu w powietrzu.

Statki wyglądają jak małe miasto; jest takie olbrzymie, że nie mogę nawet zobaczyć jego końca. Przeszukujemy granicę, próbując zmierzyć dokładnie, jak trudno będzie dostać się do środka.

Nadzwyczajnie trudno.

Niemal niemożliwie.

To są dokładne słowa Kenji'ego.

Tak jakby.

- *Cholera* - mówi. – To jest niedorzeczne. Nigdy wcześniej nie

widziałem takiego poziomu ochrony. To jest *mocne* – mówi.

I ma rację. Żołnierze są wszędzie. Na ziemi. W wejściu. Na pokładzie. I są tak ciężko uzbrojeni, że sprawiają, że czuję się głupio z moimi dwoma pistoletami i zwykłą kaburą przewieszoną przez ramiona.

- Więc co robimy?

Jest cicho przez chwilę.

- Umiesz pływać?

- Co? Nie.

- Cholera.

- Nie możemy po prostu wskoczyć do oceanu, Kenji...

- Cóż, to nie tak, że możemy sobie *przelecieć*.

- Może możemy z nimi walczyć?

- Straciłaś swój cholerny mózg? Myślisz, że możemy pokonać dwustu żołnierzy? Wiem, że jestem niesamowicie atrakcyjny, J, ale nie jestem Bruceem Lee.

- Kto to jest Bruce Lee?

- *Kto to jest Bruce Lee?* - pyta Kenji przerażony. – O mój Boże. Nie możemy się już przyjaźnić.

- Dlaczego? Jest twoim przyjacielem?

- Wiesz co – mówi – po prostu przestań. Po prostu... Nie mogę teraz z tobą nawet rozmawiać.

- Więc jak mamy się dostać do środka?

- Chciałbym wiedzieć. Jak mamy pozbyć się ich wszystkich ze statku?

- Och – sapię. – O mój Boże. Kenji... - łapię jego niewidzialne ramię.

- Ta, to moja noga i trzymasz odrobinę za blisko, księżniczko.

- Kenji, mogę ich *zepchnąć* - mówię, ignorując go. – Mogę ich po prostu wepchnąć do wody. Czy to zadziała?

Cisza.

- Więc? – pytam .
- Twoja ręka nadal jest na mojej nodze.
- O – Odskakuję. – Więc? Co myślisz? To zadziała?
- *Oczywiście* - mówi Kenji zirytowany. – Zrób to teraz, proszę. I

pospiesz się.

Więc to robię.

Staję do tyłu i przyciągam moją energię do góry, do moich ramion.

Moc, opanowana.

Ramiona, w pozycji.

Energia, zwiększona.

Poruszam rękoma w powietrzu, jakbym czyściła stół.

I wszyscy żołnierze wpadają do wody.

To wygląda niemal komicznie stąd. Jakby byli stertą zabawek, którą zrzucam ze swojego biurka. A teraz podskakują w wodzie, próbując zrozumieć co się właśnie stało.

- Chodźmy – mówi nagle Kenji, łapiąc moje ramię. Biegniemy naprzód i wzdłuż moła długiego na dwieście stóp. – Nie są głupi – mówi. – Ktoś wywoła alarm i niedługo zamkną drzwi. Mamy prawdopodobnie minutę, zanim to wszystko się zamknie.

Więc biegniemy.

Spieszmy przez moła i wspinamy się na pokład, a Kenji ciągnie moją rękę, żeby wskazać mi drogę. Stajemy się coraz bardziej świadomi naszych ciał. Mogę niemal wyczuć jego obecność za mną, nawet, mimo że nie mogę go zobaczyć.

- W dół – krzyczy i spoglądam w dół, zauważając coś, co wygląda jak zwężenie, okrągłe otwarcie z drabiną przymocowaną do boku. – Wchodzę – mówi. – Zacznij schodzić w dół za pięć sekund!

Już słyszę jak alarmy się włączają, syreny wyją w odległości. Statek jest pewny, a woda w odległości zmierza na zawsze, znikając na krańcu ziemi.



Moje pięć sekund minęło.  
Schodzę za nim.

# SZEŚĆDZIESIĄT OSIEM

Nie mam pojęcia, gdzie jest Kenji.

Tu na dole jest ciasno i klaustrofobicznie, i mogę już słyszeć tupot stóp biegnących w moją stronę, wrzaski i krzyki odbijające się w korytarzu; muszą wiedzieć, że coś się stało nad pokładem. Staram się z całych sił nie panikować, ale nie jestem już pewna, co powinnam zrobić dalej.

Nigdy nie przewidywałam, że będę robić to sama.

Ciągle szepczę imię Kenji'ego z nadzieją, że odpowie, ale nie ma nic. Nie mogę uwierzyć, że już go zgubiłam. Przynajmniej jestem nadal niewidzialna, co oznacza, że nie może być dalej niż pięćdziesiąt stóp ode mnie, ale żołnierze są zbyt blisko, aby mogła teraz spróbować czegokolwiek. Nie mogę zrobić niczego, co przykułoby uwagę do mojej obecności – albo Kenji'ego.

Więc muszę się zmusić, żeby zachować spokój.

Problemem jest, że nie mam pojęcia, gdzie jestem. Nie mam pojęcia, na co patrzę. Nigdy wcześniej nawet nie byłam na *łódce*, a co dopiero na wojskowym statku.

Ale muszę spróbować zrozumieć moje otoczenie.

Stoję pośrodku czegoś, co wygląda na korytarz; drewniane panele przebiegają po podłodze, podłódze i nawet niskim suficie nad moją głową. Są małe wgłębienia co kilka stóp, gdzie ściany wyglądają jakby zostały wydrążone.

Są na drzwi, zdaję sobie sprawę.

Zastanawiam się, gdzie prowadzą. Gdzie będę musiała pójść.

Buty grzmią teraz bliżej.

Moje serce zaczyna przyspieszać i próbuję się rozpląszczyć na ścianie, ale te korytarze są za wąskie; mimo że nie mogą mnie

zobaczyć, nie ma sposobu, żebym mogła się prześlizgnąć obok nich. Widzę grupę zbliżającą się teraz, słyszę jak warczą rozkazy do siebie. Za chwile wpadną prosto na mnie.

Przesuwam się do tyłu tak szybko jak mogę i biegnę, utrzymując mój ciężar na palcach, aby zminimalizować dźwięk. Ślizgam się, kiedy się zatrzymuję. Uderzam o ścianę za mną. Więcej żołnierzy biega teraz tymi korytarzami, oczywiście zaalarmowanych, że coś się stało i przez sekundę moje serce zatrzymuje się. Tak bardzo martwię się o Kenji'ego.

Ale tak długo jak jestem niewidzialna, Kenji musi być nadal blisko, myślę. Musi być żywy.

Trzymam się tej nadziei, kiedy żołnierze się zbliżają.

Spoglądam w moje lewo. Spoglądam w prawo. Zbliżają się do mnie nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Nie mam pojęcia, gdzie zmierzają – może wychodzą z powrotem na górę, na zewnątrz – ale muszę się ruszać szybko i nie chcę nikogo zawiadomić o mojej obecności. Jeszcze nie. Jest za wcześnie, aby próbować ich pokonać. I wiem, że Alia obiecała, że mogłabym zatrzymać kulę jak tylko moja moc będzie włączona, ale moje ostatnie doświadczenie z byciem postrzeloną traumatyzowało mnie na tyle, że chcę uniknąć tej opcji tak długo, jak to możliwe.

Więc robię jedyną rzecz, która przychodzi mi na myśl.

Doskakuję do pierwszych drzwi i umieszczam dłonie wewnątrz framugi, moje plecy przyciśnięte są do drzwi. *Proszę proszę proszę, myślę, nie pozwól, żeby ktokolwiek był w tym pomieszczeniu.* Jedyne co ktoś musi zrobić, to otworzyć drzwi i będę martwa.

Żołnierze się zbliżają.

Przestają oddychać, kiedy mnie mijają.

Jeden z ich łokci zahacza o moje ramię.

Moje serce bije, tak mocno. Jak tylko mnie mijają, wybiegam z drzwi i biegnę wzdłuż korytarzy, które prowadzą tylko do większej

ilości korytarzy. To miejsce jest jak labirynt. Nie pojęcia, gdzie jestem, co się dzieje.

Nie mam pojęcia, gdzie znajdę Andersona.

A żołnierze nie przestają nadchodzić. Są wszędzie, wszyscy na raz, a potem żadnych w ogóle, kręcę się po korytarzach i skręcam w różne kierunki, i próbuję z całych sił ich ominąć. Ale potem zauważam moje dłonie.

Nie jestem już niewidzialna.

Powstrzymuję krzyk.

Wskakuję do innych drzwi, z nadzieją, że zniknę z pola widzenia, ale teraz jestem zarówno zdenerwowana jak i przerażona, ponieważ nie tylko nie wiem, co się stało z Kenji'm, ale nie wiem, co się stanie ze mną także. To był taki głupi pomysł. Jestem taka głupia. Nie wiem co sobie myślałam.

Że kiedykolwiek pomyślałam, że mogłabym to zrobić.

Buty.

Kroczą w moją stronę. Przygotowuję się i przełykam mój strach, i staram się być na tyle gotową, na ile to możliwe. Nie ma mowy, żeby mnie teraz nie zauważyli. Przenoszę moją energię w górę i do siebie, czuję jak moje kości brzdąkają od jej pośpiechu i dreszczu mocy przebiegającego przez mnie. Jeśli mogę otrzymać ten stan tak długo jak jestem tutaj, powinnam być zdolna się obronić. Wiem teraz jak walczyć. Mogę rozbroić mężczyznę, zabrać jego broń. Nauczyłam się robić tyle rzeczy.

Ale wciąż jestem całkiem przerażona i nigdy nie miałam potrzeby użyć łazienki tak dużej jak w tej chwili.

*Myśl, powtarzam sobie. Myśl. Co możesz zrobić? Gdzie możesz iść? Gdzie mógłby chować się Anderson? Głębiej? Niżej?*

*Gdzie mógłby być najogromniejszy pokój na tym statku? Z pewnością nie na górnym poziomie. Muszę zejść w dół.*

*Ale jak?*

Żołnierze zbliżają się.

Zastanawiam się, co jest w tych pomieszczeniach, do których prowadzą drzwi. Jeśli jest to tylko pokój, to ślepy zaułek. Ale jeżeli to wejście do większej przestrzeni, wtedy mogę mieć szansę. Ale jeśli ktoś tam jest, z pewnością będę w kłopotach. Nie wiem czy powinnam zaryzykować.

Krzyk.

Wrzask.

Wystrzał.

Zobaczyli mnie.

# SZEŚĆDZIESIĄT DZIEWIĘĆ

Uderzam łokciem w drzwi za mną, roztrzaskują drewno na kawałki, które lecą wszędzie. Odwracam się i pięścią robię sobie miejsce, wykopując drzwi w nagłym przyptywie adrenaliny i jak już widzę, że to jedynie mały bunkier i ślepy zaułek, robię jedyną rzecz, która przychodzi mi na myśl.

Skaczę.

I ląduję.

I przechodzę prosto przez podłogę.

Spadam i robię przewrót, i łapię się na czas. Żołnierze skaczą za mną, krzycząc i wrzeszcząc. Buty gonią mnie, kiedy szarpnię drzwi, aby się otworzyły i biegnę wzdłuż korytarza. Alarmy dźwięczą wszędzie, są takie głośne i okropne, że ledwie słyszę własne myśli. Czuję się, jakbym biegła przez mgłę, syreny błyskają czerwonymi światłami, które okrążają korytarze, piszcząc i rycząc, i sygnalizując intruza.

Jestem teraz zdana tylko na siebie.

Biegnę przez więcej korytarzy, omijając zagięcia w podłodze i próbując wyczuć różnicę pomiędzy tym piętrem, a tamtym, nade mną. Wydaje się być żadnej. Wyglądają dokładnie tak samo, a żołnierze są tak samo agresywni.

Swobodnie teraz strzelają, rozrywający uszy dźwięk wystrzałów koliduje z wrzaskiem syren. Nie jestem w ogóle pewna, czy już nie ogłuchłam.

Nie mogę uwierzyć, że ciągle udaje im się *pułtować*.

To wydaje się niemożliwe, mówiąc statystycznie, że tylu żołnierzy z takiej małej odległości nie mogłoby odnaleźć celu na moim ciele. To nie może być prawdziwe.

Znowu przebijam się przez podłogę.

Tym razem ląduję na stopach.

Przykucam, rozglądając się i po raz pierwszy ten poziom wydaje mi się inny. Korytarze są szersze, drzwi umieszczone w większych odległościach. Chciałabym, żeby Kenji tu był. Chciałabym mieć pomysł, co to może znaczyć, jaka jest różnica między piętrami. Chciałabym wiedzieć, gdzie iść, gdzie zacząć szukać.

Wyważam drzwi.

Nic.

Biegnę do przodu, wyważam następne.

Nic.

Biegnę dalej. Zaczynam dostrzegać wewnętrzne działania statku. Maszyny, rury, stalowe belki, ogromne zbiorniki, podmuchy oparów. Muszę biec w złym kierunku.

Ale nie mam pojęcia ile poziomów ma ten statek i nie mam pojęcia czy mogę nadal poruszać się w dół.

Nadal jestem ostrzeliwana i stoję tylko krok z przodu. Przechodzę po ciasnych zakrętach i przyciskam się do ściany, odwracając się do ciemnych kątów z nadzieją, że mnie nie zobaczą.

*Gdzie jest Kenji? wciąż się siebie pytam. Gdzie on jest?*

Muszę być po drugiej stronie statku. Nie chcę pomieszczeń z boilerami i zbiorników z wodą. To nie jest właściwe. Wszystko jest inne po tej stronie statku. Nawet drzwi wyglądają inaczej. Są zrobione ze stali, nie z drewna.

Wyważam kilka z nich, tylko, żeby się upewnić.

Pokój kontrolny, opuszczony.

Sala spotkań, opuszczona.

Nie. Chcę prawdziwych pokoi. Dużych biur i pomieszczeń mieszkalnych. Anderson nie byłby tutaj. Nie dałby się znaleźć za rurą z gazem i gwizdzącymi silnikami,

Wychodzę na palcach z mojego miejsca schronienia, wychylam

głowę.

Wrzaski. Krzyki.

Więcej strzałów.

Chowam się z powrotem. Biorę głęboki wdech. Opanowuję całą moją energię naraz i decyduję, że nie mam wyboru, tylko przetestować teorię Alii.

Wyskakuję i przebiegam wzdłuż korytarza.

Biegnę, spiesząc jak jeszcze nigdy w moim życiu. Kule przelatują koło mojej głowy i zasypują moje ciało, uderzając w twarz, plecy, ramiona i zmuszam się do dalszego biegu, zmuszam się do oddychania, nie czucia bólu, nie czucia strachu, ale przytrzymując się mojej energii jak linii ratowniczej i nie pozwalając niczemu mnie zatrzymać. Tratuję żołnierzy, bijąc ich łokciami z mojej drogi, nie wahając się długo, zanim robię coś więcej niż odepchnięcie ich.

Trójka z nich napada na mnie, próbując przygwoździć mnie do ziemi i spycham ich z moich pleców. Jeden biegnie naprzód i uderzam go prosto w twarz, czując jak jego nos łamie się pod moimi metalowymi knykciami. Inny próbuje złapać moje ramię od tyłu, a ja chwytam jego dłoń, miażdżąc jego palce w uścisku, aby złapać jego ramię, przyciągnąć go i popchnąć przez ścianę. Odwracam się, aby spojrzeć na pozostałych i wszyscy wpatrują się we mnie, panika i przerażenie mieszają się w ich spojrzeniach.

- Walczcie ze mną – mówię, krew i nagłość, i szalony rodzaj adrenaliny przebiegają przeze mnie. – Wyzywam was.

Ich piątka podnosi pistolety w moim kierunku, celują w moją twarz.

Strzelają.

W kółko i w kółko, i w kółko, przeładowując raz za razem. Mój instynkt mówi mi, żeby bronić się przed kulami, ale zamiast tego skupiam się na ludziach, ich ciałach i wściekłych, skręconych twarzach. Muszę zamknąć oczy na chwilę, ponieważ nic nie widzę



przez grad metalu roztrzaskującego się o moje ciało. A kiedy jestem gotowa, przyciągam pięści do piersi, czując jak moc we mnie wzrasta i wyrzucam ją do przodu na raz obalając siedemdziesięciu pięciu żołnierzy, jakby byli zrobieni z zapalek.

Biorę chwilę, aby odetchnąć.

Moja pierś ciężko opada, moje serce galopuje, rozglądam się, czując nieruchomość w szaleństwie, mrugając szybko przeciw czerwonym błyskającym światłom alarmu i zauważam, że żołnierze nie ruszają się. Są nadal żywi, widzę to, ale są nieprzytomni. I spoglądam nagle w dół.

Jestem otoczona.

Kule. Setki kul. Sterta kul. Wszystkie wokół moich stóp.  
Opadające z mojego kostiumu.

Mojej twarzy.

Czuję coś zimnego i twardego w moich ustach i wypluwam to na dłoń. Wygląda jak popsuty, zmięty kawałek metalu. Jakby był zbyt marny, żeby mi się postawić.

*Mądra mała kula, myślę.*

A potem biegnę.

# SIEDEMDZIESIĄT

Korytarze są teraz nieruchome. Kroków jest mniej.

Zrzuciłam już dwustu żołnierzy do oceanu.

Obaliłam około stu więcej.

Nie mam pojęcia ilu więcej żołnierzy Anderson ma jeszcze strzeżących na jego statku. Ale dowiem się.

Oddycham teraz ciężko, kiedy przechodzę przez labirynt. To smutna prawda, że podczas gdy uczyłam się jak walczyć i zwiększać moc, nadal nie mam pojęcia jak biegać.

Na kogoś z moją mocą, okropnie wyszłam z formy.

Wyważam pierwsze drzwi, które zauważam.

Kolejne.

Potem kolejne.

Zamierzam rozerwać każdy centymetr tego statku dopóki nie znajdę Andersona. Zburzę go moimi własnymi dłońmi, jeśli będę musiała. Ponieważ ma Sonię i Sarę. I może mieć Kenji'ego.

I po pierwsze, muszę ich zabezpieczyć.

I po drugie, muszę go zabić.

Kolejne drzwi otwierają się.

Wykopuję następne moją stopą.

Wszystkie są puste.

Widzę podwójne drzwi na końcu korytarza, przebiegam przez nie z nadzieją na coś, cokolwiek, jakiś znak życia.

To kuchnia.

Noże i kuchenki, i jedzenie, i stoły. Sterty i sterty, i sterty konserwowanych dóbr. Robię notatkę w myślach, żeby pamiętać po to wrócić. To zdaje się być wstydem, że całe to jedzenie się zmarnuje.

Wybiegam za drzwi z powrotem.

I skaczę. Mocno. Przebijając się przez deski z nadzieją, że na statku jest jeszcze jedno piętro.

Z nadzieją.

Źle ląduję na placach stóp, lekko wytrącona z równowagi i potykając się do przodu. Łapię się na czas.

Rozglądam się.

To, myślę. To jest właściwe. To jest kompletnie inne.

Korytarze są ogromne tu na dole, okna na zewnątrz wbudowane w ściany. Podłoga jest zrobiona z drewna, znowu, cienkie panele, które się jasno świecą i są polakierowane. Ładnie tu na dole. Ozdobnie. Czysto. Syreny zdają się być wyciszone na tym poziomie, jak odległa groźba, która oznacza trochę więcej niż nic i zdaje sobie sprawę, że muszę być blisko.

Kroki biegnące w moją stronę.

Odwracam się.

Żołnierz zmierza w moim kierunku, ale tym razem się nie chowam. Podbiegam do niego, kuląc głowę, a moje prawe ramię wbija się w jego pierś tak mocno, że przelatuje przez korytarz.

Ktoś próbuje zastrzelić mnie od tyłu.

Odwracam się i podchodzę prosto do niego, odganiając kule od mojej twarzy, jakby były muchami. A potem chwytam jego ramiona, przyciągam go blisko i uderzam go kolaniem w pachwinę. Zgina się, sapiąc i jęcząc, i zwijając się na podłodze. Kucam, wrywam mu pistolet z dłoni i łapię jego koszulę pięścią. Podnoszę go jedną dłonią. Przywieram go do ściany. Przyciskam pistolet do jego czoła.

Jestem zmęczona czekaniem.

- Gdzie on jest? – żądam.

Nie odpowiada mi.

- *Gdzie?* - krzyczę.

- N-nie wiem – w końcu mówi, jego głos trzęsie się, ciało

podryguje, dygotając w moim uścisku.

I z jakiegoś powodu, wierzę mu. Próbuję wyczytać coś z jego oczu i nie widzę nic poza przerażeniem. Upuszczam go na podłogę. Zgniatam jego pistolet w dłoni. Rzucam na jego kolana.

Wyważam kolejne drzwi.

Jestem teraz tak sfrustrowana, zła i ślepo przerażona o Kenji'ego, że trzęsę się z wściekłości. Nie wiem nawet gdzie zacząć szukać.

Sonia.

Sara.

Kenji.

Anderson.

Stoję przed kolejnymi drzwiami pokonana. Żołnierze już nie nadchodzą. Syreny nadal piszczą, ale teraz z odległości. I nagle zastanawiam się, czy to wszystko nie było stratą czasu. Czy może Andersona w ogóle nie ma na tym statku. Czy może nie jesteśmy nawet na *właściwym* statku.

I z jakiegoś powodu, nie wyważam następnych drzwi.

Z jakiegoś powodu, decyduję się je otworzyć klamką.

Są niezablokowane.

# SIEDEMDZIESIĄT JEDEN

Stoi tutaj ogromne łóżko z wielkim oknem i pięknym widokiem na ocean. To cudowne, właściwie, jakie szerokie i kosztowne jest wszystko. Cudowniejsze jednak nadal są mieszkanek.

Sonia i Sara wpatrują się we mnie.

Są idealne. Żywe.

Tak piękne, jak zawsze.

- Wszystko dobrze? – pytam, sapiąc, niezdolna się powstrzymać.

– Wszystko w porządku?

Rzucają się w moje ramiona, wyglądając jakby przeszły przez piekło i z powrotem, torturowane od środka i jedynym co chcę zrobić to wynieść je z tego statku i zanieść do domu.

Ale jak tylko powitania się kończą, Sonia mówi coś, co zatrzymuje moje serce.

- Kenji cię szukał – mówi. – Właśnie tu był, nie długo temu i pytał nas, czy cię widziałyśmy...

- Powiedział, że się rozdzieliliście – dodaje Sara.

- I że nie wie, co się z tobą stało – mówi Sonia.

- Tak bardzo martwiłyśmy się, że nie żyjesz – mówią razem.

- Nie – odpowiadam im, czując się teraz szalenie. – Nie, nie, nie jestem martwa. Ale muszę iść. Zostańcie tutaj – mówię im. – Nie ruszajcie się. Nie idźcie nigdzie. Zaraz wrócę, obiecuję – mówię. – Muszę tylko znaleźć Kenji'ego... Muszę znaleźć Andersona...

- Jest dwa pokoje dalej – mówi Sara z szeroko otwartymi oczami.

- To te drzwi na końcu korytarza – mówi Sonia.

- To te niebieskie – obie mi mówią.

- Czeka! – zatrzymuje mnie Sara, kiedy odwracam się, żeby

pójść.

- Bądź ostrożna – mówi Sara. – Słyszałyśmy coś...
- O broni, którą ze sobą przywiózł – kończy Sonia.
- Jakiej broni? – pytam, moje serce zwalnia.
- Nie wiemy – odpowiadają razem.
- Ale bardzo go ucieszyła – szepcze Sara.
- Tak, bardzo ucieszyła – dodaje Sonia.

Zaciskam pięści.

- Dziękuję – mówię im. – Dziękuję... Zobaczymy się niedługo – mówię. – Bardzo niedługo... - I wycofuję się, odchodzę, spiesząc w dół korytarza, słysząc ich krzyki, żebym uważała i że życzą mi szczęścia, za mną.

Ale ja już nie potrzebuję szczęścia. Potrzebuję tych dwóch pięści i tego kręgosłupa ze stali. Nie marnuję czasu na dostanie się do niebieskiego pokoju. Już się nie boję.

Nie waham się. Nie zawaham się. Nigdy więcej.

Wyważam je.

- JULIA...NIE...

# SIEDEMDZIESIĄT DWA

Głos Kenji'ego uderza mnie jak pięść w gardło.

Nie mam nawet czasu, żeby mrugnąć, zanim zostaję rzucona o ścianę.

Moje plecy, myślę. Coś jest nie tak z moimi plecami. Ból jest tak straszliwy, że zastanawiam się, czy nie są złamane. Kręci mi się w głowie i czuję się wolna; moja głowa obraca się i słyszę dziwne dzwonienie w uszach.

Wspinam się na stopy.

Jestem uderzona, ponownie, tak mocno. I nie wiem nawet skąd bierze się ból. Nie mogę mrugać wystarczająco szybko, nie mogę zrównoważyć głowy na tyle długo, aby otrząsnąć się ze zdezorientowana.

Wszystko przechyla się na boki.

Strasznie staram się z tego otrząsnąć.

Jestem silniejsza niż to. Lepsza niż to. Powinnam być niezniszczalna.

W górę, znowu.

Powoli.

Coś uderza we mnie tak mocno, że przelatuję przez pokój, uderzając w ścianę. Ześlizguję się na podłogę. Jestem teraz zgięta w pół, trzymając dłońmi głowę, próbując mrugać, próbując zrozumieć, co się dzieje.

Nie rozumiem co mogłoby mnie uderzyć.

*Tak mocno.*

Nic nie powinno być w stanie uderzyć we mnie tak mocno. W kółko i w kółko od nowa.

Wydaje mi się, że ktoś woła moje imię, ale nie zdaję się być zdolna aby to usłyszeć. Wszystko jest takie stłumione, śliskie i wytracone z równowagi, jakby było tam, poza moim zasięgiem i nie mogę tego znaleźć. Czuję to.

Potrzebuję nowego planu.

Nie wstaję ponownie. Zostaję na kolanach, czołgając się do przodu i tym razem, kiedy uderzenie nadchodzi, próbuję je odeprzeć. Próbuję tak mocno wypchnąć moją energię do przodu, ale wszystkie te uderzenia w głowie sprawiły, że jestem teraz niestabilna. Łapię się mojej energii z maniacką desperacją i mimo że nie udaje mi się poruszyć do przodu, nie jestem także odrzucona do tyłu.

Próbuję podnieść głowę.

Powoli.

Nie ma niczego przede mną. Żadnego urządzenia. Żadnego dziwnego elementu, który mógłby spowodować te uderzenia mocy. Mrugam mocno przeciw dzwonieniu w uszach, próbując rozpaczliwie oczyścić moją wizję.

Coś znowu mnie uderza.

Intensywność grozi odrzuceniem mnie do tyłu, ale wbijam palce w ziemię, dopóki nie przechodzą przez drewno i trzymam się podłogi.

Krzyczałabym, gdybym mogła. Gdyby pozostała mi jakakolwiek energia.

Podnoszę znowu głowę. Próbuję znowu zobaczyć.

I tym razem, dwie postacie się przede mną pojawiają.

Jedną jest Anderson.

Drugą jest ktoś, kogo nie rozpoznaję.

Jest krępy blondynem z dokładnie obciętymi włosami i krzemionkowymi oczami. Wygląda nieco znajomo. I stoi obok Andersona z zarozumiałym uśmieszkiem na twarzy, ręce trzyma wyciągnięte przed sobą.

Klaszcze.



Tylko raz.

Jestem oderwana z podłogi i rzucona o ścianę.

*Fale dźwięku.*

To są *fale ciśnienia*, uświadamiam sobie.

Anderson znalazł sobie zabawkę.

Kręcę głową i staram się znowu ją oczyścić, ale uderzenia przychodzą teraz szybciej. Mocniej. Intensywniej. Muszę zamknąć oczy przed naciskiem uderzeń i próbuję się przeczołgać, desperacko przebijając się przez panele, aby mieć się czego uchwycić.

Kolejne uderzenie.

Mocne, w głowę.

To tak jakby powodował eksplozję za każdym razem, kiedy jego dłonie się stykają, a to co mnie zabija nie jest eksplozją. To bezpośrednie zderzenie. To ciśnienie wyzwolone z bomby.

W kółko i w kółko od nowa.

Wiem, że jedynym powodem, dla którego to przetrwam jest to, że jestem za silna.

Ale *Kenji*, myślę.

Kenji musi być gdzieś w tym pokoju. To on mnie wołał, próbował mnie ostrzec. Musi być tutaj, gdzieś i jeśli ja mogę to teraz ledwie przetrwać, nie wiem, jak on mógłby radzić sobie lepiej.

Musi sobie radzić gorzej.

O wiele gorzej.

Ten strach jest dla mnie wystarczający. Jestem zasilana nowym rodzajem siły, desperacką, zwierzęcą intensywnością, która mnie przewycięża i zmusza do wstania. Udaje mi się zmierzyć z atakiem, każdy wybuch, który stukocze w mojej głowie i dzwoni w moich uszach.

I idę.

Jeden krok za razem, idę.

Słyszę wystrzał. Trzy. Pięć więcej. I uświadamiam sobie, że

wszystkie są wycelowane w moim kierunku. Kule odbijają się od mojego ciała.

Blondyn porusza się. Wycofuje. Próbuje ode mnie uciec. Zwiększa częstotliwość uderzeń z nadzieją, że mnie odrzuci, ale zaszłam za daleko, żeby przegrać tę walkę. Nie myślę już teraz nawet, ledwo przejrzyto, skupiona całkowicie na osiągnięciu go i uciszeniu na zawsze. Nie mam pojęcia, czy już zdołał zabić Kenji'ego. Nie mam pojęcia, czy umrę. Nie mam pojęcia ile jeszcze mogę to wytrzymać.

Ale muszę spróbować.

Jeszcze jeden krok, mówię sobie.

Porusz nogą. Teraz stopą. Zegnij kolano.

Już prawie tam jesteś, mówię sobie.

Pomyśl o Kenji'm. Pomyśl o Jamesie. Pomyśl o obietnicy, którą złożyłaś temu dziesięcioletniemu chłopcu, mówię sobie. Zanieś Kenji'ego do domu. Zanieś siebie do domu.

I oto jest. Tuż przed tobą.

Wyciągam dłoń, jakby przez chmurę i zaciskam pięść na jego szyi.

Ściskam.

Ściskam dopóki fale dźwięku nie ustają.

Słyszę jak coś pęka.

Blondyn opada na podłogę.

A ja zapadam się.

# SIEDEMDZIESIĄT TRZY

Anderson stoi teraz nade mną, celując pistoletem w moją twarz.

Strzela.

Znowu.

I jeszcze raz.

Zamykam oczy i sięgam głęboko, głęboko w siebie po ostatnie resztki mojej siły, ponieważ w jakiś sposób, jakiś instynkt we mnie nadal krzyczy, aby przeżyła. Przypominam sobie jak Sonia i Sara powiedziały mi kiedyś, że nasze energie mogą się wyczerpać. Że możemy się przeciążyć. Że próbowały robić leki, aby pomóc z takimi rzeczami.

Chciałabym mieć taki lek w tej chwili.

Mrugam na Andersona, jego kształt rozmazuje się na końcach. Stoi za moją głową, czubki jego świecących butów dotykają czubka mojej czaszki. Nie słyszę nic poza echem rozbrzmiewającym w moich kościach, nie widzę nic poza kulami padającymi na mnie. Nadal strzela. Nadal rozładowuje swój pistolet w stronę mojego ciała, czekając na chwilę, w której będzie wiedział, że już dłużej nie pociągnę.

Umieram, myślę. Muszę. Myślałam, że wiem, jakie to uczucie umierać, ale musiałam być w błędzie. Ponieważ to jest zupełnie inny rodzaj umierania. Zupełnie inny rodzaj bólu.

Ale zakładam, że jeśli muszę umrzeć, mogę dobrze zrobić jeszcze jedną rzecz zanim odejdę.

Wyciągam rękę. Chwytam kostkę Andersona. Zaciskam pięść.

I miażdżę jego kości w moich dłoniach.

Jego krzyki przedostają się przez mgłę w moim umyśle, na wystarczająco długo, aby przywrócić świat z powrotem do wyraźności. Mrugam szybko, rozglądając się, mogą po raz pierwszy wszystko

wyraźnie dostrzec. Kenji osunął się w kącie. Blondyn leży na podłodze. Anderson stracił połączenie ze swoimi stopami.

Moje myśli są nagle ostrzejsze, jakbym znowu przejęła kontrolę. Nie wiem czy to właśnie nadzieja robi z człowiekiem, czy naprawdę ma siłę przywrócenia kogoś do życia, ale zobaczenie Andersona zwijającego się na podłodze coś mi robi. Sprawia, że myślę, że wciąż mam szansę.

Krzyczy tak głośno, czołgając się i odsuwając po podłodze ramionami. Upuścił pistolet, zbyt cierpiący i zbyt przerażony, aby go dłużej trzymać i widzę mękę w jego oczach. Słabość. Przerażenie. Dopiero teraz rozumie grozę tego, co się zaraz z nim stanie. Jak to musiało się stać. Że zostanie doprowadzony do niczego przez głupiutką małą dziewczynkę, która jest za dużym tchórzem, powiedział, żeby się obronić.

I wtedy zdaję sobie sprawę, że coś do mnie mówi. Próbuje mówić. Może błaga. Może płacze. Może prosi o łaskę. Ale ja już nie słucham.

Nie mam absolutnie nic do powiedzenia.

Sięgam do tyłu, wyciągam pistolet z kabury.

I strzelam w jego głowę.

# SIEDEMDZIESIĄT CZTERY

Dwa razy.

Jeden za Adama.

Jeden za Warnera.

# SIEDEMDZIESIĄT PIĘĆ

Chowam pistolet z powrotem do kabury. Podchodzę do wiotkiej, nadal oddychającej postaci Kenji'ego i przerzucam go przez ramię.

Wyważam drzwi.

Idę prosto, wzdłuż korytarza.

Wchodzę do pokoju Sani i Sary, i upuszczam Kenji'ego na łóżko.

- Naprawcie go – mówię, ciężko oddychając. – Proszę, naprawcie go.

Opadam na kolana.

Sonia i Sara wstają w mgnieniu oka. Nie mówią. Nie płaczą. Nie krzyczą. Nie załamują się. Natychmiast zabierają się do pracy i nie uważam, że kiedykolwiek kochałam je bardziej niż w tej chwili.

Układają go płasko na łóżku, Sara stoi po jednej stronie, Sonia po drugiej i trzymają dłonie na jego głowie. Potem sercu.

Potem się zamieniają, po kolei zmuszając inne części jego ciała do życia, dopóki Kenji się porusza, jego oczy drgają, ale się nie otwierają, jego głowa porusza się w przód i w tył.

Zaczynam się martwić, ale jestem zbyt przestraszona i zmęczona, żeby się poruszyć, nawet o centymetr.

W końcu, w końcu, odsuwają się.

Oczy Kenji'ego nadal są zamknięte.

- Podziałało?- pytam, przerażona usłyszeć odpowiedź.

Sonia i Sara kiwają głową.

- Śpi – mówią.

- Polepszy mu się? Całkowicie? – pytam teraz z desperacją.

- Mamy nadzieję – mówi Sonia.

- Ale będzie spał przez kilka dni – mówi Sara.

- Szkoda była bardzo duża – mówią razem. – Co się stało?

- Fale ciśnienia – mówię im, moje słowa są szeptem. – Nie powinien w ogóle tego przetrwać.

Sonia i Sara wpatrują się we mnie, wciąż czekając.

Zmuszam się, żeby wstać.

- Anderson nie żyje.

- Zabiłaś go – szepczą. To nie pytanie.

Kiwam głową.

Wpatrują się we mnie z opuszczoną szczęką zamurowane.

- Chodźmy – mówię. – Ta wojna się skończyła. Musimy powiedzieć innym.

- Ale jak się stąd wydostaniemy? – pyta Sara.

- Żołnierze są wszędzie – mówi Sonia.

- Już nie – mówię im zbyt zmęczona na wyjaśnienia, ale wdzięczna za ich pomoc. Za ich istnienie. Z to, że nadal żyją. Oferuję im mały uśmiech, zanim podchodzę do łóżka i podnoszę ciało Kenji'ego i przerzucam je przez ramię. Jego pierś jest zawieszona na moich plecach, jedna ręka przerzucona prze moje lewe ramię, druga zwisa przede mną. Moje prawe ramię jest owinięte wokół jego dwóch nóg.

Podrzucam go wyżej na moich barkach.

- Gotowe? – pytam, spoglądając na nie.

Kiwają głową.

Wyprowadzam je za drzwi i wzdłuż korytarzy, zapominając na chwilę, że nie mam pojęcia gdzie jest wyjście ze statku. Ale korytarze są bez życia. Każdy jest albo zraniony, nieprzytomny albo zbiegły. Omijamy ciała, przesuwamy nogi i ramiona z naszej drogi. Jesteśmy jedynymi, którzy pozostali.

Ja, niosąca Kenji'ego.

Sonia i Sara blisko, z tyłu.

W końcu odnajduję drabinę. Wspinam się. Sonia i Sara utrzymują ciężar Kenji'ego między sobą i sięgają w dół, aby go podciągnąć do góry. Musimy to zrobić jeszcze trzy razy, zanim jesteśmy w końcu na górze pokładu, gdzie przerzucam go przez ramiona po raz ostatni.

A potem idziemy, cicho, przez opuszczony statek, wzdłuż mola i z powrotem na suchy ląd. Tym razem nie obchodzi mnie kradzież pojazdu. Nie obchodzi mnie to, że mogę zostać zauważona. Nie obchodzi mnie nic, oprócz odnalezienia moich przyjaciół. I zakończenia tej wojny.

Jest porzucony pojazd na poboczu. Sprawdzam drzwi.

Niezablokowane.

Dziewczyny wsiadają do środka i pomagają mi ułożyć Kenji'ego na ich kolanach. Zamykam za nimi drzwi. Wspinam się na miejsce kierowcy. Przyciskam kciuk do skanera, aby włączyć silnik, wdzięczna za to, że Warner dodał nas do systemu.

Wtedy przypominam sobie, że nadal nie mam pojęcia jak się prowadzi.

To pewnie dobrze, że prowadzę ten pojazd.

Nie zwracam uwagi na znaki stopu i ulice. Prowadzę nie po drodze i prosto do serca sektora, w ogólnym kierunku, z którego wiem, że przyjechaliśmy. Za mocno naciskam gaz i za mocno naciskam hamulec, ale mój umysł jest w miejscu, gdzie nic się już nie liczy.

Miałam cel. Krok pierwszy został osiągnięty.

A teraz zobaczę jak zostanie doprowadzony do końca.

Podrzucam Sonię i Sarę do baraków i pomagam im wynieść Kenji'ego. Tutaj będą bezpieczne. Tutaj mogą odpocząć. Ale to nie jest jeszcze mój czas, żeby się zatrzymać.

Kieruję się prosto przez bazę wojskową do windy, którą pamiętam, że wyjechaliśmy na apel. Przechodzę przez drzwi, wychodząc prosto na zewnątrz, na dziedziniec, gdzie wspinam się na



szczyt. Sto stóp w powietrzu.

Gdzie to wszystko się zaczęło.

Stoi tam technik, obsługiwane systemu głośników, które przebiegają przez sektor. Pamiętam to. Pamiętam teraz to wszystko, mimo że mój mózg jest odrętwiały, moje ręce nadal się trzęsą, a krew, która do mnie nie należy spływa z mojej twarzy na szyję.

Ale taki był plan.

Muszę dokończyć plan.

Wciskam kod na klawiaturze i czekam, aby usłyszeć kliknięcie. Pudełko techniczne otwiera się. Przeglądam wszystkie bezpieczniki i przyciski, pstrykam przełącznik, na którym napisane jest WSZYSTKIE GŁOŚNIKI i biorę głęboki wdech. Wciskam klawisz interkomu.

- Uwaga, Sektorze 45 – mówię, słowa są szorstkie i głośne i wyciszone w moich uszach. – Najwyższy dowódca Komitetu Odnowy nie żyje. Stolica uległa. Wojna się skończyła. – Trzęsę się teraz tak mocno, że moje palce ślizgają się po przycisku, kiedy próbuję go przytrzymać. – Powtarzam, najwyższy dowódca Komitetu Odnowy nie żyje. Stolica uległa. Wojna się skończyła.

Zakończ to, mówię sobie.

Zakończ to teraz.

- Jestem Julia Ferrars i poprowadzę ten kraj. I wyzywam każdego, kto się mi postawi.

# SIEDEMDZIESIĄT SZEŚĆ

Robię krok w przód, moje nogi trzęsą się, grożąc zgięciem się i załamaniem pode mną, ale zmuszam się, aby dalej się poruszać. Wypycham się przez drzwi, aby zjechać windą i wydostać się na zewnątrz, na pole bitwy.

Nie zajmuje mi to długo.

Są tu setki ciał ściśnięte w krwawe masy na ziemi, ale są setki innych, nadal stojących; bardziej żywych niż miałam nadzieję. Wiadomości rozeszły się szybciej niż myślałam. To niemal jakby wiedzieli już od jakiegoś czasu, że bitwa się skończyła. Przetrwali żołnierze ze statku Andersona stoją obok naszych własnych, niektórzy nadal całkowicie przemoczeni, zamrożeni na kość w lodowej pogodzie. Musieli odnaleźć drogę na brzeg i podzielili się wiadomościami o naszym ataku, o rychłym końcu Andersona. Każdy rozgląda się, wpatrując się w innych w szoku, wpatrując się we własne dłonie albo w niebo. Inni nadal sprawdzają masy ciał, szukając przyjaciół i członków rodziny, ulga i strach obecne są na ich twarzach. Ich znoszone ciała nie chcą kontynuować w ten sposób.

Drzwi baraków otwierają się i pozostali cywile zalewają ziemię, rozbiegając się, aby spotkać się z ukochanymi i przez chwilę ta scena jest tak straszliwie smutna, i tak straszliwie piękna, że nie wiem czy płakać z bólu czy radości.

Nie płaczę w ogóle.

Idę do przodu, zmuszając kończyny do ruchu, błagając kości, aby pozostały pewne, aby doniosły mnie na koniec tego dnia i przez resztę mojego życia.

Chcę zobaczyć moich przyjaciół. Muszę wiedzieć, że wszystko z nimi w porządku. Potrzebuję widocznego potwierdzenia, że wszystko z nimi w porządku.

Ale jak tylko wchodzę w tłum, żołnierze Sektora 45 tracą kontrolę.

Zakrwawieni i pobici na naszym polu bitwy krzyczą i radują się pomimo plamy śmierci, w której stoją, salutując do mnie, kiedy ich mijam. I kiedy się rozglądam, uświadamiam sobie, że są teraz *moimi* żołnierzami. Zaufali mi, walczyli ze mną, przy moim boku i teraz ja zaufam im. Będę dla nich walczyć. To pierwsza z wielu bitew, które przyjdą. Będzie wiele więcej dni jak ten.

Jestem pokryta krwią, mój kostium rozdarty jest i podziurawiony od drewnianych drzazg i złamanych kawałków metalu. Moje dłonie trzęsą się tak bardzo, że już ich nawet nie rozpoznaję.

A jednak czuję się tak spokojnie.

Tak niewiarygodnie spokojnie.

Jakby głębia tego co się właśnie wydarzyło, nie zdołała we mnie jeszcze uderzyć.

To niemożliwe nie ocierać się o wyciągnięte dłonie i ramiona, kiedy przechodzę przez pole bitwy i dziwne dla mnie w jakiś sposób, że się nie wzdrygam, dziwne, że nie chowam dłoni, dziwne, że nie martwię się, że ich zranię.

Mogą mnie dotknąć, jeśli chcą i może to zaboli, ale moja skóra już nikogo nie zabije.

Ponieważ nigdy nie pozwolę temu zajść tak daleko.

Ponieważ wiem, jak to kontrolować.

# SIEDEMDZIESIĄT SIEDEM

Domy są takimi smutnymi, jałowymi miejscami, myślę, kiedy między nimi przechodzę. To powinno być pierwsze załatwione. Nasze domy powinny zostać przebudowane. Odświeżone.

Musimy zacząć od początku.

Wspinam się na bok jednego z domów. Wznoszę także jego drugą historię. Sięgam do góry, zwisając na dachu i podciągając się do góry. Skopuję panele słoneczne na ziemię i staję po środku, rozglądając się po tłumie.

Szukając znajomych twarzy.

Z nadzieją, że mnie ujrzą i podejną bliżej.

Z nadzieją.

Stoję na dachu przez czas, który zdaje się być dniami, miesiącami, latami i nie widzę nic, prócz twarzy żołnierzy i ich rodzin. Nikogo z moich przyjaciół.

Czuję jak się chwieję, zawroty głowy grożą przejęciem kontroli, mój puls galopuje szybko i mocno. Jestem gotowa się poddać. Stałam tu wystarczająco długo, aby ludzie na mnie wskazywali, aby moja twarz została rozpoznana, aby rozeszła się wiadomość, że stoję tu czekając na coś. Kogoś. Kogokolwiek.

Mam już zanurkować z powrotem w tłumie, aby poszukać ich ciał, kiedy nadzieja zaciska moje serce.

Jedno za drugim, pojawiają się ze wszystkich kątów pola, z głębi baraków, z końca domów. Zakrwawieni i posiniaczeni. Adam, Alia, Castle, Ian, Lily, Brendan i Winston torują sobie drogę do mnie tylko po to, aby stanąć i poczekać na innych. Winston szłocha.

Sonia i Sara wyprowadzają Kenji'ego z baraków, małymi krokami przeprowadzając go. Widzę, że jego oczy już się otworzyły, tylko

odrobinę. Uporczywy, uporczywy Kenji. Oczywiście, że się budzi wtedy, kiedy powinien spać.

James podbiega do nich.

Wpada na Adama, ściskając jego nogi. Adam podnosi swojego młodszego brata w ramiona, uśmiechając się tak, jak jeszcze nigdy nie widziałam. Castle kiwa do mnie, promieniejąc. Lily posyła mi całusa. Ian robi jakiś dziwny imitujący pistolet ruch palcem, a Brendan macha. Alia nigdy nie wyglądała na bardziej uradowaną.

A ja rozglądam się ponad nimi, mój uśmiech jest stały, utrzymany tylko wyłącznie siłą woli. Nadal wpatruję się, czekając na pojawienie się mojego ostatniego przyjaciela. Czekając, aż nas odnajdzie.

Ale go tu nie ma.

Przełądam tysiące ludzi, rozrzuconych po tej lodowej, lodowej ziemi i nie widzą go, nigdzie i groza tej chwili kopie mnie w żołądek, dopóki nie tracę oddechu i nadziei, mrugając szybko i próbując trzymać się w kupie.

Metalowy dach pod moimi stopami się trzęsie.

Odwracam się do dźwięku, moje serce mocno bije i zauważam dłoń, sięgającą ponad nasadą.

# SIEDEMDZIESIĄT OSIEM

Podciąga się na dach i podchodzi do mnie pewnie. Spokojny, jakby na świecie nie było nic, co planowaliśmy robić, oprócz stania tutaj, razem, patrząc na pole martwych ciał i wesołych dzieci.

- Aaron – szepczę.

Przyciąga mnie w swoje ramiona.

A ja opadam.

Każda kość, każdy mięsień, każdy nerw w moim ciele idzie na dno od jego dotyku i chwytam się go, trzymając się drogiego życia.

- Wiesz – szepcze z ustami przy moim uchu – cały świat będzie nas teraz ścigał.

Odchylam się. Spoglądam w jego oczy.

- Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, jak próbują.

# KONIEC

Dziękujemy za przeczytanie naszego tłumaczenia. 😊